



Nora Roberts



Smak chwili

Kwartet Weselny 03

Tytuł oryginału SAVOR THE MOMENT

Dla mojego brata, rodzinnego piekarza

TTLR

*Śpiewam o strumykach, o pąkach i altanach
O kwietniu, maju, lipcu i sierpniowych kwiatach
Śpiewam o kwiecie paproci, dożynkach i Zielonych Świątkach
O panach młodych, pannach i ich weselnych tortach*

ROBERT HERRICK

*Nie mogę się nadziwić, co ty i ja robiliśmy,
zanim zaczęliśmy kochać?*

DONNE

PROLOG

W miarę jak upływały dni ostatniego roku w liceum, Laurel stawała się coraz bardziej pewna jednego niezaprzeczalnego faktu.

Bal maturalny to piekło.

Całymi tygodniami wszyscy mówili tylko i wyłącznie o tym, kto może kogo zaprosić, kto kogo już zaprosił – i kto zaprosił kogoś innego, powodując wybuchy rozpaczy i hysterii.

Zdaniem Laurel dziewczęta przed bale maturalnym cierpiały na nieuleczalne napady niepewności i żenująco niskiej samooceny. Korytarze, klasy i dziedziniec buzowały szeroką gamą emocji od oszłamiającej euforii – bo jakiś chłopak zaprosił jakąś dziewczynę na przereklamowaną potańcówkę – do gorzkich łez – ponieważ jakiś chłopak tego nie zrobił.

Całe życie kręciło się wokół „jakiegoś chłopaka”, co Laurel uważała jednocześnie za głupie i demoralizujące.

Z upływem czasu histeria się nie kończyła, a nawet przybierała na sile podczas polowania na sukienkę, buty, w trakcie gorących dyskusji na temat wyższości koków nad rozpuszczonymi włosami. Limuzyny, after-party, pokoje hotelowe – tak, nie, może w kwestii seksu.

Laurel darowałaby sobie to wszystko, gdyby nie uwzięły się na nią jej przyjaciółki – a zwłaszcza Parker „Właśnie–stałam–się–dorosła” Brown.

Teraz jej konto oszczędnościowe – te wszystkie ciężko zarobione dolary i centy z niezliczonych godzin pracy kelnerskiej – zostało spustoszone do cna wydatkami na sukienkę, której prawdopodobnie nigdy więcej nie włoży, buty, torebkę i całą resztę.

Za to także mogła zrzucić winę na przyjaciółki. Porwał ją wir zakupów z Parker, Emmaline i Mackensie i wydała więcej, niż powinna.

Delikatnie podsunięte przez Emmę wyjście, żeby to rodzice zafundowali jej sukienkę, nie wchodziło – zdaniem Laurel – w grę. Kwestia honoru, może, ale pieniądze stały się w domu McBane'ów bardzo drażliwą kwestią z powodu fiaska ryzykownych inwestycji ojca i kontroli z urzędu skarbowego.

Nie było mowy, żeby poprosiła o pieniądze którekolwiek z rodziców. Laurel sama na siebie zarabiała, i to już od kilku ładnych lat.

Mówiła sobie, że to bez znaczenia. Pomimo niezliczonych godzin przepracowanych po szkole i w weekendy, nie zaoszczędziła nawet połowy kwoty potrzebnej na czesne w Instytucie Kulinarnym ani na życie w Nowym Jorku. Koszt fantastycznego wyglądu na jeden wieczór niczego tu nie zmieni – i, do diabła, wyglądała fantastycznie.

Skupiła się na kolczykach, podczas gdy po drugiej stronie pokoju – sypialni Parker – Parker i Emma eksperymentowały z włosami Mac, która pod wpływem impulsu obrzępoliła je na coś, co Laurel nazwała „Juliusz Cezar przekracza Rubikon”. Próbowały wpinać w to, co zostało z ognistorudych włosów Mac, różne spinki, przyskały brokatem i wszystkie trzy mówiły bez przerwy, a w tle dudniła płyta Aerosmith.

Laurel lubiła słuchać przyjaciółek, pozostając trochę z boku. Może zwłaszcza w tej chwili, kiedy czuła się trochę odsunięta. Przyjaźniły się przez całe życie, a teraz wszystko miało się zmienić. Jesienią Parker i Emma pójdą do college'u, Mac będzie pracować i chodzić na kursy fotografii.

A skoro marzenia Laurel o Instytucie Kulinarnym rozwiały się jak dym z powodów finansowych i niedawnej katastrofy małżeństwa jej rodziców,

poprzestanie na miejskim college'u w niepełnym wymiarze godzin. Wybierze jakieś kursy biznesowe. Musi myśleć praktycznie. I być realistką.

Nie zamierzała teraz się nad tym zastanawiać. Równie dobrze mogła cieszyć się chwilą i rytuałem, który zaaranżowała Parker – na swój Parkerowy sposób.

Wprawdzie Parker i Emma szły na bal do Akademii, a Laurel i Mac do państwowego liceum, ale miały ten czas dla siebie razem, kiedy ubierały się i szykowały. Na dole czekali rodzice Parker i Emmy i na pewno zrobią tuziny zdjęć, będą wołać: „och, popatrzcie na nasze dziewczynki”, ścisnąć je i zapewne w czyimś oku zakręci się łąza.

Matka Mac była zbyt zajęta sobą, żeby przejmować się balem maturalnym córki, co – ponieważ Linda jest Lindą – mogło tylko wyjść wszystkim na dobre. A rodzice Laurel? Cóż, zbyt pochłonęło ich własne życie i problemy, żeby mieli czas troszczyć się o to, gdzie była i co robiła tego wieczora.

Laurel już się do tego przyzwyczaiła. Z czasem taka sytuacja zaczęła jej nawet odpowiadać.

– Tylko brokat – zdecydowała Mac, przekrzywiając głowę z boku na bok.
– Wyglądam trochę jak Dzwoneczek. W fajny sposób.

– Chyba masz rację. – Parker, z falą idealnie prostych, brązowych lśniących włosów spływających na plecy, skinęła głową. – Niewiniątko z pazurem. Co o tym myślisz, Em?

– Myślę, że musimy bardziej podkreślić oczy, nadać im więcej dramatyzmu. – Emma zmrużyła z namysłem głębokie, rozmarzone brązowe oczy. – Mogłabym to zrobić.

– Dawaj. – Mac wzruszyła ramionami. – Ale niech to nie trwa całą wieczność, dobrze? Muszę jeszcze ustawić sprzęt do naszego wspólnego zdjęcia.

– Idziemy zgodnie z planem. – Parker zerknęła na zegarek. – Wciąż mamy pół godziny, zanim... – Odwróciła się, spojrzała na Laurel. – Hej! Wyglądasz fantastycznie!

– Och, naprawdę świetnie! – Emma klasnęła w dłonie.

– Od razu wiedziałam, że to ta sukienka. Przy tym lśniącym różu twoje oczy są jeszcze bardziej niebieskie.

– Chyba tak.

– Potrzebujesz jeszcze jednej rzeczy. – Parker podbiegła do komody i otworzyła szufladkę szkatułki z biżuterią. – Tej spinki.

Laurel, szczupła dziewczyna w błyszczącym różu, z malowanymi słońcem włosami zakreconymi – za radą Emmy – w długie, luźne loki, wzruszyła ramionami.

– Wszystko jedno.

Parker przykładała spinkę do włosów przyjaciółki pod różnymi kątami.

– Rozchmurz się – poleciła. – Będziesz się świetnie bawić. Boże, weź się w garść, Laurel!

– Wiem. Przepraszam. Byłaby lepsza zabawa, gdybyśmy wszystkie szły na ten sam bal, zwłaszcza że wszystkie wyglądamy naprawdę olśniewająco.

– Tak, byłaby. – Parker zebrała kilka loków Laurel i spięła je z tyłu. – Ale spotkamy się po balu. Wrócimy tutaj i wszystko sobie opowiemy. Proszę, zobacz.

Odwróciła przyjaciółkę do lustra i obie wpatrzyły się w swoje odbicia.

– Naprawdę wyglądam świetnie – powiedziała Laurel, na co Parker się roześmiała.

Rozległo się czysto symboliczne pukanie i drzwi stanęły otworem. Pani Grady, długoletnia gospodyni Brownów, oparła ręce na biodrach, żeby dokonać inspekcji.

– Ujdziecie – oceniła. –I powinniście, po całym tym szykowaniu. Kończcie tę zabawę i schodźcie na dół do fotografii. Ty chodź ze mną – wycelowała palec w Laurel. – Muszę zamienić z tobą słówko, młoda damo.

– Co takiego zrobiłam? – zapytała Laurel, przenosząc wzrok z jednej przyjaciółki na drugą, kiedy pani Grady stanowczym krokiem opuściła pokój. – Nic nie zrobiłam. –Ale ponieważ słowa pani Grady były rozkazem, pośpieszyła za gospodynią.

W salonie pani Grady odwróciła się i skrzyżowała ramiona na piersi. Postawa bojowa, pomyślała Laurel i serce jej zadrżało. Szukała w pamięci przewinienia, za które zasłużyła na naganę od kobiety będącej dla niej bardziej matką niż jej własna.

– A zatem – zaczęła pani Grady, kiedy Laurel stanęła na środku pokoju. – Pewnie myślisz, że teraz już jesteś zupełnie dorosła.

–Ja...

– No cóż, nie jesteś. Ale już niedługo. Wy cztery byłyście nierozłączne, odkąd nosiłyście pieluszki. Teraz to się zmieni, skoro każda z was podąży własną drogą. Przynajmniej na jakiś czas. Ptaszki śpiewają, że twoja prowadzi do Nowego Jorku i tej frymuśnej szkoły kucharskiej.

Serce Laurel znowu drgnęło, po czym zabolalo jak od ukłucia szpilką na myśl o marzeniach, które nigdy się nie spełnią.

– Nie, dalej będę pracowała w restauracji i spróbuję się zapisać na jakieś kursy na...

– Otóż nie. – Pani G. wycelowała w nią palec. – No dobrze, dziewczyna w twoim wieku sama w Nowym Jorku musi być mądra i ostrożna. I z tego, co słyszałam, żeby poradzić sobie w tej twojej szkole, musisz bardzo ciężko pracować. To coś więcej niż polewy lukrowe i ciasteczka.

– To jedna z najlepszych szkół, ale...

– W takim razie ty będziesz jedną z najlepszych uczennic. – Pani G. sięgnęła do kieszeni i podała jej czek. – To na pierwszy semestr, chesne, przyzwoity kąt i wystarczająco dużo jedzenia, żeby utrzymać twoje ciało i duszę przy życiu. Zrób z tego dobry użytek, dziewczyno, albo będziesz miała ze mną do czynienia. Jeżeli osiągniesz to, na co moim zdaniem cię stać, w swoim czasie porozmawiamy o następnym semestrze.

Oszupiała Laurel wpatrywała się w czek.

– Nie może pani... Ja nie mogę...

– Mogę, a ty weźmiesz. Koniec tematu.

–Ale...

– Czy nie powiedziałam, że koniec tematu? Jeżeli mnie zawiedziesz, zapłacisz diabelnie wysoką cenę, obiecuję ci. Parker i Emma idą do college'u, Mackensie świata nie widzi poza fotografią. Twoja droga jest inna i pójdiesz nią. Tego właśnie chcesz, prawda?

– Najbardziej na świecie. – Łzy szczypały ją w oczy, piekły w gardło. – Pani G., nie wiem, co powiedzieć. Oddam pani te pieniądze. Ja...

– Cholerna racja, że oddasz. Odplacisz mi, stając się kimś. Teraz wszystko zależy od ciebie.

Laurel złapała panią Grady w objęcia i mocno uścisnęła.

– Nie będzie pani żałować. Będzie pani ze mnie dumna.

– Wierzę, że tak. No już. Idź, skończ się szykować. Laurel tuliła się do niej jeszcze przez chwilę.

– Nigdy pani tego nie zapomnę – szepnęła. – Nigdy. Dziękuję. Dziękuję, dziękuję!

Pobiegła do drzwi, chcąc natychmiast podzielić się nowiną z przyjaciółkami, ale nagle odwróciła się rozpromieniona.

– Nie mogę się doczekać, kiedy zacznę naukę.

TWILR

ROZDZIAŁ 1

Sama, z Norą Jones szepczącą w tle, Laurel wyczarowała z kwadratu masy cukrowej wstążkę eleganckiej, jadalnej koronki. Nie słyszała muzyki, która miała raczej wypełniać powietrze, niż dostarczać rozrywki, kiedy mozolnie układała słodkie dekoracje na drugim z czterech pięter tortu.

Cofnęła się o krok, żeby ocenić rezultat, obeszła swoje dzieło dookoła w poszukiwaniu skaz. Klienci „Przysiąg” oczekiwali ideału i to właśnie zamierzała im dać. Usatysfakcjonowana skinęła głową i wypła łyk wody z butelki, jednocześnie prostując plecy.

– Dwa za mną, dwa przede mną.

Zerknęła na tablicę, do której przypięła różne próbki starej koronki i ostateczny szkic tortu, zaakceptowany przez piątkową pannę młodą.

Miała jeszcze do wykończenia trzy inne torty: dwa na sobotę i jeden na niedzielę – ale to nie była żadna nowość. Czerwiec w „Przysięgach”, agencji ślubnej, którą prowadziły we cztery, był najgorętszym miesiącem roku.

W ciągu kilku lat zamieniły dziecięcą zabawę w kwitnące przedsiębiorstwo. Czasem odrobinę zbyt kwitnące, pomyślała Laurel, i dlatego o pierwszej w nocy robiła koronkę.

I bardzo dobrze, uznała. Uwielbiała tę pracę.

Każda z nich miała swoją pasję. Emma kwiaty, Mac fotografię, Parker szczegóły organizacyjne. A ona torty. I ciastka, i czekoladki. Ale torty były jak perła w koronie.

Wróciła do pracy i zaczęła kłaść następną warstwę masy. Jak zwykle upięła słonecznoblond włosy do góry, żeby jej nie przeszkadzały. Fartuch,

który włożyła na bawełniane spodnie i koszulkę, był obsypany mąką kukurydzianą, a kuchenne klapki zapewniały stopom maksimum wygody po długich godzinach stania. Jej dłonie, silne po latach zagniatania, zwijania i dźwigania, były sprawne i szybkie. Trójkątna twarz o ostrych rysach przybrała poważny wyraz, gdy Laurel zaczęła tworzyć kolejny wzór.

W jej sztuce perfekcja była nie tylko celem, lecz stanowiła konieczność. Przy torcie ślubnym chodziło o coś więcej niż tylko pieczenie i dekoracje z lukru, ciasto i smak masy. Tak jak zdjęcia, które robiła Mac, były czymś więcej niż tylko fotografiami, aranżacje i bukiety tworzone przez Emmę czymś więcej niż tylko kwiatami. Szczegóły, plany i marzenia, które Parker łączyła w całość, okazywały się ważniejsze niż wszystkie trzy sfery działania pozostałych współpracowników.

Te połączone elementy składały się na ów jedyny dzień w życiu, mający uczcić rozpoczęcie podróży, którą dwoje ludzi postanowiło odbyć razem.

Romantyczne, na pewno, a Laurel wierzyła w romantyzm. Teoretycznie w każdym razie. Co więcej, wierzyła w symbole i celebrację. I w naprawdę fantastyczny weselny tort.

Rysy Laurel zmiękły, kiedy kończyła trzecią warstwę, a jej głębokie, błękitne oczy ociepliły się na widok Parker stojącej w drzwiach.

– Dlaczego nie śpisz?

– Szczegóły. – Parker zatoczyła palcem koło nad głową. – Nie mogłam zasnąć. Długo nad tym siedzisz?

– Trochę. Muszę skończyć, żeby zastygł przez noc. Poza tym jutro muszę wykończyć i udekorować dwa torty na sobotę.

– Masz ochotę na towarzystwo?

Znały się na tyle dobrze, że gdyby odpowiedź brzmiała „nie”, Parker nie poczułaby się urażona. I często, kiedy Laurel była pogrążona w pracy, odpowiedź brzmiała „nie”.

– Pewnie.

– Świetny projekt. – Tak jak wcześniej Laurel, Parker obeszyła tort dookoła. – Delikatność bieli na bieli, interesujące zróżnicowanie wysokości pięter i każde z nich takie skomplikowane. Naprawdę wyglądają jak różne warstwy koronki. Staroświecko, wytwornie, z klasą, to temat przewodni naszej panny młodej. Trafiłaś w samo sedno.

– Podstawę otoczmy bladoniebieską wstążką – powiedziała Laurel, zaczynając kolejną warstwę. – A Emma rozsypie na niej płatki białych róż. To będzie arcydzieło.

– Dobrze się współpracuje z tą panną młodą.

Parker w wygodnej piżamie, z długimi, brązowymi włosami rozpuszczonymi – zamiast spiętymi jak zawsze w pracy w lśniący ogon albo gładki kok – nastawiła wodę na herbatę. Jedną z zalet pracy w tym samym domu były takie późno–nocne wizyty.

– Wie, czego chce – zauważyła Laurel, wybierając ostrze do przycięcia brzegów masy cukrowej. – Ale jest też otwarta na sugestie i dotąd nie zachowywała się jak wariatka. Jeśli wytrwa w tym stanie przez następne dwadzieścia cztery godziny, na pewno zasłuży na tytuł „Optymalnej Panny Młodej Przysiąg”.

– Dzisiaj na próbie oboje wyglądali na szczęśliwych i rozluźnionych, a to dobry znak.

– Mhm–mhm. – Laurel układała wzór, precyzyjnie rozmieszczając oczka i kropki. – A zatem jeszcze raz, dlaczego nie śpisz?

Parker westchnęła i postawiła mały imbryk na gazie.

– Chyba przeżyłam jedną z tych chwil. Odpoczywałam z kieliszkiem wina na balkonie. Widziałam domy Mac i Emmy. W obu paliły się światła, w ogrodzie pachniały kwiaty. Było tak cicho i pięknie. Potem zgasły lampy – najpierw u Emmy, a chwilę potem u Mac – i pomyślałam, że planujemy ślub Mac, a Emma niedawno się zaręczyła. Przypomniałam sobie, jak tyle razy w dzieciństwie bawiłyśmy się w ślub. Teraz to się dzieje naprawdę. Siedziałam tam cicho w ciemności i nagle zdałam sobie sprawę, jak bardzo bym chciała, żeby moi rodzice tu byli i mogli to wszystko zobaczyć. Zobaczyć to, czego dokonaliśmy i kim teraz jesteśmy. Balansowałam – przerwała, żeby odmierzyć herbatę – między uczuciem smutku, że odeszli, a szczęścia, ponieważ wiem, że byliby ze mnie dumni. Z nas.

– Dużo o nich myślę. Wszystkie myślimy. – Laurel nie przerywała pracy.
– Stanowili tak istotną część naszego życia i pozostało tu po nich tyle wspomnień. Dlatego wiem, co masz na myśli.

– Cieszyliby się z Mac i Cartera, z Emmy i Jacka, prawda?

– Tak, na pewno. A to, czego tu dokonaliśmy, Parker? Jest na medal. Z tego też by się cieszyli.

– Mam, szczęście, że jeszcze pracujesz. – Parker naląła wrzątku do imbryka. – Uspokoilaś mnie.

– Zawsze do usług. Powiem ci, kto jeszcze ma szczęście: piątkowa panna młoda. Widzisz ten tort? – Zdmuchnęła sprzed oczu kosmyk i z dumą pokiwała

głową. – Absolutny wymiatacz. A kiedy skończę koronę, anioły zaczną szlochać z radości.

Parker odstawiła imbryk, żeby herbata się zaparzyła.

– Naprawdę, Laurel, powinnaś być bardziej dumna ze swojej pracy.

Laurel uśmiechnęła się szeroko.

– Do diabła z herbatą. Już prawie skończyłam. Nalej mi kieliszek wina.

* * *

Rano, po solidnych sześciu godzinach snu, Laurel odbyła krótki trening na siłowni, po czym ubrała się do pracy.

Większość dnia miała spędzić w kuchni, ale najpierw czekało ją spotkanie na szczycie, które poprzedzało każdą imprezę.

Zbiegła ze swojego mieszkania na trzecim piętrze na parter i poszła do rodzinnej kuchni, w której pani G. układała na półmisku owoce.

– Dzień dobry, pani G. Pani Grady uniosła brew.

– Rześko wyglądasz.

– Czuję się rześko. I spełniłam poranny obowiązek. – Zacisnęła dłonie w pięści, napreżyła mięśnie. – Chcę kawy. Dużo.

– Parker już zaniósła kawę. Ty możesz wziąć owoce i ciastka. I zjedz choć trochę owoców. Nie powinno się zaczynać dnia od słodczy.

– Tak jest, proszę pani. Jest już ktoś jeszcze?

– Jeszcze nie, ale chwilę temu widziałam, jak odjeżdżał Jack, i spodziewam się, że lada chwila przyjdzie tu Carter i będzie na mnie patrzeć oczami szczeniaka w nadziei na przyzwoite śniadanie.

– Nie będę przeszkadzać. – Laurel złapała półmiski z wprawą kelnerki, którą była dawno temu.

Zaniosła jedzenie do biblioteki, która teraz służyła „Przysięgom” za salę konferencyjną. Parker siedziała przy dużym stole, z palmtopem – jak zawsze – w zasięgu ręki. Włosy miała związane w gładki ogon, a jej biała, wykrochmalona koszula emanowała profesjonalizmem, kiedy przyjaciółka popijała kawę i przeglądała dane na komputerze granatowymi oczami, którym – jak wiedziała Laurel – nic nie mogło umknąć.

– Prowiant – ogłosiła Laurel. Postawiła półmiski, zatknęła za ucho kosmyk włosów i zgodnie z rozkazem pani Grady nałożyła sobie małą miseczkę jagód.

– Brakowało mi ciebie dziś rano na siłowni. O której wstałaś?

– O szóstej, co okazało się szczęśliwym zbiegiem okoliczności, ponieważ sobotnia panna młoda zadzwoniła kilka minut po siódmej. Jej ojciec przewrócił się o kota i chyba złamał nos.

– Uch–och.

– Martwi się o niego prawie tak samo jak o to, jak będzie wyglądał na ślubie i na zdjęciach. Zadzwoń do makijażystki, zapytam, co jej zdaniem da się z tym zrobić.

– Przykro mi z powodu kłopotów ojca sobotniej panny młodej, ale jeśli to największy problem weekendu, to mamy szczęście.

Parker wyciągnęła palec.

– Nie zapeszej.

Weszła Mac, wysoka i szczupła w dżinsach i czarnej koszulce.

– Witajcie, moje przyjaciółki.

Laurel skrzywiła się na widok jej rozleniwionego uśmiechu i rozmarzonych zielonych oczu.

– Uprawiałaś rano seks.

– Uprawiałam rano nieziemski seks, dziękuję. – Mac naląła sobie kawy i wzięła muffinkę. – A ty?

– Suka.

Mac opadła ze śmiechem na fotel, wyciągnęła nogi.

– Wolę mój poranny trening niż twój rowerek i hantle.

– Podła, złośliwa jędza – orzekła Laurel i wrzuciła jagodę do ust.

– Uwielbiam lato, kiedy miłość mojego życia nie musi zrywać się o świcie, żeby oświecać młode umysły. – Mac otworzyła laptopa. – Teraz jestem gotowa do pracy, pod każdym możliwym względem.

– Sobotni OPM prawdopodobnie złamał nos – poinformowała ją Parker.

– Wredny. – Mac zmarszczyła brwi. – Mogę dokonać wiele z Photoshopem, jeśli będą chcieli, ale to rodzaj oszustwa. Ludzie wyglądają, jak wyglądają, i pozostają z tego zabawne wspomnienia. Moim zdaniem.

– Zobaczmy, co powie panna młoda, jak wrócą od lekarza. – Parker podniosła wzrok na wbiegającą Emmę.

– Nie spóźniłam się. Zostało jeszcze dwadzieścia sekund. – Emma, z czarnymi lokami podskakującymi wokół głowy, podeszła do dzbanka z kawą.

– Zasnęłam drugi raz. Potem.

– Och, ciebie też nienawidzę – mruknęła Laurel. – Musimy wprowadzić nową zasadę. Żadnych przechwałek na temat seksu podczas spotkań służbowych, skoro połowa z nas w ogóle go nie uprawia.

– Popieram – powiedziała natychmiast Parker.

– Au. – Emma ze śmiechem nałożyła sobie owoców do miseczki.

– Sobotni OPM chyba złamał nos.

– Au – powtórzyła Emma z prawdziwą troską, słysząc komunikat Mac.

– Zajmiemy się tym, kiedy poznamy więcej szczegółów, ale bez względu na sytuację, tak naprawdę to dotyczy tylko mnie i Mac. Będę cię informować na bieżąco – zapewniła Parker. – Impreza dziś wieczorem. Wszyscy goście i rodzina spoza miasta już przyjechali. Panna młoda, jej matka i druhny z orszaku są umówione u nas na piętnastą na fryzury i makijaż. Matka pana młodego jest umówiona we własnym salonie i przyjedzie do nas o czwartej, z mężem. Ojciec panny młodej przyjedzie z córką. Będziemy go zabawiać do chwili, kiedy będzie potrzebny do oficjalnych fotografii. Mac?

– Suknia panny młodej to cudo. Starodawny romantyzm. Zamierzam pójść w tym kierunku.

Mac omawiała plan ceremonii i rozkład godzinowy, a Laurel wstała po drugą filiżankę kawy. Zrobiła kilka notatek, dopisała parę uwag, kiedy mówiła Emma. Ponieważ większość jej pracy była już zrobiona, włączy się dopiero wtedy, kiedy przyjdzie jej kolej.

Dopracowały tę rutynę do perfekcji przez te wszystkie lata, podczas których „Przysięgi” zamieniały się z pomysłu w rzeczywistość.

– Laurel – powiedziała Parker.

– Tort jest gotowy – i zabójczy. Jest też ciężki, więc będę potrzebowała pomocy przy przeniesieniu go do holu, ale dekoracja nie wymaga żadnych poprawek na miejscu. Emma, chciałabym, żebyś dołożyła wstążkę i płatki róż, ale to dopiero przed samym podaniem. Narzeczeni zrezygnowali z tortu dla pana młodego, a zamiast niego zdecydowali się na wybór miniciasteczek i czekoladki w kształcie serca. Też są już gotowe i podamy je na białej porcelanie przykrytej koronkowymi serwetkami, odzwierciedlającymi wzór na

torcie. Obrus na stole do tortu jest bladobłękitny, z koronki o dużych oczkach. Nóż do tortu i łypatkę przywiozą państwo młodzi. Zestaw należał do babci panny młodej, musimy więc mieć na niego oko.

Dzisiaj przez większość dnia będę pracowała nad tortami na sobotę, ale o czwartej powinnam skończyć, jeżeli któraś będzie potrzebowała mojej pomocy. Podczas ostatniego występu zespołu mój personel pochowa resztę tortu do pudełek, które będą przewiązane niebieską wstążką z wytłoczonymi imionami młodych i datą. To samo dotyczy czekoladek i ciasteczek. Mac, chciałabym, żebyś zrobiła zdjęcie tego tortu do mojego archiwum. Pierwszy raz robiłam ten model.

– Zrobione.

– Emma, potrzebne mi kwiaty do tortu na sobotę wieczór. Mogłabyś je podrzucić, kiedy przyjdiesz dekorować salon na dzisiejszą imprezę?

– Nie ma sprawy.

– A co na froncie osobistym? – Mac uniosła dłoń, żeby zwrócić na siebie uwagę. – Żadna z was nie wspomniała, że jutro odbędzie się kolejny ślub mojej matki, we Włoszech. Czyli w miejscu, które, dzięki Bogu, znajduje się wiele, wiele kilometrów od naszego szczęśliwego domu tutaj w Greenwich, w stanie Connecticut. Linda dzwoniła dzisiaj do mnie o piątej rano, ponieważ oczywiście ona nie rozumie różnic stref czasowych – i cóż, powiedzmy sobie szczerze, i tak ma je w dupie.

– Dlaczego odebrałaś? – zapytała Laurel, a Emma pogłaskała Mac ze współczuciem.

– Dlatego, że dzwoniłaby aż do skutku, a ja próbuję sobie z nią poradzić. Na moich warunkach, dla odmiany. – Mac przeczesła palcami ognistorude

włosy. – Zgodnie z oczekiwaniami były łzy i oskarżenia, ponieważ uznała, że jednak chce, żebym tam była. Odwrotnie niż tydzień temu, kiedy nie chciała. A ponieważ nie mam zamiaru wskakiwać w samolot, zwłaszcza kiedy mamy imprezę dziś wieczorem, dwie jutro i jeszcze jedną w sobotę, żeby zobaczyć, jak Linda po raz czwarty wychodzi za mąż, teraz ze mną nie rozmawia.

– Oby tylko tak zostało.

– Laurel – mruknęła Parker z naganą.

– Taka jest prawda. Ty miałaś okazję jej wygarnąć – wytknęła Parker. – Ja nie. Mogę tylko się zżymać i złościć.

– Co doceniam – powiedziała Mac. – Z całego serca. Ale jak same widzicie, nie boję się, nie szlocham w poczuciu winy ani nie jestem nawet odrobinę wkurzona. To właśnie zaleta znalezienia faceta, który jest rozsądny, kochający i naprawdę solidny. Kolejna zaleta, przewyższająca nawet nieziemski poranny seks. Każda z was trzymała moją stronę, kiedy musiałam radzić sobie z Lindą, próbowałyście mi pomóc przeciwstawić się jej żądaniom i szaleństwom. Chyba Carter po prostu przeważył szalę i teraz potrafię stawić jej czoło. Chciałam wam o tym powiedzieć.

– Już za to sama mogłabym uprawiać z nim poranny seks.

– Łapy przy sobie, McBane. Ale doceniam. No dobrze. – Mac wstała. – Chcę jeszcze trochę popracować przed dzisiejszą uroczystością. Zajrzę do kuchni i zrobię zdjęcia tego tortu.

– Poczekaj, idę z tobą. – Emma też się podniosła. – Niedługo wrócę z drużyną i podrzucę ci kwiaty, Laurel.

Mac i Emma wyszły, a Laurel została jeszcze przez chwilę.

– Ona naprawdę tak myśli.

–Tak.

–I ma rację. – Laurel wykorzystała ostatnią wolną chwilę poranka, żeby posiedzieć wygodnie i rozluźnić się przy kawie. – To Carter przekręcił klucz w zamku. Zastanawiam się, jak to jest być z mężczyzną, który to może zrobić, potrafi tak pomóc bez wywierania presji. Który potrafi cię kochać w ten sposób. Chyba w sumie zazdrozczę jej tego nawet bardziej niż seksu o poranku. – Wzruszyła ramionami i wstała. – Muszę wziąć się do pracy.

Przez kilka następnych dni Laurel nie miała głowy do rozmyślania o mężczyznach. Nie miała ani czasu, ani energii, żeby myśleć o miłości i romansach. Może i spędzała całe dnie w romantycznej branży ślubnej, ale to był biznes –a biznes ślubny wymagał skupienia i precyzji.

Jej tort Staroświecka Koronka, którego przygotowanie zajęło jej niemal trzy dni, miał swoją wielką chwilę w świetle reflektorów – po czym został dzielony i pochłonięty przez gości. W sobotę po południu zaprezentowała kapryśne Pastelowe Płatki, z setkami wytłaczanych płatków róży z miękkiej masy plastycznej, a w niedzielę wieczorem Różany Ogród, w którym warstwy jaskrawoczerwonych róż przeplatały się z warstwami ciasta waniliowego pokrytego jedwabistym lukrem.

Na skromniejszą uroczystość w niedzielne popołudnie panna młoda wybrała Letnie Jagody. Laurel upiekła ciasto makowe, przygotowała nadzienie i pleciony kosz z masy cukrowej. Teraz, podczas gdy młoda para wymieniała przysięgi na tarasie, kończyła dzieło, układając w tym koszu świeże owoce i listki mięty.

Za jej plecami personel pomocniczy kończył szykować stoły do ślubnego brunchu. Laurel zakryła fartuchem kostium w niemal tym samym kolorze co maliny, które układała.

Cofnęła się o krok, oceniła linie i układ dekoracji, po czym wzięła kiść winogron w barwie szampana.

– Wygląda smakowicie.

Laurel zmarszczyła brwi, układając na torcie czereśnie z ogonkami. Często przeszkadzano jej w pracy – co nie oznaczało, że musiała te przerwy lubić. Poza tym nie spodziewała się, że brat Parker wpadnie do nich podczas wesela.

Chociaż, upomniała samą siebie, Del przychodził i znikał, kiedy chciał.

Lecz kiedy spostrzegła jego dłoń zmierzającą w stronę jednego z pojemników, wymierzyła w nią szybkiego klapsa.

– Łapy przy sobie.

– Jakbyś zauważyła brak kilku jagód.

– Nie wiem, gdzie wkładałeś te ręce. – Położyła trzy miętowe listki, nie poświęcając intruzowi – na razie – nawet spojrzenia. – Czego chcesz? Pracujemy.

– Ja też. Mniej więcej. Przywiozłem kilka papierów.

Del zajmował się ich obsługą prawną, zarówno indywidualnie, jak i całej firmy. Laurel dobrze wiedziała, że poświęcał im bardzo dużo czasu, często prywatnego. Ale gdyby go nie ofuknęła, przerwałaby długoletnią tradycję.

–I wybrałeś akurat idealny moment, żeby wycyganić coś od katering.

– Muszą być jakieś zalety tej pracy. Brunch?

Laurel poddała się i odwróciła. Pomimo że Del miał na sobie dzinsy i

T-shirt, jej zdaniem nie wyglądał ani odrobinę mniej na prawnika z renomowanej szkoły. Delaney Brown z Brownów z Connecticut, pomyślała. Wysoki, uwodzicielsko smukły, z gęstymi, brązowymi włosami o kilka milimetrów dłuższymi, niż nakazywała prawnicza moda.

Czy celowo ich nie podcinał? Laurel przypuszczała, że tak, ponieważ Del był człowiekiem, który niczego nie pozostawiał przypadkowi. Miał takie same głębokie, granatowe oczy jak Parker, ale pomimo że Laurel знаła go całe życie, rzadko potrafiła odczytać, co się w tych oczach kryło.

Jej zdaniem Del był zbyt przystojny, żeby mogło mu to wyjść na dobre, i zbyt dobrze ułożony, żeby wyszło to na dobre wszystkim dokoła. Poza tym był niezachwianie lojalny, dyskretnie hojny – i irytująco nadopiekuńczy.

Uśmiechnął się do niej teraz swobodnie i promiennie, z rozbrajającym błyskiem w oku, który zapewne stanowił zabójczą broń w sądzie. Albo w sypialni.

– Zimny łosoś pieczony, minioladki z kurczaka, grillowane letnie warzywa, placuszki z ziemniaków, wybór *quiche*, kawior ze wszystkimi dodatkami, różne paszteciki i pieczywo, patery owoców i serów, a potem tort makowy z nadzieniem z pomarańczowej marmolady, kremem Grand Marnier i świeżymi owocami.

– Piszę się na to.

– Jestem pewna, że uda ci się oczarować kelnerki – powiedziała. Poruszyła ramionami, rozciągnęła szyję, wybierając następne jagody.

– Coś cię boli?

– Ten wzór kosza wykończył mój kark i ramiona.

Del uniósł dłonie, po czym schował je z powrotem do kieszeni.

- Carter i Jack są gdzieś w okolicy?
- Pewnie tak. Nie widziałam ich dzisiaj.
- Może pójde ich poszukać.
- Mhm–hm.

Przeszedł przez pokój do okna i wyjrzał na usłany kwiatami taras, ubrane na biało krzesła, śliczną pannę młodą zwróconą do roześmianego pana młodego.

- Robią to coś z obrączkami – uprzedził.
- Parker właśnie mi powiedziała. – Laurel popukała w słuchawkę zestawu głośnomówiącego. – Skończyłam, Emma, możesz zrobić swoje.

Dołożyła ostatnią gałązkę pełną malin.

- Ostatnie pięć minut – ogłosiła i zaczęła zbierać pozostałe owoce. – Nalewajcie szampana, przygotowujcie drinki. Zapalcie świece. – Chciała wziąć koszyk, ale Del ją ubiegł.

- Ja to wezmę.

Wzruszyła ramionami, włączyła cichą muzykę, która miała grać w tle, zanim orkiestra zacznie występ.

Zacząli schodzić po tylnych schodach, mijając wystrojonych kelnerów, pędzących na górę z przystawkami, które miały zająć gości, dopóki Mac nie skończy oficjalnych zdjęć państwa młodych, orszaku i rodziny.

Laurel weszła do swojej kuchni, gdzie personel uwijał się jak w ukropie. Przyzwyczajona do chaosu prześliznęła się między pracującymi, wyjęła miseczkę, napełniła ją owocami i podała Delowi.

- Dzięki.

–I nie wchodź mi w drogę. Tak, jesteśmy gotowi – powiedziała do Parker. – Tak, za pół godziny. Na miejscu. – Zerknęła na obsługę. – Zgodnie z planem. Och, Del tu jest. Mhm.

Oparty o blat Del, jedząc jagody, patrzył, jak zdejmowała fartuch.

– No dobrze, ja wychodzę.

Ruszył za nią przez sień, która wkrótce miała zostać zamieniona na dodatkową chłodnię i magazyn. Nie zwalniając kroku, Laurel wyjęła spinkę z włosów, odłożyła ją na stolik i wychodząc na zewnątrz, potrząsnęła głową, żeby fryzura odzyskała kształt.

– Dokąd idziemy?

– Ja idę pomóc zaprowadzić gości do środka. Ty idziesz sobie stąd, dokądkolwiek chcesz.

– Mnie się tu podoba.

Teraz ona się uśmiechnęła.

– Parker kazała mi pozbyć się ciebie, dopóki nie przyjdzie pora na sprzątanie. Idź, znajdź swoich małych przyjaciół i jeśli będziecie grzeczni, to dostaniecie później łakocie.

– W porządku, ale jeśli mam zostać wrobiony w sprzątanie, to chcę dostać kawałek tortu.

Rozstali się. Del poszedł niespiesznie do przebudowanego domku przy basenie, który służył Mac jako mieszkanie i studio, Laurel ruszyła szybkim krokiem na taras, gdzie panna i pan młody wymieniali pierwszy małżeński pocałunek.

Laurel obejrzała się raz – tylko raz. Znała Dela niemal przez całe życie – zrządzenie losu. Ale to jej własna wina i jej własny problem, że kochała się w nim prawie tak samo długo.

Pozwoliła sobie na jedno jedyne westchnienie, po czym przywołała na twarz promienny, profesjonalny uśmiech i zaczęła zapraszać gości na weselne przyjęcie.

TTLRR

ROZDZIAŁ 2

Długo po wyjściu ostatnich maruderów, kiedy dostawcy już dawno się spakowali, Laurel wyciągnęła się na sofie w salonie z naprawdą zasłużonym kieliszkiem wina.

Nie wiedziała, gdzie mogli być mężczyźni – może u któregoś w domu, z sześciopakami piwa, ale było jej dobrze, bardzo dobrze, relaksować się w kobiecym towarzystwie we względnej ciszy.

– Cholernie udany weekend. – Mac uniosła kieliszek w toaście. – Cztery próby, cztery uroczystości. I ani jednego potknięcia. Nawet jednego mylnego kroku. To nasz rekord.

– Tort był niesamowity – dodała Emma.

– Zjadłaś całą łyżeczkę – wytknęła jej Laurel.

– Ogromną łyżeczkę. Poza tym dzisiaj to było takie słodkie, ten mały chłopiec jako družba. Chciało mi się płakać ze wzruszenia.

– Stworzą szczęśliwą rodzinę. – Parker siedziała z zamkniętymi oczami i palmtopem na kolanach. – Czasem patrzysz na ludzi, którzy biorą ślub po raz drugi i mają dzieci z poprzednich związków, i myślisz: „o kurczę, czeka ich ciężka przeprawa”. Ale dzisiaj? Widać było gołym okiem, że ona i chłopak przepadają za sobą. To było słodkie.

– Zrobiłam kilka zabójczych zdjęć. A tort był wspaniały – pochwaliła Mac. – Może ja też powinnam wybrać makowiec.

Laurel rozprostowała i podwinęła obolałe palce u stóp.

– W zeszłym tygodniu chciałaś ciasto ponczowe.

– Może powinnam mieć kilka minitortów. Różne smaki i style. To byłaby kulinarna orgia i fantastyczny temat do fotografii.

Laurel ułożyła palce w pistolet.

– Zgiń, przepadnij, Mackensie.

– Powinnaś zostać przy ponczowym, to twój ulubiony. Mac wydeła usta i skinęła Emmie głową.

– Masz rację. To w końcu mój dzień. A ty jaki tort wybierzesz?

– Nie mogę nawet o tym myśleć. Wciąż jeszcze przyzwyczajam się do faktu, że jestem zaręczona. – Emma pełnym dumy uśmiechem popatrzyła na diament na swoim palcu. – Poza tym jestem pewna, że kiedy tylko zacznę planować ślub i wesele, od razu popadnę w paranoję. Dlatego powinnysmy to odwlekać tak długo, jak to tylko możliwe.

– Bardzo dobrze. – Laurel westchnęła z ulgą.

– I tak najpierw musisz wybrać suknię. – Parker wciąż nie otwierała oczu.

– Suknia jest zawsze pierwsza.

– I właśnie to zrobiłaś – mruknęła Laurel.

– Prawie o tym nie myślałam. Tylko jakieś tysiąc razy – dodała Emma. – Obejrzałam może z pół miliona zdjęć. Chcę wyglądać jak księżniczka. Kilometry spódnicy. Prawdopodobnie gorset bez ramiączek, a może dekolt w kształcie serca, skoro mam naprawdę wyjątkowy biust.

– To prawda, masz – zgodziła się Mac.

– Absolutnie nic prostego. Przepych – to moje hasło. Chcę mieć diadem i tren. – Jej ciemne oczy zabłysły na samą myśl. – A skoro udało nam się nas wcisnąć w następny maj, zamierzam sobie wymyślić niewiarygodny, i tak,

pełen przepychu bukiet. Chyba pastele. Prawdopodobnie. Romantyczne, wzruszające pastele.

– Ale ona nie może nawet o tym myśleć – wtrąciła Laurel.

– Wy wszystkie w miękkich barwach – ciągnęła niezrażona Emma. – Ogród moich przyjaciółek. – Westchnęła, przeciągłe, z rozmarzeniem. – A kiedy Jack mnie zobaczy, zabraknie mu tchu w piersiach. W tej jednej chwili, kiedy popatrzymy na siebie, świat zatrzyma się dla nas w miejscu. Tylko na sekundę, tę jedną, niewiarygodną chwilę.

Siedziała na podłodze, opierając głowę o kolano Parker.

– Tak naprawdę nic o tym nie wiedziałyśmy, kiedy jako dzieci bawiłyśmy się w ślub. Nie miałyśmy pojęcia, co oznacza ten jeden niesamowity moment. Mamy wielkie szczęście, że tak często możemy go oglądać.

– Najlepsza robota na świecie – mruknęła Mac.

– Najlepsza robota na świecie, ponieważ my jesteśmy najlepsze. – Laurel wyprostowała się, żeby wznieść toast. – Składamy wszystko do kupy, żeby ludzie mieli ten jeden, niesamowity moment. Będziesz miała swój, Em, zorganizowany do ostatniego szczegółu przez Parker, ozdobiony kwiatami, które sama ułożysz, uwieczniony na zdjęciach przez Mac. I uświetniony tortem, który stworzę specjalnie dla ciebie. Będzie imponujący, gwarantuję.

– Och. – Oczy Emmy wypełniły się łzami. – Tak bardzo, jak kocham Jacka – a kurczę, wiecie, że naprawdę go kocham – bez was nie mogłabym być tak szczęśliwa, jak jestem teraz.

Mac podała jej chusteczkę.

– Ja wciąż jestem pierwsza. Ja też chcę tort stworzony tylko dla mnie – powiedziała do Laurel. – Skoro ma taki dostać, to ja też!

– Mogłabym go ozdobić miniaturowymi kamerami i statywami.

– I małymi stosikami książek dla Cartera? – Mac się roześmiała. – Zabawne, ale trafione.

– I w temacie waszych zaręczynowych fotografii. – Emma otarła oczy. – Fantastycznie je wymyśliłaś, Carter i ty na kanapie, ze spletanymi nogami, on ma książkę na kolanach, a ty wyglądasz, jakbyś właśnie opuściła aparat po zrobieniu mu zdjęcia. I oboje uśmiechacie się do siebie. No i teraz muszę cię zapytać o nasze zdjęcie zaręczynowe. Kiedy, gdzie, jak?

– To proste. Ty i Jack nago w łóżku. Emma wymierzyła jej lekkiego kopniaka.

– Też trafione – oceniła Laurel.

– My nie tylko uprawiamy seks!

– Oczywiście. Jeszcze myślicie o uprawianiu seksu.

– Parker otworzyła jedno oko.

– Nasz związek ma wiele warstw – upierała się Emma.

– W tym mnóstwo seksu. Ale na poważnie...

– Mam kilka pomysłów. Powinniśmy zajrzeć do naszych kalendarzy i ustalić jakąś datę.

– Teraz?

– Pewnie. Parker na pewno ma cały nasz rozkład na swoim palm-megatopie. – Mac wyciągnęła po niego rękę.

Parker otworzyła drugie oko i posłała przyjaciółce mordercze spojrzenie.

– Dotknij go, a zginiesz.

– Jezu. Chodź, sprawdzimy mój kalendarz w studiu. I tak chyba powinniśmy zabrać chłopaków i zapytać Jacka, kiedy może wziąć wolne.

– Świetnie.

– A gdzie są chłopaki? – zastanowiła się na głos Laurel.

– Na dole z panią G. – powiedziała Emma. – Jedzą pizzę i grają w pokera; w każdym razie taki mieli plan.

– Nas nikt nie zaprosił na pizzę i pokera. – Wszystkie popatrzyły na Laurel, której udało się na leżąco wzruszyć ramionami. – No dobrze, nie chcę pizzy ani pokera, bo tu mi dobrze. Ale mimo wszystko.

– Tak czy inaczej – Mac wstała – zabieranie chłopaków w zaistniałej sytuacji może trochę potrwać. Chodźmy na razie zasiać ziarno, a potem popatrzymy na daty.

– Dobry plan. Świetna robota, dziewczyny – pochwaliła Emma, wstając. Kiedy wyszły, Laurel się przeciągnęła.

– Powinniśmy mieć domowego masażystę o imieniu Sven. Albo Raoul.

– Wpiszę go na listę. A na razie możesz zadzwonić do gabinetu i umówić się na masaż.

– Ale gdybyśmy miały tu Svena – chyba byłby lepszy niż Raoul – mogłabym zostać wymasowana już teraz, a potem opaść bezwładnie na łóżko i spać. Ile dni jeszcze zostało do wakacji?

– Za dużo.

– Teraz tak mówisz, ale kiedy już się uwolnimy i pojedziemy do Hamptons, wciąż będziesz miała palmtopa przyspawanego do ręki.

– Mogę go zostawić, kiedy tylko będę chciała. Laurel uśmiechnęła się sceptycznie.

– Kupisz na niego wodoodporną torebkę, żeby móc z nim pływać.

– Powinni je robić wodoodporne. Technologia jest nam niezbędna.

– No dobrze, zostawię cię samą z twoją jedyną prawdziwą miłością i idę pławić się w gorącej kąpieli, marząc o Svenie. – Laurel sturlała się z kanapy. – Dobrze jest widzieć Mac i Emmę takie szczęśliwe, prawda?

–Tak.

– Do zobaczenia rano.

Gorąca kąpiel działała cuda, ale wyszedłszy z wanny, Laurel poczuła się kompletnie rozbudzona. Zamiast spędzić godzinę, przewracając się na łóżku, włączyła telewizor w saloniku, żeby dotrzymywał jej towarzystwa, i usiadła przed komputerem, aby sprawdzić rozkład zajęć na nadchodzący tydzień. Wertowała przepisy – takie samo uzależnienie jak palmtop dla Parker – i znalazła kilka wartych uwagi, które mogła ulepszyć, dodając coś od siebie.

Wciąż pełna energii usiadła w ulubionym fotelu ze szkicownikiem na kolanach. Fotel należał do matki Parker i Laurel zawsze czuła się w nim przytulnie i bezpiecznie. Siedziała po turecku na puchatej poduszce i myślała o Mac. O Mac i Carterze. O Mac w cudownej, ślubnej sukni, którą wybrała – a raczej którą znalazła dla niej Parker.

Proste, gładkie linie, które tak bardzo pasowały do wysokiej, szczupłej sylwetki Mac. Niewiele ozdób, odrobina frywolności. Laurel naszkicowała tort w podobnym klimacie, prosty i klasyczny. I natychmiast go odrzuciła.

Proste linie sukni, tak, ale Mac miała też w sobie mnóstwo kolorów i światła, była dynamiczna i zuchwała. I to był jeden z powodów, dla których Carter ją uwielbiał.

Taka wyrazista. Jesienny ślub pełen kolorów. Kwadratowe piętra zamiast bardziej tradycyjnych okrągłych, z kremowym lukrem, który Mac uwielbiała. Barwionym. Tak, tak. Przydymione złoto, a na nim jesienne kwiaty, duże, z

szerokimi, dopracowanymi płatkami, w kolorach rdzy, jaskrawego pomarańcza, zieleni.

Kolory, faktury, kształty, które przykują oko fotografa, wystarczająco romantyczne, by ucieszyć każdą pannę młodą. Zwieńczony bukietem ze splewającymi wstążkami w kolorze ciemnego złota. Kilka akcentów w bieli, żeby podkreślić wszystkie barwy.

Jesień Mac, pomyślała z uśmiechem Laurel, dodając parę szczegółów. Idealna nazwa dla tortu na tę porę roku.

Odsunęła szkic na odległość ramienia i uśmiechnęła się z satysfakcją.

– Jestem cholernie dobra. I głodna.

Wstała i oparła szkicownik o lampę. Przy pierwszej nadarżającej się okazji pokaże rysunek Mac, żeby usłyszeć opinię przyszłej panny młodej, ale jak znała przyjaciółkę – a naprawdę ją znała – ten szkic otrzyma głośne, radosne „ooo”.

Zasłużyła na przekąskę – może kawałek zimnej pizzy, jeśli coś zostało. Rano będzie tego żałowała, powiedziała do siebie, wychodząc z pokoju, ale nic na to nie mogła poradzić.

Była w pełni rozbudzona i głodna. Jedną z zalet prowadzenia własnej firmy i samotnego życia była możliwość dogadzania sobie od czasu do czasu.

Szła w ciszy i ciemności, znając na pamięć dom, i prowadzona przez światło księżyca padające z okien. Wyszła ze swojego skrzydła i zaczęła iść po schodach, próbując przekonać samą siebie, że świeże owoce i herbata owocowa będą zdrowsze niż zimna pizza.

Będzie musiała wcześniej wstać, żeby poćwiczyć przed rozpoczęciem pieczenia. Po południu miały przyjść trzy pary, żeby spróbować tortów, będzie więc musiała się przedtem przebrać i przygotować.

Wieczorem spotkanie całego zespołu w celu ustalenia z klientką podstawowych szczegółów zimowego ślubu, a potem czas wolny, podczas którego będzie mogła dokończyć to, co zostało do skończenia, lub robić to, na co będzie miała ochotę.

Dzięki Bogu wprowadziła moratorium na randki, więc nie musiała się martwić, w co ma się ubrać do wyjścia, o czym rozmawiać i czy ma czy nie ma ochoty na seks.

Życie było prostsze, pomyślała, skręcając na dole przy schodach, prostsze, łatwiejsze i mniej stresujące, kiedy wykreśliło się z menu randki i seks.

Nagle rąbnęła prosto w twardą przeszkodę – o kształtach mężczyzny – i poleciała do tyłu. Zakłęła, bo nie zdążyła złapać równowagi, i grzbietem dłoni walnęła mocno w obiekt przed sobą, co wywołało kolejne przekleństwo, tym razem nie z jej ust. Przewracając się, zacisnęła dłoń na jakimś materiale. Usłyszała, jak się drze, a twardy obiekt o kształtach mężczyzny upadł prosto na nią.

Pozbawiona tchu, słysząc, jak dzwoni jej w uszach od uderzenia głową o stopień, leżała bezwładnie niczym szmaciana lalka. Ale nawet tak oszołomiona rozpoznała w ciemności Dela po jego sylwetce i zapachu.

– Jezu. Laurel? Do diabła, nic ci się nie stało?

Laurel wzięła oddech – płytki, bo Del uciskał swoim ciężarem jej piersi, a może dlatego, że pewna część tego ciężaru spoczywała bardzo intymnie

między jej nogami. Dlaczego, do cholery, akurat teraz pomyślała o seksie? A raczej o jego braku?

– Zejdź ze mnie – wysapała.

– Próbuję. Nic ci nie jest? Nie widziałem cię. – Uniósł się trochę, tak że ich oczy spotkały się w niebieskim świetle księżyca.

– Au!

Ponieważ jego ruchy wzmogły ucisk – teraz środkowej części ich ciał – coś w środku Laurel zaczęło pulsować.

– Złaż. Natychmiast.

– Dobrze, dobrze. Straciłem równowagę, poza tym złapałaś mnie za koszulę i pociągnęłaś za sobą. Próbowałem cię złapać. Poczekaj, zapalę światło.

Laurel nie ruszała się z miejsca, czekając, aż odzyska oddech, a pulsowanie w środku ustanie. Kiedy Del zapalił lampę, zacisnęła powieki przed jaskrawym światłem.

– Ach – powiedział i odchrząknął.

Leżała rozciągnięta na schodach, z rozrzuconymi nogami, ubrana tylko w cienką, białą koszulkę na ramiączkach i czerwone bokserki. Paznokcie u stóp miała pomalowane na jaskrawy róż. Del uznał, że koncentracja na tych paznokciach będzie lepszym pomysłem niż patrzenie na jej nogi albo obcisły top, albo... na cokolwiek innego.

– Pomogę ci wstać. – I ubrać się w bardzo długi, gruby szlafrok.

Laurel odsunęła go machnięciem ręki i usiadła. Pomasowała sobie głowę.

– Do diabła, Del, co ty wyczyniasz, skradasz się o tej porze w tym domu?

– Nie skradałem się. Po prostu szedłem. A dlaczego ty się skradałaś?

– Ja nie... Jezu. Ja tu mieszkam.

– A ja mieszkałem – mruknął. – Podarłaś mi koszulę.

– A ty rozbiłeś mi czaszkę.

Jego irytację natychmiast zastąpiła troska.

– Naprawdę? Pokaż.

Zanim zdążyła zareagować, ukucnął i dotknął tyłu jej głowy.

– Nieźle rąbnełaś. Ale nie krwawisz.

– Au! – Przynajmniej świeży ból oderwał jej myśli od podartej koszuli Dela i napiętych mięśni jego ramienia. – Nie dotykaj mnie.

– Przyniosę ci lodu.

– Nic mi nie jest. Czuję się dobrze. – Podniecona, bez wątpienia, pomyślała, życząc sobie z całego serca, żeby Del nie był tak potargany, rozchełstany i absurdalnie seksowny. – Co ty tutaj, u diabła, robisz? Jest środek nocy.

– Nie minęła nawet północ, która – pomimo nazwy – nie jest środkiem nocy.

Spojrzał jej prosto w oczy, zapewne w poszukiwaniu oznak szoku lub urazu. Zaraz zmierzy jej puls.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

– Siedzieliśmy sobie z panią G. przy piwie. Wystarczającej ilości piwa, żebym postanowił raczej... – Wskazał palcem na sufit. – Woląłem przespać się w którymś z pokoi gościnnych, niż prowadzić po alkoholu.

Nie mogła odmówić mu rozsądku – ale przecież Del zawsze był rozsądny.

– Potem... – Powtórzyła jego gest i też wskazała ręką do góry.

– Wstań, żebym się upewnił, że nic ci nie jest.

– To nie ja mam alkohol we krwi.

– Nie, ty masz pękniętą czaszkę. No dalej. – Rozwiązał problem, chwytając Laurel pod pachami i podnosząc na nogi, tak że stanęła stopień wyżej i ich twarze znalazły się niemal na równym poziomie.

– Nie widzę żadnych iksów w twoich oczach ani ptaszków kołujących nad głową.

– Zabawne.

Del posłał jej ten swój uśmiech.

– Ja usłyszałem świergot, kiedy mi wymierzyłaś lewy prosty.

Laurel popatrzyła na niego spode łba, ale nie mogła powstrzymać drgnięcia ust.

– Gdybym wiedziała, że to ty, włożyłabym w to więcej siły.

– Moja dziewczynka!

Czyż nie tak właśnie o niej myślał? Laurel westchnęła z mieszaniną złości i rozczarowania. Jako o jednej ze swoich dziewczynek.

– Idź, odeśpij pijaństwo i żadnego skradania się po nocy.

– A dokąd ty idziesz? – zapytał, gdy ruszyła w swoją stronę.

– Dokąd mi się podoba.

Zwykle chodziła własnymi drogami, pomyślał, i to była jedna z jej najbardziej atrakcyjnych cech. Chyba żeby wziąć pod uwagę to, jak wyglądała w krótkich, czerwonych bokserkach.

Ale przecież się na nią nie gapił. Absolutnie nie. Po prostu upewniał się, że Laurel utrzyma równowagę. Że pewnie stąpa na tych naprawdę rewelacyjnych nogach.

Odwrócił się ostentacyjnie i wszedł na trzecie piętro. Skręcił do skrzydła Parker i otworzył drzwi pokoju, w którym mieszkał jako dziecko, chłopiec, młody mężczyzna.

Pokój nie wyglądał tak samo. Del nie spodziewał się ani nie chciał, żeby było inaczej. Jeżeli rzeczy się nie zmieniały, stawały się martwe i nudne. Na ścianach, teraz w kolorze miękkiej, przydymionej zieleni, wisiały obrazy w prostych ramach zamiast sportowych plakatów z czasów jego młodości. Łóżko, cudowne, stare, z czterema słupkami, należało do jego babci. Ciągłość, pomyślał, to nie to samo, co stagnacja.

Wyjął z kieszeni drobne i klucze, rzucił do koszyka stojącego na biurku, po czym kątem oka dostrzegł swoje odbicie w lustrze.

Miał koszulę podartą na ramieniu, potargane włosy i jeśli się nie mylił, widział delikatny ślad w miejscu, w którym kłykcie Laurel trafiły w jego policzek.

Zawsze była twarda, pomyślał, zrzucając buty. Twarda, silna i nieustraszona. Większość kobiet zaczęłaby krzyczeć, prawda? Ale nie Laurel – ona walczyła. Pchnij ją, a ona ci odda. Mocniej.

Nie mógł tego nie podziwiać.

Jej ciało go zaskoczyło. Do tego możesz się przyznać, przyzwolił sam sobie, zdejmując podartą koszulę. Nie, żeby nie znał jej ciała. Przez te wszystkie lata brał ją w ramiona niezliczoną ilość razy. Ale przytulanie przyjaciółki to zupełnie inna sprawa niż leżenie na kobiecie w ciemności.

Zupełnie inna.

I najlepiej tego nie roztrząsać.

Zdjął resztę ubrań, odsunął narzutę – dzieło prababci –nastawił staromodny budzik, który stał na nocnym stoliku, i zgasił światło.

Zamknął oczy, a w głowie od razu pojawił mu się obraz Laurel leżącej na schodach – i nie chciał zniknąć. Del przewrócił się na bok, pomyślał o spotkaniach, które miał umówione następnego dnia. I zobaczył, jak Laurel odchodzi w tych czerwonych bokserkach.

– Pieprzyć to.

Mężczyzna miał prawo roztrząsać, co chciał, kiedy tak leżał samotnie w ciemności.

Zgodnie z poniedziałkowym zwyczajem Laurel i Parker weszły do domowej siłowni prawie w tym samym czasie. Parker wybrała jogę, Laurel trening aerobowy. Ponieważ obie traktowały ćwiczenia bardzo poważnie, prawie ze sobą nie rozmawiały.

Kiedy Laurel zaczęła piąty kilometr, Parker przeszła do pilatesu – i wbiegła Mac, jak zwykle krzywiąc się na widok maszyn.

Rozbawiona Laurel zwolniła, żeby ochłonąć. Mac niedawno rozpoczęła regularne treningi, zdeterminowana, żeby zaprezentować piękne ramiona w wyciętej sukni ślubnej.

– Dobrze wyglądasz, Elliot! – zawołała, biorąc ręcznik. Mac tylko wydeła wargi.

Laurel rozłożyła matę, żeby się rozciągnąć, a Parker udzielała Mac porad dotyczących treningu. Kiedy Laurel przeszła do ciężarków, Parker zagoniła Mac na rowerek stacjonarny.

– Nie chcę.

- Podnoszenie ciężarów nie wystarczy. Kwadrans aerobów, kwadrans rozciągania. Laurel, skąd masz tego siniaka?
- Jakiego siniaka?
- Tego na ramieniu. – Parker podeszła do przyjaciółki i musnęła palcem siniaka, którego nie zasłaniał podkoszulek bez rękawów.
- Och, wpadłam pod twojego brata.
- Słucham?
- Szwendał się po ciemku, kiedy szłam na dół na małą przekąskę – którą okazała się zimna pizza i napój. Wpadł na mnie i powalił mnie na ziemię.
- Dlaczego szwendał się po ciemku?
- O to samo go zapytałam. Piwo i pani G. Zaległ w jednym z pokoi gościnnych.
- Nie wiedziałam, że tu jest.
- Jeszcze jest – powiedziała Mac. – Przed domem stoi jego samochód.
- Sprawdzę, czy już wstał. Piętnaście minut, Mac.
- Zrzęda. Kiedy dostanę moje endorfiny? – Mac zapytała Laurel. – I skąd będę wiedziała, że już je mam?
- A skąd wiesz, że masz orgazm?
- Serio? – Mac się rozpromieniła. – To tak samo?
- Niestety nie, ale zasada „będziesz wiedziała, jak tam dotrzesz” pozostaje taka sama. Zostajesz na śniadanie?
- Myślę o tym. Na pewno na nie zasłużyłam. Poza tym, gdybym zadzwoniła po Cartera, mógłby namówić panią G. na francuskie tosty.
- Zrób to. Chciałabym ci coś pokazać.
- Co?

– Tylko taki pomysł.

Kilka minut po siódmej Laurel, ubrana do pracy, ze szkicownikiem w ręce, weszła do głównej kuchni.

Przypuszczała, że Del już pojechał, ale opierał się o blat z kubkiem dymiącej kawy w dłoni. Po drugiej stronie blatu, niemal w tej samej pozie, stał Carter Maguire.

Mimo identycznych póz diametralnie się różnili. Del, nawet w dżinsach i podartej koszuli, emanował pełną męskości elegancją, a Carter był rozbrajająco słodki. Nie cukierkowo, pomyślała Laurel, to by ją irytowało, ale tak naturalnie miły.

Pomimo nocnych wędrówek, Del był ożywiony, pełen energii, podczas gdy Carter wyglądał na raczej niezdarnego. I obaj byli cholernie słodcy.

Najwidoczniej twarda pani Grady nie była taka twarda. Stała przy kuchence nad francuskimi tostami, z rozjaśnionym wzrokiem i lekko zarumienionymi policzkami. Cieszyła się z wizyty chłopców.

Parker, wracając z tarasu, wsunęła palmtopa do kieszeni i zauważyła Laurel.

– Sobotnia panna młoda. Zwykle nerwy. Uspokojona. Emma i Jack do nas idą, pani G.

– Jeżeli mam gotować dla armii, to niech pierwsze oddziały siadają. Trzymaj ręce z daleka od tego bekonu, chłopcze – ostrzegła Dela – dopóki nie usiądziesz przy stole jak cywilizowany człowiek.

– Chciałem tylko spróbować. Zaniosę to. Hej, Laurel, jak twoja głowa?

– Wciąż trzyma się na szyi. – Odłożyła szkicownik i wzięła dzbanek z sokiem.

– Dzień dobry. – Carter uśmiechnął się do niej. – A co ci się stało w głowę?

– Del uderzył nią o schody.

– Po tym, jak ona mnie walnęła i podarła mi koszulę.

– Bo byłeś pijany i mnie przewróciłeś.

– Nie byłem pijany, a ty przewróciłaś się sama.

– To jego wersja.

– Siadajcie i bądźcie grzeczni – rozkazała pani G. i odwróciła się, słysząc Jacka i Emmę. – Umyłeś ręce? – zapytała Jacka.

– Tak, proszę pani.

– W takim razie zabierz to i siadaj.

Jack wziął półmisek tostów i wciągnął głęboko w płuca zapach.

– Co pani przygotowała dla całej reszty? Gospodyni roześmiała się i pacnęła go ręką.

– Cześć – powiedział Jack do Dela.

Byli przyjaciółmi od czasów college'u, a stali się bliscy sobie jak bracia, odkąd Jack przeprowadził się do Greenwich i otworzył własną pracownię architektoniczną. Usiadł teraz na swoim miejscu w kąciu śniadaniowym, przystojny niczym gwiazdor filmowy, z falującymi, ciemnoblonde włosami, oczami koloru dymu i swobodnym uśmiechem.

Był ubrany w garnitur, z czego Laurel wywnioskowała, że nie jedzie na budowę, tylko na spotkanie z klientem.

– Masz podartą koszulę – poinformował Jack Dela, wbijając widelec w plasterek bekonu.

– Laurel to zrobiła.

Jack popatrzył na nią, unosząc brwi.

– Dzikuska.

– Idiota.

Uśmiechnęli się do siebie szeroko, a do kuchni weszła Mac.

– Boże! Lepiej, żeby to było tego warte. Chodź tu. – Schwyciła Cartera, przyciągnęła do siebie i mocno pocałowała. – Zasłużyłam na to.

– Jesteś cała... zaróżowiona – szepnął Carter i pochylił się, żeby jeszcze raz ją pocałować.

– Skończcie z tymi głupotami i siadajcie, zanim wszystko wystygnie. – Pani Grady trzepnęła Cartera w ramię i zaniósła na stół dzbanek z kawą.

Laurel wiedziała, że gospodyni była w swoim żywiole. Miała kuchnię pełną ludzi, wokół których mogła się krzątać i rozstawiać wszystkich po kątach. Będzie się cieszyła ich towarzystwem i hałasem, a kiedy będzie miała dosyć jednego i drugiego, wyrzuci towarzystwo ze swojego królestwa. Albo pójdzie do siebie po trochę spokoju i ciszy.

Ale na razie pani Grady była dokładnie tam, gdzie chciała być, wśród zapachu kawy, bekonu i cynamonu, pustoszejących półmisek i napelnianych talerzy.

Laurel rozumiała tę potrzebę karmienia, pragnienie –a nawet żądzę – stawiania przed kimś potraw i namawiania do jedzenia. Było w tym życie i pocieszenie, autorytet i satysfakcja. A jeżeli przygotowałaś te potrawy własnymi rękami, korzystając z własnych umiejętności, była z nich najprawdziwsza miłość.

Laurel dowiedziała się tego właśnie tutaj, w kuchni, gdzie pani Grady uczyła ją wałkować ciasto, ubijać pianę z białek, sprawdzać, czy chleb już się

upiekł. Nauczyła się tu nie tylko podstaw pieczenia, ale też dowiedziała, że ciasto rośnie szybciej, jeśli dodasz do składników trochę miłości i dumy.

– Z głową wszystko w porządku? – zainteresował się Del.

– Tak, ale nie dzięki tobie. Dlaczego pytasz?

– Bo nic nie mówisz.

– A komu udałoby się wtrącić choć słowo? – odparła, przekrzykując gwar rozmów.

– A mogę zadać pytanie na tematy zawodowe? Laurel popatrzyła na niego czujnie znad kawałka francuskiego tosta.

– Czyli jakie?

– Potrzebuję słodczy.

– Każdy potrzebuje słodczy, Del.

– To powinno być twoje hasło reklamowe. Dara wraca z urlopu macierzyńskiego. Pomyślałem, że przygotujemy dla niej małe przyjęcie powitalne, niech dzidzius rośnie zdrowo i takie tam.

To był miły gest wobec jego asystentki i bardzo w stylu Dela.

–Kiedy?

– Ach, we czwartek.

– W ten czwartek? – To też w jego stylu, pomyślała. –Jaki rodzaj tortu?

– Smaczny.

– Innych nie robię. Daj mi jakąś podpowiedź. Na ile osób?

– Może dwadzieścia.

– Jedno– czy wielopoziomowy?

Del popatrzył na nią błagalnie.

– Zlituj się, Laurel. Znasz Darę, na pewno coś wymyślisz.

– Czy ona jest na coś uczulona?

– Nie, nie sędzę. – Dolał jej kawy sekundę wcześniej, nim sama o tym pomyślała. – To nie musi być nic wielkiego. Po prostu ładny tort na biurowe przyjęcie. Mógłbym kupić jakiś w sklepie, ale... właśnie to bym zobaczył – powiedział, wskazując na grymas na jej twarzy. – Mógłbym wpaść po niego we środę po pracy, jeśli udałoby ci się zdążyć.

– Uda mi się, ponieważ lubię Darę.

– Dzięki. – Poklepał ją po ręku. – Muszę lecieć. Papiery zabiorę we środę – powiedział do Parker. – Jak się zdecydujesz, daj mi znać, co z resztą.

Wstał i podszedł do pani G.

– Dziękuję.

Najpierw pocałował ją lekko w policzek, potem przytulił uściskiem, a na widok tego uścisku Laurel zawsze topniało serce. Mocny uścisk, przytulenie policzka do włosów, zamknięte oczy. Czułości Dela miały znaczenie i nie można się było im oprzeć.

– Udawaj, że jesteś grzeczny – przykazała mu pani Grady.

– Tyle mogę zrobić. Do zobaczenia. – Pomachał wszystkim i wyszedł kuchennymi drzwiami.

– Ja już też pójdę – powiedział Jack. – Pani G., jest pani boginią kuchni. Cesarzową smakoszy.

Gospodyni roześmiała się serdecznie.

– Idź do pracy.

– Idę.

– Ja też już leczę. Odprowadzę cię – zaproponowała Emma.

– Poczekaj, chciałabym wam coś pokazać – powiedziała do niej Laurel, zanim Emma zdążyła wstać.

– W takim razie doleję sobie kawy. – Podniosła się, poprawiła Jackowi węzeł krawata, po czym przyciągnęła go do siebie i pocałowała w usta. – Pa.

– Do zobaczenia wieczorem. Podrzucę ci te poprawione plany, Parker.

– Jak będziesz miał chwilę.

– Czy ja też powinienem się ewakuować? – zapytał Carter po wyjściu Jacka.

– Ty możesz zostać, nawet wolno ci wyrazić swoją opinię. – Laurel sięgnęła po szkicownik. – Zrobiłam sobie wczoraj wieczorem burzę mózgu i wymyśliłam projekt weselnego tortu.

– Mojego tortu? Naszego tortu – poprawiła Mac, uśmiechając się szeroko do Cartera. – Chcę zobaczyć, chcę to zobaczyć!

– Indywidualizm – powiedziała Laurel poważnie – jest kluczowym słowem w „Lukrze Przysiąg”. Dlatego, chociaż główną inspiracją projektu jest panna młoda...

–Ja!

– Odzwierciedla on także cechy, które zdaniem projektantki pociągają w pannie młodej pana młodego i vice versa. Dlatego mamy tu zestawienie tradycji i nowoczesności, zarówno w formie, jak i smaku. Muszę dodać, że projektantka zna pannę młodą od ponad dwudziestu lat, a także zdążyła głęboko i szczerze przywiązać się do pana młodego – co również znalazło swoje odbicie w projekcie – jednak zapewnia, że wszystkie uwagi krytyczne dotyczące wyżej wymienionego projektu zostaną przyjęte z wdzięcznością.

– Bzdury. – Parker przewróciła oczami. – Będziesz wściekła, jeśli jej się nie spodoba.

– Święta prawda, ponieważ jeśli jej się nie spodoba, to będzie znaczyło, że jest idiotką. Co oznacza, że od ponad dwudziestu lat przyjaźnię się z idiotką.

– Po prostu pokaż mi ten cholerny rysunek.

– Mogę dopasować wielkość, kiedy określicie liczbę gości. Obecny projekt wystarczy dla dwustu osób. – Laurel otworzyła zeszyt i pokazała szkic.

Nie musiała słyszeć westchnienia Mac, żeby wiedzieć. Wystarczył jej wyraz absolutnego zachwyty na twarzy przyjaciółki.

– Kolory są prawie takie same, jakie będą w rzeczywistości, i widzicie, że użyję różnych rodzajów ciasta i nadzienia. Twój ulubiony włoski krem, czekolada z malinami dla Cartera, jakiś żółty akcent, może budyń. Jeden ze sposobów na realizację twojego marzenia o minitortach.

– Jeżeli Mac go nie chce, ja go biorę – ogłosiła Emma.

– Do ciebie nie pasuje. Należy do Mac, jeśli go chce. Kwiaty mogę zmienić – dodała Laurel – kiedy podejmiecie z Emmą decyzje co do bukietu i aranżacji, ale zostałabym przy tej palecie kolorystycznej. Do ciebie nie pasuje biały lukier, Mac. Ty jesteś kolorem.

– Proszę, powiedz, że ci się podoba – szepnęła Mac do Cartera.

– A jak mógłby mi się nie podobać? Jest niesamowity.

– Popatrzył na Laurel i uśmiechnął się do niej łagodnie i słodko. – Poza tym słyszałem coś o czekoladzie z malinami. Jeśli głosujemy, ja jestem za.

– Ja też – powiedziała Emma.

– Lepiej, żebyś schowała ten szkic – zasugerowała Parker. – Jeżeli zobaczą go klientki, panny młode będą się biły o ten tort. Trafiłaś w dziesiątkę, Laurel.

Mac podeszła bliżej i wzięła szkicownik do ręki.

– Ten kształt, faktura, nie mówiąc o kolorach. Och, och, jakie zrobię fotografie! O czym oczywiście pomyślałaś – dodała, przenosząc wzrok na Laurel.

– Trudno myśleć o tobie, nie myśląc jednocześnie o zdjęciach.

– Jest cudowny. Wiesz, że jestem zachwycona. Wiedziałaś, że będę. Bo mnie znasz. – Otoczyła przyjaciółkę ramionami, mocno uścisnęła, po czym wykonała szybki taniec. –Dziękuję, dziękuję, dziękuję.

– Pokażcie mi to. – Pani Grady wyjęła szkicownik z dłoni Mac i przyjrzała się rysunkowi, mrużąc oczy i wydymając wargi.

W końcu skinęła głową i popatrzyła na Laurel.

– Zdolna dziewczynka. A teraz sio z mojej kuchni, wszyscy.

ROZDZIAŁ 3

Do środy Laurel na zmianę piekła, uczestniczyła w degustacjach i spotkaniach z klientkami i projektowała. Chłodziarka i zamrażalnik niemal pękały w szwach od różnorodnych próbek nadzienia, lukrów i ciast, starannie opisanych, które zamierzała wykorzystać do tortów i deserów na weekend. A wciąż miała jeszcze mnóstwo do zrobienia.

Nastawiła w kuchennym telewizorze „Filadelfijską opowieść”* i dodawała żółtka, jedno po drugim, do puszystej masy z masła i cukru. Na tablicy wisiały szkice i zdjęcia tortów na ten tydzień i wydrukowana lista prac do wykonania.

Kiedy wszystkie żółtka się połączyły, dosypała mieszankę mąki i proszku do pieczenia, którą wcześniej trzy razy przesiała, i dodała dokładnie odmierzoną porcję mleka.

Ubijała w oddzielnej misce białka z solą, gdy do kuchni weszła Mac.

– Pracuję.

– Przepraszam. Potrzebuję ciastek. Proszę, możesz mi dać trochę ciastek?

– A pani G. nie ma żadnych?

– Nie wolno ich jeść. To znaczy mnie nie wolno ich jeść. Ciastka są mi potrzebne do sesji, którą mam za kilka godzin. Mam pewien pomysł, do którego niezbędne są ciastka. Emma da mi kwiaty.

Laurel wygięła brew na widok błagalnego uśmiechu Mac i dodała do ciasta jedną czwartą piany z ubitych białek.

* *Komedia romantyczna z 1940 r.*

– Jakiego rodzaju ciastka?

– Nie będę wiedziała, dopóki nie pokażesz mi, co masz. Ty zawsze masz ciastka.

Zrezygnowana Laurel wskazała głową.

– W chłodni. Zapisz na tablicy, co wzięłaś.

– Masz drugą tablicę? Na ciastka?

Laurel połączyła pianę z ciastem.

– Teraz mamy w naszym świecie dwóch mężczyzn. Są znani z podkradania ciastek.

Mac przekrzywiła głowę i wydeła wargi.

– Dajesz Carterowi ciastka?

– Dałabym Carterowi miłość i przywiązanie, gdybyś ty nie dopadła go pierwsza, sostro. Więc zamiast tego daję mu ciastka. Przychodzi tu prawie codziennie, odkąd zaczęły się wakacje, i pracuje nad swoją książką.

– I je ciastka, których nie przynosi do domu, żeby się ze mną podzielić. Ach, z czekoladowymi wiórkami – stwierdziła Mac z głową i ramionami w chłodni. – Wielkie jak moja dłoń, tradycyjne i będą ładnie wyglądały na fotografii. Biorę pół tuzina, cóż, siedem, ponieważ jedno jem właśnie w tej chwili.

Schowwała ciastka do małego pudełka, a Laurel przełożyła ciasto do tortownic.

– Chcesz jedno? – Laurel potrząsnęła głową, a Mac wzruszyła ramionami. – Nigdy nie zrozumiem, jak możesz się oprzeć. Moja para przychodzi dziś do ciebie na degustację.

– Wiem. Mam ich na liście.

– Uwielbiam ten film. – Mac wgrzyła się w ciastko, po czym przeniosła wzrok z ekranu telewizora na tablicę. – Co to za projekt? Nie mam go w swoich notatkach.

Laurel postukała formami o blat, żeby usunąć bąbelki powietrza.

– Poza programem. – Wstawiła blachy do pieca, nastawiła zegar. – Dla asystentki Dela. Wraca z urlopu macierzyńskiego i Del organizuje dla niej skromne powitanie przy kawie i torcie.

– To miłe.

– To ja zrobię tort!

– Co również jest miłe, Panno Zrzędo.

Laurel już miała coś odwarknąć, ale się powstrzymała.

– Cholera. Jestem Panną Zrzędą. Może to z powodu moratorium na seks. Ma swoje dobre strony, ale nie da się uniknąć i złych.

– Może potrzebny ci kumpel do łóżka. – Mac z powagą machnęła resztką ciastka. – Ktoś, kto po prostu przeczyści komin raz na kilka tygodni.

– To jest pomysł. – Laurel uśmiechnęła się promiennie. – Mogę dostać Cartera?

– Nie. Nawet za ciastka.

– Jesteś egoistką i tyle. – Laurel wróciła do porządkowania blatu. Następną pozycją na liście były kandyzowane kwiaty do tortu na piątek.

– Powinniśmy pójść na zakupy – zdecydowała Mac. – I wszystkie powinniśmy kupić sobie buty.

Laurel zastanowiła się nad tym przez chwilę.

– Tak. Buty to odpowiedni substytut seksu. Uwzględnijmy to w naszych planach. Jak najszybciej. O, a oto kobieta, która potrafi wszystko zaplanować –

powiedziała, ponieważ do kuchni wmaszerowała Parker. – Ale ma tę służbowo groźną minę.

– Dobrze, że też tu jesteś, Mac. Zaparzę herbatę. Laurel i Mac wymienili spojrzenia.

– Oho – mruknęła Mac.

– Żadne „oho”. To ważne – wyjaśniła Parker.

– Nie mam czasu na nieważne sprawy. Muszę zrobić milion kandyzowanych miniaturowych róż i fiołków.

– Możesz się do nich zabierać, podczas gdy ja będę parzyła herbatę.

Uznawszy, że protesty nie mają sensu, Laurel wyjęła druciane stojaki, blachy, miski i składniki.

– Mia Stowe, styczniowa panna młoda? – zaczęła Parker.

– Wielkie, greckie wesele – podjęła Mac. – MPM jest Greczynką i jej rodzice wciąż tam mieszkają. Chcą mieć wielką, dziką, tradycyjną grecką imprezę.

– Otóż to. Dobrze. Okazało się, że dziadkowie postanowili – pod wpływem impulsu – przyjechać do Stanów. Babcia chce rzucić okiem na plany weselne, ponieważ najwidoczniej nigdy do końca nie przebaczyła zięciowi, że wywiózł tu jej córkę, i nie wierzy, że my – albo ktokolwiek inny – możemy zorganizować takie wesele, jakiego ona pragnie.

– Jakiego pragnie babcia – powtórzyła Laurel, wyjmując z chłodni jadalne kwiaty, które dostała od Emmy.

– Powtórzę dokładnie. MPM popadła w panikę. Panna młoda jest rozdarta. Babcia żąda przyjęcia zareczynowego –i tak, nie szkodzi, że oni zareczyli się pół roku temu, to babci nie przekonuje.

– To sobie niech robią przyjęcie! – Laurel wzruszyła ramionami i zaczęła przycinać łądygi.

– Ona chce, żeby urządzić je tutaj, postanowiła nas sprawdzić, zaakceptować miejsce, nasze usługi i tak dalej. I chce je mieć w przyszłym tygodniu.

– W przyszłym tygodniu? – wykrzyknęły unisono Mac i Laurel.

– Przecież wszystko zarezerwowane. Od rana do nocy –przypomniała Laurel.

– Mamy wolny wtorkowy wieczór. Wiem. – Parker uniosła obie dłonie. – Wierzcie mi, wiem. Spędziłam prawie godzinę, wisząc na słuchawce pomiędzy rozhisteryzowaną MPM a panną młodą, która czuje się jak między młotem a kowadłem. Możemy to zrobić. Rozmawiałam z kateringiem, udało mi się zarezerwować zespół. Dzwoniłam do Emmy, zajmie się kwiatami. Chcą mieć kilka portretów rodzinnych i parę zdjęć niepozowanych. Ale te pozowane są najważniejsze – powiedziała do Mac. –I tradycyjne greckie desery, a do nich trochę weselny tort.

– „Trochę” weselny?

Parker tylko rozłożyła dłonie na dźwięk ostrego jak brzytwa tonu Laurel.

– Panna młoda stanowczo nie zgadza się na reprodukcję wzoru, który wybrała na wesele. Poza tym to dużo skromniejsza uroczystość. Około siedemdziesięciu pięciu osób, ale ja bym planowała na sto. Młoda powiedziała, że pozostawia wygląd i smak tortu absolutnie twojej decyzji.

– Jak wyrozumiale z jej strony.

– Ona jest naprawdę w sytuacji bez wyjścia, Laurel. Współczuję jej. Ja się zajmę resztą, ale potrzebuję was dwóch na pokładzie. – Postawiła na blacie

kubek herbaty, a Laurel zanurzyła kwiat w mieszaninie piany z białek i wody.

– Powiedziałam, że oddzwonię do niej z odpowiedzią po konsultacji ze współpracownikami.

Laurel strząsnęła nadmiar białka, osuszyła kwiat papierowym ręcznikiem, po czym spryskała go rafinowanym cukrem.

– Zarezerwowałam zespół.

– Mogę odwołać rezerwację. Wszystkie za jedną. Laurel położyła pierwszy kwiat na stojaku.

– Chyba zrobię baklavę*. – Zerknęła na Mac. – Wchodzisz w to?

– Damy radę. Wiem wszystko o szalonych matkach, szalone babcie nie mogą się od nich tak bardzo różnić. Idę wpisać to do mojego kalendarza i pogadać z Emmą o kwiatach. Daj mi znać, jaki wybrałaś tort, jak się zdecydujesz.

– Dzięki, Mac.

– To nasza praca. Mam sesję – dodała i zniknęła. Parker wzięła kubek z herbatą.

– Wynajmiemy kogoś do pomocy, jeśli będzie trzeba. I wiem, że tego nienawidzisz, ale gdybyś potrzebowała dodatkowej pary rąk...

Laurel spryskała następny kwiat.

– Dam radę coś sklecić. Mam w chłodni awaryjne ciasto i nadzienie na właśnie takie okazje. Myślę, że coś wymyślę, żeby Greckiej Babci opadła szczeka – zamknąć jej dziób. Może Walc Pierwiosnków.

** Baklava – deser z ciasta półfrancuskiego, przełożonego warstwami masy pokrojonych orzechów (włoskich lub migdałów) z cukrem lub miodem.*

– Och, uwielbiam go. Ale z tego co pamiętam, wymaga mnóstwo pracy.
– Będzie warto. Mam krem, a pierwiosnki mogę zrobić wcześniej. Mia ma kilka młodszych sióstr, prawda?

– Dwie siostry i brata. – Uśmiech Parker rozkwitł. – I tak, obie myślimy, że zasiejemy dobre ziarno na przyszłość. Jeśli zrobisz listę, zajmę się zakupami.

– Umowa stoi. Idź, zadzwoń do MPM i posłuchaj, jak szłocha z wdzięczności.

– Tak zrobię. Hej, co powiesz na wieczór piżamowo–filmowy?

– Najlepsza propozycja, jaką dziś usłyszałam. Do zobaczenia na miejscu.

Laurel dalej maczała kwiaty, myśląc, że ostatnio umawia się na wieczór jedynie ze swoją najlepszą kumpelką, Parker.

Po upieczeniu podkładów z ciasta, zapakowaniu i schowaniu ich do chłodni, gdy kandyzowane kwiaty schły już na stojaku, Laurel przygotowała się do degustacji. W przedsionku kuchni rozłożyła albumy pełne zdjęć tortów, ustawiła bukiety, które ułożyła dla niej Emma. Rozłożyła serwetki z logo „Przysiąg”, noże do smarowania, łyżeczki, filiżanki, kieliszki do wina i do szampana.

Wróciła do kuchni, gdzie pokroiła różne ciasta na cienkie prostokąty i ułożyła na szklanym półmisku. Na małe, szklane talerzyki wyłożyła obfite porcje różnych rodzajów lukru i nadzienia.

Poszła do łazienki, żeby odświeżyć makijaż i fryzurę, po czym włożyła marynarkę i zmieniła kuchenne klapki na szpilki.

Kiedy klienci zadzwonili do drzwi, była w pełni gotowa na ich przyjęcie.

– Steph, Chuck, jak miło was znowu widzieć. Jak poszła sesja? – zapytała, zapraszając oboje do środka.

– Świetna zabawa. – Stephanie, wesoła brunetka, wzięła narzeczonego pod ramię. – Czyż nie bawiliśmy się doskonale?

– Tak, kiedy już przestałem się denerwować.

– On nie cierpi, jak mu ktoś robi zdjęcia.

– Zawsze czuję się taki niezdarny. – Nieśmiały Chuck, z włosami koloru piasku, przekrzywił głowę i uśmiechnął się promiennie. – Zwykle tak się czuję.

– Mac kazała mi go karmić ciastkami, bo powiedziałam, że jedliśmy ciastka na naszej pierwszej randce. Kiedy mieliśmy osiem lat.

– Tylko że ja nie wiedziałem, że to była randka.

– Ja wiedziałam. Teraz, osiemnaście lat później, wreszcie cię złapałam.

– Cóż, mam nadzieję, że zostawiliście trochę miejsca na tort. Może napijecie się szampana albo wina?

– Z chęcią napiłabym się szampana. Boże, uwielbiam to miejsce! – zachwycała się Steph. – Wszystko mi się tu podoba. Och, to twoja kuchnia? Tutaj pieczesz?

Laurel zawsze pokazywała klientom kuchnię, żeby mogli wczuć się w atmosferę – i zobaczyć, jak wszystko tu lśni.

– Tak. Kiedyś była to kuchnia pomocnicza, teraz jest cała moja.

– Jest naprawdę piękna. Lubię gotować i jestem w tym całkiem niezła, ale pieczenie... – Steph zatrzepotała dłonią.

– Wymaga praktyki i cierpliwości.

– A co to jest? Jakie śliczne!

– Kandyzowane kwiaty. Właśnie je zrobiłam. Muszą zastygnąć przez kilka godzin w temperaturze pokojowej. –Błagam, nie dotykaj ich, poprosiła w duchu Laurel.

– Można je jeść?

– Oczywiście. Moim zdaniem najlepiej nie ozdabiać tortu żadnym kwiatem ani przybraniem, o ile nie są jadalne.

– Może powinniśmy zdecydować się na coś takiego, Chuck. Prawdziwe kwiaty!

– Mam wiele wzorów z takimi kwiatami. I mogę je dostosować do waszych wymagań. Proszę, siadajcie. Przyniosę tego szampana i zaczniemy.

Praca jest prosta, gdy tak łatwo sprawić klientom przyjemność, pomyślała Laurel. Wydawało się, że Steph i Chuck są wszystkim zachwyceni, włącznie ze sobą nawzajem. Jej najtrudniejsze zadanie, doszła do wniosku po pierwszych dziesięciu minutach, będzie polegało na tym, żeby postarować nimi ku temu, co najbardziej ich uszczęśliwi.

– Wszystkie są pyszne. – Steph rozsmarowała odrobinę musu z białej czekolady na cieście waniliowym. – Jak ktokolwiek może się zdecydować?

– Najlepsze jest to, że nie istnieje zły wybór. Tobie smakowała mokka. – Laurel zwróciła się do Chucka.

– A jak mogłaby mi nie smakować?

– To dobry wybór na tort pana młodego i smakuje fantastycznie z kremem czekoladowo–rumowym. Taki męski smak – dodała, puszczając do niego oko.

– A ten wzór przypomina serce wycięte w korze drzewa, z waszymi imionami i datą.

– Och. Cudowny. Podoba ci się? – zapytała narzeczonego Steph.

– Całkiem fajny. – Chuck przechylił zdjęcie, żeby przyjrzeć się bliżej. – Nie wiedziałem, że dostanę własny tort.

– To zależy od ciebie. Żaden wybór nie jest zły.

– Weźmy go, Chuck. On dostanie swój męski tort, a wtedy ja będę mogła wybrać coś absolutnie dziewczęcego.

– Umowa stoi. To jest ten krem, tak? – Spróbował i wyszczerzył zęby w uśmiechu. – O tak. Kupione.

– Hura! To też jest świetna zabawa. Ludzie ciągle nam powtarzają, że planowanie ślubu to udreka, że ciągle będziemy rozdrażnieni i wciąż będziemy się kłócić. Ale my doskonale się bawimy.

– Udreka, kłótnie i nerwy to nasza działka.

Steph roześmiała się i uniosła dłonie.

– Powiedz mi, co ty myślisz. Z tortem dla Chucka trafiłaś w dziesiątkę.

– No dobrze. Ślub w walentynki. Dlaczego nie zdecydować się na pełny romantyzm? Podobały ci się kandyzowane kwiaty, a w tym projekcie są ozdoby z lukru. Myślę, że jest romantyczny, zabawny i naprawdę, naprawdę dziewczęcy.

Laurel znalazła odpowiednią fotografię i podała jej album.

Steph przycisnęła dłoń do ust.

– Och, och, kurczę!

Tort naprawdę robił wrażenie.

– Pięć pięter o stopniowanej wielkości, oddzielonych filarami, dającymi wrażenie zwiewności. Filary są pokryte płatkami z lukru, więcej płatków i kwiatów leży na powierzchni warstw i spływa kaskadą w dół. To są kwiaty hortensji – ciągnęła Laurel – ale mogę zrobić także inne. Płatki róż, kwiaty

wiśni, co tylko sobie zażyczysz. Wszystkie kolory i odcienie. Do tego tortu zwykle robię lukier królewski, nakładam go na każdą warstwę od góry. Ale znowu, to też mogę dostosować do waszych potrzeb, użyć masy cukrowej, żeby tort był bardziej lśniący, zrobić wstążki albo perły, w bieli lub w kolorze kwiatów.

– To moje kolory, błękit i lawendowy róż. Wiedziałaś o tym. Wiedziałaś i pokazałaś mi idealny tort. – Steph westchnęła z zachwytem. – Jest taki piękny.

– To prawda – zgodził się Chuck. – Ale wiesz co jeszcze? Jest naprawdę czarujący. Tak jak Steph.

– Och, Chuck!

– Nie mogę się z tobą nie zgodzić. Jeżeli podoba ci się ten projekt, możesz wybrać więcej niż jeden smak i rodzaj nadzienia.

– Nie podoba mi się ten projekt, jestem nim zachwycona! To mój tort. Czy możemy ustawić na wierzchu figurki pary młodej?

– Oczywiście.

– Idealnie. Bo chcę, żebyśmy byli na szczycie. Czy mogę poprosić jeszcze kieliszek szampana?

– No pewnie. – Laurel wstała, żeby jej nalać.

– Czy ty też możesz się napić? Czy ci nie wolno? Laurel z uśmiechem popatrzyła na nią przez ramię.

– Ja tu jestem szefową i z chęcią się napiję. Szampan i klienci wprawili Laurel w doskonały nastrój.

A skoro i tak na dzisiaj skończyła pracę, postanowiła nalać sobie drugi kieliszek i przygotować mały półmisek owoców i serów na zagryzkę.

Rozluźniona siedziała przy blacie, popijając i pogryzając, i robiła listę zakupów dla Parker.

Greckie desery oznaczały masło, masło, masło i mnóstwo orzechów. Będzie musiała zrobić ciasto filo – straszne zawracanie głowy, ale zlecenie to zlecenie. Miód, migdały, pistacje, orzechy włoskie, mąka.

Skoro już przy tym była, nie zaszkodzi, jeśli wpisze na listę składniki, które i tak musiałyby wkrótce zamówić w hurtowni.

– Tak to mógłbym pracować.

Podniosła wzrok na Dela stojącego w drzwiach. Prawnik pełną gębą, pomyślała; z poważną, skórzaną aktówką w ręku, w szytym na zamówienie garniturze, grafitowym w delikatne prążki i eleganckim krawacie z precyzyjnym węzłem windsorskim.

– Mógłbyś, po dziesięciu godzinach na nogach.

– Mogłoby być tego warte. Czy ta kawa jest świeża?

– Dostyc.

Nalał sobie.

– Parker powiedziała, że powinnaś wybrać między seksownym, łzawym i głupawym. Cokolwiek to znaczy.

Wieczór filmowy, domyśliła się Laurel.

– Dobrze. Przynieść twój tort?

– Nie ma pośpiechu. – Wziął nóż i rozsmarował trochę sera camembert na krakersie z rozmarynem. – Smaczne. Co będzie na kolację?

– Właśnie ją jesz.

W jego oczach zamigotał cień nagany.

– Powinnaś zjeść coś porządnego, zwłaszcza po dziesięciu godzinach pracy.

– Dobrze, tato.

Uodporniony na jej sarkazm Del zjadł plasterek jabłka.

– Mogłem ci coś przywieźć, skoro przez kilka z tych godzin pracowałaś dla mnie.

– To nie było nic wielkiego, a gdybym chciała coś zjeść, mogłabym sobie ugotować albo wyłudzić jedzenie od pani G.

Po prostu jedna z jego dziewczynek, pomyślała, czując narastającą frustrację.

– Jakimś cudem dorosłym kobietom udaje się przeżyć dzień bez twojej troski o ich decyzje żywieniowe.

– Szampan powinien cię wprowadzić w lepszy nastrój. – Pochylił głowę, żeby zajrzeć w jej listę. – Dlaczego nie robisz tego na komputerze?

– Ponieważ robię to ręcznie, ponieważ nie mam tu drukarki i ponieważ nie miałam ochoty. A co cię to obchodzi?

Wyraźnie rozbawiony oparł się ramionami o blat.

– Potrzebna ci drzemka.

– Potrzebny ci pies.

– Potrzebny mi pies?

– Tak, żebyś miał się o kogo martwić, koło kogo chodzić i komu rozkazywać.

– Lubię psy, ale mam was. – Przerwał i roześmiał się. – To zabrzmiało naprawdę fatalnie. Poza tym drepczą stare babcie, więc to nieodpowiednie określenie. Martwienie się o was to moja praca, nie tylko jako waszego

prawnika i cichego współnika, ale również dlatego że jesteście moimi dziewczynkami. A jeżeli chodzi o rozkazywanie wam, to odnoszę sukces tylko w jakichś pięćdziesięciu procentach, co i tak uważam za cholernie dobry wynik.

– Zadufany z ciebie sukinsyn, Delaney.

– Czasami – przyznał i ugryzł kawałek goudy. – Miewasz swoje humory, Laurel, ale nie mam ci tego za złe.

– Wiesz, na czym polega twój problem?

– Nie.

– No właśnie. – Dziabnęła palcem powietrze i zeskokczyła ze stołka. – Przyniosę ci tort.

– Dlaczego jesteś na mnie taka wściekła? – zapytał, idąc za nią do chłodni.

– Nie jestem wściekła, tylko poirytowana. – Wzięła tort, który już zapakowała do pudełka. Mogłaby się odwrócić i wepchnąć go Delowi w rękę, ale nawet w złości szanowała swoją pracę.

– No dobrze, dlaczego jesteś poirytowana?

– Bo stoisz mi na drodze.

Del uniósł dłonie w pokojowym geście i odsunął się na bok, żeby Laurel mogła go minąć. Postawiła tort na blacie, otworzyła pudełko, machnęła ręką.

Ostrożnie, ponieważ sam zaczynał się mocno irytować, podszedł bliżej i zerknął do środka. I nie mógł powstrzymać uśmiechu.

Dwa okrągłe placki – piętka, upomniał sam siebie – błyszcząły bielą, udekorowaną symbolami obecnego życia Dary. Aktówki, wózki dziecięce, podręczniki prawnicze, fotele na biegunach i laptopy. Pośrodku widniał

zabawny wizerunek młodej mamy, z teczką w jednej i butelką ze smoczkiem w drugiej ręce.

– Jest świetny. Idealny. Będzie zachwycona

– Podstawa jest z nadzieniem budyniowym, górna warstwa to ciasto czekoladowe i szwajcarska beza. Nie przechylaj go.

– Dobrze. Naprawdę to doceniam.

Kiedy sięgnął po portfel, Laurel syknęła.

– Nie będziesz mi płacił. Co, do diabła, jest z tobą nie tak?

– Ja tylko chciałem... Co, do diabła, jest nie tak z tobą?

– Co jest ze mną nie tak? Powiem ci, co jest ze mną nie tak. – Położyła mu dłoń na piersi i popchnęła o krok wstecz. – Jesteś wkurzający, apodyktyczny, zadufany w sobie i protekcyjny.

– Nieźle. I wszystko to dlatego, że chciałem ci zapłacić za tort, o który cię poprosiłem? To twoja praca, na litość boską. Robisz torty, za to ludzie ci płacą.

– W jednej chwili drepcesz wokół mnie jak kwoka – tak, to odpowiednie słowo – ponieważ nie jem kolacji, która by zasługiwała na twoją aprobatę, a w następnej wyciągasz portfel, jakbym należała do twojego personelu.

– Nie to chciałem... Do cholery, Laurel.

– Jak ktokolwiek może za tobą nadażyć? – Wyrzuciła ręce w powietrze. – Starszy brat, doradca prawny, wspólnik w interesach, pieprzona kwoka. Dlaczego po prostu nie wybierzesz sobie jednego?

– Ponieważ jestem więcej niż jednym. – Nie krzyczał tak jak Laurel, ale w jego głosie wrzał gniew. – I nie jestem żadną pieprzoną kwoką.

– W takim razie przestań kierować życiem innych ludzi!

– Nie słyszę, żeby ktokolwiek inny się skarżył, a pomaganie tobie w kierowaniu twoim należy do moich obowiązków służbowych.

– Pod względem prawnym, nie osobistym. Powiem ci coś i spróbuj raz na zawsze wbić to sobie do tego twojego zakutego łba. Nie jestem twoim zwierzątkiem, nie jestem twoją siostrą, nie jestem twoją dziewczynką, a ty nie jesteś za mnie odpowiedzialny. Jestem dorosła i mogę robić, co chcę i kiedy chcę bez pytania cię o zgodę czy zabiegania o twoją akceptację.

– A ja nie jestem twoim chłopcem do bicia – odwarknął. – Nie wiem, co w ciebie wstąpiło, ale możesz albo mi powiedzieć, albo wyżywać się na kimś innym.

– Chcesz wiedzieć, co we mnie wstąpiło?

– Tak, chcę.

– No to ci pokażę.

Może to była wina szampana, może wściekłości. A może wyraz skonfundowanej złości na jego twarzy. Tak czy inaczej Laurel w końcu poszła za impulsem, który narastał w niej od lat.

Schwyciła Dela za idealny węzeł eleganckiego krawata i pociągnęła w dół, jednocześnie chwytając go za włosy.

I przywarła ustami do jego warg w gorącym, skrzącym, pełnym frustracji pocałunku, od którego jej serce wywinęło kozła, a umysł zamruczał: „wiedziałam!”.

Zakłóciła jego równowagę – taki miała cel – i Del musiał oprzeć się dłońmi na jej biodrach, zacisnąć na nich palce na ten jeden cudowny, oszłamiający moment.

Laurel zatopiła się w tej chwili, żeby odkrywać, czuć, chłonąć. Smak i dotyk, żar i głód, wszystko to mogła wziąć. I wzięła dokładnie tyle, ile chciała, po czym go odepchnęła.

– Proszę. – Odrzuciła włosy, a Del wpatrywał się w nią bez słowa. – Niebo nie spadło nam na głowy, nie nastąpił koniec świata, w żadne z nas nie uderzył piorun ani nie zostaliśmy strąceni prosto do piekła. Nie jestem twoją cholerną siostrą, Delaney. Teraz to już powinno być jasne.

Wymaszerowała z kuchni, nie ofiarując mu nawet spojrzenia.

Pobudzony, osłupiały i wciąż zirytowany Del stał tam, gdzie go zostawiła.

– Co to było? Co to, u diabła, było?

Już miał za nią pójść, ale się powstrzymał. To by się nie skończyło dobrze, albo skończyłoby się... Lepiej, żeby nie myślał o tym, dopóki nie odzyska zdrowego rozsądku. Koniec kropka.

Zmarszczył brwi na widok opróżnionego do połowy kieliszka szampana. Ile mogła wypić, zanim przyszedł?, zastanowił się, po czym, ponieważ wyjątkowo zaschło mu w gardle, wziął kieliszek i jednym haustem wypił to, co zostało.

Powinien iść, po prostu wrócić do domu i puścić cały ten incydent w niepamięć. Zaklasyfikować go jako coś... Zastanowi się co, kiedy jego umysł odzyska pełną sprawność.

Przyszedł tylko po tort, to wszystko, przypomniał sam sobie, zamykając ostrożnie pudełko. Laurel zaczęła się klócić, a potem go pocałowała, żeby coś udowodnić. To wszystko.

Wróci do domu i pozwoli jej zamartwiać się tym, czymkolwiek się zamartwiała.

Wziął pudełko. Wróci do domu i weźmie bardzo długi, lodowaty prysznic.

TTLR

ROZDZIAŁ 4

Laurel starała się tego nie roztrząsać. Zawrotna ilość letnich wesel pomagała jej powstrzymać się od rozmyślania na temat tego, co zrobiła, przynajmniej przez cztery z każdych pięciu minut. Z drugiej strony wiele pracy wykonywała w samotności, co pozostawiało jej stanowczo zbyt wiele czasu na myślenie i zadawanie sobie wciąż od nowa pytania, jak mogła zrobić coś tak niewiarygodnie głupiego.

Oczywiście Del sobie zasłużył. I zanosilo się na to od dawna. Ale kogo tak naprawdę ukarała tym pocałunkiem oprócz samej siebie?

Ponieważ teraz to już nie była czysta teoria ani spekulacje. Teraz już wiedziała, jak to jest, jak ona się czuje, kiedy pozwoli sobie na zatracenie się z Delem, choćby na minutę. I już nigdy nie będzie w stanie przekonać samej siebie, że prawdziwy pocałunek z nim nawet się nie umywa do jej wyobrażeń.

Kupiła bilet, nacisnęła dzwonek. I nie mogła już prosić o refundację.

Gdyby jej tak nie zezłościł, pomyślała, biegnąc na pomoc przy zmianie dekoracji podczas krótkiej przerwy między sobotnimi weselami. Del, który był tym wkurzającym Delem, ze swoim „dlaczego nie robisz tego w ten sposób”, „dlaczego nie jesz porządnego posiłku” – a potem, potem sięgnął po ten swój wielki, gruby portfel, jakby...

Ale ona zachowała się nie fair, musiała to przyznać. Kąsała, prowokowała, dźgała. Chciała wywołać kłótnię.

Umieściła dekorację na środku eleganckiego ostatniego piętra biało-złotego tortu, który nazwała Pozłacane Sny. Uważała go za jedno z najbardziej fantastycznych swoich dzieł, z jedwabistą narzutką i zwijanymi rozetami.

Nie do końca w jej guście, uznała, układając dodatkowe rozetki wokół podstawy, rozsypując je na błyszczącym, złotym obrusie. Prawdopodobnie dlatego, że brakowało jej zarówno fantazji, jak i elegancji.

Była pragmatyczką, tkwiącą po uszy w rzeczywistości. Nie tak romantyczna jak Emma, beztroska jak Mac ani tak optymistyczna jak Parker.

W końcu działała według przepisów, prawda? Mogła eksperymentować z ilością i składnikami, ale zawsze w końcu musiała zaakceptować fakt, że pewnych składników po prostu się ze sobą nie miesza. Łączenie na siłę tego, czego połączyć nie można, dawało mieszaninę nie do przełknięcia. A wtedy jedyne, co należało zrobić, to przyznać się do błędu i ruszyć dalej.

– Cudowny. – Emma popatrzyła na tort z aprobatą i odłożyła koszyk. – Przyniosłam świece i kwiaty na stół. – Przechyliła nadgarstek, żeby zerknąć na zegarek, i wydała krótkie westchnienie ulgi. – Idziemy zgodnie z planem. Wszystkie dekoracje gotowe, w domu i na zewnątrz, a Mac zaraz skończy zdjęcia.

Laurel odwróciła się, żeby obejrzeć salę balową, i była zaskoczona, że tak dużo zostało zrobione w tym krótkim czasie, kiedy ona użalała się nad sobą. Trzeba już tylko ustawić resztę kwiatów, zapalić więcej świec, przykryć kilka stołów lśniącem złotem i błękitem, które wybrała panna młoda.

– A główny hol?

– Ludzie z kateringów jeszcze pracują, ale moja załoga już skończyła. – Sprawnymi dłońmi florystki Emma ustawiła cienkie świece i rozrzuciła płatki. – Jack zabawia orszak pana młodego. To miłe, że tak pomaga.

– Tak. Czy tobie czasem nie wydaje się to dziwne? – Co?

– Ty i Jack. Nie wydaje ci się czasem dziwne, że znaliście się tyle lat, byliście przyjaciółmi, a potem zrobiliście zwrot o sto osiemdziesiąt stopni?

Emma cofnęła się o krok, po czym przesunęła różę o centymetr.

– Chyba czasami mnie to zaskakuje, ale bardziej przeraża mnie myśl, co by się stało, gdybyśmy dalej szli prosto przed siebie i nie zrobili tego zwrotu. – Poprawiła jedną ze spinek próbujących utrzymać w ryzach burzę loków. – Tobie to nie wydaje się dziwne, prawda?

– Nie. Raczej się zastanawiam, czy to nie dziwne, że to nie wydaje mi się dziwne. – Laurel zamilkła, potrząsnęła głową. – Nie zwracaj na mnie uwagi. Coś dziwnego się dzieje z moim umysłem. – Z ulgą usłyszała w uchu sygnał Parker. – Dwie minuty. Jeżeli poradzisz tu już sobie sama, pójdę pomóc przy ustawianiu orszaku.

– Poradzę sobie. I zaraz przyjdę.

Zrzucając fartuch i rozpuszczając włosy, Laurel pośpieszyła na miejsce zbiórki i była tam trzydzieści sekund przed ceremonią. Nie w jej guście, powtórzyła w myślach, ale panna młoda stanowczo wiedziała, co robi. Sześć druhen czekało w rzędzie pod czujnym okiem Parker, błyszcząc w złotych, rozszerzanych do dołu sukniach, z imponującymi bukietami, które Emma ułożyła z błękitnych dali i białych róż. Sama panna młoda, niczym królowa w błyszczących jedwabiach, ze lśniącymi perłami i cekinami migoczącymi na długim trenie, stała rozpromieniona obok ojca – cholernie eleganckiego w białym krawacie i fraku.

– Matka młodego na miejscu – szepnęła Parker do Laurel. – MPM właśnie jest eskortowana. Moje panie! Pamiętajcie o uśmiechach. Caroline, wyglądasz oszałamiająco.

– Czuję się oszalamiająco. Nadeszła ta chwila, tatusiu.

– Nie zaczynaj. – Ojciec ujął dłoń córki i przycisnął do ust.

Parker dała znak do zmiany muzyki i wybrana przez pannę młodą orkiestra smyczkowa rozpoczęła utwór na wejście.

– Numer jeden, ruszaj. Głowa do góry! Jesteś cudowna. I... numer dwa. Głowy do góry, moje panie.

Laurel wygładzała spódnice, poprawiała wianki, aż w końcu stanęła obok Parker i patrzyła, jak panna młoda kroczy po usłanej kwiatami alei.

– „Spektakularne” to odpowiednie określenie – zdecydowała Laurel. – Myślałam, że może przesadziła, że zahacza o kicz, ale nie, zatrzymała się elegancki centymetr wcześniej.

– Tak, ale muszę cię ostrzec, że przez najbliższy miesiąc nie chcę oglądać złota. Mamy dwadzieścia minut, zanim trzeba będzie przeprowadzić gości do głównego holu.

– Ukradnę dziesięć i pójdę na spacer. Potrzebna mi przerwa.

Parker natychmiast się odwróciła.

– Nic ci nie jest?

– Nie, potrzebuję tylko przerwy.

Kilka chwil dla rozjaśnienia umysłu, z dala od ludzi. Personel pomocniczy miał właśnie wolną chwilę na przekąskę w kuchni przed powrotem do swoich obowiązków, więc Laurel wybrała dłuższą drogę, mijając boczne tarasy i ogrody, gdzie mogła rozkoszować się ciszą i powodzią letnich kwiatów.

Emma porozstawiała tu i ówdzie urny i donice, z których spływały dzikie kaskady błękitnej lobelii i tańczyły słodkie, różowe niecierpki. Piękny, stary

wiktoriański dom został przystrojony po obu stronach portyku błękitnymi daliami i białymi różami, a girlandy z tiulu dodały mu romantyzmu.

Zdaniem Laurel nawet bez nich dom był romantyczny. Miękki, zgaszony błękit otoczony kremem i bladym złotem. Linie dachu, ozdoby jak w chatce z piernika, przydawały dostojnemu domostwu romantyzmu, lecz także nawet odrobiny frywolności. Odkąd Laurel pamiętała, tu był jej drugi dom. A teraz, oczywiście, jedyny. I ten cudowny budynek stał w odległości kilku metrów od domku przy basenie i domku gościnnego, gdzie mieszkały i pracowały jej przyjaciółki.

Laurel nie mogła sobie wyobrazić, żeby coś się zmieniło, nawet po wprowadzeniu się Cartera i Jacka, nawet po prawie ukończonej rozbudowie studia Mac.

Nie, nie potrafiła wyobrazić sobie życia bez tej posiadłości, domu, firmy stworzonej wraz z przyjaciółkami i małej społeczności, którą wszyscy byli.

Musiała o tym myśleć, zdawać sobie sprawę, dlaczego miała to, co miała.

Dzięki własnej ciężkiej pracy, na pewno, a także ciężkiej pracy przyjaciółek. Wizji Parker. Dzięki czekowi, który wręczyła jej pani G. tamtego dnia, wiele lat temu – i jej wierze, równie cennej jak pieniądze – te drzwi stanęły otworem przed Laurel.

Ale to nie było wszystko.

Dom, posiadłość i wszystko, co się na niej znajdowało, przeszło w ręce Parker i Dela po śmierci ich rodziców. Del także okazał wiarę, równie niezachwianą i niezbędną jak pani G., wypisując tamten czek.

Tu jest jego dom, pomyślała Laurel, przystając, studiując linie, elegancję, piękno budynku. A jednak przepisał go Parker. Oczywiście były jakieś prawne ustalenia, biznesplany, procenty, umowy – ale fakt pozostawał faktem.

Jego siostra – nie, wszystkie cztery przyjaciółki, które lubił nazywać Kwartetem, chciały czegoś, poprosiły, a on im to dał. Uwierzył w nie i pomógł zrealizować marzenia. Nie dla procentów czy przyszłych zysków, tylko dlatego, że je kochał.

– Do diabła z tym. – Laurel, wściekła na siebie, przeczesła palcami włosy. Nienawidziła sytuacji, gdy musiała przyznać, że zachowała się niesprawiedliwie, podle i po prostu głupio.

Del nie zasłużył na to, co od niej usłyszał – a ona to powiedziała, ponieważ łatwiej było się na niego wściekać, niż się w nim kochać. A ten pocałunek? „Głupota” – to naprawdę mało powiedziane.

Teraz będzie musiała mu to wynagrodzić, posypać głowę popiołem i próbować odzyskać twarz. Taka potrójna sztuczka nie będzie łatwa.

Ale to ona posunęła się za daleko i to ona będzie musiała poradzić sobie ze swoimi uczuciami. I dlatego musi wszystko naprawić.

Usłyszała, że Parker daje znak do zmiany oświetlenia na świece, rozległ się solowy śpiew. Koniec przerwy. Później się zastanowi, jak naprawić tę sytuację.

Ponieważ Laurel nie ufała nikomu w kwestii krojenia skomplikowanego modelu, sama stanęła za stołem z tortem. Odczekała, aż państwo młodzi ukroją uroczyście pierwszy kawałek – według jej dokładnych instrukcji – i nakarmią się nawzajem, co upamiętniła Mac. Potem, kiedy znów zabrzmiała muzyka, przejęła nóż.

Fachowym ruchem odcięła boczne dekoracje.

– Cholera, to się wydaje niewłaściwe.

Rozkładając kawałki na talerzyki, zerknęła na Jacka.

– Jest do zjedzenia.

– Patrzę na ten tort i myślę, że gdybym go zbudował, to musiałbym być bardzo daleko, kiedy będzie rujnowany. A i tak pewnie uroniłbym kilka łez.

– To boli tylko przy kilku pierwszych razach, poza tym tort to nie budynek. Nie tworzysz go ze świadomością, że ktoś wjedzie w niego buldożerem. Chcesz kawałek?

– Bardzo.

– Poczekaj, aż napelnimy pierwsze tace. – Co, pomyślała, da jej czas, żeby spróbować wyciągnąć od Jacka jakieś informacje. – A zatem Del nie przychodzi dziś wieczorem, żeby się z tobą pobawić?

– Chyba ma dziś wieczorem inne towarzystwo. Zapewne kobiece. Ale to nie jej sprawa.

– Pewnie ostatnio obaj jesteście zbyt zajęci, żeby się często spotykać.

– Udało nam się zjeść razem kolację we czwartek wieczorem.

Po „pocałunku” pomyślała.

–I jakieś nowiny, ploteczki? – Posłała Jackowi przelotny uśmiech, próbując wyczytać coś z jego twarzy.

– Yankees mają dobry sezon – odpowiedział uśmiechem.

Żadnego zakłopotania, uznała, żadnych krzywych uśmieszków. Nie mogła się zdecydować, czy powinna czuć urazę czy ulgę, że Del nie wspomniał o incydencie najlepszemu przyjacielowi.

– Proszę. – Podała Jackowi spory kawałek.

– Dzięki. – Spróbował. – Jesteś genialna.

– Święta prawda. – Laurel uznała, że na razie pokroiła dosyć tortu, i prześlizgnęła się między gośćmi, żeby sprawdzić stół z deserami i tort pana młodego.

Muzyka grała, na parkiecie był tłok. Drzwi tarasu stały otworem, wpuszczając do środka balsamiczną noc, goście tańczyli i rozmawiali także na zewnątrz.

Podeszła do niej Parker.

– Tort jest absolutnym hitem, jeśli chcesz wiedzieć.

– Cieszę się. – Laurel obejrzała uważnie najbliższy stół z deserami i uznała, że wystarczy słodkości aż do ostatniego tańca.

– Hej, czy to MPM? – Skinęła głową w stronę parkietu. – Nieźle się dziewczyna rusza.

– Była zawodową tancerką na Broadwayu.

– To widać.

– Tak się spotkali z OPM. Był sponsorem, zajrzał na próbę i – jak mówi – zakochał się od pierwszego wejrzenia. Tańczyła aż do urodzenia drugiego dziecka, a kilka lat później zaczęła udzielać prywatnych lekcji.

– Słodkie. A tak serio, jak ty to wszystko zapamiętujesz?

Parker nadal obserwowała salę sokolim wzrokiem, by w porę dostrzec nawet najmniejszy kłopot.

– Tak jak ty zapamiętałaś wszystkie składniki tego tortu, który tam stoi. Młodzi poprosili o dodatkową godzinę.

–Au.

– Wiem, ale wszyscy doskonale się bawią. Zespół się zgodził. Przeniesiemy prezenty zgodnie z planem, więc to już będzie zrobione, a potem, a co tam, niech sobie tańczą.

– To będzie długa noc. – Laurel jeszcze raz oceniła zasoby słodczy. – Przyniosę więcej ciastek.

– Potrzebna ci pomoc?

– Przydałaby się.

– Zadzwoń po Emmę. Powinni już być z Carterem wolni. Poślę ich do ciebie.

Dochodziła pierwsza w nocy, gdy zespół sprzątający przejął salę balową, a Laurel skończyła inspekcję apartamentu panny młodej. Podniosła zapomniane spinki, porzucony but, różową kosmetyczkę i koronkowy stanik, który mógł stanowić dowód szybkiego numerku podczas przyjęcia albo nieodpartej potrzeby którejs z druhen, by uwolnić się z upręży.

Wszystkie przedmioty trafią do kosza Parker opisanego „Zgubione – Znalezione”, a potem zostaną oddane na życzenie właścicielek – bez żadnych pytań.

Kiedy wynosiła znaleziska, spotkała Parker.

– Wygląda na to, że skończyłyśmy. Ja to wezmę. Krótkie spotkanie robocze.

Każdy miesiąc Laurel zawył w proteście.

– Teraz?

– Króciutkie. Mam prawie całą butelkę szampana, żeby złagodzić ból.

– Dobrze, dobrze.

– W salonie, za kilka minut.

Nie było sensu narzekać, więc Laurel ruszyła do salonu, żeby zająć sofę. Wyciągnęła się na kanapie i jęknęła.

– Wiedziałam, że będziesz pierwsza. – Ponieważ sofa była już zajęta, Mac położyła się na podłodze. – Drużba mnie podrywał. Carter uznał to za niebywale zabawne.

– Oto mężczyzna, który jest pewny siebie.

– Chyba tak. Ale problem polega na tym, że przed Carterem prawie nikt mnie nie podrywał podczas imprez. To wydaje się niewłaściwe. Nie jestem do wzięcia.

– Dlatego cię podrywają. – Laurel westchnęła głęboko i zrzuciła buty. – Moim zdaniem mężczyźni mają wmontowany czujnik wskazujący na zajęte kobiety. To, co niedostępne, jest bardziej seksowne.

– Ponieważ są psami.

– Oczywiście.

– Słyszałam. – Emma weszła do salonu. – I uważam, że to cyniczne i nieprawdziwe. Podrywał cię, ponieważ jesteś fantastyczna, a teraz, kiedy masz Cartera, zrobiłaś się szczęśliwsza i bardziej otwarta, a więc jeszcze bardziej pociągająca. – Opadła na krzesło i podwinęła nogi. – Chcę spać.

– Witaj w klubie. I tak musimy się jutro spotkać w sprawie niedzieli, więc dlaczego to nie może poczekać?

– Ponieważ – powiedziała Parker, wchodząc i patrząc na Laurel – mam dla was coś, po czym wszystkie pójdziemy spać trochę szczęśliwsze. – Wyjęła z kieszeni kopertę. – OPM dał nam bonus. I pomimo że – oczywiście – grzecznie i delikatnie się wzbraniałam, nie chciał przyjąć odpowiedzi odmownej. Cóż... – dodała, zsuwając buty. – Zorganizowałyśmy jego córeczce

ślub jej marzeń, a jemu i jego żonie cudowny wieczór, dlatego chciał nam okazać wdzięczność.

– Miło. – Mac ziewnęła. – Naprawdę.

– Ten dowód wdzięczności to pięć tysięcy dolarów. – Parker uśmiechnęła się, kiedy Laurel wyprostowała się jak struna. – W gotówce – dodała, wyjmując banknoty.

– To naprawdę miły dowód wdzięczności. Taki bardzo zielony – zauważyła Laurel.

– Mogę ich dotknąć, zanim je schowasz? – zapytała Mac. – Zanim zainwestujesz je w firmę?

– Głosuję za tym, żebyśmy wzięły sobie te pieniądze. Może jestem po prostu bardzo zmęczona, ale taka jest moja propozycja. Tysiąc dla każdej z nas i pięćset dla Cartera i Jacka. – Parker pomachała banknotami. – Decyzja należy do was.

– Hura! – Emma wyrzuciła rękę w górę. – Mój fundusz weselny!

– Jestem za. Dawaj! – rozkazała Mac.

– Nie mam zastrzeżeń. – Laurel potarła palce. – Przyda mi się tysiączek.

– W takim razie dobrze. – Parker podała jej otwartą butelkę szampana. – Nalewaj, a ja podzielę kasę. – Uklękła na podłodze.

– To bardzo, bardzo miłe. Szampan i gotówka na koniec naprawdę długiego dnia. – Mac wzięła kieliszek, podała Emmie. – Pamiętacie nasze pierwsze wesele? Jak potem otworzyliśmy szampana, jadłyśmy resztki tortu i tańczyłyśmy? My cztery i Del?

– Pocałowałam Dela.

– Wszystkie pocałowaliśmy Dela – odparła Emma i stuknęła kieliszkiem o kieliszek Mac.

– Nie, mówię o pocałunku kilka dni temu. – Laurel z zaskoczeniem usłyszała w swoim głosie zdumienie, a potem ulgę. – Jestem niewiarygodnie głupia.

–Dlaczego? To tylko... – Mac zamrugała ze zdziwienia, a potem zrozumiała. – Och. Pocałowałaś Dela. Cóż. No tak.

– Byłam wściekła, z wielu powodów, a on przyszedł po tort. Był taki „Delowaty” – dodała Emma ze złością, którą, jak sądziła, wyrzuciła z siebie podczas spaceru.

– Też bywałam wściekła na Dela – zauważyła Emma. –Ale nigdy go z tego powodu nie pocałowałam.

– To nic wielkiego. Nie dla niego. Nawet nie powiedział Jackowi. Co oznacza, że nic dla niego nie znaczyło. Nie mów Jackowi – poleciła jej Laurel – bo to Del powinien był mu powiedzieć, a tego nie zrobił, co oznacza, że pocałunek nic dla niego nie znaczył. Nawet mniej niż nic.

– Ty też mówisz nam dopiero teraz.

Laurel popatrzyła na Mac ze zmarszczonymi brwiami.

– Ponieważ ja musiałam... wszystko przemyśleć.

– Ale dla ciebie to coś znaczyło – mruknęła Parker.

– Nie wiem. To był impuls, chwila szaleństwa. Byłam wściekła. Przecież Del mi się nie podoba. Cholera – jęknęła i ukryła twarz w dłoniach.

– Czy on oddał ci pocałunek? No co? – zaprotestowała Mac, ponieważ Emma ją kopnęła. – To ważne pytanie.

– Nie bronił się. Ale nie spodziewał się tego. Ja też się nie spodziewałam. To wszystko ze złości.

– Co powiedział? I nie kop mnie – Mac ostrzegła Emmę.

– Nic. Nie dałam mu szansy. Wyjaśnię tę sytuację – obiecała Laurel, zwracając się do Parker. – To była moja wina, nawet jeżeli on zachowywał się wkurzająco i protekcyjnie. Nie bądź zła.

– Nie jestem zła, nie z tego powodu. Zastanawiam się, jak mogłam być taka ślepa. Znam cię tak dobrze, więc dlaczego się nie domyśliłam, nie zauważyłam, że czujesz coś do Dela?

– Nie czuję. No dobrze, czuję, ale to nie jest tak, że usycham z miłości dzień i noc. To przychodzi i odchodzi. Jak alergia. Tylko że zamiast kichać, czuję się jak idiotka. – Głos Laurel zadrżał ze zdenerwowania. – Wiem, jak bardzo jesteście ze sobą blisko. To wspaniałe, ale proszę, nie powtarzaj mu nic z tego, co tu powiedziałam. Nie chciałam nic mówić, po prostu mi się wyrwało. Najwidoczniej mam problem z panowaniem nad impulsami.

– Nic mu nie powiem.

– Dobrze. Dobrze. Naprawdę nic się nie wydarzyło. Dotknęliśmy się tylko ustami.

– Bez języków? – Mac umknęła z zasięgu nóg Emmy, po czym skuliła się pod groźnym spojrzeniem przyjaciółki. – No co? Jestem ciekawa. Wszystkie jesteśmy ciekawe, inaczej nie siedziałybyśmy tutaj o pierwszej w nocy, z pięcioma tysiącami w gotówce na stole, i nie rozmawiały na ten temat.

– Masz rację – przyznała Laurel. – Nie powinnyśmy o tym mówić. Poruszyłam ten temat, tylko żeby zachować pełną szczerość. Teraz możemy o

tym zapomnieć, wziąć nasze pieniądze i iść spać. Właściwie teraz, kiedy się ujawniłam, sama nie wiem, czemu tak się tym przejmowałam. Nic się nie stało.

Wykonała szeroki gest rękami – zbyt szeroki, zdała sobie sprawę i znowu opuściła ręce.

– Najwidoczniej nic się nie stało i Del na pewno nie spędza przez to bezsennych nocy. Nie powiedział nic Jackowi ani tobie. Prawda? – zwróciła się do Parker.

– Ostatni raz rozmawiałam z nim na początku tygodnia, ale nie. Nic mi nie mówił.

– Tylko mnie posłuchajcie. – Laurel zdobyła się na słaby śmiech. – Zachowuję się jak licealistka. Nie zachowywałam się tak, nawet kiedy byłam w liceum. Już przestaję. Zabieram swoją kasę i idę do łóżka.

Zgarnęła jedną z odliczonych przez Parker kupek.

– A zatem nie myślmy o tym więcej, dobrze? Zachowujmy się... normalnie. Wszystko jest... normalnie. Dobranoc.

Wyszła pospiesznie, a przyjaciółki popatrzyły po sobie.

– To nie jest normalne – powiedziała Mac.

– I nie jest nienormalne. Po prostu sytuacja się zmieniła.

– Emma odstawiła kieliszek, wzięła pieniądze. – A ona się wstydzi. Powinniśmy zostawić ten temat w spokoju, żeby nie musiała się wstydzić. Czy możemy tak zrobić?

– Ważniejsze jest, czy ona potrafi zostawić to w spokoju – zauważyła Parker. – Prędzej czy później na pewno się dowiemy.

Parker zostawiła to w spokoju – na razie. Nie poruszała tematu podczas niedzielnej uroczystości i dała przyjaciółce spokój w niedzielę wieczór. Ale w poniedziałek wykroila godzinę z zapelnionego dnia dokładnie wtedy, kiedy wiedziała, że Laurel będzie uwięziona w kuchni podczas przygotowań do greckiego przyjęcia.

Weszła do kuchni, zobaczyła, że przyjaciółka wałkuje ciasto filo, i wiedziała, że idealnie wybrała moment.

– Przyniosłam dodatkową parę rąk.

– Wszystko jest pod kontrolą.

–Większość tej greckiej ekstrawagancji zrzuciliśmy na twoje barki.

Ręce. – Uniosła dłonie do góry.

– Mogą za tobą sprzątać. – Zaczęła zbierać puste miski.

– Mogłybyśmy znaleźć ci pomoc kuchenną.

–Nie chcę pomocy kuchennej. Płaczą się pod nogami. Dokładnie z tego powodu ty nie masz asystentki.

– Zastanawiam się nad tym. – Parker wstawiała naczynia do zmywarki. – Mogłabym znaleźć kogoś, kogo bym wyszkoliła, wykonywałby chociaż tę „chodzoną” robotę.

– Czyli wszystko.

– Musimy się zastanowić, czy chcemy kontynuować działalność firmy w takim składzie, czy się rozrastać. Ekspansja oznacza, że będziemy potrzebowały kogoś do pomocy. Gdybyśmy miały więcej personelu, mogłybyśmy robić więcej imprez w ciągu tygodnia.

Laurel przerwała wałkowanie ciasta.

– Czy tego właśnie chcesz?

– Nie wiem. Po prostu zastanawiam się nad tym od czasu do czasu. Czasami wydaje mi się, że absolutnie nie. A czasami myślę, że może... To byłaby wielka zmiana. Miałybyśmy swój personel zamiast wynajmowanych pracowników. We cztery jesteśmy dobre. Właściwie wspaniałe. Ale czasem zmiana otwiera nowe drzwi.

–Nie wiem, czy my... Zaraz. – Laurel zmrużyła oczy. –Używasz tego jako metafory albo nawiązania – czy też jednego i drugiego – do tej historii z Delem.

Zbyt dobrze się znały, pomyślała Parker.

– Może. Miałam trochę czasu, żeby o tym pomyśleć i zadrećcać się, co będzie, jeżeli wam z Delem wyjdzie – a potem co będzie, jeśli wam nie wyjdzie.

–I?

– Brak wniosków końcowych. – Parker odwróciła się do przyjaciółki. – Kocham was oboje i to się nie zmieni. I pomimo że uważam się za pepek świata, to nie dotyczy –albo nie dotyczyłoby – mnie. Ale nastąpiłoby pewne przesunięcie.

– Ja się nie przesuwam. Widzisz, cały czas stoję w jednym miejscu. Mocno, na obu nogach, bez żadnych zmian.

– To już się stało, Laurel.

–I wróciłam na miejsce – upierała się Laurel. – Dokładnie tam, gdzie zaczęłam. Jezu, Parks, to był tylko pocałunek.

– Gdyby to był tylko pocałunek, od razu byś mi o nim powiedziała i jeszcze stroiła sobie żarty. – Parker przerwała tylko na chwilę, żeby dać Laurel

czas na protesty, chociaż wiedziała, że nie nastąpią. – Martwiłaś się tą sytuacją, co oznacza, że to coś więcej. Albo zastanawiasz się, czy to było coś więcej. Zależy ci na Delu.

– Oczywiście, że mi na nim zależy. – Rozdrażniona Laurel machnęła wałkiem. – Wszystkim nam zależy na Delu. I w porządku, między innymi na tym polega problem. – Wróciła do wałkowania ciasta, aż było cienkie niczym papier. – Troszczymy się o Dela, Del troszczy się o nas. Czasami do stopnia, że mam ochotę go zastrzelić, zwłaszcza kiedy wrzuca nas do jednego worka. Jakbyśmy były jednym ciałem z czterema głowami.

– Czasami...

– Wiem, czasami jesteście. Ale bycie częścią czegoś jest frustrujące, tak samo jak świadomość, że ktoś uważa mnie za osobę, którą trzeba się opiekować. Nie chcę, żeby się mną opiekowano.

– Del nie potrafi się powstrzymać.

– Wiem. – Laurel popatrzyła Parker w oczy. – I to jest jeszcze bardziej frustrujące. On jest nabuzowany, ja wściekła, a ten problem... to coś... Wolę określenie „coś” niż „problem”.

–A zatem to coś.

– To tylko i wyłącznie moja sprawa. Musisz się dziwnie czuć, kiedy tak mówię.

– Trochę. Pracuję nad tym.

– Nie usycham z miłości, nie zakochałam się po uszy ani nic równie przerażającego. To tylko...

–Coś.

– Tak, dokładnie. A skoro już i tak zrobiłam to, co zrobiłam, staram się podejść do tego racjonalnie.

– Tak fatalnie całuje?

Laurel popatrzyła na nią bez wyrazu i sięgnęła po miskę z nadzieniem.

– Ja zrobiłam ten krok i teraz, kiedy już się nie wstydzę, czuję się lepiej. To był tylko efekt kłótni, naprawdę, którą wywołałam na własne życzenie. Prawie. Del nie powinien był chcieć mi zapłacić za tort. To zadziało jak czerwona płachta, kiedy ja już ryłam ziemię kopytem. Ty byś mi nie próbowała zapłacić za cholerny tort.

– Nie. – Parker uniosła palec. – Sprawdźmy, czy dobrze zrozumiałam. Nie chcesz, żeby wrzucił cię do jednego worka, że tak powiem, ale nie chcesz też, żeby płacił ci za twoją pracę, bo to ci ubliża.

– Musiałabyś przy tym być.

– Czy możemy na chwilę zapomnieć, że Del jest moim bratem?

– Nie wiem.

– Spróbujmy. – Nie chcąc nadawać rozmowie zbyt poważnego tonu, Parker oparła się swobodnie o blat. – Podobacie się sobie. Oboje jesteście interesującymi, samotnymi, atrakcyjnymi ludźmi. Dlaczego nie mielibyście czuć do siebie pociągu?

– Bo to Del.

– A co jest nie tak z Delem?

– Nic. Widzisz, to takie pokręcone. – Laurel złapała butelkę wody, po czym odstawiła ją, nie wypijwszy nawet łyka. – W tym nie ma krzty logiki, Parker, i ty tego za mnie nie rozwiążesz. Nic nam nie będzie – Delowi ani mnie. Ja już przestałam się przejmować, a wątpię, żeby Del poświęcił temu

incydentowi choć jedną myśl. A teraz idź sobie, żebym mogła skupić się na tej baklavie.

–Dobrze. Ale powiedz mi, jeżeli będzie cokolwiek do powiedzenia.

– Czy zawsze tak nie robię?

Aż do teraz, pomyślała Parker, ale zachowała to dla siebie.

TTLR

ROZDZIAŁ 5

Dorastając w domu zdominowanym przez kobiety, Del poznał podstawowe zasady, dzięki którym dawało się żyć w takim otoczeniu. Jedną z zasad, która jego zdaniem miała zastosowanie w tej chwili, brzmiała, że jeśli mężczyzna nie rozumiał, co się dzieje, a ten brak zrozumienia oznaczał kłopoty, zaleca się zachowanie dystansu.

Czuł, że ta sama zasada dotyczy bardziej... osobistych kwestii męsko-damskich i wyjątkowo pasuje do zaistniałych okoliczności.

Trzymał się z dala od Laurel i choć nie doznał żadnego oświecenia, miał nadzieję, że przez ten czas zdążyła ochłonąć.

Nie miał nic przeciwko kłótniom. Zapobiegały nudzie i często oczyszczały atmosferę. Ale lubił znać zasady walki, a w tym wypadku nie miał o nich zielonego pojęcia.

Był przyzwyczajony do temperamentu Laurel, jej humorów zmiennych jak słupek rtęci i nieraz już od niej oberwał.

Ale pocałunek do utraty rozumu? Absolutna cholerna nowość. Nie mógł przestać o tym myśleć, jednak to zastanawianie się nie doprowadzało go do żadnych wniosków.

Co go tylko jeszcze bardziej wkurzało.

Wnioski, rozwiązania, alternatywy, kompromisy – to był jego chleb powszedni. A w tej bardzo osobistej układance po prostu nie potrafił znaleźć najważniejszych elementów.

Tak czy inaczej, nie mógł zniknąć na zawsze. Nie tylko dlatego, że lubił wpadać do domu, kiedy miał na to czas, ale interesy „Przysiag” także wymagały stałej uwagi i troski.

Uznał, że tydzień to wystarczająco długo, żeby ochłonać. Po prostu będą musieli z Laurel jakoś wyjaśnić tę sytuację. W tę albo w tamtą stronę. I zrobią to, oczywiście. Nic wielkiego się nie stało. W ogóle nic się nie stało, powtarzał sobie, skręcając w długi podjazd. Po prostu się pokłócili –z dodatkowymi atrakcjami. Laurel chciała mu coś udowodnić i w pewien sposób jej się udało. Del uważał, że jest za nią – za nie wszystkie – odpowiedzialny, a to ją złościło.

Musi nauczyć się z tym żyć, bo on zawsze będzie za nie odpowiedzialny. Jest bratem Parker i ich prawnikiem. I w wyniku zbiegu okoliczności, których nikt nie mógł przewidzieć ani zmienić, stał się głową rodziny.

A gdyby tak spróbował wyrażać swoje poczucie odpowiedzialności trochę subtelniej.

Z drugiej strony przecież nie wtykał co pięć minut nosa w jej sprawy.

A jednak... Jednak spróbuje trochę się wycofać. Nie mógł zaprzeczyć, że Laurel coś mu udowodniła. Nie jest jego siostrą. Co nie oznaczało, że nie należała do jego rodziny i, do cholery, miał święte prawo, żeby...

Przestań, rozkazał sobie w myślach. Do niczego nie dojdą, jeśli on przyjedzie w nastroju do kłótni. Lepiej wybadać grunt i pozwolić Laurel przejąć dowodzenie.

Wtedy będzie mógł ją zagonić z powrotem na właściwe miejsce. Subtelnie, upomniał sam siebie.

Skąd, do diabła, wzięły się te wszystkie samochody? Był wtorkowy wieczór i nie pamiętał, żeby „Przysięgi” urządziły dzisiaj jakieś przyjęcie.

Zaparkował przed studium Mac, wysiadł i popatrzył ze zmarszczonym czołem na dom. Bez wątplenia trwała impreza. Widział dzieła Emmy rozłożone hojnie wokół portyku i słyszał – nawet z takiej odległości – szum głosów i muzykę.

Przez chwilę stał w miejscu i patrzył. Rozjarzone okna zachęcały do świętowania, cały dom wyglądał jak eleganckie zaproszenie. Zawsze tak było. Rodzice Dela uwielbiali gości – zarówno małe spotkania w gronie najbliższych przyjaciół, jak i wielkie, huczne przyjęcia. Przypuszczał, że to przy nich Parker w naturalny sposób zdobyła swoje umiejętności. A jednak kiedy niespodziewanie przyjeżdżał do domu – bo to wciąż był jego dom – czuł ukłucie przejmującego żalu za tym, co utracił. Co wszyscy utracili.

Poszedł ścieżką do bocznych drzwi, przez które mógł się wśliznąć niezauważony do kuchni.

Miał nadzieję, że zastanie tam panią Grady, krzątającą się przy kuchence, ale w pustej kuchni paliła się tylko pojedyncza lampka. Podeszedł do okna, popatrzył na gości zebranych na tarasie, spacerujących po ogrodzie.

Zrelaksowani, zadowoleni, czują się jak u siebie w domu, pomyślał. Ich samopoczucie to także zasługa umiejętności Parker – a raczej połączonych talentów całego Kwartetu.

Dostrzegł Emmę i kilku pracowników kateringów wnoszących obrusy, kwiaty. Ostatnie poprawki, uznał, kiedy nakrywali stół. Szybcy i sprawni, Emma gawędziła swobodnie z gośćmi uśmiechnięta, emanująca ciepłem – cała Emma. Nikt by nie powiedział, że jej myśli już krążą wokół następnych obowiązków.

Emma i Jack, pomyślał. To dopiero była zmiana. Jego najbliższy przyjaciel i jedna z jego dziewczynek. Dokładnie w chwili, gdy o tym

pomyślał, pojawił się Jack z tacą pełną małych świeczek. Pomaga, jak oni wszyscy od czasu do czasu. Ale teraz jest inaczej. I nagle Del zdał sobie sprawę, że po raz pierwszy, odkąd Emma i Jack stali się „Emmą i Jackiem”, widzi ich, kiedy nie są świadomi jego obecności.

Spojrzenia, które wymienili – tak, to się zmieniło. Sposób, w jaki Jack pogłaskał Emmę po ramieniu naturalnym i intymnym gestem, jak mężczyzna, który po prostu potrzebuje ciepła ukochanej osoby.

To, co ich łączyło, było dobre, zdecydował Del. I on przyzwyczaił się do tego – w końcu.

Na razie był tutaj i trwało przyjęcie. Równie dobrze mógł pójść do sali balowej i też się na coś przydać.

Laurel przed przyjęciem piekła jak szalona i czuła ogromną satysfakcję, patrząc, jak jej dzieła znikają ze stołów. Ponieważ tort został już pokrojony, a słodczyce poukładane na paterach, zostawiła resztę pracownikom katering, postanowiła zrobić sobie krótką przerwę dla złapania oddechu. Muzyka dudniła, a goście, którzy nie tłoczyli się przy deserach, okupowali parkiet. Wielu wciąż jeszcze siedziało przy stole, wychylając kolejne kieliszki ouzo*.

Opa!

Goście zadowoleni, wszystko pod kontrolą, pomyślała Laurel. Idealny moment, żeby wymknąć się na pięć minut i zdjąć buty. Idąc do drzwi, rozglądała się, by sprawdzić, czy nie zagrażają im jakieś kłopoty.

– Panna McBane?

A była tak blisko, pomyślała, odwracając się i przywołując na twarz profesjonalny uśmiech.

** Ouzo – grecka wódka o smaku anyżkowym.*

– Tak, w czym mogę pomóc?

– Nick Pelacinos. – Mężczyzna wyciągnął dłoń. – Kuzyn przyszłej panny młodej.

I to całkiem przystojny, uznała Laurel, odwzajemniając uścisk. Opalony grecki bóg z oczami w kolorze płynnego bursztynu i dołeczkiem w brodzie.

– Miło mi pana poznać. Mam nadzieję, że dobrze się pan bawi.

– Byłbym idiotą, gdybym się źle bawił. Urządziłyście niesamowite przyjęcie. Wiem, że jest pani bardzo zajęta, ale moja babcia chciałaby zamienić z panią słówko. Siedzi tam.

Wskazał ręką na główny stół, uginający się od jedzenia, napojów, kwiatów, za którym królowała niepodzielnie otoczona krewniakami, siwowłosa matrona o żelaznym spojrzeniu. Babcia, pomyślała Laurel.

– Oczywiście. – Poszła za Nickiem, zastanawiając się, czy wezwać Parker w charakterze wsparcia.

– Dziadkowie zwykle przyjeżdżają do Stanów raz na rok lub dwa lata – wyjaśnił Nick. – Najczęściej to my musimy jechać do nich, więc ta podróż to wielkie wydarzenie rodzinne.

– Tak zrozumiałam.

– A ja rozumiem, że zorganizowałyście to wszystko w niecały tydzień. Wyrazy uznania, naprawdę. Pomagam w zarządzaniu rodzinnymi restauracjami w Nowym Jorku, więc dobrze wiem, ile pracy to wymagało.

Laurel szybko przypomniała sobie raport Parker na temat rodziny.

– „Papa's”. Jadłam w jednej na West Side.

– Proszę znowu do nas zajrzeć i koniecznie dać mi znać. Kolacja na koszt firmy. Babciu, przyprowadziłem pannę McBane.

Kobieta skłoniła głowę ledwo zauważalnym królewskim ruchem.

– Widzę.

– Panna McBane, moja babcia, Maria Pelacinos.

– Stephanos. – Maria popukała w ramię siedzącego obok niej mężczyznę.

– Pozwól dziewczynie usiąść.

– Proszę nie robić sobie kłopotu... – zaczęła protestować Laurel.

– Wstawaj, wstawaj. – Maria odprawiła mężczyznę ruchem dłoni, po czym wskazała puste krzesło. – Usiądź tu koło mnie.

Nigdy nie kłóć się z klientem, upomniała samą siebie Laurel i usiadła na wolnym miejscu.

– Ouzo – zażądała kobieta i natychmiast ktoś włożył jej szklaneczkę w rękę. Postawiła naczynie przed Laurel. – Wypijemy toast za twoją baklavę. – Podniosła szklanę i uniosła jedną królewską brew. Laurel nie miała wyjścia, więc także wzięła szklanę, zebrała w sobie i wypila. Potem, zgodnie ze zwyczajem, odstawiła szklaneczkę z hukiem. – *Opal*

Otrzymała aplauz od gości przy stole i aprobujące skinienie od Marii.

– Masz dar. Potrzeba czegoś więcej niż tylko pary rąk i książki kucharskiej, żeby przyrządzać porządne jedzenie. To wymaga mądrej głowy i otwartego serca. Twoja rodzina jest z Grecji?

– Nie, proszę pani.

– Ach. – Machnęła ręką. – Wszyscy mają jakichś Greków w rodzinie. Dam ci mój własny przepis na ladopitę* i zrobisz ją na wesele mojej wnuczki.

* *Ladopita – greckie ciasto z oliwą.*

– Bardzo chętnie go poznam, dziękuję.

– Myślę, że dobra z ciebie dziewczyna. Dlatego zatańcz z moim wnuczkiem. Nick, zatańcz z tą dziewczyną.

– Właściwie ja muszę...

– To zabawa. Tańcz! To dobry chłopak, przystojny. Ma dobrą pracę i nie ma żony.

–No cóż, w takim wypadku... – mruknęła Laurel, a Maria się roześmiała.

– Tańcz, tańcz. Życie jest krótsze, niż ci się wydaje.

– Nie przyjmie odmowy. – Nick wyciągnął dłoń do Laurel.

Jeden taniec, pomyślała. Jej obolałe stopy powinny przetrwać jeden taniec. I naprawdę chciała dostać ten przepis.

Pozwoliła zaprowadzić się Nickowi na parkiet, a zespół zaczął grać spokojny i łagodny utwór.

– To mogło tak nie brzmieć – powiedział, biorąc ją w ramiona – ale moja babcia właśnie powiedziała ci ogromny komplement. Spróbowała po trochu wszystkiego, co zrobiłaś, i twierdzi, że jesteś Greczynką. Inaczej nie mogłabyś tak doskonale przyrządzić tradycyjnych greckich deserów. Poza tym – obrócił ją w stylowym piruecie – ty i twoje współpracownicy oszczędziłyście całej rodzinie gigantycznej kłótni. Zdobyć aprobaty babci dla tego miejsca nie było łatwe.

– A kiedy babcia jest niezadowolona...

– Dokładnie. Często jeździsz do Nowego Jorku?

– Od czasu do czasu... – Na obcasach niemal dorównywała mu wzrostem, co zapewniało przyjemną równowagę w tańcu. – Interesy trzymają nas blisko domu. Pewnie u ciebie jest tak samo. Pracowałam w kilku restauracjach

podczas studiów i zanim firma stanęła porządnie na nogi. To wymagające zajęcie.

– Kryzysy, po których następują dramaty zwieńczone chaosem. Ale babcia ma rację. Życie jest krótsze, niż myślisz. Może kiedyś bym do ciebie zadzwonił, oboje oderwalibyśmy się na chwilę od pracy?

Moratorium na randki, upomniała siebie Laurel. Ale... Może pora je zakończyć, żeby przestać obsesyjnie rozmyślać o Delu.

– Może.

Melodia dobiegła końca i wśród okularów i krzyków zespół rozpoczął tradycyjny grecki taniec w kole. Laurel zaczęła wycofywać się z parkietu, ale Nick schwycił ją za rękę.

– Nie możesz tego opuścić.

– Naprawdę nie powinnam. Poza tym tylko go oglądałam, nigdy nie tańczyłam.

– Nie martw się. Ja cię poprowadzę.

Zanim zdążyła wymyślić następną wymówkę, ktoś inny złapał ją za drugą rękę i znalazła się w kole.

A do diabła, pomyślała, w końcu to zabawa.

Del wszedł do sali podczas wolnego utworu i odruchowo rozejrzał się za Parker. W każdym razie tak sobie to wytłumaczył. I niemal natychmiast spostrzegł Laurel.

Tańczącą. Z kim ona tańczy? Nie powinna tańczyć z jakimś facetem, którego on nie zna... Powinna pracować.

Czyżby zaprosiła tego mężczyznę? Wyglądali, jakby się znali, kiedy tak tańczyli razem, a ona uśmiechała się do tego faceta, kimkolwiek, do cholery, był.

– Del, nie spodziewałam się ciebie dziś wieczorem. – Parker podeszła do brata i pocałowała go w policzek.

– Wpadłem tylko, żeby... kto to jest?

– Kto?

– Z Laurel. Ten facet, który z nią tańczy.

Zdezorientowana Parker popatrzyła na parkiet i dostrzegła w tłumie przyjaciółkę.

– Nie bardzo wiem.

– Nie zaprosiła go?

– Nie. To jeden z gości. Urządzamy takie pozaręczynowe, przedślubne przyjęcie. Długa historia.

– Od kiedy to tańczycie podczas imprez?

– To zależy od okoliczności. – Zerknęła na brata i mruknęła cicho „hmm”, które utonęło w hałasie rozmów i muzyki. – Ładnie razem wyglądają.

Del tylko wzruszył ramionami i wbił ręce w kieszenie.

– Nie powinniście zachęcać gości, żeby was podrywali.

– Polemizowałabym z tym „zachęcaniem”. W każdym razie Laurel sobie poradzi. Och, uwielbiam ten tradycyjny taniec – dodała, kiedy muzyka się zmieniła. – Tancerze wyglądają na takich szczęśliwych. Popatrz na Laurel! Ma to we krwi.

– Zawsze była dobra na parkiecie – mruknął Del.

Laurel śmiała się i najwyraźniej nie miała żadnych problemów ani z krokami, ani z rytmem. Wyglądała inaczej, pomyślał Del. Nie potrafił dokładnie określić, na czym ta zmiana polegała. Nie, to nie była kwestia wyglądu. Po prostu on patrzył na nią inaczej. Przez pryzmat tego pocałunku. Coś się między nimi zmieniło – i Del czuł się z tym nieswojo.

– Powinnam pójść na inspekcję.

– Słucham?

– Muszę iść na obchód – powtórzyła Parker, przekrzywiając głowę i przyglądając się uważnie bratu.

Del zmarszczył brwi.

– Co? Dlaczego mi się tak przyglądasz?

– Nic. Możesz wmieszać się w tłum, jeśli chcesz. Nikt nie zwróci na to uwagi. A jeśli wolisz zjeść coś innego niż słodczyce, możesz pójść do kuchni.

Del już miał powiedzieć, że niczego nie chce, ale zdał sobie sprawę, że to nie była do końca prawda.

– Może. Wpadłem tylko po drodze. Nie wiedziałem, że dziś pracujecie. W każdym razie większość z was – poprawił, kiedy minęła ich roztańczona Laurel.

– To wyszło w ostatniej chwili. Została nam jeszcze jakaś godzina. Możesz poczekać na mnie w salonie.

– Pewnie pojedę do domu.

– No cóż, do zobaczenia później, jeśli zmienisz zdanie.

Del uznał, że ma ochotę na piwo i jeśli chce je wypić, nie musząc później odpracować go sprzątaniami, to musi zrezygnować z baru i pójść do kuchni.

Powinien po prostu pojechać do domu i wypić piwo u siebie, pomyślał, idąc po schodach. Ale nie chciał jechać do domu, nie kiedy głowę miał pełną myśli o Laurel tańczącej, jakby urodziła się na Korfu. Weźmie sobie piwo, znajdzie Jacka, poczeka godzinkę. Carter pewnie też gdzieś tu jest. Weźmie piwo i znajdzie ich obu, spędzi trochę czasu z kumplami.

Mężczyznami.

Najlepszy sposób, żeby przestać myśleć o kobietach, to usiąść i wypić piwo z facetami.

Wrócił do kuchni i znalazł w lodówce zimne piwo. Dokładnie to, co zapisał lekarz, uznał. Otworzył butelkę i wyjrzał przez okno w poszukiwaniu któregoś z przyjaciół, ale na tarasie oświetlonym świecami i kolorowymi lampkami stali sami obcy.

Del sączył piwo pogrążony w niewesołych myślach. Dlaczego, u diabła, czuje się taki niespokojny? Mógł w tej chwili robić tysiące rzeczy, zamiast stać w pustej kuchni, pić piwo i gapić się przez okno na nieznanym.

Powinien wrócić do domu i nadgonić papierkową robotę. Albo chrzanić pracę i pooglądać ESPN*. Było za późno, żeby umówić się z kimś na randkę, kolację czy drinka – a cholerny problem polegał na tym, że zupełnie nie miał ochoty być dzisiaj sam.

Laurel bezszelestnie weszła do kuchni, trzymając buty w dłoni. Marzyła o chwili samotności, ale zamiast tego ujrzała przy oknie odwróconego tyłem Dela, który wyglądał jak najbardziej samotny mężczyzna na świecie.

To zupełnie do niego nie pasowało. Nigdy nie uważała go za samotnego.

** ESPN – całodobowy kanał sportowy.*

Znał wszystkich, a w jego życiu kłębiło się tylu ludzi, że Laurel często się zastanawiała, dlaczego Del po prostu gdzieś nie ucieknie, żeby choć chwilę побыć sam.

Jednak teraz wydawał się zupełnie samotny, oddzielony od całego świata i bardzo smutny.

Chciała podejść, objąć go i ukoić smutek, który malował się na jego twarzy. Zamiast tego jednak postanowiła się ratować i zaczęła chyłkiem wycofywać się z kuchni.

Wtedy Del się odwrócił.

– Przepraszam. Nie wiedziałam, że tu jesteś. Szukasz Parker?

– Nie. Widziałem się z nią na górze. – Uniósł brwi na widok jej bosych stóp. – Pewnie bołą cię nogi od tych płasów.

– Hmm? Och... Nawet nie od płasów, tylko na koniec takiego dnia wszystko się skumulowało. – Ponieważ Del tu był i ona też, postanowiła już mieć to z głowy i przeprosić. – Mam tylko kilka minut, ale skoro tu jesteś, chciałabym powiedzieć, że przesadziłam tamtego wieczoru. Nie powinnam była rzucać się na ciebie w ten sposób. Zły dobór słów, uznała natychmiast.

– Rozumiem, że masz pewne poczucie... obowiązku –dokończyła, choć ostatecznie słowo niemal utknęło jej w gardle. – Wolałabym, żebyś nie miał, i nic nie mogę poradzić, że mnie to irytuje, tak jak ty nie potrafisz zachowywać się inaczej. Więc klótnie na ten temat nie mają sensu.

– Uch–uch.

– Jeżeli to wszystko, na co cię stać, to uznam sprawę za zamkniętą.

Del upił łyk piwa i nie spuszczał wzroku z Laurel, podniósł palec w jej stronę.

– Niezupełnie. Zastanawiam się, dlaczego twoja złość przybrała akurat taką formę.

– Oj, bo zachowywałeś się jak zawsze ty, wkurzyło mnie to i powiedziałam kilka słów, których nie powinnam była. Ludzie tak robią, kiedy są wkurzeni.

– Mówię nie tyle o tym, co powiedziałaś, ile raczej o tym, co zrobiłaś.

– Po prostu byłam wściekła. Machnij na to ręką albo zapomnij.

Teraz się uśmiechnął i Laurel poczuła pierwsze ukłucie złości.

– Już wcześniej bywałaś na mnie wściekła. I nigdy nie całowałaś mnie w ten sposób.

– To jak z moimi stopami.

– Słucham?

– Wszystko się skumulowało. To irytujące, kiedy przybierasz tę pozę „Del wie najlepiej”, a ponieważ przybierasz ją od lat, moja irytacja się kumulowała i... musiałam coś ci udowodnić.

– Ale co? Chyba nie zrozumiałem.

– Nie wiem, czemu robisz z tego takie wielkie halo. – Laurel czuła, że jej złość staje się coraz żywsza, zupełnie jak płomień wstydu, który palił jej policzki. – Jesteśmy dorośli. To był tylko pocałunek, pozbawiony przemocy substytut rąbnienia cię w szczękę. Czego teraz żałuję.

– No dobrze. Uściślijmy. Byłaś na mnie zła. Wyżej wymieniona złość narastała przez wiele lat. I twój czyn był alternatywą dla uderzenia mnie. Czy to podsumowuje sytuację?

– Tak, panie mecenasie, wystarczająco trafnie. Chcesz, żebym przyniosła Biblię i złożyła przysięgę? Jezu, Del.

Podeszła do lodówki, otworzyła gwałtownie drzwiczki i schwyciła butelkę wody. Z pewnością знаła facetów, którzy wkurzali ją bardziej niż on, ale w tej chwili Delaney Brown plasował się na czele listy. Odwracając się, wściekłym ruchem odkręciła zakrętkę. I wpadła prosto na niego.

–Przestań! – Krzyknęłyby ze strachu, ale wściekłość przeważała.

– Otworzyłaś drzwi. Metaforyczne jak i... – Wskazał na lodówkę. – Założę się, że teraz też jesteś zła.

– Tak, jestem teraz zła.

– Dobrze. Skoro jesteśmy w tym samym nastroju, a ja już wiem, jak to działa...

Złapał ją za ramiona i uniósł na palce bosych stóp.

– Nawet nie pr...

Tylko tyle zdążyła wydusić, zanim jej umysł eksplodował.

Żar, usta przy ustach, lodowaty chłód, który zalał jej plecy. Czowała się uwięziona między żarem a lodem, bezradna między jednym a drugim, kiedy Del utrzymywał ją równo na tej cienkiej, drżącej granicy.

Wtedy jego dłonie zsunęły się w dół, odnalazły jej talię, a pocałunek zmienił się w powolne, płynne pożądanie. Jej ciało uległo, umysł zatonął we mgle, choć Del przysunął się do niej tylko odrobinę bliżej.

Dźwięk, który usłyszał, miękkie, ciche gwałtowne mruczenie, nie sygnalizował złości, lecz przyzwolenie. Była tak zaskakująca niczym pudełko z prezentem ukrywanym przez lata. Chciał ostrożnie, pieczołowicie, odwijać warstwy papieru i oglądać więcej.

Laurel przesunęła się, uniosła ręce – i oblała ich oboje lodowatą wodą. Del odsunął się gwałtownie, patrząc na ich mokre koszule.

–Oj.

Laurel zamrugwała rozmarzonymi, ciemnymi oczami. I odskoczyła na widok jego szerokiego uśmiechu. Machnęła butelką tak nerwowo, że znowu chlapnęła z niej woda.

– Okej. Okej. A zatem... jesteśmy kwita. Muszę wracać. Muszę. – Potarła moką bluzkę. – Cholera.

Odwróciła się i uciekła.

– Hej, zapomniałaś butów. No cóż. – Zamknął lodówkę i wziął piwo, które postawił na blacie.

Zabawne, pomyślał, opierając się o szafkę w cichej kuchni. Czuł się lepiej. W sumie czuł się cholernie dobrze.

Popatrzył na pantofle, które Laurel zostawiła na podłodze. Seksowne, uznał, zwłaszcza z tym eleganckim kostiumem, który miała na sobie. Zastanawiał się, czy to było celowe zestawienie czy impuls.

I czy to nie trochę dziwne, że myśli o jej butach? Ale skoro już o nich myśli... Rozbawiony otworzył szufladę w poszukiwaniu notatnika.

Są kwita? Pomyślał, skreślając kilka słów. On nie był zainteresowany remisem.

Rano Laurel wybrała basen zamiast siłowni. Powiedziała sobie, że po prostu potrzebuje zmiany, ale musiała przyznać, że dzięki temu mogła unikać Parker, dopóki nie wymyśli, co jej powiedzieć. Albo czy w ogóle powinna coś mówić.

Pewnie najlepiej zostawić to w spokoju, pomyślała, odpychając się od brzegu. Naprawdę nie ma o czym opowiadać. Del poczuł ducha współzawodnictwa, było to widać na kilometr. Pocałowała go, więc jej oddał.

Podwójnie. Taki już jest. Chciał jej pokazać, gdzie jej miejsce – to zupełnie w jego stylu.

A ten uśmiech? Od drugiego brzegu odepchnęła się mocniej. Ten idiotyczny, arogancki, pełen wyższości uśmiech? Też był bardzo w jego stylu. Kretyn. A ona, głupia, myślała, że coś do niego czuje. Na chwilę straciła rozum. Albo na dziesięć lat. Ale kto to liczy? Wróciła. Czuje się dobrze. Sytuacja opanowana.

Kiedy znów dopłynęła do brzegu, zamknęła oczy i pozwoliła sobie dryfować. Po wyczerpującym pływaniu uczucie nieważkości było cudowne. Po prostu dryfuje, tak jak w sprawach osobistych. I tak jest dobrze, naprawdę. Nie potrzebowała ram, obowiązków i struktur w każdym aspekcie swojego życia.

Dobrze było móc robić, co się chce, po skończonym dniu pracy albo przed, jak teraz. Nikomu nie musiała się tłumaczyć oprócz siebie. Nic nie musiało zostać ustalone ani zaplanowane. I Laurel nie chciała, żeby to się zmieniło. Del – a raczej to „coś” z Delem – był tylko wybojem na drodze. Już wszystko wygładzone. Już lepiej.

Odgarnęła włosy, sięgając do drabinki – i krzyknęła na widok Parker stojącej z ręcznikiem.

– Boże, ale mnie przestraszyłaś. Nie wiedziałam, że tu jesteś.

– A ty przestraszyłaś mnie. Przez chwilę myślałam, że muszę wskoczyć i cię uratować. Laurel wzięła ręcznik.

– Dryfowałam. Zmiana tempa po dzikim pędzie ostatnich kilku dni. Nie dryfujemy wystarczająco często, oto, co myślę.

– Dobrze, dopiszę dryfowanie do listy.

Laurel roześmiała się, owijając ręcznik wokół talii.

- Ty byś dopisała. Jesteś ubrana. Która godzina?
- Koło ósmej. Rozumiem, że dryfowałaś dłuższą chwilę.
- Chyba tak. Ciężki wieczór.
- To prawda. Widziałaś Dela?
- Dlaczego? Tak, ale dlaczego pytasz?
- Ponieważ tu był, a ty zniknęłaś na chwilę.
- Nie zniknęłam, kapitanie, zrobiłam sobie przerwę.
- I zmieniłaś bluzkę.

Laurel poczuła, jak poczucie winy pełźnie w górę jej kręgosłupa.

– Oblałam się. Czemu mnie wypytyujesz?

– Z ciekawości. – Parker wyciągnęła w stronę przyjaciółki kopertę. – To leżało na blacie w kuchni. Pani G. kazała ci oddać.

– A dlaczego po prostu nie... Och. – Laurel zamilkła, ponieważ rozpoznała pismo Dela.

– Nie chcesz wiedzieć, co napisał? Ja chcę. – Parker stała, blokując jej drogę ucieczki, i uśmiechnęła się promiennie. – Uprzejmie z mojej strony byłoby teraz wrócić do domu i zostawić cię samą, żebyś przeczytała. Ale nie jestem aż tak dobrze wychowana i dojrzała.

– To nic takiego. W porządku. – Czując się głupio, Laurel otworzyła kopertę.

Możesz myśleć, że to już koniec, ale się mylisz. Wziąłem twoje buty jako zakładników. Skontaktuj się ze mną w ciągu czterdziestu ośmiu godzin, albo Prada dostanie za swoje.

Wydała dźwięk pomiędzy śmiechem i przekleństwem, a Parker czytała jej przez ramię.

– Zabrał twoje buty?

– Najwidoczniej. Co mam teraz z nim zrobić? – Pomachała kartką. – Dryfuję. Zdecydowałam, że chcę dryfować, a on sobie ze mną pogrywa. Dopiero co kupiłam te buty.

– Skąd Del ma twoje buty?

– To nic takiego. Zdjęłam je, a on tam był i zostawiłam je po tym, jak... Nic. Odplaca mi pięknym za nadobne.

Parker skinęła głową.

– Twoje piękne za jego nadobne?

– Nic z tych rzeczy, zboczku. Przeprosiłam za to, że na niego nakrzyczałam, ale dla Dela to za mało, więc zaczął mnie przesłuchiwać. Słowo do słowa, aż do lodówki. Trudno to wytłumaczyć.

– Najwyraźniej.

– Zachowuje się jak smarkacz. Może sobie zatrzymać te cholerne buty.

– Naprawdę? – Parker uśmiechnęła się niewinnie. – Bo dla mnie to by oznaczało, a pewnie dla niego też, że boisz się zmierzyć z sytuacją. Z nim.

– Nie boję się... i nie prowokuj mnie w ten sposób. – Laurel zerwała ręcznik i zaczęła gwałtownie wycierać włosy.

– Po prostu nie chcę zamącić sytuacji.

– Ponieważ trudno się dryfuje po zmaconych wodach.

– Tak. W każdym razie mam inne buty. Lepsze. Nie zamierzam dać mu satysfakcji i pozwolić się wciągnąć w jego dziecinną grę.

Parker znowu się uśmiechnęła.

– Chłopaki są takie głupie.

Laurel przewróciła oczami.

– On jest twoim bratem – mruknęła i pomaszerowała do domu.

– Tak, jest. – Parker zastanawiała się, ile czasu minie, zanim przyjaciółka pęknie. – Więcej niż dwadzieścia cztery – uznała – ale mniej niż czterdzieści osiem godzin.

Zadzwoił palmtop, który miała w kieszeni. Zerknęła na wyświetlacz i ruszyła przez trawnik.

– Dzień dobry, Sybil. W czym mogę ci pomóc?

TTLR

ROZDZIAŁ 6

Zawsze istniał jakiś sposób, żeby zebrać informacje. Zdaniem Parker posiadanie informacji to nie tylko władza, lecz i droga do skuteczności – a w jej świecie skuteczność była najważniejsza. Żeby cokolwiek zrobić – skutecznie – najpierw trzeba zgromadzić szczegóły i fakty.

A kiedy to tylko było możliwe, wykonywałaś kilka zadań naraz.

Pierwszym zadaniem w ciągu dwudziestu czterech godzin od porwania obuwia było poproszenie Dela, żeby ją podwiózł. Sprawa prosta do załatwienia, zwłaszcza że oddała samochód do mechanika na rutynowy przegląd. Malcolm Kavanaugh mógł się wydawać nieco szorstki, a nawet momentami całkiem bezczelny, ale był świetny w tym, co robił – a to najważniejsze. Nie szkodziło też, że był przyjacielem Dela.

Przed weekendem, pełnym imprez, zaczynających się próbą dziś wieczorem, Parker mogła uczciwie powiedzieć bratu, że potrzebuje podwiezienia, a żadna z jej przyjaciółek nie ma czasu.

Nie szkodzi, że mogła poprosić tuzin innych osób albo wezwać taksówkę, pomyślała, poprawiając szminkę. Oddając jej przysługę, Del poczuje się jak starszy brat – a lubił tę rolę – ona zaś będzie miała okazję wziąć go na spytki, skoro Laurel milczała jak głaz.

Sprawdziła zawartość torebki i rozkład dnia na palmtopie.

Porozmawiać z Delem. Odebrać samochód. Lunch z klientami, odebrać pranie, pojechać do sklepu, wrócić przed szesnastą trzydzieści, żeby przygotować się do próby. Pod każdym wpisem widniały mniejsze listy – dotyczące spotkania, tego, co miała odebrać z pralni, zakupów.

Parker obróciła się przed lustrem. Miała spotkanie z bardzo ważnymi klientkami, a ponieważ zaprosiły ją na lunch we własnym klubie, odpowiedni wygląd miał ogromne znaczenie.

Letnia sukienka w bladożółtym kolorze stanowiła taktowne wyśrodkowanie między swobodą a profesjonalizmem. Skromna biżuteria, ale matka klientki, kobieta o sokolim wzroku, rozpozna jej prawdziwą wartość. Nic błyszczącego, co przykuwałoby oko. Organizatorka wesela nigdy, przenigdy nie może przyćmiewać panny młodej. Usatysfakcjonowana Parker wzięła cieniutki biały sweter, na wypadek gdyby klientki wołały klimatyzowane wnętrza.

Zeszła na dół równo dziesięć minut przed przyjazdem Dela. Dom, który kochała, wydawał się tak cichy, taki wielki bez klientów, bez gości wymagających jej czasu i uwagi. Powietrze było przesycone zapachem kwiatów Emmy, ułożonych w ogromnych dekoracjach i porozstawianych w małych bukietkach, na ścianach wśród obrazów wisiały zdjęcia Mac.

Parker niewiele tu zmieniła, przeniosła tylko najbardziej osobiste przedmioty do siebie i Laurel. Jednak ten dom wciąż pozostał jej domem, pełnym szczęścia, który był świadkiem setek przyjęć. I kłótni, pomyślała, poprawiając miskę. Śmiechu, łez, dramatów i harców.

Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek w tym domu czuła się samotna lub żałowała, że nie znajduje się gdzieś indziej.

Zerknęła na zegarek, obliczyła czas i postanowiła zajrzeć do Laurel.

Przyjaciółka ugniatała przy blacie masę cukrową. Sześć upieczonych warstw tortu czekało obok na stojakach. Ponieważ wybrała poranny talk-show zamiast muzyki, Parker uznała, że można jej przeszkodzić.

– Wychodzę – obwieściła. – Potrzebujesz czegoś?

Laurel zerknęła na przyjaciółkę.

– Świetnie ci w tym kolorze.

– Dzięki. Czuję się w nim słonecznie.

–I tak wyglądasz. Przydałoby mi się około dwóch kilogramów truskawek – dodała po namyśle. – Naprawdę świeżych. Nie chcę, żeby wszystkie były ciemnoczerwone i przejrzałe. Wybierz różne. Dzięki twojej pomocy nie musiałabym wychodzić po południu.

– Nie ma sprawy. – Parker wyjęła palmtopa, dopisała truskawki do listy.

–I tak jadę do sklepu, po lunchu z Jessicą Seaman i jej matką.

– Prawda. – Laurel przestała ugniatać ciasta i uściśnęła kciuki obu dłoni.

– MPM chce porozmawiać o menu i muzyce. To na jutrzejszy wieczór? – zapytała, a Laurel posypała blat mąką kukurydzianą.

– Tak. Sześć piętér z fałdowaną otoczką i orchideami, które są kwiatem panny młodej. – Przygotowała pierwszą warstwę masy. – Poczekaj, myślałam, że twój samochód jest w warsztacie.

– Już gotowy. Del podrzuci mnie do mechanika.

– Och. – Marszcząc czoło czy to na wspomnienie Dela, czy na widok pęcherzyków powietrza, Laurel przebiła maleńkie bąbelki szpilką.

– Jakież wiadomości – dla niego albo dla twoich butów?

– Bardzo śmieszne. – Laurel sprawnie pokryła cienką warstwą masy cukrowej pierwsze piętro. – Możesz mu powiedzieć, żeby przestał się wygłupiać i oddał mi buty.

– Dobrze.

– Nie, nic mu nie mów. – Wzruszyła ramionami, po czym wygładziła wierzch i boki, usuwając resztę pęcherzyków. – Nie potrzebuję tych pantofli. Już o nich zapomniałam.

– Pewnie.

Laurel wzięła nóż do pizzy i machnęła nim w stronę Parker.

– Znam te twoje zagrywki, Brown. Próbujesz mnie zirytować, żebym do niego zadzwoniła. To nie działa.

– W porządku. – Parker uśmiechnęła się swobodnie, a Laurel wyrównała nożem podstawę tortu. – Zaraz tu będzie. Wrócę z truskawkami.

– Różna wielkość, różne odcienie – zawołała za nią Laurel.

– Pamiętam. – Parker poszła do drzwi z satysfakcją, że zrobiła dokładnie to, co zaplanowała. Teraz Laurel będzie pracowała przez resztę dnia z głową zaprzątniętą Delem i butami.

Wyszła z domu, włożyła okulary przeciwsłoneczne i ruszyła ścieżką dokładnie w chwili, kiedy podjechał Del.

– Dokładnie o czasie – powiedział, otwierając jej drzwi.

– Ty też – odrzekła, wsiadając.

– Jesteśmy Brownami. Punktualność to nasza obsesja.

– Uważam to za cnotę. Dzięki, Del.

– Nie ma sprawy. W powrotnej drodze wpadnę do klienta, a potem zjem lunch z Jackiem. Wszystko zaplanowane.

– Planowanie kluczem do wszystkiego. Nowe buty? –zapytała.

– Nie. – Zerknął na nią, wycofując samochód z podjazdu. – Dlaczego pytasz?

– Och, słyszałam, że ostatnio wszedłeś w posiadanie fantastycznych nowych pantofli Prady.

– Prawda. – Kącik jego ust drgnął w rozbawieniu. – Zły rozmiar. Poza tym od chodzenia w szpilkach bolą mnie stopy.

Parker dźgnęła brata palcem w ramię.

– Zabierać buty Laurel. Kiedy przestaniesz mieć dwanaście lat?

– Nigdy. – Położył dłoń na sercu, jakby składał przysięgę. – Jest zła czy rozbawiona?

– Jedno i drugie, i żadne. Powiedziałabym, że raczej zdezorientowana.

– W takim razie misja wykonana.

– To takie typowe. Dlaczego chciałeś, żeby była zdezorientowana?

– Ona zaczęła.

Parker opuściła okulary i popatrzyła na brata.

– Chyba cofnąłeś się w czasie i masz osiem lat. Co zaczęła?

Del popatrzył na nią spode łba.

– Może i mam osiem lat, ale znam ciebie i twoją paczkę. Wiesz dobrze, co zaczęła, a teraz próbujesz wyniuchać, co ja o tym myślę.

– Niczego nie muszę niuchać, a ty nie musisz mi mówić. Przepraszam – dodała, kiedy jej telefon zadzwonił. – Shawna, cześć! Właśnie widziałam się z Laurel w kuchni, robiła twój tort. Będzie wspaniały. Dobrze. Uch–uch. Nie, nie martw się. Zadzwonię do biura podróży i... To bardzo pomysłowo. Masz nowy numer lotu? Tak.

Nie przestając mówić, wyjęła notes i długopis i pisząc, powtarzała usłyszane informacje.

– Sprawdzę, żeby się upewnić, czy nie ma opóźnienia, i zamówię samochód, który odbierze go z lotniska i przywiezie na próbę. Nie, to żaden problem. Zostaw to mnie i zobaczymy się wieczorem. Spokojnie, wszystko pod kontrolą. Idź, zrób sobie manikiur i niczym się nie martw. Tak, ja też. Pa.

– Odwołali lot drużby i musi lecieć następnym samolotem – powiedziała, chowając notes. – Trochę się spóźni.

– A już się zmartwiłem.

– Laurel ma rację, dzieciak z ciebie.

– Tak powiedziała?

Parker niedbale wzruszyła ramionami i w milczeniu schowała palmtopa do torebki.

– No dobrze, dobrze, twoje tortury są skuteczne i okrutne. Laurel zmieniła zasady i zastanawiam się, czy powinienem się dostosować. Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł, ale... cóż, zawsze to jest jakiś pomysł. Komentarze?

– Myślę, że oboje będziecie próbowali rządzić, więc albo zaczniecie walczyć jak wściekłe psy, albo zakochacie się w sobie bez pamięci. Prawdopodobnie jedno i drugie, ponieważ oboje startujecie z silnymi i długotrwałymi uczuciami do siebie nawzajem. A te uczucia ulegną zmianie, jeśli ty... się dostosujesz.

– Nie chcę ani walczyć, ani zakochiwać się bez pamięci. Sprawdzam tylko nowy układ. Czy to wydaje ci się dziwne?

Interesujące, pomyślała Parker, że oboje zadali to samo pytanie.

– Jeszcze nie wiem. Kiedy Laurel skontaktuje się z tobą w sprawie butów, a zrobi to, chociaż sądzi, że nie, nie napawaj się triumfem.

– Tylko w duchu. – Del skręcił na parking przed warsztatem. – Skontaktuje się ze mną?

– Naprawdę lubi te buty. Poza tym dojdzie do wniosku, że jeśli się nie skontaktuje, to pozwoli ci wygrać. – Nachyliła się i pocałowała brata w policzek. – Dzięki za podwiezienie.

– Mogę na ciebie poczekać. Mał gdzieś tu jest, więc mogę z nim pogadać, póki nie skończysz.

– Nie trzeba. – Jeśli Del pójdzie do Malcolma, ten dowie się, że ona tu jest, i na pewno będzie miał coś do powiedzenia. Parker wolą tego unikać. – Dzwoniłam wcześniej i zawiadomiłam, że przyjadę.

– Oczywiście, że dzwoniłaś. No dobrze, powiedz Malowi, że zobaczymy się na pokerze.

– Hmm. Wpadnij na kolację w przyszłym tygodniu. – Parker wysiadła z samochodu. – Urządzimy wielką rodzinną kolację. Sprawdzę wszystkie rozkłady zajęć i dam ci znać, który wieczór będzie najlepszy, jeśli masz ochotę.

– Mogę mieć. Hej, Parker, ślicznie wyglądasz.

Uśmiechnęła się zadowolona.

– Tylko trzymaj się z daleka od moich butów. – Del parsknął śmiechem, a ona zamknęła drzwi i weszła do biura.

Zmęczona kobieta z pomarańczowymi włosami, w okularach w zielonych oprawkach, która siedziała za biurkiem i rozmawiała przez telefon, gestem zaprosiła ją do środka. Dzięki kilku dyskretnie zadanyim pytaniom Parker zdobyła informację, że kobieta jest matką Malcolma.

Nie, żeby to miało jakieś szczególne znaczenie, ale po prostu lubiła wiedzieć, z kim ma do czynienia.

– Tak, jutro po południu. Po drugiej. Słuchaj, koleś, dopiero dostaliśmy tę część, a chłopak ma tylko dwie ręce. – Przewróciła w stronę Parker zielonymi oczami, w tym samym odcieniu, co oczy jej syna, i wypła łyk Dr Peppera z butelki. – Chcesz, żeby to było zrobione szybko czy porządnie? Mówił ci, że jak dostanie część, to potrzebuje jednego dnia. Sama słyszałam. Może trzeba było kupić amerykański wóz. Zadzwoń, jeśli będzie gotowy wcześniej. Nic więcej nie mogę zrobić. Tak, życzę bardzo miłego dnia. Dupek –mruknęła, odkładając słuchawkę. – Każdy myśli, że świat obraca się wokół niego – zwróciła się do Parker. – Każdy jest pępkiem pieprzonego wszechświata.

Westchnęła i uśmiechnęła się wyjątkowo łagodnie.

– Wyglądasz naprawdę świeżo i ślicznie.

– Dziękuję. Jadę na spotkanie z klientką.

– Mam tutaj twój rachunek. Przygotowałam i wydrukowałam po twoim telefonie. Powoli zacznym sobie radzić z tym diabelskim urządzeniem.

Parker pamiętała ich pierwsze spotkanie i frustrację pani Kavanaugh.

– Komputery oszczędzają czas, jak już się opanuje program.

– Teraz zajmuje mi to tylko półtora raza więcej czasu, niż gdybym pisała ręcznie, a nie trzy razy jak kiedyś. Proszę.

– Świetnie. – Parker podeszła i wzięła rachunek.

– Znałam twoją mamę.

– Och?

– Jesteś do niej trochę podobna. Była prawdziwą damą. Taką, co to nie musi zadzierać nosa, żeby było widać klasę.

– Spodobałaby się jej taka opinia. – Parker, zadowolona z wysokości rachunku, wyjęła kartę kredytową. – Myślę, że zna pani też Maureen Grady. Zajmuje się domem i nami, odkąd tylko sięgam pamięcią.

– Tak, znam ją. Jeżeli mieszka się w Greenwich odpowiednio długo, zna się prawie wszystkich. Mój chłopak grywa w pokera z twoim bratem.

– Tak. – Parker podpisała wydruk z karty kredytowej. – Del mnie tu podwiózł. Prosił, żeby powiedzieć Malcolmowi, że zobaczą się na pokerze. – No proszę, pomyślała, obowiązek wypełniony.

– Sama możesz mu to powiedzieć – odrzekła kobieta, ponieważ Malcolm wszedł przez boczne drzwi z garażu, wycierając ręce w czerwoną chustkę.

– Mamo, chciałbym, żebyś... – Przerwał, uśmiechnął się leniwie. – Cześć. Ładnie wyglądasz.

– Panna Brown przyjechała po swój samochód. – Jego matka wzięła kluczyki i ku zdumieniu Parker rzuciła je Malcolmowi, który złapał je jedną ręką. – Odprowadź ją.

– Nie trzeba. Ja sama...

– W ramach usługi. – Mal podszedł do frontowych drzwi biura i je otworzył.

– Dziękuję, pani Kavanaugh, miło było panią znowu zobaczyć.

– Zapraszam ponownie.

– Naprawdę... – zaczęła Parker, kiedy wyszli. – Trochę się śpieszę, więc...

– Masz randkę.

– Spotkanie w interesach.

– Szkoda marnować taką sukienkę na interesy, ale dojdziemy do tego.

Pachniał swoją pracą, co nie było wcale tak nieprzyjemne, jak się spodziewała Parker. Dżinsy miał dziurawe na kolanie, a na udzie błyszczały plamy z oleju. Parker zastanawiała się, czy wybrał czarną koszulkę, bo nie było widać na niej plam.

Włosy miał równie czarne, opadały jak chciały wokół twarzy o ostrych rysach. Nie ogolił się, ale wyglądał raczej groźnie niż niechlujnie.

– Niezły wózek. – Zadzwoił kluczykami w dłoni, nie spuszczać wzroku z twarzy Parker. – I dbasz o niego. Przejrzeliśmy go bezpłatnie, bo pierwszy raz korzystasz z naszych usług, ale i tak nie mógłbym wystawić ci rachunku. Twoje maleństwo jest czyste i błyszczące.

– Maszyny działają lepiej, kiedy się o nie dba.

– To powinno być motto życiowe. Większość ludzi tego nie robi. A zatem, co robisz po spotkaniu?

– Słucham? Och... zakupy, praca.

– Czy kiedykolwiek nie masz spotkań, zakupów, pracy?

– Rzadko. – Potrafiła rozpoznać, kiedy mężczyzna ją podrywał, ale nie pamiętała, kiedy ostatni raz była tak zdenerwowana jak teraz. – Naprawdę potrzebne mi te kluczyki. Samochód bez nich nie ruszy.

Upuścił je w jej otwartą dłoń.

– Jeśli zdarzy się jedna z tych rzadkich chwil, zadzwoń do mnie. Zabiorę cię na przejażdżkę moim wózkiem.

Próbowała wymyślić jakąś odpowiedź, a Mał machnął kciukiem. Popatrzyła w tym kierunku na wielki, masywny, lśniący motocykl.

– Nie sądę. Naprawdę nie sądę.

Tylko się uśmiechnął.

– Jeśli zmienisz zdanie, wiesz, gdzie mnie znaleźć. –Odczekał chwilę, zanim wsiadła do samochodu. – Po raz pierwszy widzę cię z rozpuszczonymi włosami. Pasują do sukienki.

– Um. – Jezu, Parker, ktoś ci zawiązał język na supeł? –Dzięki za samochód.

– Teraz twoja kolej.

Zamknęła drzwi, obróciła kluczyk i odjechała, czując ogromną ulgę. Ten facet po prostu wytrącał ją z równowagi.

* * *

To było głupie, powiedziała Laurel do siebie, i pora z tym skończyć. Ignorowanie Dela i jego dziecinnej zabawy wydawało się dobrym pomysłem, ale im dłużej się nad tym zastanawiała, tym bardziej dochodziła do wniosku, że jej taktyka zostanie uznana za unik. A to dawało mu przewagę, na co absolutnie nie mogła pozwolić.

Zachowała swój plan dla siebie. Ponieważ nie była potrzebna na próbie, ograniczyła kontakty z przyjaciółkami, żeby się nie wygadać. Nie wychodziła z kuchni i zajęła się śmietankowym nadzieniem i masą budyniową na sobotni tort Letnie Truskawki. Sprawdziła rozkład na tablicy, spojrzała na zegarek i próbowała nie czuć się winna, że wymyka się z własnego domu.

Zdjęła fartuch i zakłęła. Przecież nie pojedzie do Dela cała spocona i brudna. Umycie się nie oznacza, że będzie się jakoś specjalnie szykować.

Ruszyła do tylnych schodów, cichcem wkradła się do swojej części domu, żeby zmyć pod prysznicem trud całego dnia. Makijaż to też nie szykowanie, tylko podstawowe zabiegi. I lubiła nosić kolczyki. Miała prawo

założyć kolczyki i ładną bluzkę, prawda? To nie przestępstwo, że chce wyglądać jak najlepiej, bez względu na okoliczności.

Nie chcąc już dłużej kłócić się sama ze sobą, znowu wybrała tylne schody, w nadziei że wyjdzie niezauważona. Wróci, zapewniała samą siebie, zanim ktokolwiek się zorientuje, że jej nie ma.

– A dokąd to się wybierasz?

No i klops.

– Ach. – Odwróciła się do pani Grady, która pracowała w kuchennym ogródku. – Mam coś do załatwienia. Nic ważnego.

– Cóż, w takim razie idź to załatwić. To nowa bluzka, prawda?

– Nie. Tak. W pewnym sensie. – Nienawidziła tego palącego poczucia winy, które pełzło jej po karku. – Nie ma sensu kupować nowej bluzki, a potem jej nie nosić.

– Absolutnie żadnego – zgodziła się pogodnie pani Grady. – No to leć i baw się dobrze.

– Ja nie zamierzam... Nieważne. Niedługo wrócę. – Obeszła dom, żeby dostać się do samochodu. Godzina, najwyżej, a potem...

– Cześć. Wychodzisz?

Och, na litość boską, jakby mieszkała z setką rodziców! Zmusiła się, żeby odpowiedzieć uśmiechem Carterowi.

– Tak. Muszę coś załatwić. Zaraz wrócę.

– Zamierzam wybłagać zapiekankę u pani G., gdybyś była zainteresowana.

– Dzięki, ale jadłam już sałatkę. Smacznego.

– Na pewno będzie smaczne. Ładnie wyglądasz.

–I co z tego? – Laurel potrząsnęła głową. – Przepraszam, przepraszam. Myślę o czymś innym. Muszę lecieć. –Wskoczyła do samochodu, zanim wpadła jeszcze na kogoś.

Odjeżdżając, zdała sobie sprawę, że powinna była pojechać do Dela w ciągu dnia, kiedy nie było go w domu. Wiedziała, gdzie chował zapasowy klucz, i знаła kod do jego alarmu. Chociaż pewnie zmieniał go regularnie, ponieważ tak nakazywały wymogi bezpieczeństwa. Mimo to mogła spróbować dostać się do środka i znaleźć swoje buty. I teraz ona zostawiłaby mu wiadomość. To by dopiero było sprytne,

Teraz już za późno. Ale może nie będzie go w domu. Prowadził bogate życie towarzyskie – przyjaciele, klienci, dziewczyny. Wpół do ósmej w ciepły, letni wieczór? Tak, na pewno jest na gorącej randce – drinki, kolacja, rozpusta. Mogłaby wejść do środka, znaleźć buty i zostawić mu zabawną wiadomość.

„Drogi obuwioporywaczu, uciekłyśmy i poinformowałyśmy FBI. Grupa operacyjna już w drodze. Prady”.

Roześmiałyby się; Del nie lubił przegrywać – a kto lubił –ale uśmiełby się z tego. I byłby koniec.

O ile tylko Laurel nie uruchomi alarmu i nie będzie musiała wziąć Dela na adwokata. Myśl pozytywnie, poradziła sobie i jadąc, nabierała coraz więcej przekonania do swojego planu.

I zobaczyła oczami wyobraźni, jak ów nowy plan opada niczym nieudany suflet, kiedy zauważyła samochód Dela na podjeździe.

No trudno, wracamy do wersji A.

Del miał wspaniały dom, podziwiała go, odkąd tylko został zbudowany. Pewnie zbyt duży dla jednego mężczyzny, ale rozumiała tę potrzebę

przestrzeni. Wiedziała, że Jack zaprojektował go ściśle według wskazówek Dela. Nie za bardzo tradycyjny, ale i niezbyt nowoczesny, mnóstwo światła i miejsca. Szerokie płaszczyzny z kamienia i potrójne dachy tworzyły atmosferę niewymuszonej elegancji, która pasowała do właściciela.

Grała na zwłokę, Laurel musiała się do tego przyznać sama przed sobą.

Wysiadła z samochodu, poszła prosto do drzwi i nacisnęła dzwonek.

Przestąpiła z nogi na nogę, postukała ręką w kolano. Nerwy. Na litość boską, denerwowała się przed spotkaniem z mężczyzną, którego znała przez całe życie. Z którym się kłóciła i bawiła. Kilka razy wzięli nawet ślub – kiedy Parker namówiła, przekupiła albo zaszantażowała brata, żeby był panem młodym, gdy w dzieciństwie bawiły się w ślub. A teraz miała motyle w brzuchu.

Zachowywała się jak mięczak. Nienawidziła być mięczakiem.

Jeszcze raz nacisnęła dzwonek, teraz dużo mocniej.

–Przepraszam, tak szybko się uwinąłeś, a ja akurat... –Del, w koszuli rozpiętej na piersi, na której lśniło kilka kropli wody, z mokrymi włosami, stanął w drzwiach i przekrzywił głowę. – Nie jesteś dostawcą z Chińskiego Pałacu.

– Nie i przyjechałam po... Chiński Pałac tu nie dowozi.

– Dowozi, jeśli broniłaś syna właściciela w sprawie o posiadanie i uzyskałaś nakaz leczenia zamiast odsiadki. –Uśmiechnął się i wsunął kciuk w kieszeń dzinsów, w których nie zdążył zapiąć guzików. – Cześć, Laurel. Wejdz.

– Nie przyjechałam z wizytą, tylko po buty. Po prostu mi je przynieś i zniknę, zanim przyjedzie twój ryż z krewetkami.

– Wybrałem wołowinę w sosie słodko–kwaśnym.

– Dobry wybór. Moje buty.

– Wejdz. Porozmawiamy o warunkach.

– Del, to po prostu absurdalne.

– Lubię trochę absurdu od czasu do czasu. – Złapał Laurel za rękę i wciągnął do środka. – Chcesz piwo? Kupiłem do chińszczyzny Tsingtao.

– Nie, nie chcę chińskiego piwa. Chcę moje buty.

– Przykro mi, przebywają w ukryciu, dopóki nie zostaną ustalone i spełnione warunki okupu. Wiesz, że wydają ten wysoki, rozpaczliwy krzyk, taki sam jak wtedy, kiedy wykręcasz te cieniutkie obcasy? – Zacisnął dłonie w pięści i wykręcił w ramach demonstracji. – To trochę upiorne.

– Wiem, że starasz się być zabawny, i okej, nawet ci się to udaje. Ale mam za sobą naprawdę długi dzień. Chcę tylko odzyskać swoje buty.

– Po naprawdę długim dniu zasługujesz na Tsingtao.

I popatrz, zaraz będzie kolacja. Może pójdziesz na werandę z tyłu? Jest ładny wieczór. Och, weź po drodze z lodówki kilka piw. Hej, Danny, jak leci?

Mogłabym się kłócić, pomyślała Laurel. Mogłaby nawet urządzić scenę, ale ani jedno, ani drugie nie doprowadziłoby jej do odzyskania butów, dopóki Del nie zdecyduje inaczej. Trzeba zachować spokój, poleciała sobie i tylko lekko zgrzytając zębami, ruszyła do kuchni. Odchodząc, słyszała, jak Del i dostawca rozmawiają o bejsbolu.

Weszła do przestrzennej kuchni, skąpanej teraz w miękkim, wieczornym świetle. Wiedziała, że Del wykorzystywał ją nie tylko do picia piwa i jedzenia chińszczyzny na wynos. Opanował do perfekcji kilka wytwornych lekkich potraw do uwodzenia kobiet – i miał rękę do omletów następnego ranka.

W każdym razie tak słyszała.

Otworzyła lodówkę i wyjęła dla niego piwo, a skoro już tam była, mogła też wziąć drugie dla siebie. W zamrażarce zauważyła spory zapas zapiekaneq i zup pani G. w opisanych pojemnikach.

Ta kobieta karmiła cały świat.

Laurel nalewała do szklanki piwo, kiedy wszedł Del z torbami z jedzeniem.

– Widzisz, piję piwo. Uważam, że spełniłam warunki. Kiedy skończę tę szklankę, chcę dostać swoje buty.

Popatrzył na nią ze współczuciem.

– Chyba nie rozumiesz sytuacji. Ja mam coś, czego ty chcesz, i to ja ustalą zasady. – Wyjął dwa talerze, serwetki i dwie pary pałeczek.

– Powiedziałam, że nie będę jeść kolacji.

– Chińskie pierożki. – Potrząsnął jedną z toreb. – Wiesz, że masz do nich słabość.

Miał rację, poza tym niepokój połączony z zapachem jedzenia pobudził jej apetyt.

– No dobrze. Piwo i pierożek. – Wyniosła piwa na werandę, na stół z widokiem na trawnik i ogrody.

Woda w basenie lśniła. Na brzegu stała czarująca altanka, w której znajdował się ogromny grill. Del był znany z tego, że niepodzielnie władał przy swoim grillu podczas letnich przyjęć, na których goście rozgrywali mordercze partie *bocce** i pluskali się w basenie.

** Pochodząca z Włoch gra polegająca na rzucaniu kulami*

Del urządził wspaniałe przyjęcia. To musiała być kwestia genów, uznała Laurel.

Przyszedł z tacą pełną kartoników i talerzy. Przynajmniej zapiął koszulę. Laurel wolałaby, żeby nie podobał jej się tak bardzo. Łatwiej by zapanowała nad uczuciami, gdyby nie był tak atrakcyjny fizycznie.

Albo na odwrót.

– Pomyślałem, że zjem to, patrząc na sport i przeglądając papiery. Tak jest lepiej. – Postawił przed Laurel talerz i otworzył kartony. – Miałycie dzisiaj próbę, prawda? – Usiadł i wziął po trochu z każdego opakowania. – Jak poszło?

– Pewnie dobrze. Nie byłam potrzebna, więc zaczęłam przygotowania do weekendu.

– Przyjdę na wymianę przysięg w niedzielę. Chodziłem z Mitchellem do college'u i spisywałem ich umowę partnerską. – Jadł, a Laurel siedziała, popijając piwo. – Jaki będzie tort?

– Czekoladowy z nadzieniem z musu z białej czekolady, lukrowany, z szerokimi pasami toffi.

– Potrójna rozkosz.

– Lubią czekoladę. To wszystko przeplatane warstwami płatków czerwonego geranium na piankowych podkładkach. Emma robi połączone serca z geranium na wierzchołek. Czy teraz powinnam zapytać, jak tobie minął dzień?

– Nie musisz być złośliwa.

Laurel westchnęła, ponieważ Del miał rację.

- Ukradłeś moje buty – wytknęła mu i skapitulowała przed zapachem jedzenia.
- „Kradzież” to mocne słowo.
- Należą do mnie, a ty wzięłeś je bez pozwolenia. – Wgryzła się w pierożek. Boże, naprawdę miała do nich słabość.
- Ile są dla ciebie warte?
- To tylko buty, Del.
- Proszę cię! – Prychnął, machając ręką. – Mam siostrę. Wiem, jaką wagę wy, kobiety, przywiązujecie do obuwia.
- Dobrze, dobrze, czego chcesz? Słodczy? Wykonywania robót domowych?
- Mógłbym wziąć to pod uwagę. Ale nasza kolacja też jest miła na początek. Powinnaś spróbować wołowiny.
- Co, to jest miłe? – Niemal zakrztusiła się piwem. – Jakby to była jakaś randka?
- Dwoje ludzi, jedzenie, picie, ładny wieczór. Sytuacja zawiera pewne elementy randki.
- Wpadłam tylko na chwilę. I to w sprawie okupu. To...
- Przerwała, ponieważ znowu poczuła motyle w brzuchu.
- No dobrze, oczyścimy atmosferę. Czuję, że coś zaczęłam. Coś albo...
- Coś innego? – zasugerował.
- Okej, coś innego. Ponieważ byłam zła i zadziałałam impulsywnie, sprawiłam, że ty odwzajemniłeś ten impuls. I teraz widzę, a znając ciebie, jestem tego pewna, że słowa „jesteśmy kwita” były dla ciebie jak rzucona rękawica. Nie mogłeś tego zostawić, więc zabrałeś moje cholerne buty. A teraz

mamy chińszczyznę, piwo, zapadający zmierzch, chociaż oboje wiemy, że nigdy nie myślałeś o mnie w ten sposób.

Del zastanawiał się przez chwilę.

– To nie do końca prawda. Właściwsze byłoby stwierdzenie, że próbowałem nie myśleć o tobie w ten sposób.

Ogłuszona Laurel opadła na krzesło.

–I jak ci poszło?

– Hmm. – Uniósł dłoń i obrócił z boku na bok. Laurel wpatrywała się w niego.

– Niech cię diabli, Del.

TTLRR

ROZDZIAŁ 7

Del nie mógł powiedzieć, że oczekiwał takiej reakcji, ale z Laurel to nie było nic nowego.

– Niech mnie diabli za co, dokładnie?

– Powiedziałeś dokładnie to, co powinienesz. Jesteś dobry w mówieniu dokładnie tego, co trzeba, poza wypadkami, kiedy mówisz coś absolutnie niewłaściwego. Ale to zwykle też jest właściwe, tylko ja nie chcę tego słyszeć.

– Powinnaś była zostać prawnikiem.

– Jem drugiego pierożka – mruknęła.

Laurel zawsze go zachwycała, pomyślał, poza sytuacjami, w których go wkurzała. Pewnie to to samo.

– Pamiętasz, jak byliśmy wszyscy u rodziców Emmy na Cinco de Mayo?

– Oczywiście, że pamiętam. – Popatrzyła niechętnie na swoje piwo. – Wypiłam za dużo tequili, co było zupełnie naturalne w zaistniałej sytuacji, w końcu halo, to było Cinco de Mayo.

– Chyba raczej *hola*.

– Cha, cha. Odgrywałeś starszego brata, siedząc ze mną na schodach werandy.

– Troska o przyjaciółkę pozostającą pod znacznym wpływem alkoholu nie jest odgrywaniem starszego brata. Ale nie o to chodzi. – Zsunął pałeczką na jej talerz trochę wołowiny. – Wcześniej staliśmy z Jackiem i ocenialiśmy tłum, jak to wy macie w zwyczaju.

– Jak wy macie w zwyczaju.

– Okej. Zauważyłem tę niebieską sukienkę z fantastyczną parą nóg i... – Wykonał ręką gest, który dokładnie obrazował to „i”. – Pomyślałem „ładne, naprawdę bardzo interesujące” i wspomniałem o tym Jackowi. A on mnie oświecił, że nogi i reszta, którą akurat podziwiałem, należą do ciebie. Podskoczyłem jak oparzony, przyznaję. – Oceniał jej reakcję i uznał, że Laurel była przede wszystkim zaskoczona. – W celu zachowania pełnej jasności muszę przyznać, że to nie był pierwszy raz. A zatem, czy powiedziałem rzecz właściwą czy nie, zeznałem samą prawdę.

– Nie jestem parą nóg ani „i”.

– Nie, ale są ładne. Jesteś piękną kobietą. To także szczerą prawdą. Niektórzy mają słabość do chińskich pierożków, a inni do pięknych kobiet.

Laurel popatrzyła ponad jego ramieniem na opadające cienie.

– To powinno mnie wkurzyć.

– Jesteś też jednym z moich najstarszych i najważniejszych przyjaciół. – Z jego głosu zniknęła nuta flirtu. – To bardzo wiele znaczy.

– To prawda. – Laurel odepchnęła talerz, zanim zrobiło jej się niedobrze.

– Muszę też powiedzieć, że poczułem coś nieoczekiwanego, a przynajmniej zaskakującego, kiedy zadziałałaś impulsywnie tamtego wieczoru.

Zmrok gęstniał, lampy w ogrodzie i na patio rozaczały miękki blask, w oddali rozbrzmiał melancholijny krzyk nura. To wszystko wydało się Delowi dziwnie romantyczne i w jakiś sposób odpowiednie do sytuacji.

– Niezwykle delikatnie podchodzisz do tematu.

– No cóż, przecież to pierwsza randka – powiedział, a Laurel się roześmiała.

– Przyszłam tylko po buty.

– Nieprawda.

Wypuściła oddech.

– Może nie, ale pomyślałam, że na pewno jesteś na prawdziwej randce, zakradnę się więc do środka, zabiorę buty i zostawię ci zabawną wiadomość.

– Wtedy ominęłoby cię to wszystko. I mnie też.

– Znowu to robisz – mruknęła. – Myślę, że część mojego problemu wynika bezpośrednio z moratorium na seks.

Rozbawiony Del napił się piwa. –I jak się z tym czujesz?

– Bardzo dobrze. Prawdopodobnie jestem ostatnio trochę bardziej... jak to delikatnie określić? Drażliwa. Jakby coś mnie swędziało, a nie mogę się podrapać.

– W ramach przyjaźni mógłbym zabrać cię na górę i podrapać swędzące miejsca. Ale to by mi nie wystarczyło.

Laurel już miała powiedzieć, że sama może się podrapać, dziękuje bardzo, uznała jednak, że to zbyt wiele szczerości, nawet między przyjaciółmi, więc tylko wzruszyła ramionami.

– To inna sytuacja niż Jacka i Emmy.

– Jack i Emma się nie drapią. Oni...

– Wstrzymaj konie, rycerzu – przerwał jej łagodnie. –Nie to miałem na myśli. Byli przyjaciółmi – nadal są – ale zaprzyjaźnili się kiedy, dziesięć, dwanaście lat temu? To długi czas, ale my? Przyjaźnimy się przez całe życie. Jesteśmy nie tylko przyjaciółmi, jesteśmy rodziną. Nie w nielegalny, kazirodczy sposób, który nadałby tej rozmowie odrażający wydźwięk, ale jesteśmy rodziną. Plemieniem – dodał. – Można powiedzieć, że pochodzimy z tego samego plemienia.

– Z tego samego plemienia. – Laurel sprawdziła, jak to brzmi. – Rzeczywiście nad tym myślałeś. I nie mogę się z tobą nie zgodzić w żadnej z powyższych kwestii.

– Co za miła odmiana. Mówimy o zmianach, i to nie tylko dla nas, ale, cóż, dla całego plemienia.

– Założę się, że ty będziesz wodzem. – Oparła łokcie na stole, podbródek na dłoniach. – Ty zawsze dowodzisz.

– Ty możesz zostać wodzem, jeśli pokonasz mnie na rękę.

Była silna – i dumna z tego faktu – ale знаła też swoje ograniczenia.

–I jako wódz plemienia już zdecydowałeś, jak to powinno wyglądać.

– Mam pewien zarys. A raczej szkic zarysu.

– Jesteś taki podobny do Parker. I to też jedna z przyczyn. Gdyby Parker była facetem albo byłybyśmy lesbijkami, wzięłybyśmy ślub. I nigdy więcej nie musiałabym chodzić na randki. Irytacja nimi stała się głównym powodem moratorium na seks. I najprawdopodobniej tej konwersacji.

– Chcesz poznać zarys?

– Tak, ale odmawiam wzięcia udziału w quizie, który po nim nastąpi.

– Damy temu miesiąc.

– Damy czemu miesiąc?

–Zmianom. Będziemy się spotykać w ten sposób. Będziemy razem wychodzić, zostawać w domu, rozmawiać, widywać się ze znajomymi, bawić. Będziemy umawiać się na randki jak ludzie, którzy przechodzą w inną dynamikę. I, w związku z relacją plemienną oraz, jak sędzę, obopólnym pragnieniem zminimalizowania potencjalnych szkód w naszej obecnej relacji...

–I kto tu jest prawnikiem?

– W związku z tym – ciągnął – pomimo że nie czerpię z tego żadnej przyjemności, w dosłownym tego słowa znaczeniu, pozostaniemy w stanie moratorium.

– Ty też zarządzisz moratorium na seks?

– Jak umowa, to umowa.

–Hmm. – Laurel nalała sobie wody do szklanki. –Będziemy robić to wszystko, co robią we dwoje normalni, pełnoletni, wolni ludzie, ale bez seksu, ani ze sobą, ani z nikim innym?

– Taki jest pomysł.

– Przez trzydzieści dni.

– Nie przypominaj mi.

– Dlaczego akurat przez trzydzieści?

– To rozsądny okres, abyśmy oboje zdecydowali, czy chcemy wykonać następny krok. Wielki krok, Laurel. Zbyt wiele dla mnie znaczysz, żebym się śpieszył.

– Randki są trudniejsze niż seks.

Del się roześmiał.

– Z kim ty, do diabła, się spotykałaś? Spróbuję ci to ułatwić. Może w niedzielę po imprezie pójdziemy do kina?

Laurel przekrzywiła głowę.

– Kto wybiera film?

– Będziemy negocjować. Żadnego wyciskacza łez.

– Żadnego horroru.

– Zgoda.

– Może powinieneś przygotować umowę.

Odpowiedział na jej docinek wzruszeniem ramion.

– Jeśli masz lepszy pomysł, jestem otwarty.

– Nie mam żadnego pomysłu. Nigdy nie sądziłam, że dojdziemy do punktu, w którym będzie potrzebny mi jakiś pomysł. A może po prostu prześpimy się ze sobą i uznamy, że jesteśmy kwita?

– W porządku. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu, widząc, jak opadła jej szczęka. – Nie tylko cię znam, ale potrafię też rozpoznać blef, kiedy go słyszę.

– Nie wiesz wszystkiego.

– Nie, nie wiem. I chyba lepiej poświęćmy trochę czasu, żeby się dowiedzieć. Wchodzę w to, jeśli ty też wchodzisz.

Laurel przyglądała się jego przystojnej, znajomej twarzy, łagodnym oczom i rozluźnionemu ciału.

– Pewnie przez połowę czasu będziemy mieli ochotę nawzajem się zamordować.

– To nic nowego. Wchodzisz w to czy nie, Laurel?

– Wchodzę. – Wyciągnęła dłoń, żeby przypieczętować umowę.

– To wymaga czegoś więcej niż uścisk dłoni. – Del wziął ją za rękę i podniósł. – Poza tym powinniśmy sprawdzić, jak to jest, kiedy żadne z nas nie jest wkurzone.

Przebiegł jej po kręgosłupie delikatny dreszcz oczekiwania i napięcia.

– Może ja jestem wkurzona.

– Nie. Nie masz tutaj tej małej zmarszczki. – Przesunął palcem między brwiami Laurel. – Od razu cię zdradza.

– Poczekaj – powiedziała, kiedy przesunął dłońmi po jej ramionach. – Teraz jestem zażenowana. To niezbyt dobrze, kiedy za dużo myślę i...

Przyciągnął ją do siebie, muskając jej wargi długimi, słodkimi pocałunkami.

– Och – zamruczała i splotła palce na jego karku.

Coraz więcej niespodzianek, pomyślał Del, kiedy poczuł ciepło i ciekawość zamiast jedynie napiętności i żaru. Jej pocałunki słodkie i łagodne, otulone warstwami tego, co nowe, i tego, co już znał. Znał zapach Laurel, kształt, ale jej smak, dojrzały i uwodzicielski, stapiał to, co było, z tym, co mogłoby się stać.

Nie śpieszył się, wydobywając to, wciągając ją do środka, żeby smakować nową mieszaninę uczuć.

Teraz marzenia stały się rzeczywistością, pragnienia zostały spełnione. A w pocałunku Laurel czuła, jak pożądanie Dela wzrasta wraz z jej pragnieniem. Cokolwiek się wydarzy, ta chwila, ten odchodzący dzień zawsze będzie do niej należał.

Ich usta się rozłączyły, ale pozostali blisko siebie.

– Jak myślisz, od jak dawna to tam tkwiło? – zapytał.

– Trudno powiedzieć. – Absolutnie nie mogła mu się przyznać.

– Tak.

Del znowu dotknął wargami jej ust, próbując, pobudzając, oszalamiając, po czym sięgnął głębiej, aż obojgu zabrakło tchu.

– Lepiej pójdę po twoje buty.

– Dobrze. – Ale przyciągnęła go z powrotem do siebie, wzmagając żar, i jęknęła, kiedy zsunął dłonie i chwycił ją za biodra.

Zachwiał się na krawędzi, ale w końcu odsunął z trudem.

– Buty – wykrztusił z trudem. – Uwolnić zakładników. Naprawdę musisz już iść. Do domu.

Podniecona i oszołomiona Laurel oparła się o barierkę.

– Mówiłam ci, że randki są trudniejsze niż seks.

– Nie unikamy wyzwania. Masz cudowne usta. Zawsze mi się podobały, ale teraz wydają mi się jeszcze ładniejsze.

Rzeczona usta wygięły się w uśmiechu.

– Chodź tutaj i powiedz to jeszcze raz.

– Lepiej nie. Za sekundę wracam z butami.

Laurel patrzyła, jak odchodził, i pomyślała, że to będzie naprawdę długi miesiąc.

Wślizgnięcie się z powrotem do domu powinno być pod każdym względem łatwiejsze niż wymknięcie się z niego. Carter i Mac powinni być w studiu, Emma i Jack u siebie. Pani G. albo oglądała telewizję w swoim przytulnym mieszkanku przy filiżance wieczornej herbatki, albo wyszła z koleżankami. Parker? Pewnie wciąż pracuje, ale w wygodnych ciuchach w swoim gabinecie.

Laurel zaparkowała, podniesiona na duchu widokiem świateł w studiu i domku dla gości. Chciała tylko znaleźć się we własnej sypialni, sama, i pomyśleć o wszystkim, co się wydarzyło, o wszystkim, co się zmieniło lub zaczęło zmieniać tego wieczoru.

Jej usta wciąż czuły ciepło warg Dela, skóra mruczała. Laurel mogłaby tańczyć w rytm tej melodii. Gdyby prowadziła pamiętnik, wypełniłaby całą dzisiejszą stronę małymi serduszkami i kwiatkami.

A potem by ją wyrwała, ponieważ to głupie. Ale i tak by to zrobiła.

Uśmiechając się do tego pomysłu, weszła do domu i ostrożnie, cicho zamknęła za sobą drzwi. Nie ruszyła ku schodom na palcach, ale prawie.

– Dopiero wróciłaś?

Nie wrzasnęła, ale niewiele brakowało. Obróciła się jak fryga, popatrzyła na Parker szeroko otwartymi oczami, po czym osunęła się na schody, zanim upadła.

–Jezu Chryste! Jezu! Jesteś bardziej przerażająca od rottweilera. Co ty tu robisz?

– Co ja robię? – Parker pomachała kartonikiem, który trzymała w ręku. – Zeszłam na dół po jogurt i wracam do swojego pokoju. A co ty robisz, skradasz się jak złodziej?

– Nie skradałam się. Szłam. Po cichu. Masz jogurty w swojej lodówce na górze.

– Skończył mi się borówkowy. Chciałam borówkowy. Masz coś przeciwko temu?

– Nie, nie. Boże. – Laurel wzięła drżący oddech, poklepała się po sercu. – Po prostu cholernie mnie wystraszyłaś.

Parker wycelowała łyżeczkę w przyjaciółkę.

– Masz winę wypisaną na twarzy.

– Nieprawda.

– Patrzę na ciebie. Rozpoznaję poczucie winy, kiedy na nie patrzę.

– Nie mam poczucia winy. Dlaczego miałabym mieć? Nie obowiązuje mnie godzina policyjna, prawda, mam?

– Widzisz. Winna.

– Dobrze, dobrze, odłóż ten pejcz. – Laurel wyrzuciła ręce w górę w geście kapitulacji. – Pojechałam do Dela odzyskać buty.

– To widzę, trzymasz je w ręku.

– Racja. Racja. To świetne buty i chciałam je odzyskać. – Poglaskała pantofel z czułością. – Zamówił chińszczyznę. Były pierożki.

– Ach. – Parker skinęła głową i usiadła obok Laurel na schodach.

– Nie zamierzałam zostać, ale zostałam, więc siedzieliśmy na werandzie i rozmawialiśmy o tym, jak ja go pocałowałam i jak on pocałował mnie. O czym ci chyba nie wspominałam. Czuję się dziwniej, rozmawiając na ten temat z tobą niż z nim.

– Przyzwyczajaj się.

– Pracuję nad tym, prawda? W każdym razie, musieliśmy wymyślić, co z tym zrobić, jeśli w ogóle coś. Del miał plan.

– Oczywiście, że miał. – Parker uśmiechnęła się, nabierając łyżeczkę jogurtu.

– Nic dziwnego, skoro oboje jesteście z tej samej gliny. Powiedziałam mu, że gdybyśmy były lesbijkami, to wzięłybyśmy ślub.

Parker skinęła głową.

– Mogę to sobie wyobrazić.

– Rozmawialiśmy o tym i postanowiliśmy się spotykać i robić razem różne rzeczy oprócz uprawiania seksu.

Parker uniosła brwi i oblizała łyżeczkę.

– Będziecie się spotykać, ale nie będziecie uprawiać seksu?

– Przez trzydzieści dni. Założenie jest takie, że potem będziemy wiedzieli, czy naprawdę chcemy się kochać, czy to tylko... hmm. Rozumiem, że to rozsądne i dojrzałe, ale już teraz wiem, że chcemy się kochać.

– Najpierw dacie sobie trochę czasu, żeby zobaczyć, czy nadal się lubicie, jeżeli/kiedy zaczniecie.

– Tak, w tym tkwi szkopuł. Mówiliśmy też o plemionach i moich nogach, ale ostatecznie stało na tym, że zobaczymy, jak nam pójdzie. Naprawdę ci to nie przeszkadza?

Parker popukała lekko palcem w głowę Laurel.

– Oczywiście, że mi to nie przeszkadza, a gdyby mi przeszkadzało, to powinnaś mi powiedzieć, żebym poszła do diabła i pilnowała własnego nosa. Chcesz trochę jogurtu?

– Nie, dzięki. Pierozki. – Oparła głowę na ramieniu przyjaciółki. – Cieszę się, że nie udało mi się wślizgnąć niepostrzeżenie.

– Raczej się ciesz, że postanowiłam być wielkoduszna i nie czuć się urażona, że próbowałaś.

– Jesteś najlepszą przyjaciółką na świecie.

– Święta prawda. Jestem. Del to dobry człowiek. Wiem, że lubi się rządzić, w końcu jesteśmy ulepieni z tej samej gliny. I znam jego wady, ale jest bardzo dobrym człowiekiem. – Na chwilę położyła dłoń na ręku Laurel. – Zasługuje na ciebie. My dwie musimy zawrzeć teraz pakt, że kiedy będziesz chciała na niego ponarzekać albo gdy on będzie chciał pozzrzedzić do mnie na ciebie, obie potraktujemy to jak zwykłe narzekanie na mężczyznę. Nie będziesz się czuła skępowana, ponieważ Del jest moim bratem, a ja nie będę się obrażała, ponieważ jest moim bratem.

– W porządku.

Zahaczyły małe palce, żeby przypieczętować przysięgę.

– Idę na górę, muszę dokończyć kilka spraw. – Parker wstała. – Wiesz, że jeśli nie powiesz Emmie i Mac, będą czuły się urażone.

– Przekażę im nowiny. – Laurel podniosła się i poszła za Parker na trzecie piętro.

Pełna jawność, postanowił Del i umówił się z Jackiem na poranny trening. Ponieważ słowo–klucz brzmiało „pełna”, kazał Jackowi przyciągnąć Cartera. Zaczął od ćwiczeń aerobowych, podczas gdy Carter z wyraźną obawą wszedł na bieżnię.

– Próbuję unikać robienia tego publicznie. Komuś może stać się krzywda.

– Zaczynij powoli, potem co kilka minut zwiększaj tempo.

– Łatwo ci mówić.

– Brakowało mi tego. – W poczuciu solidarności Jack zajął maszynę po drugiej stronie Dela. – Wygodnie jest mieć domową siłownię pod nosem, ale brakuje ci grupowego kopa. Oraz pięknie zbudowanych kobiet w skąpych strojach. Jestem zaręczony, ale wciąż oddycham – dodał w odpowiedzi na spojrzenie Dela.

– Nie rozumiem, po co chodzić na elektrycznym pasku, skoro na zewnątrz jest tyle chodników. – Chwytając drążek jedną ręką – tak na wszelki wypadek – Carter machnął drugą w powietrzu. – Które nie poruszają się pod twoimi stopami.

– Daj trochę czadu, Carter. Ślimaki cię mijają. Jak się czuje moja Makadamia?

– Dobrze. – Carter ze zmarszczonymi brwiami odrobinę zwiększył tempo. – Rano miała spotkanie z dziewczynami i sesję w studiu, więc chyba dobrze, że zszedłem jej z drogi na kilka godzin.

– Już niedługo będziesz miał swój gabinet – obiecał Jack. – A wtedy zajmiemy się domem Emmy i kuchnią Laurel.

– A skoro mowa o Laurel, spotykamy się. – Del usłyszał „uuf” z lewej strony. – Nic ci nie jest, Carter?

– Tylko się potknąłem. Czy mówiąc o spotykaniu, masz na myśli, że ze sobą?

– To właśnie mam na myśli.

– A ja w tej chwili powinienem skoczyć ci do gardła i zażądać odpowiedzi, co ty sobie myślisz, wykorzystując jedną z moich dziewczynek.

Del zwiększył prędkość i popatrzył na Jacka.

– Odwrotnie niż ty, ja się nie skradam i tego nie ukrywam.

– Nie skradałem się ani nie ukrywałem. Po prostu przez krótki czas nie wiedziałem, jak ci wytłumaczyć tę sytuację z Emmą. A skoro wżeniam się w Kwartet, to mam pewne przywileje i obowiązki. Jeżeli sypiasz z Laurel...

– Nie sypiam z Laurel. Umawiamy się na randki.

– Pewnie, i tylko trzymacie się za ręce, podziwiacie księżyc i śpiewacie piosenki przy ognisku.

– Przez miesiąc. Z pominięciem śpiewania. Żadnych komentarzy? – spytał Cartera.

– Jestem trochę zajęty, starając utrzymać się na nogach.

– Żeby być pewnym, że mu się tu uda, Carter znowu złapał za drążek. – Pierwsze, co przychodzi mi do głowy, to że nastąpiła nagle zmiana sytuacji.

– Ja też tak na początku myślałem, ale teraz już nie jestem pewien. Mam wrażenie, że to się zbierało już od dłuższego czasu.

– Nigdy bym nie powiedział. – Jack zwiększył tempo, żeby dotrzymać kroku Delowi. – I w jaki sposób nastąpiła ta zmiana wezbranej sytuacji?

– Pokłóciliśmy się, w wyniku czego Laurel powiedziała mi i zademonstrowała, że nie jestem jej bratem. Którym nie jestem. Dlatego umawiamy się na randki i chciałem tylko, żebyście o tym wiedzieli.

– W porządku. Pięć kilometrów?

– Zakład stoi. Dodaj gazu, Carter – zachęcił Del.

– O Boże – westchnął Carter.

W niedzielę rano Laurel opuściła swoją kuchnię, żeby skoczyć na górę na krótkie spotkanie organizacyjne. Kiedy zastała wszystkie współpracownicy na miejscu, uniosła dłoń.

– Nie spóźniłam się.

A ponieważ wypła już dwa kubki kawy, wzięła sobie butelkę wody.

– Tak dla waszej wiadomości, pada.

– Zapowiadają, że ma przestać przed południem – powiedziała Parker. – Ale jesteśmy przygotowane na przeniesienie uroczystości do środka.

– Aranżacje są dosyć proste – wtrąciła Emma. – Jeśli w południe się roz pogodzi, do pierwszej zdążymy ze wszystkimi dekoracjami. Jeśli nie, przeniesiemy je do głównego holu, szybko zrobimy wielką ozdobę na kominek, dodamy świece. Tak czy inaczej, jesteśmy przygotowane. Oba apartamenty będą gotowe o dziesiątej.

– Panowie młodzi mają przyjechać o jedenastej.

– Poprzesuwam oficjalne fotografie. – Mac skinęła głową do Parker. – Obaj mają za świadkowe siostry, więc mogę wykorzystać tę dynamikę. Fotografowanie mężczyzn oznacza mniej czasu na fryzury i makijaż i każdy ma tylko jednego družbę, czyli powinnam skończyć o dwunastej, dwunastej piętnaście.

– Goście przyjeżdżają o dwunastej trzydzieści, krótka przerwa koktajlowa – odczytywała Parker z rozpiski. –Uroczystość na zewnątrz o trzynastej, družbowie idą razem, panowie młodzi wychodzą z przeciwnych stron. Ceremonia trwa dwadzieścia minut. Mac robi zdjęcia, kelnerzy roznoszą przekąski.

– To też nie zajmie mi dużo czasu. Kwadrans powinien wystarczyć.

– Trzynasta czterdzieści pięć oficjalne rozpoczęcie, otwarcie bufetu, toasty. DJ ogłasza pierwszy taniec o czternastej trzydzieści. Krojenie tortu o pół do czwartej.

–Wszystkie słodczyce na stół deserowy są gotowe. Do dziesiątej skończę tort i przeniesiemy go do sali balowej. My zapewniamy nóż i łopatkę. Szczęśliwa para prosiła, żeby zdjąć górne piętro i zapakować im do domu.

– Dobrze. Kontynuacja tańców od piętnastej czterdzieści do szesnastej piętnaście. Przenosimy prezenty, ogłaszamy ostatni taniec. O szesnastej trzydzieści kończymy. Jakież problemy? Potencjalne katastrofy?

– U mnie brak. Obaj są naprawdę uroczy i powinni dobrze wyglądać na fotografiach.

– Do butonierek wybrali wielkie ozdoby z geranium, dopasowane do tortu – dodała Emma. – Czarujące.

- Sami napisali scenariusz ceremonii. – Parker postukała w segregator. – To niewiarygodnie słodkie. Poleje się sporo łez. Laurel, a u ciebie?
- Potrzebna mi tylko ozdoba na tort od Emmy i jestem gotowa.
- Czeka w chłodni. Przyniosę ci.
- W takim razie wszystkie jesteście gotowe.
- Nie tak szybko. – Mac wycelowała palec w Laurel, która zaczęła wstawać. – Interesy mamy załatwione, teraz pora na życie prywatne. Najświeższe nowiny na froncie Dela?
- Nie ma najświeższych, rozmawialiśmy osiem godzin temu.
- Nie zadzwonił? – chciała wiedzieć Emma. – Nie zostawił wiadomości ani nic?
- Wysłał mi mejl z listą potencjalnych filmów na dziś wieczór.
- Och. – Emma starała się nie okazać zawodu. – Jak miło z jego strony.
- Praktycznie – poprawiła ją Laurel. – I mówimy o Delu. Nie potrzebuję czarujących liścików ani seksownych wiadomości.
- Ale są zabawne – mruknęła Emma. – My z Jackiem wysyłaliśmy sobie mnóstwo seksownych mejli. Wciąż wysyłamy.
- Co włożysz? – zapytała Mac.
- Nie wiem. Idziemy do kina. Coś kinowego.
- Ale on będzie ubrany na wesele – przypomniała Emma – więc nie możesz być ubrana zbyt sportowo. Powinnaś włożyć niebieską bluzkę. Tę z głębokim dekoltem, wiązaną z tyłu. Wyglądasz w niej świetnie. Z białymi rybaczkami, które chciałabym móc nosić, ale moje nogi wyglądają w nich jak kluski. I klapki na niskim obcasie.
- Dobrze, dzięki, że mnie ubrałaś.

– Cieszę się, że mogłam pomóc – odpowiedziała Emma z uśmiechem, ignorując sarkazm.

– Zrobiliśmy zakłady – poinformowała Mac. – Nikt nie sądzi, że wytrzymacie całe trzydzieści dni, zanim wylądujecie w pościeli. Carter najbardziej wierzy w waszą silną wolę i daje wam dwadzieścia cztery dni.

– Zakładacie się o to, kiedy pójdę do łóżka z Delem?

– Właśnie. Ty jesteś zdyskwalifikowana – dodała, kiedy Laurel chciała coś powiedzieć. – Konflikt interesów. Ja ci daję szesnaście dni, nie ze względu na siłę woli, ale na upór – wyjaśniam, na wypadek gdyby to miało ci pomóc zasilić mój fundusz weselny.

– To nie fair, to nie fair! – zaśpiewała Emma.

– Ile jest w puli?

– Każdy wysupłał po setce.

– Pięćset dolarów? Serio?

– Sześćset, licząc panią G.

– Zaczęliśmy od dziesięciu dolarów. – Emma wzruszyła ramionami i wzięła truskawkę. – Ale potem Jack i Mac zaczęli się prześcigać. Musiałam ich powstrzymać, kiedy doszli do setki. Parker trzyma bank.

Laurel wyzywająco uniosła brew.

– A jeżeli będziemy się kochać i nikomu nie powiemy?

– Proooszę cię. – Mac tylko przewróciła oczami. – Po pierwsze, nigdy nie będziesz w stanie zachować tego dla siebie, a po drugie, nawet gdyby ci się udało, i tak byśmy wiedziały.

– Nienawidzę, kiedy masz rację. I nikt nam nie dał całej trzydziestki?

–Nikt.

– No dobrze, zawrzyjmy umowę. Powinam mieć coś do powiedzenia, skoro chodzi o mój seks – potencjalny. Nie będę zdyskwalifikowana. Stawiam setkę i jeśli dojdziemy do trzydziestu, zgarniam całą pulę.

Rozległy się protesty, ale Parker uciszyła je machnięciem ręki.

– Słuchajcie, tak jest sprawiedliwie.

– Wiesz, jak ona uwielbia rywalizację – narzekała Mac. – Wytrzyma tylko dlatego, żeby wygrać zakład.

– W takim razie zasłuży na to. Daj mi stówę i przyjmuję twój zakład.

– Umowa stoi. – Laurel z radością zatarła ręce. –Nareszcie, nareszcie moratorium na seks zaczęło przynosić profity. Muszę polukrować tort. – W drzwiach wykonała szybki taniec. – Do zobaczenia, frajerki.

– Zobaczymy, kto jest frajerką – powiedziała Parker, gdy Laurel tanecznym krokiem opuściła pokój. – No dobrze, moje panie, wracajmy do pracy.

ROZDZIAŁ 8

Laurel wydawało się dziwne i interesujące, że umawia się z Delem na randki, i nie są to spotkania z kumplem z paczki. Pod wieloma względami czuła się swobodnie; co można chyba było uznać za zaletę. Żadne z nich nie musiało wysłuchiwać historii życia drugiej osoby, ponieważ już je znali.

Nie cały tort, pomyślała, tylko większość warstw, dzięki czemu jeszcze lepiej się bawiła, próbując nadzienia.

Wiedziała, że pracował w „Przeglądzie Prawnym” w Yale i grał w bejsbol i że prawo i sport to jego dwie pasje. Jednak nie wiedziała, że dokonał świadomego wyboru, w którym z tych kierunków pójdzie jego kariera.

– Nie wiedziałam, że poważnie myślałeś o profesjonalnym bejsbolu. – Czego to można się dowiedzieć na trzeciej randce, pomyślała.

– Śmiertelnie poważnie. I na tyle, żeby zatrzymać to dla siebie.

Spacerowali po parku, jedząc lody, a blask letniego księżyca srebrzył staw – idealne zakończenie randki z kolacją.

– Co przeważało szalę? – zapytała.

– Nie byłem wystarczająco dobry.

– Skąd wiesz? Widziałam cię w akcji, kiedy grałeś w Akademii, kilka razy w Yale i później. – Leciutko zmarszczyła czoło, studiując profil Dela. – Może nie traktuję bejsbolu jak religii jak niektórzy, ale rozumiem, o co chodzi w grze. Ty wiedziałeś, co robisz.

– Pewnie. I byłem całkiem dobry, ale to za mało. Może byłbym świetny, gdybym poświęcił się tylko grze. Rozmawiałem z łowcami talentów z Yankees.

– Żartujesz. – Pacnęła go w ramię. – Naprawdę? Nie miałam pojęcia. Próbowali cię złowić? Dlaczego nic o tym nie wiedziałam?

– Nigdy nikomu o tym nie mówiłem. Musiałem podjąć decyzję. Albo zostanę naprawdę dobrym prawnikiem, albo przyzwoitym sportowcem.

Laurel pamiętała, że Del grał od... zawsze. Bez większego wysiłku przywołała w pamięci obraz, jak będąc chłopcem, grał w Małej Lidze.

Boże, był taki słodki.

– Kochałeś bejsbol.

–I wciąż kocham. Po prostu zdałem sobie sprawę, że nie kocham go na tyle, żeby poświęcić mu wszystko inne. Dlatego nie byłem wystarczająco dobry.

Rozumiała to, o tak, rozumiała bardzo dobrze. Zastanawiała się, czy sama potrafiłaby dokonać równie rozsądnego, racjonalnego wyboru i porzucić coś, co kochała i czego pragnęła.

– Czy kiedykolwiek żałujesz tej decyzji?

– Każdego lata. Przez jakieś pięć minut. – Objął ją ramieniem. – Ale wiesz, kiedy się zestarzeję, będę siedział w bujanym fotelu na werandzie i opowiadał prawnukom, jak to kiedyś, dawno temu, chcieli mnie złowić Yankees.

Laurel nie potrafiła sobie tego wyobrazić, ale uśmiechnęła się na samą myśl.

– Nie uwierzą ci.

– Oczywiście, że uwierzą. Będą mnie kochały. I moje kieszenie pełne cukierków. A ty? Czego żałujesz?

– Pewnie o wiele więcej niż ty.

– Dlaczego?

– Ponieważ ty i Parker zawsze sprawiacie wrażenie, że wiecie, w jakim kierunku chcecie pójść. Zobaczymy. –Z namysłem ugryzła wafelek. – Już wiem. Czasami zastanawiam się, jak by to było, gdybym zamieszkała we Francji. Prowadziła własną ekskluzywną cukiernię, oczywiście mając przy tym liczne, gorące romanse.

– Naturalnie.

–Projektowałabym i piekła dla rodzin królewskich i gwiazd i traktowałabym swój personel jak psy. *Allez, allez! Imbeciles! Merde!*

Roześmiał się na widok jej szerokich, niezaprzeczalnie galijskich gestów i uchylił się przed jej lodem.

– Byłabym straszna i genialna, znana na całym świecie i latałabym w egzotyczne miejsca, żeby robić torty urodzinowe dla małych księżniczek.

– Nienawidziłabyś tego. Poza przeklinaniem po francusku.

Bardziej niż najedzona Laurel wyrzuciła reszkę wafelka do śmieci.

– Pewnie tak, ale czasami o tym myślę. Chociaż w gruncie rzeczy robiłabym to samo, co robię teraz. Nie musiałam dokonywać wyboru.

– Oczywiście, że musiałas. Firma solo czy spółka, dom czy przygoda w Europie. To także ważny wybór. Ale gdybyś pojechała do Francji, usychałabyś bez nas z tęsknoty.

Boże, to była absolutnie święta prawda. Utrzymując się jednak w nastroju, Laurel potrząsnęła głową.

– Byłabym zbyt zajęta gorącymi romansami i moim rozbuchanym ego, żeby tęsknić. Myślałabym o was życzliwie od czasu do czasu i przy okazji wpadała do Nowego Jorku, żeby was oszołomić moim europejskim szykiem.

- Masz europejski szyk.
- Doprawdy?
- Czasami przy pracy mamrociesz albo przeklinasz po francusku.

Laurel przystanąła, zmarszczyła brwi.

- Naprawdę?
- Od czasu do czasu, z idealnym akcentem. To zabawne.
- Dlaczego nikt mi o tym nie powiedział?

Del wziął ją za rękę, splelił palce, oddalając się od stawu.

- Może wszyscy uznali, że wiesz, skoro to ty mamrociesz i przeklinasz.

– To możliwe.

– A gdybyś wyjechała, myślałabyś o tym, co masz tutaj, co tu teraz robisz.

– To prawda. Jednak czasami wyobrażam sobie, że mam śliczną cukierenkę w małej wiosce na południu, gdzie pada tylko w nocy, a czarujące dzieci przychodzą, żeby przymilać się o słodycze. To całkiem ładny obraz.

– I proszę, oto oboje tu jesteśmy, wciąż w Greenwich.

– W sumie to całkiem niezłe miejsce.

– W tej chwili? – Uniósł twarz Laurel, żeby ją pocałować. – Prawie idealne.

– To wydaje się za łatwe – powiedziała w drodze powrotnej do samochodu.

– A dlaczego miałyby być trudne?

– Nie wiem. Jestem podejrzliwa, jeśli coś idzie mi zbyt łatwo. – Przy samochodzie odwróciła się, oparła o drzwi i podniosła wzrok na Dela. – Kiedy

tak się dzieje, wiem, że za rogiem czyha jakaś katastrofa, żeby spaść mi na głowę, jak fortepian wyrzucony z okna.

– W takim razie powinnaś go obejść.

– A jeżeli nie patrzysz do góry i nagle – trzask! – sznur puszcza i leżysz rozpląszczony pod steinwayem?

– Na ogół sznury nie puszczają.

– Na ogół – zgodziła się Laurel, pukając go palcem w pierś. – Ale wystarczy tylko raz, więc lepiej patrzeć do góry, tak na wszelki wypadek.

Del zatknął jej za ucho kosmyk włosów.

– Wtedy możesz się potknąć o krawężnik i skrócić kark.

– To prawda. Katastrofy czyhają wszędzie.

– Czułabyś się lepiej, gdybym wszczął kłótnię? – Del oparł dłonie o samochód z obu jej boków, pochylił się, żeby musnąć jej usta wargami. – Trochę skomplikował sytuację, żeby nie było tak łatwo.

– Zależy od rodzaju komplikacji. – Laurel przyciągnęła go do siebie i pocałowała mocniej. – Jeszcze dwadzieścia cztery dni – szepnęła. – Może jednak wcale nie jest tak łatwo.

– Prawie tydzień za nami. – Otworzył przed nią drzwi. – I szansa na wygraną w wysokości ośmiuset dolarów.

To był cały Del, pomyślała, kiedy obchodził auto, żeby usiąść za kierownicą. Uparł się, że dorzuci stówę do puli.

– Niektórzy by uznali, że nasze plemię łączy zbyt zażyłe stosunki, skoro wszyscy stawiają pieniądze na to, kiedy będziemy uprawiali seks.

– Ci niektórzy nie należą do naszego plemienia. A skoro mowa o plemionach, może spotkamy się wszyscy czwartego?

– Czwartego czego? Ach, lipca. Boże, to już zaraz.

– Moglibyśmy pograć w piłkę, jeść hot dogi, oglądać sztuczne ognie w parku. Nie macie w tym dniu żadnej imprezy.

– Żadnych uroczystości czwartego lipca, nieważne, jak rozpaczliwie klienci błagają lub jakie dają łapówki. Tradycja „Przysiąg”. Mamy dzień wolny! – Aż westchnęła. – Calusienki wolny dzień, z dala od kuchni. Już się nie mogę doczekać.

– To dobrze, bo właśnie rozmawiałem z Parker na temat zgromadzenia plemiennego.

– A gdybym się nie zgodziła? Del posłał jej promienny uśmiech.

– Brakowałoby nam ciebie.

Laurel zmrużyła oczy, ale jej wargi drgnęły.

– Przypuszczam, że zostało mi już wyznaczone jakieś zadanie.

– Chyba padła jakaś wzmianka o odpowiednio patriotycznym torcie. I pomyśleliśmy, że potem możemy pójść do Gantry's potańczyć.

– Ja nie prowadzę. Jeśli piekę, to piję.

– Rozsądnie. Każemy Carterowi prowadzić – zdecydował, a Laurel się roześmiała. – Wszyscy zmieścimy się do furgonetki Emmy.

– Mnie się to podoba. – Ostatnio wszystko jej się podobało, pomyślała, gdy skręcali na podjazd.

Będzie musiała uważnie wypatrywać fortepianów!

Laurel wybrała tort z tematem fajerwerków, co oznaczało dekoracje z mnóstwem waty cukrowej. Pewnie głupotą było zadawanie sobie tyle trudu na piknik z przyjaciółmi, pomyślała, wrzucając pasma gorącego cukru na drewniany stojak, ale doskonale się przy tym bawiła.

Użyje tych pasm do uformowania gejzerów na torcie, który już ozdobiła czerwonym, białym i niebieskim lukrem. Do tego kilka flag z masy cukrowej dookoła i miała strzał w dziesiątkę.

Z zadowoleniem zaczęła układać fajerwerki z pasm cukru, zmiękczonej odrobiną wosku.

Cofnęła się o krok, żeby ocenić pierwszy gejzer, i niemal krzyknęła na widok męczyzny stojącego w drzwiach.

– Przepraszam. Przepraszam. Nie chciałem nic mówić, kiedy pracowałaś. Bałem się, że ci przeszkodzę. Pamiętasz mnie? Nick Pelacinos, z przyjęcia zaręczynowego zorganizowanego w ostatniej chwili.

– Och, tak. – Trzymał w dłoniach bukiet letnich kwiatów i Laurel pomyślała: och–och. – Jak się masz?

– Dobrze. Twoja współpracowniczka powiedziała, że mogę wejść, bo nie pracujesz, ale...

– To nie do pracy.

– Powinien być. – Podszedł bliżej. – Taki radosny.

– Tak, to prawda. Wata cukrowa jest jak zabawka.

– A ty masz jej pełne ręce, więc może położę bukiet tam. – Odłożył kwiaty na bok.

– Są piękne. – Czy ona z nim flirtuje? Tak, trochę. –Dziękuję.

– Przyniosłem przepis babci na ladopitę.

– Och, świetnie.

– Kazała mi przywieźć go osobiście. – Wyjął kartkę z kieszeni i położył obok bukietu. –I dać ci kwiaty.

– To bardzo miłe z jej strony.

- Polubiła cię.
 - Ja też ją polubiłam. Może napijesz się kawy?
 - Nie, dziękuję. Jej trzeci rozkaz brzmiał, że mam zaprosić cię na kolację
 - co i tak zamierzałem zrobić, ale ona lubi przypisywać sobie wszystkie zasługi.
 - Och. To jeszcze miłsze, ale niedawno zaczęłam się z kimś spotykać. To znaczy, w ten sposób niedawno.
 - Moja babcia i ja jesteśmy zawiedzeni. Laurel uśmiechnęła się lekko.
 - Czy mimo to mogę zachować przepis?
 - Pod warunkiem że mogę jej powiedzieć, iż mi odmówiłaś, ponieważ jesteś do szaleństwa zakochana w kimś innym.
 - Umowa stoi.
 - I... – Wyjął długopis, odwrócił kartkę z przepisem i zapisał kilka cyfr. – Mój numer telefonu. Zadzwoń do mnie, jeśli sytuacja ulegnie zmianie.
 - Dowiesz się pierwszy. – Wzięła nitkę cukru ze stojaka i podała Nickowi. – Spróbuj.
 - Dobrze. Nagroda pocieszenia przyjęta. Uśmiechali się do siebie, gdy do kuchni wszedł Del.
 - Cześć. Przepraszam, nie wiedziałem, że masz klienta. Niezręczna sytuacja, pomyślała Laurel.
 - Ach, Delaney Brown, Nick...
 - Pelacinos – dokończył Del. – Już pamiętam.
 - Del. – Nick wyciągnął dłoń. – Minęło trochę czasu. Jak się masz?
- Albo i nie niezręczna, uznała Laurel, kiedy ci dwaj zaczęli przyjaźnie gawędzić.

– Rozmawiałam z Terri i Mikiem kilka tygodni temu. Potrzebujesz tortu na wesele?

– Ja? Nie. Moja kuzynka bierze tu ślub za kilka miesięcy.

– Babcia Nicka przyjechała z Grecji – wtrąciła Laurel, na wypadek gdyby zapomnieli, że ona wciąż tu jest. –Zorganizowałyśmy przedślubną imprezę, żeby wszystko sobie obejrzała.

– Prawda. Wpadłem na chwilę tamtego wieczoru.

– Powinieneś był przyłączyć się do zabawy. Była świetna – powiedział Nick.

– Patrzyłem przez moment. Wyciągnąłeś Laurel na parkiet. – Del spojrzał jej prosto w oczy. – Wyjątkowy wieczór.

Laurel wróciła do swojej waty.

– Dostałam za to przepis od głowy rodu – powiedziała z uśmiechem słodkim jak cukier. – To był dla mnie wyjątkowy wieczór.

– Lepiej już pójdę. Dam znać babci, że wykonałem zadanie.

– Powiedz, że bardzo dziękuję i że na weselu będzie ze mnie dumna.

– Powiem. Miło cię było znowu zobaczyć, Laurel. Del.

– Odprowadzę cię. Jak twój handicap? – zapytał Del, gdy wychodzili z kuchni.

Laurel popatrzyła za nimi ze zmarszczonym czołem, aż uświadomiła sobie, że mówili o golfie. Pokręciła głową i wsypała więcej cukru do garnka. Nie chciała, żeby sytuacja stała się niezręczna czy napięta. Zazdrość była oznaką słabości, egoizmu i ją irytowała.

Ale szczypta zazdrości – jak odrobina wosku w jej wacie cukrowej – nikomu jeszcze nie zaszkodziła.

W końcu Nick zaprosił ją na kolację. Nawet zapisał swój numer telefonu tam, gdzie będzie go widziała za każdym razem, gdy wyjmie przepis na ladopitę. Musiała przyznać, że to bardzo sprytne posunięcie.

Oczywiście Del o tym nie wiedział, ale mógł wywnioskować, prawda? A wyciągając wnioski, mógł okazać odrobinę rozdrażnienia zamiast tego całego „Jak leci, jak twój golf?”.

Mężczyźni, pomyślała – a raczej mężczyźni tacy jak Del – po prostu nie rozumieli takich subtelnych niuansów. Del wrócił kilka minut później.

– Jest świetny – pochwalił, wskazując głową na tort i otwierając szafkę. – Masz ochotę na kieliszek wina? Ja chcę wypić kieliszek wina.

Kiedy Laurel wzruszyła ramionami, otworzył butelkę pinota i nalał do dwóch kieliszków.

– Nie wiedziałam, że przyjedziesz. – Zignorowała wino i ozdobiła tort cukrowym pióropuszem.

– Zostaję na noc, skoro jutro i tak stąd ruszamy. Pani G. jedzie z przyjaciółmi, ale spotkamy się na miejscu. Przygotowała tyle jedzenia, że wykarmi całe miasto.

– Tak, wiem.

Del sączył wino, przyglądając się Laurel.

– Kwiaty, co?

Wzruszyła ramionami, nie przerywając pracy. Odruchowo, zgodnie z długoletnim nawykiem, otworzył puszkę z ciastkami.

– On nie jest w twoim typie.

Laurel przerwała pracę na tak długo, żeby unieść brwi.

– Czyżby? Atrakcyjni, troskliwi mężczyźni, którzy pracują w gastronomii i kochają swoje babcie, nie są w moim typie? Cieszę się, że mi powiedziałeś.

Del wgryzł się w ciastko.

– On gra w golfa.

– Dobry Boże! Dobrze, że udało mi się uciec.

– Dwa razy w tygodniu. Co tydzień.

– Przestań. Przerażasz mnie.

Wskazał na nią ciastkiem, które znowu ugryzł. –I lubi filmy artystyczne.

Wiesz, takie z napisami i pełne symbolizmu.

Wypiła łyk wina.

– Umawiałeś się z nim na randki? Trudne rozstanie?

– Zabawne. Akurat znam kogoś, kto się z nim umawiał.

– Czy jest ktoś, kogo nie znasz?

– Jestem prawnikiem jego kuzynki, Teresy, i jej męża. W każdym razie Nick jest bardziej w typie Parker, tyle że jego rozkład dnia jest równie szalony jak jej, więc i tak nigdy nie udałoby im się spotkać.

– Parker nie przepada za artystycznymi filmami.

– Nie, ale je rozumie.

– A ja nie, bo nie byłam w Yale?

– Nie, ponieważ ciebie denerwują.

Denerwowały, ale mimo wszystko.

– W byciu w czyimś typie chodzi o coś więcej niż wybór filmów i golf. Nick jest dobrym tancerzem – dodała, nienawidząc obronnej nuty w swoim głosie. – A ja lubię tańczyć.

– Okej. – Del podszedł i ją objął.

– Przestań. Jeszcze nie skończyłam tortu.

– Wygląda świetnie. A ty jeszcze lepiej i naprawdę ładnie pachniesz. – Powąchał jej kark. – Cukrem i wanilią. Nie rozpoznałem Nicka, kiedy z nim tańczyłaś. – Obrócił ją lekko w prawo, potem w lewo. – Na parkiecie był tłum, a ja patrzyłem na ciebie. Naprawdę, widziałem tylko ciebie.

– Całkiem nieźle – mruknęła.

– To szczerza prawda. – Pocałował ją. – Cześć, Laurel.

– Cześć, Del.

– Jeśli oddasz Parker te kwiaty, to kupię ci ładniejsze.

Idealna porcja wosku w cukrze, pomyślała.

– Dobrze.

Wolny dzień, taki prawdziwy bez absolutnie żadnej pracy, był dla Laurel taką rzadkością, że wewnętrzny zegar obudził ją równo o szóstej. Już miała zwlec się z łóżka, kiedy przypomniała sobie, że nie musi. Zawinęła się z powrotem w kołdrę z tym samym uczuciem radosnego zdumienia, jakiego doświadczała, gdy jako dziecko budziła się w niespodziewanie śnieżny poranek.

Westchnęła, zamknęła oczy i pomyślała o Delu w innym łóżku, tak blisko niej.

Mogłaby teraz wstać, zakraść się do jego pokoju, do jego łóżka. Wszystkie zakłady odwołane.

W końcu dziś Dzień Niepodległości. Dlaczego nie miałyby być niepodległa? Przecież nie zamierzała narzekać ani wołać o pomoc. Mogłaby przebrać się w coś sensowniejszego niż koszulka i bokserki, miała odpowiedni

rynsztunek. Na przykład niebieski komplet. Albo jedwabna koszula z pastelowym wzorem w kwiaty lub...

Rozmyślając o tym, Laurel zasnęła.

Stracona okazja, westchnęła w duchu, schodząc do kuchni prawie trzy godziny później. I pewnie lepiej, bo przez cały dzień wszyscy by się chełpili, że ona i Del przegrali zakład. To najlepszy sposób, żeby pokazać, że oboje są dorosłymi, rozsądnymi ludźmi z żelazną siłą woli. Jeszcze tylko dwa tygodnie, to naprawdę nic wielkiego.

Kuchnię wypełniały głosy i zapachy śniadania. I on tam był; przystojny, zrelaksowany, popijał kawę i flirtował z panią G. Znowu Laurel mogła tylko żałować, że nie posłuchała porannego impulsu.

– Oto powstała – ogłosiła Mac. – W samą porę. Jemy gigantyczne świąteczne śniadanie, które dzięki sile przekonywania Dela będzie zawierało gofry.

– Mniam.

– No pewnie. Przez cały dzień będziemy tylko jeść i się byczyć, a potem pójdziemy do parku i będziemy tam jeść i się byczyć. Włączając w to ciebie. – Mac wskazała palcem na Parker.

– Nie wszyscy byczą się w ten sam sposób. Zamierzam trochę przeorganizować swój gabinet. To mnie odpręży.

– Twój gabinet jest zorganizowany jak centrum dowodzenia NASA – wytknęła jej Emma.

– Tam mieszkam, to mój dom.

– Będziecie ją zamećzać, jak skończycie nakrywać do stołu – poleciła pani Grady. – Ja nie mam całego dnia.

– Z okazji święta jemy na tarasie. – Mac wzięła stos talerzy i potrząsnęła głową, kiedy Carter chciał jej pomóc. – Uch–uch, skarbie. Weź coś, co się nie tłucze.

– Dobry pomysł.

– Pijemy mimozę* jak dorośli. – Emma podała Carterowi koszyk z pieczywem. – Wiecie, co dziś jest? Preludium do naszych wakacji w przyszłym miesiącu, kiedy każdy dzień będzie świętem.

– Ja się zajmę barem. – Jack wziął szampana i dzbanek soku.

– Powinniście byli mnie obudzić. Pomogłabym pani, pani G.

– Wszystko pod kontrolą. – Pani G. machnęła szpatułką. – Wynieś resztę. Śniadanie za dwie minuty.

– Miły początek dnia. – Laurel zerknęła na Dela, kiedy razem zabierali półmiski na taras. – Twój pomysł?

– A kto w taką pogodę chciałby siedzieć w domu? Pamiętała, jak często jadali letnie posiłki na tarasie, kiedy bywała tu jako dziecko. Kwiaty, dobre jedzenie, wesoła rozmowa w piękne, leniwe poranki.

Zestawili już stoły, żeby pomieścić wszystkich, przykryli je ślicznymi obrusami i tak, były kwiaty, dobre jedzenie i błysk kryształów w porannym słońcu.

Laurel zapomniała, jak to jest dogadzać sobie w ten sposób, mając w perspektywie jedynie dzień pełen przyjemności i zabawy.

Wzięła od Jacka kieliszek.

– Dzięki. – Wypiła łyk. – Mógłbyś zrobić karierę jako barman.

Jack dał jej przyjacielskiego kuksańca.

* *Mimoza – drink z soku pomarańczowego i szampana*

– Zawsze dobrze mieć coś w zanadru.

Pani G. przyszła z ostatnim półmiskiem, który wziął od niej Del.

– Siadaj u szczytu stołu, Królowo Gofrów.

Oczywiście, że pani G. go kocha, pomyślała Laurel, patrząc, jak Del krząta się wokół gospodyni, dopóki ta nie usiadła wygodnie z mimozą w dłoni. Co mogła na to poradzić?

Podeszła do Dela i pocałowała go w policzek.

– Dobra robota.

Nagle zdała sobie sprawę, że teraz już tak będzie. Och, nie gofry i mimozy na tarasie, ale oni wszyscy razem. Te głosy, twarze, w święta i podczas improwizowanych posiłków rodzinnych.

Rozmowy krążyły wokół stołu razem z półmiskami. Skrawek gofra dla Emmy, owoce dla Parker, rozmawiającej z Carterem o książce, którą oboje niedawno czytali. Góry bitej śmietany dla Mac i Dela, dyskutujących z Jackiem o bejsbolu.

– Co cię trapi, dziewczyno? – zapytała ją pani Grady.

– Absolutnie nic. To miła odmiana – odrzekła Laurel.

Pani Grady pochyliła się i ściszyła głos.

– Zamierzasz im pokazać ten tort, który ostatnio zaprojektowałaś?

– A powinnam?

– Najpierw zjedz.

Mac zadzwoniła łyżką o kieliszek.

– Chciałabym ogłosić, że po śniadaniu zapraszamy na zwiedzanie nowej biblioteki Cartera Maguire'a. Wczoraj wtargaliśmy tam z Carterem pół miliona

książek i oczekujemy hymnów pochwalnych, z jedną zwrotką dla architekta. – Uniosła kieliszek w stronę Jacka.

– Nie było tego więcej niż jedna czwarta miliona – poprawił ją Carter – ale biblioteka jest wspaniała. Naprawdę świetna, Jack.

– Nic nie sprawia mi większej przyjemności niż satysfakcja klientów. – Jack popatrzył na Emmę. – No prawie nic.

–I żadnego więcej stukania, piłowania, malowania. Nie, żebyśmy narzekali – dodała Mac. – Ale, rety.

– Stukanie i tak rozpocznie się w przyszłym tygodniu u sąsiadów – uprzedził ją Jack.

– Zatyczki do uszu – poradziła Emmie Mac. – Polecam z całego serca.

– Mogę to znieść. Dla nowej chłodni i większej przestrzeni do pracy mogę znieść wiele.

– Jednocześnie rozpoczniemy prace u ciebie, Laurel.

– Będzie zrzędzić. – Mac machnęła widelcem. – Ja jestem święta, ale ona będzie zrzędzić i przeklinać.

– Prawdopodobnie. – Laurel wzruszyła ramionami i dokończyła gofra.

– Oddzielimy miejsce prac od twojej kuchni – obiecał Jack. – Postaramy się nie wchodzić ci w drogę, na ile to tylko będzie możliwe.

– Ona i tak będzie zrzędzić. Taką ma naturę.

Laurel posłała Mac lodowate spojrzenie, po czym wstała i poszła do domu.

– Co? Co? Tylko żartowałam.

– Nie jest zła. Gdyby się zezłościła, odgryzłaby ci głowę. – Parker spojrzała w stronę domu. – Zaraz wróci.

– To prawda. Ty nie jesteś zły, prawda? – Mac machnęła widelcem w stronę Dela. – Gdyby ona była wściekła, to ty też w jej imieniu, skoro jesteście parą.

– To chyba jakaś dziewczyńska zasada.

– To nie jest dziewczyńska zasada, tylko reguła par. – Mac popatrzyła na Emmę, szukając potwierdzenia.

– To prawda. Jeśli wiesz, co dla ciebie dobre.

– Ja nie jestem zły, więc jeśli ona jest, to musi to jakoś przełknąć.

– Ty naprawdę nie rozumiesz, jak to wszystko działa – stwierdziła Mac. – Parker, powinnaś spisać to dla niego. Zasady są nicia, która scala materiał. Jego jest dziurawy.

– Mówimy o zasadach dziewczyńskich, zasadach par czy zasadach Kwartetu?

– To tak naprawdę to samo – wyjaśniła bratu Parker.

– Spiszę dla ciebie najważniejsze punkty. – Popatrzyła na Laurel, wracającą ze szkicownikiem w rękę. – Ale mamy w tej chwili kwestię sporną.

– Jaką kwestię? – chciała wiedzieć Laurel.

– Zasada złości i urazy.

– Och. Nie jestem zła ani urażona. Po prostu ją ignoruję.

– Okrążyła stół i podeszła do Cartera. – To dla ciebie, nie dla niej. Tylko dla ciebie.

– W porządku. – Zerknął na Mac. – Mogę?

– To zależy.

– Ona nie ma tu nic do powiedzenia. Jest twój, jeśli ci się spodoba. Tort pana młodego. – Laurel nachyliła szkicownik tak, żeby Mac nie mogła nic zobaczyć, i otworzyła na odpowiedniej stronie.

Obserwowała twarz Cartera i zobaczyła dokładnie to, na co miała nadzieję. Błysk czystego zachwytu.

– Jest niesamowity. Po prostu idealny, a nigdy bym na to nie wpadł.

– Co to jest?

Mac zerwała się z miejsca, ale Laurel zdążyła zatrzasnąć zeszyt.

Wokół stołu rozległy się śmiechy, Mac zakłęła, po czym postanowiła zmienić taktykę i zrobiła smutną, budzącą litość minę.

– Proszę! Bardzo, bardzo proszę!

Laurel uchyliła szkicownik o kilka milimetrów.

– Pokazuję ci tylko ten dla Cartera. Nie twój.

– Dobrze.

Laurel otworzyła zeszyt i usłyszała, jak Mac wstrzymała oddech, po czym wydała drżące „och”.

Jack wyciągnął szyję, żeby też zobaczyć.

– To książka. Fajna. Pasuje.

– To nie byle jaka książka, tylko „Jak wam się podoba”. To trochę nasza książka, prawda, Carter?

– Uczyłem o niej, kiedy zaczęliśmy się spotykać. Jest nawet otwarta na monologu Rozalindy. Widzisz, tu. –Przesunął palcem wzdłuż otwartej strony.

– „Jeszcze się nie ujrzeli, a już pokochali”.

– Och, cudowne. Ta zakładka ze wstążki z ich imionami jest prześliczna.

– Chyba usunę imię Mac. Zostawię tylko Cartera – zastanawiała się na głos Laurel. – Tak, tylko jego. Carter Maguire, doktor.

– Nie możesz mnie usunąć z tortu. Kochasz mnie.

Laurel zrobiła „pff”.

– Kochasz mnie – powtórzyła Mac, wstając. –Zaprojektowałaś dla mojego faceta idealny tort. Kochasz mnie. – Schwyciła Laurel w objęcia i odtańczyła z nią krótki taniec.

– Może kocham Cartera.

– Oczywiście, że go kochasz. A kto by go nie kochał? Dziękuję, dziękuję – szepnęła przyjaciółce prosto w ucho. – Jest najlepszy.

– Prawie na niego zasługujesz – odszepnęła Laurel, po czym roześmiała się i odwzajemniła uścisk.

– Obejrzę to, kiedy wy będziecie się zajmować naczyniami. – Pani Grady wyciągnęła palec. – Jedzenie jest gotowe do zapakowania do parku. Musicie wyjąć kosze.

– Pakowanie, główna kuchnia, piętnasta trzydzieści –ogłosiła Parker. – Rozdzielę zadania, kiedy skończymy sprzątać po śniadaniu. O szesnastej pakujemy do furgonetki jedzenie, składane krzesła, koce, sprzęt sportowy i ludzi. Przypisałam wam miejsca w samochodzie – dodała i słysząc jęki, tylko skinęła głową – dzięki czemu nie będzie kłótni. Ja prowadzę. – Tym razem uniosła dłoń. – Tylko ja pośród nas nie mam pary, w związku z czym należy się nade mną litować, rozpieszczać mnie i słuchać.

– Mogłaś mieć parę – sprzeciwiła się Emma. – Ja mogę ci kogoś załatwić w pięć sekund.

– To naprawdę miłe, ale nie. Wielkie nie. – Parker wstała i zaczęła zbierać talerze. – Zabierajmy się do pracy, bo czeka mnie relaksujące i satysfakcjonujące porządkowanie dokumentów.

– To po prostu smutne. – Mac potrząsnęła głową i wzięła tacę.

– Kogo można by załatwić w pięć sekund? – zastanowił się Jack, a Emma posłała mu przez ramię roześmiane spojrzenie i wyszła ze stertą talerzy.

– Zaraz wrócę – powiedział Del do Laurel. – Muszę coś załatwić.

– Jeśli nie będzie cię dłużej niż pięć minut, zostawię ci patelnię.

Del wyjął telefon, a pani Grady podniosła wzrok znad szkicu Laurel.

– Co ty tam kombinujesz?

– Troszczę się o siostrę. – Odszedł, żeby zadzwonić.

Sytuacja nie wyglądała dokładnie tak, jak zaganianie kociąt, ale bardzo podobnie. Ludzie, którzy doskonale prowadzili własne firmy, uczyli młodzież tego kraju, reprezentowali obywateli w sądzie, nie mogli dotrzeć w jedno miejsce w tym samym czasie.

W ostatniej chwili przypomniano sobie o tuzinie niezbędnych przedmiotów, więc trzeba je było natychmiast odszukać i przynieść. Rozgorzały dyskusje na temat systemu zapakowania rzeczy do furgonetki oraz przydziału miejsc w samochodzie.

Laurel wyjęła z jednej z lodówek napój i otworzywszy puszkę, usiadła na niskim murku ogrodowym, podczas gdy wokół auta królował chaos.

– Dlaczego nie pójdziesz i nad tym nie zapanujesz? – zapytała, gdy Parker przysiadła obok niej.

– Oni się doskonale bawią. – Parker wyciągnęła rękę po puszkę. – Poza tym dodałam do czasu na pakowanie dwadzieścia minut ekstra.

– Oczywiście. Naprawdę przez całe popołudnie porządkowałam dokumenty?

– Niektórzy rozwiązują krzyżówki.

– Ile telefonów odebrałaś?

– Pięć.

– Niezły odpoczynek.

– Dobrze mi z tym. Widzę, że tobie też dobrze.

Laurel podążyła wzrokiem za spojrzeniem przyjaciółki i zobaczyła, jak Del przekłada kosz piknikowy i parę składanych krzeseł.

– Jeszcze się nie pokłóciliśmy. To mi trochę działa na nerwy.

– Och, wróćcie do tego. – Parker poklepała Laurel po kolanie, po czym wstała. – No dobrze, autobus odjeżdża. Wszyscy na swoje miejsca.

Del zatrzasnął tylne drzwi furgonetki, podszedł do Laurel i wziął ją za rękę.

– Siedzisz koło mnie. Moja siostra to załatwiła.

– Będzie dosyć ciasno. Być może będę musiała usiąść ci na kolanach.

Del, wsiadając, wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Miejmy nadzieję.

ROZDZIAŁ 9

Dzięki zdyscyplinowaniu Parker dotarli do parku na tyle wcześnie, żeby znaleźć dobre miejsca na piknik. Krzesła zostały rozłożone, koce rozpostarte, koszyki i lodówki przyniesione.

Del rzucił Laurel na kolana rękawicę bejsbolową.

– Ja zawsze utykam na prawym polu – poskarżyła się. – Chcę grać na pierwszej bazie.

Nie zważając na to, że byli parą, Del popatrzył na nią z politowaniem.

– Spójrzmy prawdzie w oczy, McBane, łapiesz jak dziewczyna. Większość piłek zostanie na wewnętrznym boisku, więc na pierwszej bazie muszę mieć Parker.

– Parker też jest dziewczyną.

– Ale nie łapie jak baba. Jack ma Emmę i Mac, Carter będzie sędziował tak, żeby nikomu nie stała się krzywda. Poza tym będzie sprawiedliwy. Resztę zawodników dobierzemy spośród znajomych, o niektórych z nich nic nie wiem, więc dopóki... A oto nadchodzi moja tajna broń.

Laurel przeniosła wzrok.

– Ściągnąłeś Malcolma Kavanaugha?

W oczach Dela błyszczał duch rywalizacji.

– Jest naprawdę dobrym graczem, poza tym dzięki niemu siły będą wyrównane.

– W drużynach?

– Nie. No wiesz, z Parker.

– Z Parker? – Na twarzy Laurel odmalował się najpierw szok, potem rozbawienie, a na koniec szczere politowanie. – Przyprowadziłeś chłopaka dla Parker? Jezu, Del, ona cię zabije.

– Dlaczego? – Bezmyślnie podrzucił piłkę rękawicą. – Nie proszę jej, żeby za niego wyszła. Spędzamy razem miło czas.

– To twój pogrzeb.

– Dlaczego? – powtórzył. – Czy ona ma jakiś problem z... Cześć, Mal.

– Cześć. – Złapał piłkę od Dela i odrzucił. – Jak leci? – zapytał Laurel.

– Niedługo się dowiemy.

– Bejsbol, darmowa wyżerka. – Mal, w wytartych dżinsach, białej koszulce i okularach przeciwsłonecznych, skosił grzyba kijem bejsbolowym. – Ale zrobiłem świetny interes. Moja matka jest z panią Grady i resztą. – Oparł kij na ramieniu. – No dobra, jaka jest kolejność?

– Ty na trzeciej bazie, uderzasz czwarty.

– W porządku.

– Laurel jest na prawym polu. Zaczyna. Łapacz z niej do luzu, ale dobrze sobie radzi z kijem.

– Nie jestem łapaczem do luzu. – Laurel uderzyła Dela rękawicą. – Gadaj tak dalej, a nie będziesz miał żadnego problemu z wygraną zakładu, Brown.

Odeszła szybkim krokiem, a Mal machnął niedbale kijem.

– Jakiego zakładu?

Laurel podeszła prosto do Mac.

– Chcę się z tobą zamienić. Chcę grać w drużynie Jacka.

– Bejsbolowa dziwka. Dla mnie w porządku, ale lepiej poinformuj Jacka.

Laurel podeszła do Jacka, który siedział na trawie i rozpisywał kolejność zawodników.

– Zamieniłam się z Mac. Jestem w twojej drużynie.

– Wymiana rudzielca na blondynkę. No dobrze, niech pomyślę... Prawe pole, zaczynasz.

Sukinsyn. Czy porozumiewali się z Delem telepatycznie? Laurel zmrużyła oczy.

– Dlaczego prawe pole?

Jack zerknął na nią i widziała, że jeszcze raz przemyślał swoją odpowiedź.

– Masz mocną rękę.

Wycelowwała w niego palec.

– Dobra odpowiedź.

–Dlaczego... Hej. Hej, to Mal? Del ściągnął Mala? –Jack zacisnął zęby. –

A więc w taki sposób chce wygrać.

– Skopmy mu dupę.

Jack wstał i przybił z Laurel piątkę.

– My zaczynamy. Gramy u siebie. Chodźmy na boisko.

Laurel poradziła sobie świetnie na prawym polu. I nie tylko dlatego, że nikt nie uderzył piłki w jej kierunku, ale dlatego, że była przygotowana.

Po wyautowaniu przeciwnika zamieniła rękawicę na kij i stanęła naprzeciwko Dela.

Puścił do niej oko, a ona popatrzyła na niego spode łba, po czym z całej siły przecięła powietrze kijem, nie trafiając w piłkę. Del próbował ją zwieść

niskim rzutem, ale się nie dała. Trzecią piłkę odbiła na tyle silnie, że doleciała do bazy. Kiedy Laurel została zatrzymana przy pierwszej, rzuciła kask.

– Del ściągnął Mala, żebyś miała parę.

– Co? – Parker wyprostowała kolana. – Żartujesz? Taki chłopak z litości?

– I Mal dobrze gra. Pomyślałam, że chciałabyś wiedzieć.

– Cholerna racja. – Parker posłała mordercze spojrzenie bratu, który składał się do rzutu. – Zapłaci mi za to.

Przy czwartej rundzie Del wygrywał pięć do trzech. Laurel musiała przyznać, że miał rację co do Malcolma. Świetnie grał. Stał teraz na drugiej bazie, czekając na szansę na podwójny punkt, ponieważ właśnie miał odbijać piłkę Del, który już zmierzał do bazy domowej. Członkowie drużyny i widzowie zaczęli wiwatować. Laurel patrzyła, jak Del szykuje się do odbicia, a Jack wzrusza ramionami na sugestię dwunastoletniego łapacza.

Rzucił mocno. W każdym razie Laurel tak się wydawało, a zwłaszcza kiedy Del strzelił w piłkę, która poszybowała w powietrze. Prosto w jej kierunku.

– Cholera. O cholera.

Usłyszała czyjś wrzask – może swój – kiedy pędziła, żeby złapać piłkę, ale serce tak jej waliło, że nie mogła rozróżnić głosu.

Uniosła rękawicę i modliła się.

Kiedy piłka wpadła prosto w rękawicę, nikt nie był bardziej zaskoczony od samej Laurel. Przy aplauzie widowni wyrzuciła rękę z piłką w górę. I zobaczyła, że Mal już atakuje trzecią bazę. Rzuciła piłkę do machającej rękami Emmy i pomimo że włożyła w to całą siłę i serce, piłka dotknęła rękawicy przyjaciółki o ułamek sekundy za późno.

Od euforii do rozpaczy, pomyślała, w mniej niż pięć sekund.

Bejsbol był do bani.

– Dobry chwyt, Laurel.

– Nie traktuj mnie protekcyjnie, Jack – warknęła, kiedy skończyli rundę, a Mal okupował trzecią bazę.

– A kto tu jest protekcyjny? Del odbił jak szatan, gdybyś jej nie złapała, bylibyśmy do tyłu ładnych kilka punktów. Ocaliłaś nas. – Dał jej braterskiego kuksańca w ramię.

– To był dobry chwyt. – Laurel skinęła głową z satysfakcją. Może jednak bejsbol nie jest tak bardzo do bani.

Znowu był do bani, kiedy przegrali cztery do siedmiu, ale Laurel miała tę satysfakcję, że nie okazała się kiepskim łapaczem.

– Dobrze ci poszło. – Del rzucił jej puszkę z napojem. – Zdobyłaś dwie bazy i jeszcze ograbiłaś mnie z dwóch punktów.

– Nie powinieneś być mówić, że jestem łapaczem do luzu.

– Zwykle jesteś. – Strzelił palcami w daszek jej czapki tak samo braterskim gestem jak wcześniej Jack. Laurel odrzuciła czapkę na bok i złapała go za koszulę.

– Chyba o czymś zapominasz.

Pociągnęła go w dół do mocnego pocałunku, a jej ruch wywołał głośny entuzjizm pozostałych graczy, którzy już opadli na fotele i koce.

– Nie, pamiętam o tym. – Objął ją w pasie. – Ale dzięki za przypomnienie.

– Proszę, proszę, to ci dopiero niespodzianka. – Hillary Babcock, jedna z przyjaciółek pani Grady, uśmiechnęła się do nich promiennie. – Nie miałam pojęcia, że takie rzeczy się dzieją! Maureen, nigdy mi nic nie mówisz!

– I tak dowiesz się wszystkiego, czego ci nie powiem.

– Ale to jest *coś*. Zawsze myślałam, że jesteście prawie jak brat i siostra, a tu proszę, jak sobie gruchacie.

– Laurel złapała niesamowitą piłkę. – Del przeniósł rękę na jej ramiona. – Więc zasłużyła na nagrodę.

Hillary się roześmiała.

– Następnym razem gram z wami! Ale poważnie, od jak dawna to trwa? Spójrzcie tylko na was wszystkich. – Znowu uśmiechnęła się szeroko, a w jej oczach zalśniły łzy. – Wydaje się, że dopiero wczoraj biegałyście z Delem po parku, a teraz jesteście takie dorosłe. I w parach! Och, Maureen, powinnaś namówić dziewczynki na potrójny ślub! To by dopiero było coś specjalnego.

– Hilly, chłopak tylko pocałował dziewczynę. To nie oznacza, że wybierają wzory na porcelanie. Może lepiej przyniesiesz z lodówki sałatkę ziemniaczaną.

– Oczywiście. Kay, to musi być twój chłopak, Malcolm. Też już taki dorosły! A ty jesteś z Parker. Czyż to nie słodkie?

Mal nie spuszczał wzroku z twarzy Parker.

– Pokazała, co potrafi na boisku, ale nawet nie pocałowałam dziewczyny. Jeszcze.

– Właściwie Mal nie jest...

Mordercze spojrzenie siostry zamknęło Delowi usta. Parker powoli postąpiła krok do przodu. Świadoma, że są dokładnie na linii wzroku Dela, przylgnęła mocno do Mala, objęła go za szyję i pocałowała, długo i namiętnie.

Odsunęła się, oblizwała wargi.

– To powinno wystarczyć.

Mal schwycił ją za biodra.

– Myślę, że powinniśmy rozegrać mecz rewanżowy.

Parker posłała mu słaby uśmiech, a potem lodowate spojrzenie Delowi i poszła rozpakować kosz.

– Co to było? – warknął Del, kucając obok niej. – Co to, do diabła, było?

– Co? Och, to? Staralam się tylko, żeby było miło i żeby była równowaga sił. Czy nie taki był plan, braciszku?

– Na litość boską, Parker, ja tylko... To mój kumpel, więc dlaczego miałem go nie zaprosić? Poza tym powiedziałaś, że tylko ty jesteś bez pary.

– Jak to miło z twojej strony, że znalazłeś mi kogoś do pary, nawet nie pytając mnie o zdanie. – Kiedy chciał coś powiedzieć, dźgnęła go palcem. – Zostaw w spokoju moje prywatne sprawy albo prześpię się z nim tylko po to, żeby zamienić twoje życie w piekło.

Del wyraźnie zbladł.

– Nie zrobiłabyś tego.

– Nie prowokuj mnie, Delaney. – Znowu go dźgnęła. – Nie prowokuj.

– Pora na spacer. – Laurel pochyliła się i pociągnęła Dela za ramię. – Nie, naprawdę, czas się przejść. Z niektórych sytuacji nawet ty nie dasz rady wyjść obronną ręką – mruknęła, odciągając go na bok.

– Co ją ugryzło?

– Jest na ciebie wściekła, to jasne. Uprzedzałam cię, że tak będzie.

Uchylił się przed lecącym frisbee i stanął.

– Nie byłaby, gdybyś jej nie powiedziała. Dlaczego to zrobiłaś?

– Bo jest moją przyjaciółką, a w dodatku byłam już na ciebie wściekła.

Powiedziałabym jej, nawet gdybym nie była, ale to inna kwestia. Nie możesz ni z tego, ni z owego ściągać dla niej chłopaków, nic jej nie mówiąc, Del, bo wtedy ja muszę jej powiedzieć.

– Kolejna zasada. Może jednak powinna mi wysłać ten cholerny spis.

Laurel potrząsnęła niecierpliwie jego dłonią.

– Powinieneś był się zastanowić.

– Ja powinienem był się zastanowić? To ona go złapała i pocałowała na oczach wszystkich.

– Tak, powinna była zaciągnąć go w krzaki i zrobić to na osobności, ale znasz Parker, ona nie ma wstydu.

– Twoim zdaniem to jest zabawne? – Znowu się zatrzymał i na nią popatrzył. – Podrywała go na oczach całej reszty, jest na mnie naprawdę wściekła i jeszcze teraz muszę porozmawiać z Malem. To wcale nie jest zabawne.

– Nie. Nie musisz porozmawiać z Malem. Zostaw ich w spokoju, Panie Naprawiaczu. To dorośli ludzie.

– Wy macie swoje zasady, ja mam swoje.

– Czasami mogłabym po prostu... – Odwróciła się od niego, potem z powrotem. – Z iloma facetami „rozmawiałeś” lub ich ostrzegałeś, kiedy chodziło o mnie?

Del wsunął ręce w kieszenie.

– Przeszłość to przeszłość.
– Chyba powinieneś porozmawiać sam ze sobą.
– Uwierz mi, rozmawiałem. Nie wynika z tego nic dobrego. Teraz mam na ciebie smak.

– Smak na mnie?
– Tak. Wiesz wszystko o smakach i niektórym po prostu nie można się oprzeć. Tak jak tobie.

Laurel westchnęła i ujęła jego twarz w dłonie.

– Połowa winy odpuszczona. Wróćmy dłuższą drogą, zaostrzymy sobie apetyt.

* * *

W ciągu kwadransa Laurel uznała, że razem znają stanowczo zbyt wielu ludzi. Zwykły spacer po parku zamienił się w maraton towarzyski pod ostrzałem zaciekawionych spojrzeń ludzi, którzy po raz pierwszy widzieli ich jako parę. Czują spekulacje, brzęczące wokół jej głowy niczym komary.

– Przynajmniej pani Babcock zapytała wprost.

Del rozejrzał się dookoła.

– Zapytała o co?

– Co się między nimi dzieje? Chodzą za sobą? Sypiają razem? Co jest między Delaneyem Brownem i Laurel McBane? Kiedy to się stało? Co ich łączy? Zaczynam żałować, że nie wydałam oficjalnego oświadczenia.

– Ludzie lubią wiedzieć, co się dzieje u innych, zwłaszcza jeśli wyczuwają woń seksu lub skandalu.

– Czuję, jak brwi unoszą się za moimi plecami. – Laurel poruszyła ramionami. – To ci w ogóle nie przeszkadza?

– A dlaczego miałyby przeszkadzać? Właściwie to pokażmy im coś, co da im powód do unoszenia brwi.

Obrócił ją, przyciągnął do siebie i namiętnie pocałował.

– Proszę, odpowiedzieliśmy na wszystkie pytania. Chodźmy na tę sałatkę ziemniaczaną.

Jemu było łatwiej, pomyślała Laurel, ponieważ zawsze czuł się swobodniej wśród ludzi. Poza tym był Delaneyem Brownem z Brownów z Connecticut, a to w Greenwich wiele znaczyło. Nie myślała o nim w ten sposób – w każdym razie nieczęsto – i przypuszczała, że Del również myślał tak o sobie tylko wtedy, kiedy było mu to potrzebne. Ale inni tak właśnie go postrzegali.

Miał nazwisko, pozycję, majątek. Ich pierwsza wspólna oficjalna prezentacja przypomniała Laurel, że Del jest kimś więcej niż jej przyjacielem z dzieciństwa i potencjalnym kochankiem.

Seks i skandal, pomyślała. Cóż, w jej rodzinie nie brakowało ani jednego, ani drugiego, prawda? Na pewno niektórzy o tym pamiętają i będą spekulować nad koktajlami i przy partyjce tenisa w klubie, czy Laurel zastawiła sidła na Dela dla jego nazwiska, pozycji i majątku.

Ale ona nie pozwoli, żeby plotki zepsuły jej humor. Chyba że coś zacznie się odbijać na Delu lub Parker.

– Głębokie przemyślenia. – Mac trąciła ją łokciem. – Głębokie myśli są zabronione podczas świąt narodowych.

– Nie takie głębokie. – Ale skoro już o tym pomyślała... – Czy kiedykolwiek się zastanawiałaś, co ty i ja tu robimy?

Mac zlizwała lukier z palców.

– W sensie zen?

– Nie, to stanowczo zbyt głęboki sens. Chodzi mi o ciebie i mnie w szczególności. Dziewczyny z publicznej szkoły, z wiejskich rodzin i z wyboistym dzieciństwem.

– Moje było bardziej wyboiste.

– Tak, ty zdobyłaś główną nagrodę.

– Hura. – Mac wpatrywała się przez chwilę w plastikowy kubek z lemoniadą. – A skoro mówimy o wybojach, Linda wczoraj wróciła.

– Nic nie mówiłaś.

Mac wzruszyła ramionami.

– To już nie jest dla mnie takie ważne. Poza tym mieszka w Nowym Jorku z nowym mężem i na razie jest na mnie wściekła, co tworzy między nami miły dystans.

–I niech tak zostanie.

– To już nieważne, ponieważ naprawdę zdobyłam nagrodę. –Popatrzyła na Cartera, który rozmawiał z kilkoma uczniami.

– Jest całkiem niezła – przyznała Laurel. – Czy któryś z naszych nauczycieli był taki słodki?

– Pan Zimmerman, historia Stanów Zjednoczonych. On był słodki.

– Och tak, Zin Man. Bardzo słodki, ale gej.

Mac otworzyła szeroko zielone oczy i opuściła kubek.

– To on był gejem?

– Na sto procent. Musiałaś być w Akademii, kiedy to wyszło na jaw.

– Wiele mnie ominęło przez te przenosiny w tę i z powrotem. Cóż, gej czy nie, był główną gwiazdą kilku moich nastoletnich snów. Toast za Zin Mana!

– Za Zin Mana. – Laurel stuknęła w kubek Mac swoją puszką.

– W każdym razie – ciągnęła Mac – ty i ja.

– Oto Emma. Solidna rodzina. Jest ich mnóstwo, trzymają się jak skała. Na pewno uprzywilejowana. Potem Parker. Brownowie są solą Greenwich. I ty: zwariowana matka, nieodpowiedzialny ojciec. Nigdy nie wiedziałas, czego się spodziewać. Do tego ja, z ojcem z małym problemem z urzędem skarbowym i kochanką. Ups, jesteśmy prawie zrujnowani i nikt z nikim nie rozmawia. Niemal straciliśmy dom, a matka była bardziej wściekła, że musiała zwolnić służbę, niż z powodu kochanki taty. Dziwne to były czasy.

W geście solidarności Mac wzięła Laurel pod rękę.

– Przetrwaliśmy to wszystko.

– To prawda. I wciąż tu jesteśmy. Chyba nie sądziłam, że tutaj zostanę. Byłam zawstydzona, dezorientowana i zła, wyobrażałam sobie, że ucieknę stąd, jak tylko skończę osiemnaście lat.

– W pewien sposób to zrobiłaś. Poszłaś do szkoły w Nowym Jorku, wynajęłaś własne mieszkanie. Ale to była radocha –na pewno dla mnie. Mieć kumpelkę z mieszkaniem w Nowym Jorku. Młodą, samotną i nie do końca splukaną. To były ciekawe czasy. Kiedy nie harowałyśmy jak woły.

Laurel podciągnęła kolana pod brodę i oparta na nich policzek, żeby popatrzeć na Mac.

– Zawsze pracowałyśmy, ty i ja. Nie mówię, że Parker i Emma siedziały na tyłkach, ale...

– Miały poduszkę – dokończyła Mac, kiwając głową. – My nie. Poza tym, że miałyśmy je obie. Więc też miałyśmy poduszkę.

– Tak, masz rację. Miałyśmy.

– Nie zastanawiam się nad tym zbyt często. Dotarliśmy tutaj i to się liczy. I spójrz, ty też wygrałaś całkiem niezłą nagrodę.

Laurel uniosła głowę i popatrzyła na Dela.

– Jeszcze jej nie odebrałam.

– Wiem, że postawiłam na to pieniądze, ale muszę zapytać, McBane, dlaczego, u diabła, jeszcze tego nie zrobiłaś?

– Wiesz co, sama zadaję sobie to pytanie.

Później, kiedy na niebie rozkwitły pierwsze fontanny fajerwerków, Del usiadł za nią i przyciągnął ją do siebie tak, żeby mogła się o niego oprzeć. Wszystko zamieniło się w kolor i dźwięk, kiedy tak siedziała opleciona jego ramionami.

Jakkolwiek tu się dostałam, pomyślała Laurel, jestem dokładnie tam, gdzie chciałam być.

Zapakowanie się z powrotem okazało się niemal tak samo skomplikowane jak w pierwszą stronę, ale kiedy skończyli, Parker zawiozła ich do klubu. Przy drzwiach podała kluczyki Carterowi.

– Del stawia pierwszą kolejkę – ogłosiła.

– Stawiam?

– Tak, a kierowca nie płaci wcale. – Zerknęła na idącego z tyłu Mała. – Lepiej zajmijmy kilka stolików.

Zestawili razem parę stołów i usiedli. Zamówili pierwszą kolejkę i dziewczyny ruszyły grupowo do toalety.

– Jak sądzicie, co one tam robią wszystkie razem? – zapytał Mal.

– Plotkują o nas – odpowiedział Del. –I układają strategię. Skoro mamy chwilę, chyba powinienem ci powiedzieć, że Parker tak się zachowała wcześniej tylko dlatego, że była na mnie wściekła.

Mal uśmiechnął się do niego przyjacielsko.

– W porządku. Może znowu mógłbyś ją wkurzyć.

– Cha, cha. Wiesz, nie powiedziałem jej, że do ciebie zadzwoniłem, i ona opatrnie zrozumiała sytuację.

Nieporuszony Mal odchylił się razem z krzesłem i przełożył ramię przez oparcie. –Tak? Czyli jak?

– Pomyślała, że was swatam.

– Twoja siostra ma kłopoty z umawianiem się na randki?

– Nie. Oczywiście, że nie.

– W takim razie nie martwiłbym się o to.

Zespół zaczął grać, kiedy przyniesiono drinki, a zaraz potem wróciły kobiety.

– Tańce! Chodź, Jack. – Emma złapała go za rękę i pociągnęła.

– Mam piwo.

– Najpierw taniec, potem piwo.

– Dobry plan. – Del wstał i podniósł Laurel. – Minęło trochę czasu, odkąd tańczyliśmy razem.

– A zatem zobaczmy, co potrafisz.

– No dobrze, Carter, rusz się.

– Jestem fatalnym tancerzem – przypomniał Mac.

– Na weselu będziesz musiał zatańczyć, więc czas zacząć ćwiczyć.

– No cóż.

Mał odczekał chwilę, po czym wstał i wyciągnął rękę do Parker.

– Naprawdę nie musisz...

– A nie potrafisz tańczyć?

– Oczywiście, że potrafię, ale...

– Chyba że boisz się ze mną zatańczyć.

– To śmieszne. – Wstała wyraźnie poirytowana. – To nie jest randka i przepraszam za swoje wcześniejsze zachowanie, ale byłam...

– Wściekła na Dela. Rozumiem. A zatem, wypijemy drinka, potańczymy. Nic wielkiego.

Rytm był szybki i gorący, ale Mał obrócił ją nieoczekiwanie i przyciągnął do siebie. I zaczął się poruszać.

Miał doskonałe wycucie rytmu, mimo to minęła chwila, zanim Parker dopasowała się do jego kroków. Musiała przyznać, że znowu dała się zaskoczyć.

– Ktoś chodził na lekcje – powiedziała.

– Nie, ktoś doszedł do wniosku, że taniec to doskonały sposób na podrywanie kobiet. – Znowu ją obrócił najpierw w jedną, potem w drugą stronę, aż ich ciała ponownie się spotkały. – I znalezienie pracy. Sceny walki mają swoją choreografię. Pracowałem często jako kaskader w takich scenach.

– Praca i kobiety.

– Tak. Życie jest lepsze, kiedy się je ma.

Nieopodal Laurel pstryknęła palcami przed nosem Dela.

– Przestań. Gapisz się na nich.

– Ja tylko... sprawdzałem.

– Spójrz na mnie!

Del złapał ją za biodra i przyciągnął bliżej.

– Byłaś za daleko.

– W porządku. – Splotła dłonie na jego karku i poruszyła biodrami. – Tak lepiej?

– O wiele lepiej. – Odnalazł ustami jej wargi. – A tak jeszcze lepiej, chociaż to mnie zabija.

– Przyjmiesz to jak mężczyzna. – Przesunęła zębami po jego dolnej wardze. –I mnie też.

– To mnie naprawdę wykańcza. Chodźmy usiąść.

Laurel pomyślała o ostatnim razie, kiedy poszły razem do klubu. Tylko one cztery, do modnego lokalu w mieście. Wszystkie bez zobowiązań, wybrały się potańczyć. Tak wiele może się zmienić w ciągu kilku miesięcy.

Teraz było ich przy stole ośmioro, ściśnięci wrzeszczeli do siebie, żeby przekrzyczeć muzykę. Od czasu do czasu Del muskał dłonią jej włosy lub głaskał ją po plecach. Nie wiedział, nie mógł mieć pojęcia, co to odruchowe dotknięcie w niej budziło.

Sprawiał, że Laurel miała ochotę zwinąć się i mrużyć jak kot – albo zaciągnąć go do furgonetki, gdzie byliby sami. To żalosne, jak bardzo go pragnęła, jak wiele mógł z nią zrobić tak drobnymi gestami.

Gdyby miał choć przybliżone pojęcie, jak bardzo go kochała.. . Byłby miły, pomyślała. A to by ją zabiło.

Lepiej, o wiele lepiej, że się nie śpieszą, tak jak powiedział na początku. Może niektóre z tych uczuć przygasną. Może będą mogli się spotkać gdzieś pośrodku, żeby nie czuła się tak zdominowana przez własne serce.

Del popatrzył na nią, uśmiechnął się i to serce podskoczyło.

Tak wiele może się zmienić, pomyślała. A jednocześnie, jeśli wziąć pod uwagę tęsknotę, tak wiele pozostało tak samo.

Krótko po północy wrócili do furgonetki, a Carter siadł za kierownicą. Laurel słuchała przyciszonych głosów wokół siebie, muzyki kończącego się dnia. Ale wciąż świeciły gwiazdy, księżyc i wciąż mieli przed sobą długą noc.

– Jutro jem kolację z klientem – powiedział Del – a potem gramy w pokera. Może zastanowisz się, co chciałabyś robić, dokąd pójść następnym razem.

– Pewnie.

– Przez ten czas możesz za mną tęsknić.

– Może.

Carter podjechał pod jego dom, a Del pochylił się do pocałunku.

– Może mi to udowodnisz?

Uniósł się, żeby wysiąść, i trącił Parker w ramię.

– Chyba już nie jesteś na mnie zła? Posłała mu przeciągłe spojrzenie.

– Nie jestem zła tylko dlatego, że wygraliśmy mecz, a w dodatku on jest dobrym tancerzem. Spróbuj jeszcze raz, *a* popamiętasz.

– Świetnie się bawiłaś. – Pocałował siostrę w policzek. –Dzięki za podwiezienie. Do zobaczenia wkrótce. Chłopaki, my widzimy się wcześniej. Wieczór pokera.

Wysiadł, pomachał im, po czym podszedł do drzwi domu.

Laurel toczyła walkę z samą sobą przez niemal pół kilometra.

– Stop! Stop! Zatrzymaj się!

– Och, kotku, niedobrze ci? – Emma wyprostowała się na siedzeniu i obróciła.

– Nie, nie, tylko... To głupie. To wszystko jest po prostu głupie. – Gwałtownie otworzyła drzwi. – Do diabła z zakładem. Idę do Dela. Jedźcie do domu.

Zignorowała wiwaty i zatrzasnęła drzwi. –Poczekaj. – Carter wystawił głowę przez okno. –Odwiozę cię. Tylko...

– Nie. Dzięki. Jedź. Odwróciła się i zaczęła biec.

TTLRR

ROZDZIAŁ 10

Del rzucił klucze do miski stojącej na komodzie i podłączył telefon do ładowarki. Chwilę się zastanawiał, czyby nie popływać przed snem. Wysiłek fizyczny złagodziłby seksualną frustrację i pomógł mu zasnąć. Zdjął koszulę i buty i poszedł do kuchni po butelkę wody.

Postępowali właściwie, czekając. Laurel zajmowała w jego życiu zbyt ważne miejsce – była jego nieodłączną częścią – żeby przyspieszali tę zmianę relacji między nimi.

Ona nie była tylko interesującą, atrakcyjną kobietą. To Laurel. Twarda i zabawna, bystra i silna Laurel McBane. Miała tak wiele cech, które podziwiał w kobietach – wszystkie w jednym seksownym opakowaniu.

Przez całe lata uważał ten pakiet za niedostępny. A teraz, kiedy ona – on – oni, uznał w końcu, znieśli restrykcje, pragnął jej bardziej, niż się spodziewał.

Kolejny powód, żeby poczekać.

Impuls był cudowny, Del uwielbiał działać pod wpływem impulsu. Ale nie kiedy chodziło o kogoś, kto był dla niego tak ważny jak Laurel, i to na tak wielu skomplikowanych płaszczyznach. Powoli i rozsądnie, upomniął sam siebie. To zawsze zdaje egzamin, prawda? W krótkim czasie dowiedzieli się o sobie rzeczy, o których przez te wszystkie lata żadne z nich nie miało pojęcia.

Spędzili razem wolny dzień, jak to robili już niezliczoną ilość razy, ale w zupełnie nowej sytuacji, z kompletnie innym podejściem. Tego potrzebowali bardziej niż pójsca o krok dalej.

Nie przeszkadzało mu to. Czuł się z tym dobrze. Zastanawiał się, czy ten miesiąc kiedykolwiek dobiegnie końca.

Do basenu, rozkazał sobie na sekundę przed tym, gdy walenie do drzwi i natarczywe brzęczenie dzwonka zmusiło go, by pobiec z powrotem przez dom.

Na widok Laurel – zdenerwowanej, zarumienionej, z szeroko otwartymi oczami – ostre szpony paniki wbiły mu się w żołądek.

– Mieliście wypadek? Parker? – Złapał ją, szukając obrażeń, a wyobraźnia podsuwała mu najgorsze obrazy. – Dzwon pod dziewięć dziewięć dziewięć, a ja pobiegnę...

– Nie. Nie było żadnego wypadku. Wszystko w porządku, nikomu nic się nie stało. – Pomachała ręką, żeby się cofnął, i głośno wciągnęła powietrze. – Posłuchaj mnie. Dzisiaj się nie liczy i właściwie jest już jutro, więc jutro też nie. Ani pierwszy dzień, bo był pierwszy.

– Co? Nic ci nie jest? Gdzie są wszyscy? Co się stało?

– Nic się nie stało. Wróciłam. – Uniosła jedną dłoń, żeby go uspokoić, a drugą przeczesła włosy. – To wszystko czysta matematyka, naprawdę, a dzisiaj jest jutro, bo już jest po północy. Poza tym weekendy się nie liczą. Kto by liczył weekendy? Nikt tego nie robi. Pięć dni roboczych, tak wszyscy mówią.

Ośłupienie zastąpiło uczucie paniki.

– O czym?

– O wszystkim. Skup się. – Dźgnęła go palcem. – Nie nadążasz.

– Cóż, mógłbym, gdybym wiedział, o czym ty, u diabła, mówisz.

– Słuchaj, dobrze? – Zaczęła zsuwać sandały, które włożyła po meczu, ale przerwała. – Wy tłumaczę ci, jak to działa. Odejmujesz pierwszy dzień i

dzisiejszy oraz weekendy. To prawie dziesięć dni, czyli według większości definicji dwa tygodnie. – Wyrzucała z siebie słowa jak karabin, machając najpierw jedną, potem drugą ręką. – Poza tym, kiedy mówisz o miesiącu, nie masz tak naprawdę na myśli trzydziestu dni. To cztery tygodnie. Dwadzieścia osiem dni – siedem razy cztery. Podstawowa matematyka. Jeżeli odejmiesz dwa tygodnie, które się nie liczą ze względu na weekendy i całą resztę, to jesteśmy już nawet spóźnieni.

–Spóźnieni na... och. – Zrozumienie przyniosło ulgę, wesołość i wdzięczność w jednej wielkiej fali. – Uch–uch. Nie jestem pewien, czy wszystko dobrze pojąłem. Mogłabyś powtórzyć?

– Nie. Dokładnie wyliczyłam dni. Teraz mamy test jednokrotnego wyboru. A – odwozisz mnie do domu. B – dzwonię po taksówkę. C – zostaję.

– Pozwól mi to przemyśleć. Zrobione. – Objął ją i pocałował w usta.

– Właściwa odpowiedź. – Laurel przycisnęła się do niego. – Zdecydowanie dobra odpowiedź. Możesz mi później podziękować za te wyliczenia. – Jej usta znowu odnalazły jego wargi w gorącym, niecierpliwym pocałunku. – Ale teraz wariuję. Lepiej, żebyś ty też był bliski szaleństwa.

– Myślałem o tobie i coraz bardziej cię pragnąłem. – Ruszyli razem po schodach. – O niczym innym nie mogłem myśleć. Dzięki Bogu za zasadę pięciu dni roboczych.

– To standard w biznesie – wykrztusiła, a serce waliło jej jak oszalałe. – Ale zrobiliśmy wokół tego zbyt dużo szumu. Wokół seksu. Nie mogę jasno myśleć, kiedy mam na jakimś punkcie obsesję, a nie mogłam myśleć o niczym innym poza tym, że pragnę być z tobą. Cały czas się zastanawiałam, jak to

będzie, ale nie chciałam sobie wyobrazać. Chciałam, żeby to się stało. Za dużo mówię. Widzisz? Wariuję.

– W takim razie niech się stanie.

Opuścił się z nią na łóżko. Laurel oplotła go nogami w pasie i przesuwała dłońmi po jego plecach w górę i w dół. Poczwała, jak ogarnia ją niecierpliwość, mimo że ich usta znowu się spotkały. Zalała ją i wypełniła fala gorąca, tak szybka, tak intensywna, że Laurel straciła oddech. Zbyt długo czekała, marzyła, pragnęła.

Schwyciła go za biodra, wyginając się w łuk, kiedy jego zęby błędziły po jej szyi, pobudzając dziesiątki nerwów. Próbowwała rozpiąć mu guzik u dzinsów, ale Del złapał ją za nadgarstki i musnął kciukami łomoczący puls.

– Za szybko.

– Minęła już cała wieczność.

– Więc co znaczy chwila dłużej? – Odchylił się i w blasku księżyca zaczął rozpinąć jej koszulę. – Spędziłem wiele czasu, nie patrząc na ciebie w pewien określony sposób. Teraz chcę się rozkoszować tym widokiem. I dotykiem. Smakiem. – Rozchylił jej koszulę i przesunął palcami po gładkiej skórze.

Dotykając Laurel, czuł się, jakby po raz pierwszy dostrzegł jej piękno. Czuł pod palcami kształt jej twarzy, krągłości ciała, które teraz mógł poznawać bez końca.

Kiedy sięgnęła po niego, uniósł ją, żeby zsunąć koszulę, smakować gładką skórę na silnych ramionach. Rozpiął jej stanik i usłyszał ciche westchnienie, zanim zsunął ramiączka. Poczwał pod wargami jeszcze więcej

jedwabistej skóry tuż obok siebie, gdy Laurel odchyliła głowę w zaproszeniu do pocałunku.

Powolnego, płonącego, głębokiego, aż Del znowu opuścił ją na łóżko, żeby spojrzeć w te błękitne oczy, musnąć palcami jej piersi. Laurel zadrżała, a jej reakcja wzbudziła w nim pożądanie, gorące i twarde.

– Pozwól mi – szepnął i zamknął usta na jej piersi. Rozkosz zapłonęła w niej i ogarnęła całe ciało, gdy

Laurel poddała się jego dłoniom, jego ustom. Del pragnął i brał, ale powoli centymetr po płonącym, morderczym centymetrze, wykorzystując jej bezbronność, jej pragnienie, jak gdyby znał każdy sekret, który ukrywała.

– Pragnęłam tego. Pragnęłam ciebie – szepnęła.

– Teraz to mamy. Mamy siebie.

Zsunął z niej dzinsy, bładził językiem po brzuchu, po udach. Czas stanął, cała wieczność, zawirowała i znikła.

Istnieje tylko teraz, pomyślała Laurel. Ta jedna, jedyna chwila.

Delowi wydawało się, że wszystko w niej stanęło przed nim otworem, wszystko było pragnieniem i ciepłem. Powoli, rozkazał sobie, chociaż jego pożądanie zaczęło szarpać się na łańcuchu, dotknął jej, by doprowadzić Laurel na szczyt.

Patrzył, jak rozkosz zamienia jej oczy w błękitne kryształy, smakował jej jęk, przyciskając usta do jej warg.

W końcu, kiedy ich spojrzenia znowu się spotkały, wysliznął się z ubrania i wszedł w nią. Zatrzymał się, gdy oboje zadrżeli.

Wypowiedziała jego imię, jedno trzepoczące westchnienie, po czym uniosła się w zaproszeniu.

Żadnych więcej marzeń, tylko prawdziwy zachwyty, kiedy poruszali się razem. Wreszcie, pomyślała Laurel, nareszcie. I eksplodowała.

Leżała pod nim, słaba i absolutnie szczęśliwa i uśmiechnięta z ustami przy jego ramieniu, bo serce Dela było tuż obok jej serca.

Tym razem pozwoliła mu prowadzić, ale on skończył równie wyczerpany i zaspokojony jak ona. Przesunęła dłonią po jego plecach i bardzo atrakcyjnym tyłku.

– Mój pomysł.

Del roześmiał się słabo.

– Bardzo dobry. – Przesunął się i przytulił ją do siebie. – Tak, naprawdę dobry.

– Jeżeli powołamy się na matematykę i wzory, to tak naprawdę nie przegraliśmy zakładu.

– Myślę, że w zaistniałych okolicznościach możemy zrzec się wygranej. I tak zgarnęliśmy całą pulę.

Laurel pomyślała, że gdyby była choć odrobinę bardziej szczęśliwa, z koniuszków jej palców wystrzeliłyby małe różowe serduszka i śpiewające skowronki.

– Chyba masz rację. – Westchnęła z zadowoleniem. – Muszę naprawdę wcześniej wstać.

– W porządku. – Ale objął ją, wyraźnie dając znać, że donikąd jej nie puści.

Laurel uniosła twarz do ostatniego pocałunku.

– Warto było czekać?

– Absolutnie.

Zamknęła oczy i zasnęła w jego ramionach.

Laurel żałowała, że nie miała latarki. I szczoteczki do zębów. Szperanie w szarości wstającego świtu nigdy nie stanie się łatwiejsze. Przynajmniej znalazła stanik i jeden but. Mruknęła z satysfakcją, gdy wyczuła palcami gumkę majtek.

Jeszcze koszula, but i spodnie, pomyślała, bo torebkę rzuciła na dole. A w niej znajdzie miętówki i pieniądze na taksówkę.

Mogłaby zabić za kawę. Mogłaby okaleczyć za sam zapach kawy.

Nadal przeszukiwała na czworakach podłogę i aż krzyknęła w duchu z radości, gdy natrafiła na drugi but.

– Co ty tam robisz?

– Przepraszam. – Przykucnęła na piętach. – Szukam ubrania. Mówiłam ci, że muszę wcześniej wstać.

– Jak wcześniej jest wcześniej? Jezu, jeszcze nie ma piątej.

– Witaj w świecie piekarzy. Słuchaj, gdybyś mógł zapalić światło, tylko na trzydzieści sekund, znalazłabym resztę rzeczy i zeszła ci z drogi, żebyś mógł dalej spać.

– Nie masz samochodu.

– Zadzwoń z dołu po taksówkę. Mam wszystko oprócz... – Rozbłysło światło, a Laurel skrzywiła się i zakryła oczy dłonią. – Mogłeś mnie uprzedzić. Tylko na chwilkę.

– Wyglądasz... interesująco.

– Nie wątpię. – Mogła to sobie doskonale wyobrazić. Naga, z włosami wyglądającymi, jakby biły się w nich koty, kuciała na podłodze z bielizną i butami w ręku.

Dlaczego nie mógł mieć twardszego snu?

– Dwie sekundy. – Zauważyła koszulę i zastanawiała się, co by mniej uwłoczyło jej godności: pójście po nią na czworakach czy wstanie i przejście nago. Doszła do wniosku, że na czworakach nikt nie wygląda godnie.

Nagość nie miała znaczenia. Del już ją widział nago. Ale nie widział jej nago rano, kiedy nie mogła wyglądać gorzej.

I do diabła, wolałaby, żeby przestał uśmiechać się do niej w ten sposób.

– Idź spać.

Wstała i zrobiła dwa kroki. Buty wyleciały w powietrze, kiedy Del schwycił ją i pociągnął na łóżko.

– Słuchaj, muszę iść.

– To pewnie nie potrwa długo. – Wturlał się na nią, dając bardzo jasno do zrozumienia, że jej fryzura w najmniejszym stopniu mu nie przeszkadza.

Kiedy uniósł biodra i wsunął się w nią, Laurel uznała, że istnieją na tym świecie rzeczy lepsze niż poranna kawa.

– Chyba mam jeszcze kilka minut.

Roześmiał się, wtulając twarz w zagłębienie jej ramienia.

Laurel pozwoliła, żeby to w niej narastało, powolna, miękka, słodka fala unosząca się wraz z przyśpieszającym pulsem aż do spełnienia. Wszystko w niej stało się miękkością i ciepłem, kiedy Del ją wypełnił, jej serce i ciało.

Opadanie, równie delikatne jak wznoszenie, sprawiło, że pragnęła tylko zwinąć się obok niego i znowu zasnąć.

– Dzień dobry – szepnął.

– Mmm. Miałam cię przeprosić za to, że cię obudziłam, ale zmieniłam zdanie.

– Ja też nie żałuję. Lepiej znajdziemy ubrania, żebym mógł cię odwiedzić.
– Wezmę taksówkę.
– Nie, nie weźmiesz.
– Nie bądź niemądry. Nie ma żadnego powodu, żebyś wstawał, ubierał się i jeździł w tę i z powrotem, skoro jedyne, co muszę zrobić, to wystukać numer.

– Powód jest taki, że spędziłaś noc w moim łóżku.
– Witaj w dwudziestym pierwszym wieku, Sir Galahadzie*. Sama tu przyjechałam, więc...

– Wiesz, znajdujesz się w bardzo dziwnej pozycji do wszczynania kłótni.
– Uniósł się na łokciach i popatrzył na nią z góry. – Jeżeli będziesz tak trzymać przez jakieś dziesięć minut, mogę dać ci kolejny powód, dla którego nie zadzwonisz po taksówkę.

– Optymistycznie liczony czas.
– Chcesz się przekonać, kto ma rację?
– Puść mnie. A skoro już jesteś takim dżentelmenem, to może dasz mi szczoteczkę do zębów.

– Mogę. Mogę nawet zrobić kawę na drogę.
– Za kawę możesz mnie zawieźć wszędzie.

Niecały kwadrans później Laurel wyszła z domu z dużym kubkiem kawy w dłoni.

– Pada. Siapi – poprawiła. Jak mogła tego nie zauważyć? – Del, nie...
– Przestań się kłócić. – Złapał ją za rękę i pociągnął do samochodu.
Wsiadła, po czym potrząsnęła głową, patrząc, jak Del siada za kierownicą.

** Sir Galahad – jeden z rycerzy Okrągłego Stołu.*

– To nie jest kłótnia.

– No dobrze. W takim razie może dyskusja?

– Tak lepiej. Chciałam tylko uniknąć stworzenia sytuacji, w której będziesz się czuł zobligowany do odwożenia mnie i tym podobnych rzeczy. Jeżeli zadziałałam pod wpływem impulsu, to powinnam poradzić sobie z całą resztą, jak na przykład z powrotem do domu.

– Ten impuls sprawił mi ogromną radość, ale bez względu na wszystko, kiedy jestem z kobietą, to odwożę ją do domu. Uznaj to za Transportową Zasadę Brownów.

Laurel zastanawiała się chwilę, stukając palcami po kolanie.

– A zatem, jeżeli ty posłuchasz impulsu, ja będę zobligowana, żeby odwieźć cię do domu.

– Nie. I nie, nie uważam, że to seksistowskie, tylko elementarne. – Zerknął na nią zaspanymi, granatowymi oczami. – Równe prawa, płace, wybory, możliwości i tak dalej. Jestem całym sercem za. Ale kiedy jestem z kobietą, odwożę ją do domu. I kiedy jestem z kobietą, nie podoba mi się pomyśleć, żeby jeździła sama po nocy albo o piątej trzydzieści nad ranem.

– Ponieważ masz penis.

– Tak, mam. I zamierzam go zatrzymać.

– I ten penis osłania cię przed wypadkami, awariami samochodu i przebitymi oponami?

– Wiesz, co zawsze było w tobie interesujące, choć mnie czasami irytowało? Potrafisz skomplikować najprostsze sprawy.

Owszem, prawda, ale nie zmieniała postaci rzeczy.

– A gdybym przyjechała samochodem?
– Nie przyjechałaś.
– Ale gdybym przyjechała?
– Pewnie dowiemy się, jak przyjedziesz. – Skręcił na podjazd.
– To wymijająca odpowiedź.
– Prawda? No dobrze, oddam ci jeden punkt. Nie odprowadzę cię do drzwi.

Laurel przekrzywiła głowę.

– Ale będziesz tu siedział, póki nie wejdę do środka?
– Tak. – Pochylił się, uniósł jej podbródek i pocałował. – Idź upiec tort.

Już miała wysiąść, ale odwróciła się i pożegnała z Delem dłuższym, dużo bardziej satysfakcjonującym pocałunkiem.

– Cześć.

Pobiegła do drzwi, odwróciła się, żeby mu pomachać, po czym zniknęła w domu.

A tam, sama, oparła się o drzwi i poddała uczuciu czystej rozkoszy. Kochała się z Delem. Spała w jego łóżku, obudziła się obok niego. To, o czym marzyła przez całe życie, spełniło się w jedną noc, więc miała prawo skakać z radości, szczerzyć się jak wariatka i czuć się nieskończenie, szaleńczo szczęśliwa.

Nic, co sobie wyobrażała, nie było nawet w połowie tak cudowne jak te chwile, więc teraz, w samotności, mogła się w nich zanurzyć. Wspominać każdą po kolei i rozkoszować się nią.

Nikt nie wie, co będzie dalej, ale teraz, w tej chwili, Laurel miała to, czego zawsze pragnęła.

Prawie pofrunęła po schodach do swojego pokoju. Miała przed sobą długi dzień, ale, Boże, chciała to wszystko rzucić, opaść na łóżko, unieść nogi do góry i pławić się w szczęściu.

Nie mogła tego zrobić, ale mogła się pławić pod długim, gorącym prysznicem. Zdjęła wilgotne ubranie, powiesiła na wieszaku, odpięła spinkę, którą wcześniej znalazła w torebce, i spięła nią bałagan na głowie. Wciąż z szerokim uśmiechem weszła pod gorący prysznic.

Nurzała się w parze i zapachu, kiedy za szklanymi drzwiami dostrzegła jakiś ruch. I zdumiała się, że szkło nie pękło, gdy wrzasnęła.

– Jezu, Laurel, to tylko ja. – Mac uchyliła drzwi. – Pukałam, a potem krzyczałam, ale śpiewałaś zbyt głośno, żeby mnie usłyszeć.

– Wielu ludzi śpiewa pod prysznicem. Czego, do diabła, chcesz?

– Niewiele osób w naszym wieku śpiewa pod prysznicem „I've Got Rhythm” Gershwina.

– Nie śpiewałam tego. – A może? I teraz ta melodia przez cały dzień będzie siedzieć jej w głowie. – Wypuszczasz ciepło. Idź sobie.

– Co tu robicie tak długo? – zapytała Emma, wchodząc.

– Parker?

– Na siłowni – odpowiedziała Emma na pytanie Mac. – Ale powiedziałam jej, co się dzieje.

– Na litość boską, czy umknęło waszej uwadze, że biorę prysznic?

– Ładnie pachniesz – pochwaliła ją Mac. – Jesteś czysta. Wychodź. Jemy naleśniki na cześć spodziewanej seksownej opowieści śniadaniowej.

– Nie mam czasu na naleśniki.

– Pani G. je robi.

– Dopiero co były gofry.

– Och, masz rację. A więc omlety. Posłuchamy seksownej opowieści śniadaniowej przy omletach. Dziesięć minut – zarządziła Emma. – Mężczyznom wstęp wzbroniony.

–Ja nie chcę...

Ale Mac już zatrzasnęła drzwi kabiny. Laurel odgarnęła z oczu mokre włosy. Mogłaby wymknąć się do własnej kuchni, tylko że wtedy poszłyby za nią i zamarudziły na śmierć. Zrezygnowana wyszła spod prysznicza i wzięła ręcznik.

Kiedy dwadzieścia minut później pojawiła się w kuchni, Mac i Emma siedziały już przy nakrytym stole, a pani G. stała przy kuchence.

– Słuchajcie, mam naprawdę mnóstwo roboty, więc...

– Śniadanie jest najważniejszym posiłkiem dnia – powiedziała Mac sentencjonalnie.

– Mówi Księżniczka Markiz. Naprawdę muszę zabierać się do pracy.

– Nie możesz nam nie powiedzieć. – Emma pokiwała palcem. – My opowiedziałyśmy ci wszystko, a pani G. już robi omlety do seksownej opowieści śniadaniowej. Prawda, pani G.?

– Tak jest. Równie dobrze możesz usiąść – poradziła Laurel gospodyni – inaczej zanudzą cię na śmierć. A ponieważ słyszałam, że dopiero pół godziny temu wróciłaś do domu, też chcę usłyszeć tę historię.

Laurel, pijąc sok wielkimi haustami, potoczyła wzrokiem po otaczających ją twarzach.

– Czy wy wszystkie macie jakiś radar?

– Tak – powiedziała Parker, wchodząc. – A skoro już zostałam ściągnięta tutaj przed prysznicem, to lepiej, żeby było warto. – Ubrana w szorty i luźną podkoszulkę naląła sobie kawy. – Rozumiem, że Del nie zatrzęsął ci drzwi przed nosem.

– To przedziwne. – Laurel wzięła kawę przyjaciółki. – Sama wiesz, że to dziwaczne.

– Tradycja to tradycja, nawet jeśli jest dziwaczna. – Parker z niezmaconym spokojem wzięła drugi kubek. – A zatem, co się wydarzyło?

Laurel usiadła i wzruszyła ramionami.

– Przegrałam zakład.

– Hurra! – Emma podskoczyła obok niej. – Ja też przegrałam, ale są rzeczy ważniejsze niż pieniądze.

– Parker, kto wygrał? – chciała wiedzieć Mac.

Parker usiadła i marszcząc brwi, wbiła wzrok w kawę.

– Malcolm Kavanaugh.

– Kavanaugh? – Laurel wzięła tosta, skoro już tam leżał. – A skąd on się dowiedział?

– Coś usłyszał o zakładzie i zapytał mnie podczas meczu. Nie zgodziłam się, powiedziałam, że pula już zamknięta, ale uparcie nalegał. Poza tym powiedział, że jako ostatni postawi dwieście dolarów i typował piątego lipca.

– Chcesz powiedzieć, że trafił w dziesiątkę? – zdziwiła się Mac. – Szczęściarz.

– Tak, szczęściarz. Sądziłam, że i tak nie ma szans, skoro byliśmy wszyscy razem. Nie spodziewałam się, że Laurel wyskoczy z samochodu i pójdzie na całość.

– To było takie romantyczne. – Emma się uśmiechnęła. –Cała w pośpiechu, zarumieniona, niecierpliwa. Co się stało, kiedy dobiegłaś do Dela?

– Otworzył mi drzwi.

– Mów – nalegała Mac.

– Nie powinnaś czuć się niezręcznie dlatego, że Del jest moim bratem. Ty i ja przyjaźnimy się niemal równie długo.

– Jedzcie – rozkazała pani Grady i podała omlety. Laurel posłusznie ugryzła kęs.

– Obliczyłam to matematycznie.

– Jak to, matematycznie? – chciała wiedzieć Emma.

– Obliczyłam, które dni nie zaliczają się do tych trzydziestu. To skomplikowany wzór, ale go rozszyfrowałam. Kiedy tylko Del zrozumiał, przyznał mi rację, ale zdecydował, że powinniśmy po prostu odpuścić sobie zakład. I tak zrobiliśmy.

– Weekendy, prawda? – Mac nałożyła sobie trochę jajek. – Też o tym pomyślałam. Weekendy się nie liczą.

– Dokładnie. Tak jak pierwszy i ostatni dzień. Dalej to trochę bardziej skomplikowane, ale sens jest ten sam. Jednak nie ustaliliśmy takich zasad, więc żeby było sprawiedliwie, zrezygnowaliśmy z wygranej. A potem...

Dziwaczne czy nie, te kobiety były jej najlepszymi przyjaciółkami.

– Było cudownie. Trochę się martwiłam, że będę zdenerwowana, że będziemy się czuli niezręcznie, ale nic takiego nie nastąpiło. Del nie chciał się śpieszyć i mnie też nie pozwolił, więc wszystko było takie powolne i słodkie. On był...

Zamilkła, a Parker westchnęła.

– Jeżeli myślisz, że poczuję się zgorazona, kiedy powiesz, że mój brat jest dobrym, delikatnym kochankiem, to się mylisz. Wiesz, to nie tylko umiejętność. To też wyraz szacunku i uczucia dla partnerki.

– Sprawiał, że było tak, jakby w tej chwili nie liczyło się absolutnie nic oprócz nas dwojga. Nic innego nie istniało. A potem mogłam z nim zasnąć, czując się zupełnie bezpiecznie, kompletnie naturalnie. To zawsze było dla mnie najtrudniejsze. Zaufać na tyle, żeby zasnąć.

Emma pod stołem poklepała Laurel po udzie.

– To naprawdę dobra seksowna opowieść śniadaniowa.

– Dziś rano stoczyliśmy małą potyczkę.

– W łóżku? – chciała wiedzieć Mac.

– Taką też. A ty tylko o jednym – wytknęła jej Laurel. – Musiałam znaleźć po ciemku ubranie, żeby zadzwonić po taksówkę i wrócić do domu. Dziś ciężki dzień. Ale on się obudził, co doprowadziło do łóżkowej potyczki, pomimo że miałam łóżkową fryzurę.

– Nienawidzę tego – mruknęła Emma. – Powinna istnieć jakaś natychmiastowa metoda na łóżkową fryzurę.

– Potem się uparł, że odwiezie mnie do domu.

– To oczywiste.

Laurel przewróciła oczami.

– Wy dwoje macie te niezachwiane wzorce postępowania. Dlaczego miałby wstawać, ubierać się i mnie odwozić, skoro sama bym sobie doskonale poradziła?

– Ponieważ byłaś w jego domu, to po pierwsze. Po drugie, byłaś w jego łóżku. Na tym polegają dobre maniery i nie zagrażają twojej niezależności.

– Transportowa Zasada Brownów?

Parker uśmiechnęła się lekko.

– Można tak to nazwać.

– Del tak ją nazwał. No dobrze, tyle musi wam wystarczyć, ponieważ idę do pracy.

– A my nie? Dziś rano mam dostawę pół miliona lilii. I dzisiaj zaczynają budowlańcy.

– U mnie też? – spytała Laurel.

– Jack mówił, że tak. – Emma spojrzała na zegarek. – Lada chwila.

– Będziesz miała teraz ciekawie – uprzedziła ją Mac. – I głośno.

– Będzie warto. Cały czas sobie powtarzam, że będzie warto. Dziękuję za śniadanie, pani G.

– To była dobra opowieść, więc w pełni na nie zasłużyłaś.

– Czy jeżeli u mnie rozpęta się piekło, będę mogła przenieść się tutaj z częścią pracy?

– Będziesz mogła. Emmaline i Mackensie, wy zwołałyście spotkanie, więc zabierajcie się do zmywania. Przejdę się po ogrodzie, zanim zaczną hałasować młotkami.

Parker wyszła z Laurel.

– Szczęście jest najważniejsze. Kiedy znowu poczujesz się nieswojo, pamiętaj, że lubię widzieć was z Delem szczęśliwych.

– Pracuję nad tym. Powiedz mi, jeżeli będę chciała to spieprzyć, dobrze?

– Oczywiście. – Zadzwoił telefon Parker. – I oto pierwszy dzwonek. Do zobaczenia. Dzień dobry, Sarah. Jak się dzisiaj czuje nasza panna młoda?

ROZDZIAŁ 11

Lilie Emmy przesycały powietrze zapachem i rozkwitały letnimi kolorami lśniącego szkarłatu i słonecznej żółci, cukierkowego rózu i oślepiającej bieli. Panna młoda, która rankiem piątego lipca uznała przesunięcie godziny manikiuru za klęskę, pozowała z promiennym uśmiechem dla Mac, podczas gdy Parker pomagała w poszukiwaniach zaginionej kamizelki i krawata przyjaciela pana młodego.

Laurel upewniła się, że żadna kryzysowa sytuacja nie wymaga jej obecności, i przyniosła centralną ozdobę tortu – sześciokątną cukrową wazę, którą wypełniła miniaturowymi liliami.

Lilie Emmy nie mogły się równać z jej, pomyślała Laurel, ani pod względem wykonania, ani poświęconego im czasu. Laurel rozwałkowała masę cukrową wałkiem pokrytym wytłaczaną wstążką, po czym starannie wycięła każdy pojedynczy płatek. Splotła łądygi i zanurzyła w rozwodnionym lukrze, co dało efekt czarujący i elegancki.

Stanąła w sali balowej i ignorując szum oraz gwar, studiowała tort. Każde piętro udekorowała jeszcze większą ilością ozdobnych płatków – roztańczony krąg mocnych barw – i rozsypała płatki na tacy, co uznała za ładny i ekologiczny akcent.

Wyjęła ozdobę z pudełka, a ktoś z hukiem przewrócił krzesło. Laurel nawet nie mrugnęła.

To właśnie zauważył Del. Hałas, pokrzykiwania, zamęt mogły dla niej nie istnieć. Patrzył, jak umieszcza wazę pełną kwiatów na górnym piętrze tortu i cofa się o krok, żeby sprawdzić efekt, a potem wyjmuje z pudełka jedno ze

swoich narzędzi i rysuje linię – nie, wytłacza. Tyle to nawet on wiedział. Wytłoczyła dwie idealne linie jako podstawę misy dłonią pewną jak u chirurga.

Jeszcze raz obeszała tort i skinęła głową.

– Wygląda świetnie.

– Och. – Cofnęła się. – Nie wiedziałam, że przyszedłeś. I że w ogóle miałeś tu dzisiaj być.

– To jedyny sposób, jaki wymyśliłem, żeby spędzić z tobą sobotni wieczór.

– To miłe.

Pogłaskał ją kciukiem po policzku.

– Mam lukier na twarzy?

– Nie, to tylko twoja twarz. Ile tu jest kwiatów?

– Około pięćdziesięciu.

Del rozejrzył się po porozstawianych wokół bukietach.

– Chyba dopasowałyście z Emmą płatek do płatka.

– Staraliśmy się. Cóż, na razie wszystko idzie gładko, więc może mi się uda...

– Czerwony alarm! – krzyknęła jej Emma do ucha.

– Cholera. Gdzie?

– Główny hol. Potrzebni wszyscy.

– Już biegnę. Czerwony alarm – zawołała do Dela, ruszając w stronę schodów. – Moja własna wina. Powiedziałam, że wszystko idzie gładko. Wiem, że nie powinnam tak mówić.

– W czym problem?

– Jeszcze nie wiem! – Wbiegła na drugie piętro w tej samej chwili, w której z naprzeciwka nadbiegła Parker.

– Kłótnia między McPM i MPM. Mac i Carter zajmują pannę młodą, żeby utrzymać ją w nieświadomości.

Laurel wyszarpnęła spinkę z włosów i wcisnęła ją do kieszeni żakietu.

– Myślałam, że nastąpiło zawieszenie broni.

– Najwidoczniej zostało odwołane. Del, dobrze, że jesteś. Możesz być nam potrzebny.

Z głównego holu dobiegały coraz głośniejsze krzyki. Coś huknęło, ktoś wrzasnął.

– Możecie potrzebować policji – zauważył Del.

Wbiegli do holu i zobaczyli rozczochraną Emmę, która rozpaczliwie próbowała rozdzielić dwie szarpiące się, elegancko ubrane kobiety. Włosy i twarz macochy panny młodej ociekały szampanem z kieliszka, wciąż ściskanego przez matkę panny młodej.

– Ty suko! Już po tobie!

Podczas przepychanki Emma zachwiała się na piętach, po czym klapnęła ciężko na pupę, a przeciwniczki rzuciły się na siebie.

Emma, wściekła, z płonącymi oczami, zaczęła zbierać się z podłogi, a Parker i Laurel jednocześnie skoczyły do przodu. Laurel złapała jedną z kobiet i odciągnęła, wśród przekleństw fruujących wokół nich niczym pociski.

– Przestańcie! Natychmiast przestańcie! – Laurel uchyliła się przed pięścią, po czym zablokowała przedramieniem łokieć napastniczki, czując siłę uderzenia aż w barku. – Powiedziałam „dosyć”! Na litość boską, to ślub twojej córki.

– To ślub mojej córki! – wrzasnęła kobieta, którą trzymały Parker z Emmą. – Mojej córki. Mojej! Nie tej dziwki, utrzymanki, rozbijającej rodziny!

– Dzwiki? Dzwiki? Ty zwariowana krowo, załatwię ci zaraz ten lifting!

Emma rozwiązała problem z matką panny młodej, siadając na niej, podczas gdy Laurel nadal mocowała się z jej przeciwniczką.

Kiedy Del, ryzykując własną skórę, wkroczył między dwie kobiety, Laurel zobaczyła, że nadciągają posiłki. Na pole bitwy wbiegł Jack i – co dziwne – Malcolm Kavanaugh.

Parker, klęcząc na podłodze, przemawiała cicho i spokojnie do MPM, której wściekłość ustąpiła już miejsca historycznym szlochom. Laurel przysunęła usta do ucha macochy.

– Awantura absolutnie niczego nie rozwiąże, a jeśli zależy ci na Sarah, zaciśniesz zęby i zniesiesz to przez jeden dzień. Słuchasz mnie? Jeśli chcecie się bić, zróbcie to kiedy indziej i w innym miejscu.

– Ja nic nie zrobiłam, a ona oblała mnie szampanem. Spójrz na moje włosy, mój makijaż! Moją sukienkę.

– Zajmiemy się tym. – Zerknęła na Parker, która skinęła głową. – Del, przynieś do mojego pokoju dwa kieliszki szampana, a potem zabierzesz... przepraszam, zapomniałam, jak masz na imię.

– Bibi – odpowiedziała McPM, zawodząc. – Wszystko zniszczone. Wszystko stracone.

– Nie, naprawimy to. Del, zaniesiesz sukienkę Bibi do pani G. Ona ją zszyje. Chodź ze mną, Bibi. Wszystkim się zajmiemy.

Odholowała płaczącą kobietę w stronę schodów, podczas gdy Parker powtarzała te same słowa MPM.

– Emma zabierze cię gdzieś, gdzie będziesz mogła się odświeżyć.
Przyjdę do was za kilka minut.

– Nie mówcie Sarah – szlochała MPM. – Nie chcę jej denerwować.

– Oczywiście, że nie powiemy. Idź z Emmą. Nie chce jej denerwować –
mruknęła do siebie Parker, kiedy tamta nie mogła jej usłyszeć.

– Jak na razie ubaw po pachy – skomentował Mal. Parker obciągnęła
zakiet, wygładziła spódnice.

– Co ty tu robisz?

– Wpadłem po swoją wygraną.

– Nie mam teraz na to czasu – Zbyła go, odwracając się do jednego z
pracowników. – Sprzątnijcie całe to szkło i wytrzyjcie podłogę. Jeżeli
cokolwiek jeszcze zostało zniszczone lub zbite, powiedz komuś z zespołu
Emmy. Jack, znajdź OPM, dobrze? Muszę pomówić z nim w moim biurze.
Natychmiast.

– Pewnie. Przepraszam, że tak długo to trwało, byłem na zewnątrz, kiedy
usłyszałem alarm.

– Dorabiałem jako ochroniarz w L.A. – powiedział Mal. – Gdybyście
musiały kogoś wyrzucić.

– Zabawne i nie do końca wykluczone. OPM, Jack, dzięki. Mac –
powiedziała do słuchawki, oddalając się szybkim krokiem.

– Ależ ona się rusza. – Mal patrzył, jak Parker przecina pokój.

– Jeszcze nic nie widziałeś – zapewnił go Jack. – Chodźmy znaleźć
OPM.

– Jack? Kim, do diabła, jest OPM?

W swoim pokoju Laurel poddawała inspekcji brzoskwiową, jedwabną suknię, którą zdjęła Bibi. Przez drzwi łazienki dochodziły ją odgłosy prysznic i szlochy.

Kilka plamek, rozdarły szew – mogło być gorzej. Pani G. się tym zajmie. A zgodnie z planem awaryjnym na właśnie takie sytuacje Parker na pewno wezwała już makijażystkę i fryzjerkę.

Jej zadaniem – z którym musiała się pogodzić – było uspokoić Bibi, pomóc jej się pozbierać, wysłuchać lamentów, przekleństw i/albo skarg McPM. I zmusić ją do przyrzeczenia – podpisanego krwią, jeśli będzie trzeba – że przez resztę uroczystości będzie się zachowywała przyzwoicie.

Przyczesawała potargane włosy, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

– Dwa kieliszki zgodnie z zamówieniem. – Del postawił je na stole i zerknął w stronę łazienki. – Jak ci idzie?

– Dobrze, przeszła od szlochów do kwilenia. Tu masz sukienkę. Nie jest tak źle, Parker już pewnie uprzedziła panią G., więc ta już wie.

– Okej. – Wyciągnął rękę i wyprostował lewy kolczyk Laurel. – Mogę coś jeszcze zrobić?

– Mógłbyś zajrzeć do Mac, żeby się upewnić, że panna młoda jest nieświadoma tego, co się tutaj dzieje. Parker wymyśli jakiś powód lekkiego opóźnienia. – Obliczając czas, Laurel pomasowała napięty kark. – W tej chwili mamy dwudziestominutowe opóźnienie, więc przypuszczam, że ślub spóźni się o jakiś kwadrans. Nie jest źle, zakręciła prysznic. Lepiej już idź.

– Znikam. A tak przy okazji, niezła blokada – dodał, unosząc ramię, żeby zademonstrować jej wcześniejszy ruch.

Laurel dała mu ze śmiechem kuksańca, po czym zamknęła drzwi. Wzięła głęboki oddech, podeszła do drzwi łazienki i zapukała.

Bibi otworzyła. Miała na sobie najlepszy szlafrok Laurel, ciemnoblonde włosy zwisały jej na ramiona w mokrych strąkach. W czerwonych, opuchniętych oczach lśniła zapowiedź nowych łez.

– Spójrz na mnie. Jak ja wyglądam?

– Mam coś, co powinno pomóc.

– Pistolet?

– Szampana. Usiądź, odpocznij. Twoja suknia już jest w naprawie, a za kilka minut przyjdzie makijażystka i fryzjerka.

– Och, dzięki Bogu. – Bibi wypła solidny łyk szampana. – Dzięki Bogu i dziękuję. Czuję się strasznie. Głupio. Aż mnie mdli. Dwanaście lat. Jestem żoną Sama od dwunastu lat. Czy to się nie liczy?

– Oczywiście, że się liczy. – Uspokajaj, pomyślała Laurel, pamiętając zasadę „Przysiąg”: uspokoić, ugłaskać, ułagodzić.

– Nikomu nie zrujnowałam rodziny. Byli w separacji, kiedy się poznaliśmy. Cóż, w porządku, nie oficjalnie, ale praktycznie. Ona mnie nienawidzi, bo jestem młodsza. Ona jest żoną na przystawkę, a ja tylko trofeum. To ona przykleja takie etykiety. I dwanaście lat, no wiesz, cholera.

– Nie jest łatwo radzić sobie z tego rodzaju związkami i systemem zależności.

– Próbowałam. – Zaczerwienione oczy Bibi błagały o zrozumienie. – Naprawdę. I oni byli po rozwodzie, kiedy się zaręczyliśmy. Prawie. Kocham Sarah, naprawdę. I Brad jest świetny. Tworzą wspaniałą parę. Chcę, żeby byli szczęśliwi.

– To najważniejsze.

– Tak. – Wypiła drugi, mniejszy łyk. – Podpisałam intercyzę. Sama o nią poprosiłam. Nie chodziło mi o pieniądze, chociaż ona zawsze mówi, że tak. Po prostu zakochaliśmy się w sobie. Na to nie można nic poradzić, prawda? Nie możesz zdecydować, w kim się zakochasz, kiedy i gdzie. To się po prostu dzieje. Ona jest wściekła, bo jej drugie małżeństwo się rozpadło, a my wciąż jesteśmy razem. Przepraszam za cały ten kłopot. Sarah nie musi o tym wiedzieć, prawda?

– Nie. Przynajmniej nie dzisiaj.

– Oni nawet już ze sobą nie sypiali. Kiedy spotkałam Sama, mieli osobne sypialnie, odrębne życia. To jakby byli w separacji, prawda?

Laurel pomyślała o swoich rodzicach.

– Chyba tak.

– Być może z mojego powodu Sam w końcu zdecydował się na ten ostatni krok i poprosił o rozwód, ale nie z mojej winy nie byli ze sobą szczęśliwi. Lepiej wykonać taki ruch, niż dalej tkwić razem w nieszczęściu, nie sądzisz?

– Tak, masz rację. – Dwanaście lat, pomyślała Laurel. To musiało się liczyć. – Bibi, masz udane małżeństwo i dobre relacje z pasierbicą. Możesz sobie pozwolić, żeby patrzeć na to wszystko z góry.

– Ona na mnie wrzeszczała. Chlusnęła mi szampanem w twarz. Podarła mi suknię.

– Wiem, wiem. – Uspokajaj, uspokajaj. – Teraz ty możesz cofnąć się o krok, zapomnieć na dzisiaj o wszystkim i skupić się na Sarah. Pomóc jej, żeby to był najszcześniejszy dzień jej życia.

– Tak, tak, masz rację. – Bibi potarła oczy pięściami jak dziecko. – Naprawdę mi przykro z powodu tego, co się stało.

– Nie martw się. – Laurel wstała, słysząc pukanie do drzwi. – A za kwadrans będziesz wyglądała idealnie.

– Ja... ja nawet cię nie zapytałam, jak masz na imię.

– Laurel.

Bibi zdobyła się na drżący uśmiech.

– Dziękuję, że mnie wysłuchałaś.

– Nie ma sprawy. A teraz trzeba cię jeszcze raz wyszykować. – Laurel otworzyła drzwi fryzjerce.

Panna młoda, w błogiej nieświadomości dramatu, który rozegrał się za kulisami, stała z ojcem, jej druhny szły do pergoli zatopionej w kwiatkach. Niektóre panny młode jaśniały, pomyślała Laurel, i ta na pewno była jedną z nich, gdy lekki, filuterny wietrzyk tańczył w jej zwiewnym welonie.

Mac zmieniła kąt i Laurel wyobraziła sobie, że przyjaciółka uchwyciła ten blask radości, oczekiwania na twarzy Sarah, która odwróciła się i uśmiechnęła szeroko do ojca.

– O kurczę! Zaczynamy.

Rozbrzmiał utwór na wejście panny młodej. Laurel zauważyła, że Sam popatrzył na Parker i prawie niezauważalnie skinął głową w wyrazie uznania czy podziękowania – a może jednego i drugiego. Po czym poprowadził rozpromienioną córkę do oczekującego pana młodego.

– Na razie wszystko w porządku – mruknął stojący obok Laurel Del.

– Wszystko będzie dobrze. W sumie lepiej, że pobiły się przed ceremonią. Wyrzuciły to z siebie.

– Nie będziemy miały już żadnych kłopotów. – Ton Parker był lodowaty jak styczniowy śnieg. – Przynajmniej nie z tej strony.

– Co powiedziałaś ojcu? – chciał wiedzieć Del. Uśmiech Parker mógł zamrozić płomień.

– Powiedzmy tylko, że jestem pewna, iż MPM i McPM będą zachowywały się w sposób cywilizowany, a „Przysięgi” dostaną kompensatę za dodatkowy makijaż i fryzury, reperację sukni oraz wszystkie straty. – Poklepała Dela po piersi. – I nie będziemy potrzebowały twoich usług, żeby ją otrzymać.

– Muszę dokończyć stół. – Laurel zerknęła na zegarek. – W sumie to nawet nie jesteśmy tak bardzo spóźnione.

– Potrzebujesz pomocy? – zapytał Del.

– Nie. Idź... wypij piwo czy coś.

Wróciła do swojej kuchni, gdzie było cicho i chłodno. Gdzie mogła usiąść na kilka minut. Słuchanie Bibi ją przygnębiło i musiała się z tego otrząsnąć.

Małżeństwa żyjące bez miłości, nieszczęśliwe rodziny, element X, jakim była inna kobieta. Znała doskonale tę nieszczęsną mieszankę, jaką tworzyły owe składniki – i na jak długo pozostawiała po sobie gorzki posmak.

Na pewno dzisiejsza panna młoda też próbowała tej mieszanki, i to nie raz. A mimo to stała, promieniejąc szczęściem, z ojcem pod rękę. Z tym samym ojcem, który zdradzał jej matkę, który złamał dokładnie tę samą przysięgę, jaką Sarah miała właśnie złożyć.

Tak, Laurel rozumiała, że bywają nieszczęśliwe małżeństwa, ale nie mogła zrozumieć ani zaakceptować wykorzystywania tego nieszczęścia jako wymówki albo racjonalizacji zdrady.

Dlaczego ludzie po prostu tego nie kończyli? Jeżeli pragnęli kogoś albo czegoś innego, dlaczego najpierw nie zakończyli otwarcie pierwszego związku, zamiast oszukiwać, kłamać, tolerować, po prostu wegetować?

Rozwód nie może być bardziej bolesny dla pary, dziecka albo dzieci zanurzonych w pretensjach i tłęcej się złości. Czy nie dlatego, nawet po tylu latach, wolałaby, żeby jej rodzice się rozeszli, zamiast udawać, że wciąż są małżeństwem?

– Proszę, proszę, to ja przychodzę, żeby ci pomóc, skoro miałyście tyle kłopotów – pani Grady oparła ręce na biodrach – a ty się objasz.

– Już zabieram się do pracy.

Gospodyni wydeła usta, podeszła do Laurel i uniosła jej podbródek tak, że ich oczy się spotkały.

– Co ci jest?

– Nic. Naprawdę nic.

Pani Grady umiała przekazywać brwiami bardzo jasne pozawerbalne komunikaty. W tej chwili brwi mówiły: „bzdury”.

– Po prostu cała ta sprawa mnie poruszyła. Nic poważnego.

– To nie pierwsza kłótnia na waszym weselu. I pewnie nie ostatnia.

– Nie. Nie chodzi o samą kłótnię. Ta, patrząc z perspektywy czasu, była całkiem zabawna. Przez następnych kilka dni Parker będzie myślała inaczej, ale naprawdę, cała ta sytuacja miała dobre momenty.

– Krążysz wokół tematu.

– To głupie. Ja się zajęłam macochą. Moje szczęście. Była smutna i zawstydzona, więc musiała mi wytłumaczyć, jak związała się z OPM, kiedy on był tak jakby, ale nie do końca, w separacji i jak on i jego żona jedynie mieszkali w tym samym domu.

– Tak mówi większość mężczyzn, którzy spróbują czegoś nowego.

– Tak, i jest to nieprzekonujące i fałszywe. Ale ja chyba jej uwierzyłam, tej macosze. Tylko dlaczego to ma znaczenie? Czemu to w porządku, jeśli związujesz się z kimś, czyje małżeństwo dobiega końca? Ono wciąż trwa, prawda?

– Prawda – zgodziła się pani Grady. – Ale życie rzadko daje nam możliwość wyboru między prawdą i fałszem, bez wszystkich odcieni szarości między nimi.

– W takim razie dlaczego, do diabła, się nie rozwiodą, jeśli zamierzają związać się z kimś innym?

Gestem bardziej praktycznym niż kojącym pani Grady wygładziła Laurel włosy.

– Zgodnie z moim doświadczeniem ludzie mają swoje powody do najgorszych postępów.

– Jej to nie przeszkadza. Pannie młodej. Pamiętam konsultacje, degustacje, próby. Kocha rodziców, to widać. I kocha macochę. Jak ludziom się to udaje?

– Nie zawsze chodzi o branie czyjejs strony, Laurel.

– Nie, nie zawsze. Tylko ja nigdy nie miałam szansy stanąć po czyjejs stronie, ponieważ oni oboje tak bardzo się mylili. – Nie musiała wyjaśniać, że mówiła o swoich rodzicach. – I nawet teraz, jeśli o tym pomyślę, jeśli pomyślę

o stronach, to oni są po jednej, a ja po drugiej. To głupie, ale gdzieś w głębi wciąż jeszcze jestem wściekła, że oboje są tacy... bezmyślni.

– Jesteś na nich zła, a powinnaś im współczuć. To oni tak wiele tracą.

– Im się podoba to, jak urządzili sobie życie. – Laurel wzruszyła ramionami. – Teraz to już i tak naprawdę nie moja sprawa.

– Laurel Anne. – Pani Grady zwróciła się do niej rzadko używanym pełnym imieniem. – Oni zawsze pozostaną twoimi rodzicami, więc to zawsze będzie twoja sprawa.

– A czy ja zawsze będę czuła do nich żal?

– To zależy od ciebie, prawda?

– Chyba tak. – Laurel westchnęła głęboko. – No dobrze. Koniec tego rozczulania się nad sobą. Muszę się zająć tortem pana młodego i resztą deserów.

– Skoro już tu jestem, to ci pomogę.

Razem zaniósł do sali balowej pudełko pełne słodyczy.

– Zawsze fascynują mnie kwiaty – powiedziała pani Grady, rozglądając się dookoła. – Nasza Emma ma magiczny dotyk. Podobają mi się te kolory. Żadne pastele, tylko jaskrawe, wyraźne barwy. Och, ale popatrz tylko na to.

Podeszła, żeby obejrzeć tort. – I kto tu mówi o magicznym dotyku. Przeszłaś samą siebie, Laurel.

– To chyba będzie mój nowy ulubiony tort na lato. Odłożę kawałek dla pani.

– Dobrze. Tort weselny przynosi szczęście.

– Tak słyszałam. Pani G.? Czy kiedykolwiek myśli pani o ponownym wyjściu za mąż albo...

Pani Grady roześmiała się wesoło.

– Och, zdarza mi się jakieś „albo” od czasu do czasu. Nie jestem zgrzybiałą staruszką. Ale małżeństwo? – Wróciła, żeby pomóc Laurel przy deserach. – Miałam już swoje. Miałam mojego Charliego. Mojego jedyne.

– Wierzy w to pani? Że istnieje tylko jedna osoba? Ta jedyna?

– Tak, dla niektórych z nas. Inni, jeżeli im się nie układa albo tracą ukochaną osobę, znajdują kogoś innego. Ale dla niektórych istnieje tylko ta jedna, jedyna osoba, od początku do końca. Nikt inny nie pasuje. Nikt inny nie trafia do serca w ten sposób i nie żyje w nim.

– Tak. Nikt inny. Ale nie zawsze jest się tą jedyną dla niego. – Laurel pomyślała o Delu, po czym otrząsnęła się z tej myśli. – Wciąż tęskni pani za nim? Za swoim Charliem?

– Każdego dnia. W listopadzie miną trzydzieści trzy lata, a ja tęsknię za nim każdego dnia. Ale miałam go, prawda? Mojego jedyne. Nie każdy może tak powiedzieć. Ty możesz.

Laurel powoli przeniosła wzrok na gospodynię.

– Był twój od samego początku. Długo ci zajęło, zanim się o niego postarałaś.

Po co zaprzeczać?, pomyślała Laurel. Po co udawać, że jest inaczej, przed kimś, kto tak dobrze wszystko rozumiał.

– To przerażające.

Pani Grady znowu się roześmiała.

– Oczywiście. Chcesz czuć się bezpiecznie? Znajdź sobie miłego szczeniaczka, którego wytresujesz, żeby przychodził na zawołanie. Miłość powinna być przerażająca.

– Dlaczego?

– Ponieważ jeżeli nie ma lęku, nie ma też ekscytacji.

– Jeśli to prawda, to jestem niemal śmiertelnie podekscytowana. – Laurel przekrzywiła głowę. – Sygnał Parker. Zaczynają podawać koktajle i kolację.

– Idź jej pomóc. Ja tu dokończę.

– Jest pani pewna?

– Lubię się wtrącić od czasu do czasu. Idź.

– Dziękuję. Dziękuję – powtórzyła, kładąc dłoń na rękę pani Grady. – Dopilnuję, żeby dostała pani kawałek tego tortu.

Pani Grady została sama i wzdychając, potrząsnęła głową. Jej dziewczynki wiedziały wszystko o ślubach, ale miłość wywracała ich świat do góry nogami.

Ale przecież, pomyślała, chyba właśnie tak powinna działać miłość.

Kiedy dom opustoszał, Laurel dołączyła do pozostałych odpoczywających na tarasie. Del włożył jej w dłoń kieliszek szampana.

– Zasłużyłaś na niego.

– Co racja, to racja. Gdzie jest Parker?

– Miała coś do załatwienia. – Mac wyciągnęła nogi i podkurczyła zmęczone palce. – Zaraz przyjdzie. Szkoda, że ominęła mnie Bitwa Matek. Słyszałam, że warto było zapłacić za bilet.

– Krótka, ale brutalna. – Laurel ziewnęła i pomyślała o miękkich poduszkach i chłodnych prześcieradłach.

– Często macie tu zawody zapaśnicze? – zapytał Mal.

– Ja kiedyś dostałem pięścią w twarz. – Carter potarł szczękę.

– To dodaje smaku – uznał Mal. – Świetne jedzenie. Doskonały tort. – Wzniósł piwo w toaście do Laurel, po czym spojrzał na wchodzącą Parker, która wyglądała, jakby spędziła cały dzień, sącząc herbatkę, a nie dowodząc kilkoma setkami ludzi.

– Twoja wygrana – powiedziała, wręczając mu kopertę.

– Dzięki. – Wsunął kopertę do kieszeni. – I jutro powtarzacie wszystko od nowa?

– Mniej więcej – jęknęła Emma. – Zwykle w niedzielę mamy skromniejsze uroczystości, ale o tej porze roku wszyscy chcą hucznego wesela. I mając to na uwadze, idę do łóżka.

– Lepiej odprowadzę moją dziewczynę do domu. – Jack wstał i wziął Emmę za rękę. – Mal, w poniedziałek zostawię ci furgonetkę.

– Dobrze. Ja też już pójdę.

– Dzięki za pomoc. – Mac przeciągnęła się i wstała. – Chodź, profesorze. Wracajmy do domu i wykopmy kota z łóżka.

– Nie mogę się ruszyć. – Laurel zadowolona, że ma blisko do łóżka, oparła głowę na ramieniu Dela. – Potrzebna mi jeszcze minuta. Cześć, Mal – dodała i zamknęła oczy.

– Odprowadzę cię. Do zobaczenia jutro – dodała Parker, odwracając się, żeby wyprowadzić Malą przed dom.

Laurel, z głową wciąż na ramieniu Dela, otworzyła oczy.

– Wiedziałam, że dobre wychowanie zwycięży.

– Hmm?

– Wiedziałam, że Parker będzie czuła się zobligowana odprowadzić Malą do drzwi, jeśli ja zostanę tu z tobą. Ładnie razem wyglądają.

– Co? Daj spokój.

Laurel usiłowała uporządkować poplątane myśli, ale w końcu poddała się i znowu zamknęła oczy.

– Przepraszam. Zapomniałam, z kim rozmawiam. Oczywiście, że nie ma między nimi żadnych seksualnych iskier, nic się nie tli pod powierzchnią. Nie, absolutnie nic.

– On nie jest w jej typie.

– No właśnie. Żadnych obsesyjnych myśli, chyba że o mnie. Pomóż mi wstać, dobrze?

– Jeśli on nie jest w jej typie, to dlaczego mówisz o iskrach i tleniu?

– Pewnie mówiłam o sobie. – Roześmiała się, gdy Del pociągnął ją do pionu. – Ja iskrzę i zaczynam się tlić, kiedy jesteś obok.

– Nieźle. Doskonały sposób na odwrócenie mojej uwagi.

– I sama prawda. – Laurel czuła się na wpół pijana ze zmęczenia. – Zostaniesz na noc?

– Taki miałem zamiar.

Kiedy zbliżali się do schodów, zerknął na drzwi i Laurel cholernie dobrze wiedziała, że miał ochotę wyjść i... być Delem, uznała, w stosunku do Parker.

– Widzisz, znowu iskrzę się i tle. – Wyminęła go i weszła stopień wyżej, żeby go pocałować.

– Kotku, ty zasypiasz na stojąco.

– To prawda, co czyni mnie fatalnym towarzystwem na sobotni wieczór.

– Z przyjemnością myślę o niedzielnym poranku.

– Randka w niedzielny poranek – to brzmi doskonale – powiedziała, idąc po schodach. – Zwłaszcza że jutro mamy imprezę wieczorem, więc nie muszę się zrywać o świcie. Co powiesz na ósmą?

– W porządku.

– Może spotkamy się pod prysznicem?

– Randka pod prysznicem w niedzielę rano? Jeszcze lepiej.

Wciągnęła go do sypialni, po czym przypomniała sobie, że musi zamknąć drzwi – co robiła bardzo rzadko, prawie nigdy. Rzadko miała powód. Podeszła do drzwi na taras.

– Lubię zostawiać je otwarte w letnie noce. Będzie ci to przeszkadzało?

– Nie. Nie słyszałem, żeby Parker wróciła. Czy ona wciąż jest w ogrodzie?

Laurel przewróciła oczami, rozważyła kilka opcji. W końcu odwróciła się, zrzucając żakiet, i powoli rozpięła spódnice.

– Chyba jednak nie jestem aż tak bardzo zmęczona. – Zostawiła spódnice na podłodze i stanęła tylko w topie, majtkach i szpilkach. – Chyba że ty jesteś.

– Właśnie poczułem zaskakujący przyływ energii.

– To pewnie świeże powietrze. – Podeszła do Dela i włożyła mnóstwo wysiłku w odwrócenie jego uwagi. Przynajmniej tyle mogła zrobić, pomyślała. W imię przyjaźni.

ROZDZIAŁ 12

Parker wetknęła głowę do kuchni Laurel.

– Masz chwilę?

– Tak. Myślałam, że masz konsultację i zwiedzanie.

– Oba zadania wykonane.

Laurel strugała laskę wanilii do mieszanki mleka i cukru w rondlu.

– I jak nam poszło?

– Na konsultacji wyszło kilka szczegółów, a zwiedzający zarezerwowali ostatnią wolną niedzielę w maju. – Zerknęła w stronę sieni oddzielonej płytą z dykty, skąd dobiegało walenie i warkot. – Nie jest tak głośno, jak się spodziewałam.

– Nie, jeżeli włączę radio albo telewizor i udaję, że to szum w tle, jak na weselu. Mogło być gorzej. Cóż, było gorzej, kiedy wyburzali, teraz to prawie cisza.

– I będzie warto, prawda? Tyle dodatkowego miejsca.

– Cały czas to sobie powtarzam.

– Co robisz?

– Krem waniliowy.

– Chcesz coś zimnego do picia?

– Chętnie. – Laurel przygotowała lodowatą wodę na ostatni etap, a Parker zrobiła dwie szklanki lemoniady.

– Nie masz dziś randki, prawda?

– Nie mam. Panowie jadą kibicować Yankees i objadać się hot dogami. – Laurel podniosła wzrok i uniosła brew. – Babski wieczór?

– Tak myślę. Zwłaszcza że chyba znalazłam suknię ślubną dla Emmy.

Laurel przerwała pracę.

– Naprawdę?

– Wiem, czego ona szuka, i czuję, że przy Mac rozpoczęłam pewną tradycję. Chciałabym, żebyśmy zrobiły jej niespodziankę dziś wieczorem, żeby mogła przymierzyć suknię i sprawdzić, jak się w niej czuje.

– Wchodzę w to.

– Jest coś jeszcze, o czym chciałabym porozmawiać.

– Mów. – Laurel pomieszała wrzącą mieszaninę.

– Podobno Jack zaprosił Malcolma Kavanaugha na nasze wakacje nad morzem.

– Ach tak? – Przetrawiając tę informację, Laurel zdjęła rondel z kuchenki i go przykryła. Do jednej z misek stojących na blacie wbiła cztery jajka, po czym dodała jeszcze cztery żółtka. – Oni chyba bardzo się zaprzyjaźnili. Poza tym tam jest mnóstwo miejsca, prawda? Sama nie mogę się doczekać, aż zobaczę ten dom. Aż będę pławiła się w lenistwie – ciągnęła, zaczynając ubijać jajka. – Tarzała w nicnierobieniu aż... Przepraszam – powiedziała, kiedy Parker uniosła dłoń. – Ponosi mnie myśl o robieniu tego, co mi się żywnie podoba, przez całe dni i noce.

– A wracając do tematu. Właśnie skończyłam rozmawiać z Delem, który przysięgał mi przez telefon na swoje życie, że nie ma nic wspólnego z tym zaproszeniem.

– No cóż, dobrze pamięta karę za czwartego lipca.

– To prawda. Być może będę musiała ukarać też Jacka.

– Au. – Rozbawiona Laurel dodała cukier zmieszany z mąką kukurydzianą do jajek i ubijała dalej.

– Nie boli cię ręka?

– Boli.

– Los Jacka zależy... Cholera. – Parker przerwała, bo zadzwonił telefon. – Przepraszam na chwilę.

Przyzwyczajona do przerw w pogawędkach Laurel uznała masę za gotową, wyjęła strużyny wanilii z mleka i postawiła drugi rondel na gazie. Czekając, aż znowu się zagotuje, wypila łyk lemoniady i słuchała, jak Parker rozwiązuje problem przyszłej panny młodej.

Kilka problemów, uznała, kiedy mleko się zagotowało. Wzięła chochlą połowę do jajek i znowu zaczęła ubijać.

– Po prostu zostaw to mnie – powiedziała Parker. – Absolutnie. Uznaj to za załatwione. Zobaczymy się dwudziestego pierwszego. O drugiej. To żaden problem. Pa. – Rozłączyła się. – Nie pytaj – uprzedziła Laurel.

– Nie zamierzałam. – Laurel przelała mieszankę z miski do rondla i ubijała, ubijała, ubijała. – Nie mogę teraz przerwać, to moment krytyczny. Ale słucham.

– Na czym to ja skończyłam?

– Na losie Jacka.

– Prawda. Decyzja, czy będę musiała skrzywdzić naszego ukochanego Jacka czy nie, zależy od tego, czy próbuje nas swatać.

– Naprawdę uważasz, że nasz ukochany Jack mógłby choćby pomyśleć o swataniu cię z Malcolmem?

– Nie, ale Emma by mogła.

– Gdyby tak było, toby mi powiedziała. – Laurel zastanowiła się przez chwilę. – Tak, powiedziałyby mi. Nie potrafiłaby utrzymać języka za zębami. Pewnie kazałyby mi przysiąc, że zachowam tajemnicę, a ja bym przysięgła. Ale zawsze zostałaby klauzula o unikaniu kłamstwa. Musiałabym powiedzieć ci prawdę, gdybyś zapytała.

– Pytam.

– W takim razie nie, Emma nic mi nie mówiła, w związku z czym ogłaszam ją i Jacka niewinnymi wszystkich postawionych zarzutów. Nie masz chyba żadnego problemu z Malem, co?

– Niespecjalnie. Po prostu nie lubię swatania.

– Żadna z nas nie lubi i dlatego żadna z nas nie swata pozostałych. Wiesz o tym, Parker.

Przyjaciółka, stukając palcami w szklanke, wstała, podeszła do okna, po czym wróciła na swoje miejsce.

– Zawsze są jakieś wyjątki, zwłaszcza kiedy niektóre z nas są zaślepienie miłością i planami ślubnymi.

Parker była tak zdenerwowana, że nie mogła usiedzieć na miejscu, zauważyła Laurel, a to prawie nigdy się nie zdarzało.

– O ile to nie jest jeden z tych wyjątków. Musisz sobie wyobrazić, że kładę rękę na sercu, bo jeszcze nie mogę przestać ubijać.

– No dobrze, Jack zostanie oszczędzony. I przypuszczam, że w domu na plaży będzie jeszcze więcej miejsca, skoro ty i Del zajmiecie jedną sypialnię.

Parker popatrzyła ze zmarszczonymi brwiami w lemoniadę, a Laurel wreszcie przestała ubijać krem i zdjęła rondel z gazu.

– Następny problem? – zapytała.

– Muszę zdecydować, czy od razu zadbać, żeby Malcolm nie odniósł mylnego wrażenia, czy poczekać i wyjaśnić sytuację, jeśli i kiedy już je odniesie.

Laurel precyzyjnie przecisnęła krem przez sito umieszczone nad miską, którą postawiła w lodowatej wodzie.

– Chcesz poznać moje zdanie?

– Tak.

– Wydaje mi się, że jeżeli za wcześnie wspomnisz o mylnym wrażeniu, sama je sprowokujesz albo zirytujesz go tak, że na przekór zaczniesz cię podrywać. Wygląda mi na faceta, który lubi wyzwania. Ja bym zostawiła to w spokoju.

– Rozsądna rada.

– Czasem mi się udaje. – Laurel wzięła małe kawałki masła, które wcześniej przygotowała, i znowu ubijając, dodawała po jednym do kremu.

– No dobrze. Po prostu uznaję Malcolma za kumpla do zabawy dla naszych chłopców.

– Bardzo mądrze. – W końcu Laurel odłożyła ubijaczkę i roztarta ramię.

– Lubię Mała. Nie znam go zbyt dobrze, ale go lubię.

– Wydaje się dosyć sympatyczny.

– I seksowny.

– Przepraszam bardzo, czy przypadkiem nie sypiasz obecnie z moim bratem?

– Sypiam i mam ogromną nadzieję, że tak pozostanie. Ale kobieta musi zauważać seksownych mężczyzn. I jeżeli mi powiesz, że ty tego nie

zauważyłaś, będę musiała użyć tej lodowatej wody, żeby zgasić ogień w twoich majtkach.

– On nie jest w moim typie. A ty czego się szczerzysz?

– Del powiedział to samo.

Na twarzy Parker odbił się upór i gniew.

– Och, doprawdy?

– Tak, jak to Del. Ponieważ tak naprawdę, jak to on, uważa, że absolutnie nikt nie jest w typie jego siostry. Ale kiedy to powiedział, pomyślałam, że to rzeczywiście prawda. I dlatego go lubię.

Parker wypła łyk lemoniady.

– A nie lubisz mojego typu?

– Nie bądź głupia, Parker. Mal jest seksowny, interesujący i inny niż twoi dotychczasowi faceci, a to może być dla ciebie miła odmiana. Może powinnaś pozwolić, żeby odniósł błędne wrażenie.

– Jesteś zaślepiona miłością.

– Chyba tak.

– Więc dlaczego to cię martwi?

Laurel przestała masować dłoń i wyciągnęła palec w stronę Parker.

– Zmieniasz temat.

– Tak, ale to ważne pytanie.

– Chyba tak – przyznała Laurel. – Nigdy nie kochałam nikogo innego oprócz Dela. Mam w sobie to przeogromne uczucie do niego, a wiem, że jemu tylko na mnie zależy. Zależy mu może nawet bardzo, ale jest wielka różnica między „bardzo mu zależy” a „kocha”. To przerażające i podobno tak powinno być, ale przez to wcale nie boję się mniej.

– On by cię nigdy nie skrzywdził. I nawet nie powinnam była tego mówić – zorientowała się natychmiast Parker. – Nie chcesz, żeby wiedział, co do niego czujesz?

– Nie może się dowiedzieć. Ponieważ nigdy by mnie nie skrzywdził i tak strasznie by się starał.

– Co by cię bolało jeszcze bardziej.

– O tak. Robię, co w mojej mocy, żeby po prostu cieszyć się chwilą. Chyba mi się udaje. Przez większość czasu. A jednak wciąż nie mogę przestać szukać zapadni w podłodze i wnyków. – Albo fortepianów nad głową, dodała w myślach.

– Odwzajemnię ci się rozsądną radą. Czasami, kiedy szuka się zapadni w podłodze, można wpaść na mur.

– Wolałabym nie wiedzieć, że masz rację. No dobrze. – Laurel pomachała rękami w powietrzu, jak gdyby wycierała tablicę. – Cieszę się chwilą. Czyste zen.

– I tak trzymaj. Zadzwoń do Mac i przygotuję wszystko na wieczór. Szósta ci odpowiada?

– Idealnie.

Parker wstała, po czym głośno wypuściła powietrze.

– Daj mi spróbować choć odrobinę, dobrze? Nie bądź okrutna.

Laurel wyjęła łyżeczkę, zanurzyła w ciepłym kremie i podała przyjaciółce.

– Och, Boże. – Parker zamknęła oczy. – To było warte takiego wysiłku. Cholera – mruknęła, gdy telefon znowu zadzwonił.

– Czy kiedykolwiek myślałaś, żeby nie odebrać?

– Tak, ale nie jestem tchórzem. – Wychodząc z kuchni, zerknęła na wyświetlacz. – Mówi Parker z „Przysiąg”. Jak się pani czuje, pani Winthrop?

Ledwo jej głos ucichł, z drugiej strony wszedł do kuchni Del.

– No proszę, ależ to dzisiaj często odwiedzane miejsce.

– Dlaczego nigdy nie zauważyłem, jak seksownie wyglądasz w fartuchu?

Pochylił się, żeby ją pocałować, ale Laurel dostrzegła jego dłoń wędrującą do miski z kremem i trzepnęła go po ręce.

– Chcesz, żebym miała kłopoty z sanepidem?

– Nie widzę tutaj żadnych inspektorów.

Laurel wyjęła łyżeczkę i podała mu tyle kremu, co wcześniej Parker.

– Dobrze. Naprawdę dobre. Ale ty smakujesz lepiej.

– Bardzo sprytnie, ale więcej nie dostaniesz. – Odsunęła miskę poza jego zasięg. – Myślałam, że idziesz na mecz z kolegami.

– Idę. Spotykamy się tutaj z Jackiem i Carterem, a potem pojedziemy po Mała.

– Znowu jedziecie na mecz limuzyną. – To było tak bardzo w stylu Dela.

– A co jest złego w jeździe limuzyną na mecz? Możesz napić się piwa, nie martwisz się o miejsce do parkowania ani korki. Czysty zysk.

– Powinnam była podać ci srebrną łyżeczkę – powiedziała, zabierając mu ją i wrzucając do zlewu.

– A za to mogę ci nie dać prezentu.

Laurel odwróciła się, jednocześnie podejrzliwa i zaintrygowana.

– Jakiego prezentu?

Del otworzył teczkę i wyjął pudełko.

– Tego. Ale chyba jesteś za bardzo złośliwą jedzą, żeby go dostać.

– Złośliwe jędze też lubią prezenty. Dlaczego kupiłeś mi prezent?

– Ponieważ jest ci potrzebny, mądralo. – Podał jej pudełko. – Otwórz.

Laurel podziwiała przez chwilę piękny papier i wielką, czerwoną kokardę, po czym zdarła je brutalnie. I zmarszczyła czoło na widok zdjęcia na pudełku, które przedstawiało coś w rodzaju małego komputera lub wielkiego dyktafonu. – Co to jest?

– Oszczędność czasu. Już go nastawiłem. – Otworzył pudełko i wyjął to coś z błyskiem w oku, który powiedział Laurel, że Del sam chciałby dostać taki prezent.

– Zamiast spisywać listy – wyjaśnił – robisz tak. Naciśnij „nagrywanie”.

– Zrobił to i powiedział „jajka”. – Widzisz?

– Odwrócił urządzenie, żeby pokazać Laurel słowo „jajka”, które pojawiło się na małym ekranie. – Potem naciskasz „wybierz” i masz jajka na liście.

No dobrze, pomyślała, udało mu się ją zainteresować.

– Na jakiej liście?

– Na liście, którą będziesz miała, kiedy skończysz i naciśniesz to. – Postukał w inny guzik. – Tym drukujesz, a co jeszcze lepsze, to układa produkty kategoriami. No wiesz, nabiał, przyprawy i tak dalej.

Teraz zdobył jej niepodzielną uwagę.

– Żartujesz. W jaki sposób?

– Nie wiem. Może tam w środku ktoś siedzi i sortuje. I jest też baza, więc możesz dodawać tam produkty, których nie ma w spisie. Używasz wielu oryginalnych składników.

- Daj mi spróbować. – Laurel wzięła urządzenie, nacisnęła „nagrywanie”.
- Laski wanilii. – Popatrzyła na monitor.
- Napisał „cukier wanilinowy”.
- Pewnie lasek wanilii nie ma w bibliotece, bo większość ludzi używa cukru.
- Prawda. Ale mogę je dodać?
- Tak, i następnym razem już zrozumie. I możesz też dodawać ilość. Na przykład trzy tuziny jajek albo ile tam lasek wanilii kupujesz. To naprawdę laski?
- Tak, sprzedają je w fiolkach – mruknęła Laurel, oglądając z uwagą prezent. – Kupiłeś mi kuchenny dyktafono–notatnik!
- Kupiłem. Z tyłu ma magnes, więc możesz go przyczepić na lodówce lub gdzie ci będzie wygodnie.
- Większość facetów wybiera kwiaty.
- Widać było wyraźnie, że go uraziła.
- Chcesz dostać kwiaty?
- Nie. Wolę to. To naprawdę wspaniały prezent. – Podniosła wzrok na Dela. – Naprawdę fantastyczny prezent, Del.
- Dobrze, nie bądź zazdrosna, ale kupiłem też taki dla pani G.
- Dla tej małpy.
- Del uśmiechnął się szeroko i jeszcze raz ją pocałował.
- Muszę lecieć i jej to dać, bo się spóźnimy.
- Del – powiedziała Laurel, zanim doszedł do drzwi. Kupił jej gadżet kuchenny, praktyczny i zabawny. Wszystko, co w sobie czuła, chciało mu

powiedzieć, po prostu powiedzieć. Kocham cię. Tylko dwa słowa, z czego jedno to pojedyncza sylaba. Ale nie mogła.

– Baw się dobrze na meczu.

– Taki mam plan. Pogadamy później.

Laurel westchnęła, usiadła, i czekając, aż krem wystygnie, zaczęła się bawić swoim prezentem.

Babski wieczór był fantastycznym sposobem spędzania czasu. Często włączały w to kolację, filmy, popcorn, plotki, ale zawsze chodziło przede wszystkim o swobodną atmosferę i kojącą obecność przyjaciółek zgodnie z tradycją, która trwała od dzieciństwa. Dodatek w postaci ewentualnej sukni ślubnej Emmy był jak lukier na torcie. W oczekiwaniu na cudowny wieczór Laurel kończyła dzień pracy, sprząając kuchnię, kiedy weszła Emma.

– Tak myślałam, że jeszcze cię tu złapię.

– Właśnie kończę.

– Chciałabym cię poprosić o dwa tuziny babeczek. Na za dwa tygodnie – dodała szybko Emma. – Chociaż raz klientka dała znać wcześniej. Małe przyjęcie dla koleżanki z pracy z okazji urodzin dziecka. Jedyne wymóg brzmiał, żeby były słodziutkie.

– Chłopiec czy dziewczynka?

– Niespodzianka, więc nic nie wiadomo o płci. Naprawdę, zrób, jakie chcesz.

– Dobrze. Zapisz to na tablicy.

– Dziękuję. – Emma dopisała zamówienie i datę na liście Laurel. – Co to jest? – Popukała w elektroniczne urządzenie.

– Del przyniósł mi prezent.

– Och, jak miło. A co ci dał?

– To. Jest super. Zobacz tylko. – Podeszła do urządzenia, nacisnęła przycisk nagrywania. – Solone masło. Sama to wpisałam. Widzisz, już jest. Przyciskam tu i wskakuje na listę.

Emma patrzyła z niedowierzaniem.

– To ma być prezent?

– Tak. Wiem, że twoim zdaniem prezent od faceta nie jest prawdziwym prezentem, jeśli nie błyszczy. Ale mogę przykleić na tym trochę cekinów, jeżeli to poprawi ci samopoczucie.

– Nie musi błyszczeć. Może też ładnie pachnieć. Cóż, jest wyrazem troski i tobie się podoba, więc to miły prezent. Z jakiej okazji?

– Bez okazji.

– Och, tak po prostu? To podnosi jego pozycję na skali prezentów.

– Zaraz spadnie, kiedy ci powiem, że pani G. dostała taki sam.

– Och, rety. – Emma z niezachwianą pewnością oparła pięści na biodrach. – Bardzo mi przykro, ale ten przedmiot właśnie spadł do kategorii „upominek”. W zaistniałych okolicznościach prezent musi być od jednej osoby dla jednej osoby. To upominek wyrażający troskę. Oto, moja przyjaciółko, jest prawdziwy prezent. – Uniosła rękę i pomachała bransoletką, którą dostała od Jacka. – Albo kolczyki, które Carter dał Mac na walentynki. To jest prezent. Obawiam się, że Del potrzebuje szkolenia.

– Potrzebowałby, gdyby był twoim chłopakiem.

– Del jest twoim chłopakiem! – Emma ze śmiechem złapała Laurel i zatańczyła z nią w kółko.

– To brzmi jak w liceum. Musi istnieć jakieś inne określenie.

– Dlaczego tańczymy? – zapytała Parker, stając w drzwiach.

– Del jest chłopakiem Laurel i dał jej upominek. Przykro mi, ale to po prostu nie jest prezent. Zobacz.

Parker weszła do kuchni.

– Och! Widziałam takie. Ja też chcę.

– Oczywiście. – Emma westchnęła. – Jesteś jego siostrą. Ale czy uznałabyś to za prezent, zwłaszcza że taki sam podarował pani G.?

– Hmm. To trochę komplikuje sprawę. Ale to wyraz troski i jest bardzo odpowiedni dla Laurel.

– A widzisz? – Emma triumfalnie uniosła palec. – Powiedziała to samo. Jest Mac. Mac, potrzebny nam czwarty głos.

– Na jaki temat? I co tu robimy? Mamy babski wieczór.

– Najpierw musimy to wyjaśnić. Czy to prezent, czy upominek? – Emma wskazała na urządzenie.

– A co to, u diabła, jest?

– Widzisz, upominek. O prezent nigdy nie trzeba pytać, co to. Parker, powiedz Delowi, żeby kupił Laurel coś ładnego.

– Nie. Przestań. – Laurel popchnęła przyjaciółkę, ale musiała się roześmiać. – Mnie się podoba. A jeżeli osobie obdarowanej się podoba, to wszystkie zasady się nie liczą i to jest prezent.

– Ale co to, u diabła, jest? – powtórzyła Mac.

– Elektroniczny organizator do sprzedaży i zakupów – wyjaśniła Parker. – Ja też taki chcę. Dlaczego Del mi czegoś takiego nie kupił? Lubię prezenty.

– Upominki – upierała się Emma.

– Nie potrzebujesz kolejnego organizera – powiedziała Laurel.

Mac nadal patrzyła ze zmarszczonymi brwiami na urządzenie.

– Na litość boską, nie pokazuj tego Carterowi. Zaraz będzie taki chciał i każe mi go używać.

– Del kupił taki sam dla pani G., więc Carter na pewno go zobaczy – powiedziała Emma.

– Cholera.

– Moja nowa zabawka wzbudziła stanowczo za duże kontrowersje. Idę na górę.

– Czy pani G. robi pizzę? – zastanawiała się na głos Emma. – Cały dzień myślę o pizzy pani G. i dużej ilości wina.

– Dojdziemy do tego, ale najpierw musimy coś zrobić.

– Tylko nie praca! – Emma złapała Parker za ramię. – Już nie mogę się doczekać kalorii, alkoholu i plotek.

– Nie praca, nie do końca. Przypadkiem znalazłam dziś coś, co chciałabym ci pokazać.

– Co znalazłaś... Och! Och! – Teraz Emma porwała Parker do tańca. – Moja suknia ślubna? Znalazłaś moją suknię?

–Może. I zgodnie z tradycją czeka w apartamencie panny młodej.

– To najlepsza niespodzianka. Najlepsza.

– Jeżeli ci się nie spodoba... – zaczęła Parker, ale Emma już ciągnęła ją po schodach.

– To i tak będzie najlepsza niespodzianka. Och, ale się denerwuję. – Emma stanęła przed drzwiami. – Naprawdę. No dobrze, wchodzimy. – Sięgnęła do klamki, ale cofnęła rękę. – Nie mogę otworzyć. Niech ktoś inny to zrobi.

Laurel pchnęła drzwi.

– Wchodź – powiedziała i wciągnęła przyjaciółkę. Emma złapała oddech i zakryła usta dłonią.

Parker nigdy się nie myliła, pomyślała Laurel. Ta suknia była dla Emmy. Romantyczna i fantazyjna, z kilometrami pianistych spódnic i seksownym, lśniącym, głęboko wyciętym gorsetem. Cały ogród materiałowych róż rozkwitał na ciepłej bieli wielowarstwowej, podpinanej spódnicy i na brzegach długiego trenu, którego nie powstydziliby się żadna księżniczka.

– Jest jak z bajki – wyszeptała Emma. – Och, Parker, jak z bajki.

– Wypij trochę. – Pani Grady, która czekała z szampanem, podała jej kieliszek. –I żadnego szlochania do szampana, rozcieńczysz go.

– To najpiękniejsza suknia na świecie.

– Musisz ją przymierzyć. Rozbieraj się, Em – zarządziła Laurel. – Parker i ja ci pomożemy. Mac robi zdjęcia.

– Ta spódnica. – Emma z czcią musnęła materiał opuszkami palców. – Jak chmury. Będzie falować. Och, spójrzcie na tył! – Maleńkie różyczki zasłaniały suwak. – Czy mogłaby istnieć bardziej idealna suknia dla florystki?

– Mówiła do mnie: „zabierz mnie do Emmy” – powiedziała Parker, gdy razem z Laurel pomagały przyjaciółce się ubrać.

– Nie podglądaj! – zawołała Laurel, bo Emma usiłowała obrócić głowę, żeby zobaczyć się w lustrze. – Dopiero jak skończymy.

–Wymaga kilku poprawek. – Pani Grady podeszła ze szpilkami, a Mac krążyła wokół nich z aparatem.

–Laurel, tren trzeba trochę... O, właśnie tak – powiedziała Mac. – Och, Em. Po prostu, rany!

– Muszę zobaczyć.

– Wstrzymaj konie – mruknęła pani Grady i skończyła upinać. Cofnęła się o krok, a potem skinęła głową.

– Gotowe? – Emma wstrzymała oddech i się odwróciła. Mac to uchwyciła, pomyślała Laurel, tę chwilę cudownego zadziwienia, błysku łez radości.

– Całe życie – szepnęła Emma. – Odkąd byliśmy małymi dziewczynkami, marzyłam o tej chwili. I oto stoję w mojej sukni ślubnej. I czuję się dokładnie tak, jak to sobie wymarzyłam.

– Wyglądasz jak księżniczka – powiedziała Laurel. –Szczerze, Emma, wyglądasz olśniewająco.

Emma wyciągnęła dłoń i opuszkami palców dotknęła lustra.

– To ja. Włożę tę suknię, żeby wziąć ślub z mężczyzną, którego kocham. Czy to nie cudowne?

– Dobra robota. – Laurel objęła Parker ramieniem. –Cholernie dobra. – Wzięła od niej chusteczkę, otarła oczy. – Wypijmy toast za pannę młodą.

– Daj mi aparat, Mackensie – rozkazała pani Grady –żebym mogła zrobić zdjęcie wam wszystkim. No proszę, wyglądacie jak z obrazka – dodała i nacisnęła migawkę.

Później, przy pizzy i szampanie, zagłębiły się w plany weselne.

– Poproszę moją mamę i może siostrę, żeby poszły ze mną na pierwszą przymiarke i zobaczyły suknię. Znowu będę płakać. Wszystkie będziemy.

– W sklepie zatrzymali dla ciebie dwa wianki. Jeden, jeśli będziesz miała upięte włosy, drugi, jeśli rozpuszczone. Twoja mama może ci pomóc podjąć decyzję.

– Parker. Ty myślisz o wszystkim. – Emma zamrugła, pociągnęła nosem. – O nie, nie chcę znowu zaczynać. Och, a bukiet, jaki zaprojektuję do tej sukni! I moje trzy druhny honorowe – a raczej hej, dwie druhny i jedna matrona.

– Nie mogę sobie wyobrazić, że będę matroną – powiedziała Mac znad kawałka pizzy.

– Myślę o lawendzie. Różne style, ale ten sam odcień. Skłaniam się ku białym i lawendowym kwiatom. Miętko, delikatnie i romantycznie. I wszędzie świece.

– Na torcie połączone prawdziwe kwiaty z jedwabnymi i z masy cukrowej – zastanawiała się na głos Laurel.

– Tak! Popatrzcie, Parker notuje. Parker robi notatki na temat mojego ślubu.

– Oczywiście, że notuję.

– Chciałabym umówić się z wami na portret zaręczynowy w któryś wieczór w przyszłym tygodniu – powiedziała Mac. – Zrobię wam zdjęcia w nocy, seksowne i z atmosferą. W naszych ogrodach.

– W ogrodach. Idealnie. Mam najlepsze przyjaciółki we wszechświecie.

– Chciałabym też wkręcić się na przymiarke – dodała Mac. – Zrobić kilka zdjęć tobie i twojej mamie.

– Powinniśmy zrobić to tutaj. – Laurel wypła łyk szampana. – Możemy zorganizować pierwszą przymiarke tutaj i sprowadzić wianki, prawda, Parker?

– Mogłybyśmy. – Twarz Parker rozjaśniała się, w miarę jak coraz bardziej podobał się jej ten pomysł. – Pewnie, że byśmy mogły.

– Wtedy Mac mogłaby zrobić zdjęcia, a twoja mama miałaby pierwszą oficjalną konsultację, przedyskutowałybyście spokojnie twoje decyzje i pomysły.

– Mogłybyśmy naprawdę się dla niej postarać – dodała Mac. – Dla twojej mamy. Zgotować jej przyjęcie dla VIP-a „Przysiąg”.

– Byłaby zachwycona. Ja byłabym zachwycona. No i znowu.

Laurel podała Emmie kolejną chusteczkę.

– Pomyśl o butach.

– O butach?

– O butach do tej sukni.

– Och. Buty.

– Widzicie, przy butach nikt nie płacze. Wybrałabym coś tylko odrobinę błyszczącego, odrobinę seksownego i absolutnie fantastycznego.

– Musimy iść na zakupy. Mac, ty jeszcze nie masz butów ślubnych, prawda?

– Jeszcze nie.

– Safari na buty ślubne! – zawołała Emma. – Boże, ależ to doskonała zabawa.

– Poczekaj, aż zaczniesz wybierać zaproszenia i obsesyjnie myśleć o czcionce. Nigdy nie przypuszczałam, że nie będę mogła przestać myśleć o czcionce. – Mac potrząsnęła głową. – Ale nie mogę. To jak narkotyk. Widziałam to spojrzenie, McBane. – Mac pogroziła Laurel palcem. – To pełne rozbawienia poczucie wyższości. Jakbyś uważała, że ty nigdy nie wpadniesz po uszy tak jak ja. Ale wpadniesz. Zapamiętaj moje słowa. Przyjdzie dzień, w którym czcionka będzie cię prześladowała nawet przez sen.

- Naprawdę nie sędzę. W kaźdym razie ja nie wychodzę za mąż.
- A nie uważasz, że ty i Del... Kiedyś... – zaczęła Emma.
- Spotykamy się dopiero od zeszłego miesiąca.
- Robisz uniki – stwierdziła Mac. – Znacie się od zawsze.
- A ty go kochasz – dokończyła Emma.
- Nie myślę o tym.
- O tym, że go kochasz – chciała uściślić Parker – czy o tym, żeby spędzić z nim resztę życia?
- To nie jest... Nie wybiegam myślami tak daleko w przyszłość.
- Przestań – rozkazała Parker.
- Co ma przestać? – Emma popatrzyła na przyjaciółki. – Co jest nie tak?
- Laurel mówi nam to samo, co by powiedziała, gdyby facet nie był moim bratem. Obrażasz mnie!
- Nie! Do cholery, Parker, po prostu oszukujesz.
- Nie, tylko coś ci uświadamiam. Mam wyjść?
- Teraz ty przestań. – Laurel, patrząc spode łba, wypła jednym haustem resztę szampana. – Zawsze lubiłaś nieczystą grę. Okej, dobrze. W porządku. Tak. Kocham go, co mnie rozstraja, ponieważ może to tylko projekcja. Ale nie czuję się, jakby tak było, zwłaszcza skoro spędziłam większość życia, próbując go nie kochać. I nie potrafiłam przestać. I dlatego tak, gdybyśmy kiedykolwiek dotarli do punktu, w którym zaczniemy rozmawiać o reszcie naszego życia, skoczyłabym głową w dół, obiema nogami, czy jak chcecie to nazwać. Jednak problem polega na tym, że trzeba dwojga ludzi, żeby dojść do tego punktu.
- Dlaczego on miałby cię nie kochać? – zapytała Emma.

– Oczywiście, że mnie kocha. Wszystkie nas kocha. Ze mną jest teraz inaczej, ale to nie oznacza... – Boże, to było przygnębiające nawet wśród najbliższych przyjaciółek. – Trudno jest kochać kogoś bardziej niż ten ktoś ciebie, ale muszę sobie z tym poradzić. Moje uczucia, moja odpowiedzialność.

– Rozumiem to. – Mac ścisnęła przyjaciółkę za rękę. – Też pozwoliłam Carterowi tak się czuć. Nie chciałam się zakochać, nie chciałam wykonać tego skoku, więc trzymałam go na dystans. Wiem, że cierpiał z tego powodu.

– Ja nie cierpię. No, może trochę, ale może to być tylko urażona duma. Jestem szczęśliwa w miejscu, w którym teraz jesteśmy. Wiem, że później mogę być nieszczęśliwa, ale teraz mam więcej, niż kiedykolwiek się spodziewałam.

– Jestem zaskoczona, że masz tak małe oczekiwania – powiedziała Parker. – Zawsze mierzyłaś wysoko.

– Jeżeli chodziło o coś, na co mogłam zapracować lub w czym współzawodniczyć. Ale nie możesz wygrać miłości, prawda? Nie jak nagrodę lub grę. Kiedyś bawiłyśmy się w ślub. Teraz to nasza praca. Ale kiedy chodzi o nas same, to nie jest ani zabawa ani praca. Nie potrzebuję sukni, pierścionka czy zaproszeń – dodała, uśmiechając się do Mac. – Ale chyba muszę wiedzieć, że jestem tą jedną jedyną. Nie mogę zapracować na to, żeby stać się dla niego tą jedyną. Po prostu muszę nią być.

– To naprawdę mądre – szepnęła Emma.

– Żadna inna nie była dla niego tą jedyną – powiedziała cicho Parker. – Wiedziałabym.

– Nawet Cherise McConnelly?

– O Boże. – Parker przesadnie zadrżała. – O czym on myślał? Poza tym – dodała, widząc uniesioną brew Laurel.

– Patrząc na Cherise, powiedziałabym, że jego gust znacznie się poprawił. – Laurel wzięła kolejny kawałek pizzy. – Więc jest dla faceta jeszcze jakaś nadzieja.

TTLR

ROZDZIAŁ 13

Jack i Del zdążyli tylko usiąść przy barze w Willows, a już podeszła do nich barmanka.

– Wygląda na to, że mam dzisiaj podwójne szczęście.

– Jak leci, Angie?

– Nie mogę narzekać, a to więcej, niż mogłabym powiedzieć o połowie ludzi zajmujących te stołki. Co mogę wam podać?

– Pellegrino – zamówił Del.

– A dla mnie Sam Adams.

– Już się robi. Wpadliście tylko na drinka? – zapytała, podstawiając szklankę pod kurek i dodając lodu do kielicha z wodą.

– Ja tak – powiedział Jack. – Ten tutaj ma randkę.

– Tak? A kim jest szczęśliwa wybranka?

– Jem kolację z Laurel.

– McBane? – W oczach Angie odmalowało się lekkie zaskoczenie. – Taka randka–randka?

– Tak.

– To dopiero zmiana. – Znając gust Dela, dodała do gazowanej wody plasterki limonki, a potem postawiła obie szklanki na barze. – Słyszałam jakieś spekulacje na ten temat, ale myślałam, że to tylko plotki.

– Och, dlaczego?

– Ponieważ znasz Laurel od dziesięcioleci, a nigdy nie umówiłeś się z nią na randkę. Dawno u nas nie była, ale słyszałam, że biznes kwitnie.

– Tak, to dobre określenie.

– Byłam u nich na kilku weselach. Pierwsza klasa. To zasługa twojej siostry, prawda? – dodała Angie, wycierając bar białą ścierką. – Pierwsza klasa pod każdym względem. My tutaj wciąż tęsknimy za Laurel. Najlepszy cholerny cukiernik, jakiego kiedykolwiek mieliśmy. Jack, a jak Emma i plany ślubne?

– Jest wspaniała. Znalazła suknię, co podobno stanowi klucz do królestwa.

– Oczywiście. Może tam jest coś w wodzie. Najpierw Mac, potem Emma. – Puściła oko do Dela, popukała palcem w jego szklankę. – Uważaj, co pijesz. – Odeszła, żeby obsłużyć innego klienta, a Jack się roześmiał.

– Nie rób takiej zaskoczonej miny, brachu. – Jack uniósł szklankę w toaście. – To całkiem naturalny rozwój wypadków.

– Spotykamy się od miesiąca i plany ślubne to naturalny rozwój wypadków?

Jack wzruszyła ramionami.

– Od Mac do Emmy i Laurel. Jak zabawa w potrójny ślub.

– Laurel nie myśli w ten sposób. – Czyż nie wypomniano mu, że zna ją od dziesięcioleci? – Śluby to biznes. A ona jest kobietą interesu. Poważną, ambitną kobietą interesu.

– Tak jak one wszystkie. Poważni, ambitni ludzie ciągle biorą śluby. – Jack przyglądał się Delowi znad szklanki. – Naprawdę nigdy nie przyszło ci do głowy?

– Wiele rzeczy przychodzi mi do głowy. – Del zrobił unik. – Wciąż przyzwyczajamy się do zmiany w naszych relacjach. Nie jestem przeciwnikiem

małżeństwa. Właściwie jestem wielkim fanem tej instytucji. Po prostu sam nigdy poważnie o tym nie myślałem.

– Może pora na małe odwrócenie ról między nami, jeśli weźmiemy pod uwagę atak, który na mnie przypuściłeś, kiedy zeszedliśmy się z Emmą. Jakie dokładnie masz intencje wobec mojej zastępczej siostry?

– Zamierzam zjeść z nią kolację?

– Liczysz, że potem ci się poszczęści?

– Byłbym głupi, gdybym nie liczył. Ta nowa faza sprawia nam przyjemność. Jest... nowa. Dla nas obojga. Laurel jest dla mnie ważna, zawsze była. Wiesz o tym. Tyle że teraz jest ważna w inny sposób. Ale nie myślę o zatrudnieniu siostry do zaplanowania mojego wesela.

– Jeszcze nie czy nigdy?

– Jezu, Jack. – Ponieważ nagle poczuł ogromną suchość w gardle, wypił duży łyk wody.

– To uczciwe pytanie.

– Myślisz tylko o ślubach – mruknął Del. – Może rzeczywiście tam jest coś w wodzie. Tak czy inaczej, nie wiem. Nie myślałem o tym, naprawdę. A teraz nie mogę myśleć o niczym innym. Słuchaj, znam Laurel. Nie myśli o małżeństwie i na pewno nie zacznie tylko dlatego, że Mac i Emma wychodzą za mąż. Ta dziewczyna wyjechała sama na studia do Nowego Jorku i Paryża. Do diabła, poważnie zastanawiała się nad przeprowadzką do Paryża, pracowała tam, oszczędzając pieniądze, kiedy...

– Tak, wiem. – Zaczepny błysk zniknął z oczu Jacka. –Wszystko się zmieniło, kiedy zginęli twoi rodzice.

– Wtedy odłożyła swoje paryskie plany. – Del nie zapomniał tego. Nigdy tego nie zapomni. – Nie chciała zostawić Parker. I chyba, jak teraz o tym myślę, została także dla mnie. A potem entuzjazm Parker pociągnął je wszystkie.

– Plany się zmieniają.

– Tak, plany się zmieniają. Ale chodzi mi o to, że Laurel zawsze szła swoją drogą, zawsze podążała za instynktem, nie za modą. Gdyby sprawy potoczyły się inaczej, mieszkałaby teraz w jakimś stylowym ekscentrycznym apartamencie w Paryżu i prowadziła własną elegancką cukiernię.

– Nie sędzę. – Jack potrząsnął głową. – Myślę, że te cztery są połączone jak ogniwa łańcucha. Może Nowy Jork, ale nie Europa. Przyciąganie pozostałej trójki jest po prostu zbyt silne.

– Niedawno powiedziałem jej prawie to samo, tylko półzartem.

Jack zjadł migdał z miseczki, którą postawiła przed nimi Angie.

– Wcześniej myślałem, że je rozumiem, zanim zmieniliśmy z Emmą kierunek. Ale odkąd tam mieszkam, siedzę w tym wszystkim i co widzę? To prawie jak łączność parapsychiczna. Czasami jest trochę przerażające, jeśli mam być szczery. – Uniósł piwo w półtoaście. – Łączy je miłość, człowieku, najszczęśliwsza i najgłębsza, jak to tylko możliwe.

– Zawsze tak było. – Del zastanawiał się przez chwilę. – Wciąż twierdzą, że Laurel w ogóle nie myśli o ślubie, ale gdyby było inaczej, pozostałe trzy by wiedziały. Mógłbyś wybadać Emmę.

– Nie ma mowy. Poza tym to by tylko dało początek dyskusji o tym, co ja o was myślę i czy mógłbym wybadać ciebie. – Jack wrzucił do ust kolejny migdał. – Zakończyłoby się szaleństwem.

– Masz rację. I rozkręciło całą maszynę domysłów. Jest nam dobrze. Zostawmy to w spokoju. W tej chwili jedziemy prostą drogą, więc po co skręcać na boki?

Jack wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Dokładnie to samo myślałem o sobie i Emmie.

– Masz natychmiast przestać.

– Muszę przyznać, że dźganie wrażliwych miejsc to doskonała zabawa.

Ale skoro mówimy o Emmie i o mnie, będziesz drużbą?

– Oczywiście. Nie pozwoliłbym ci wybrać innego.

– Dobrze. To chyba jedyna sprawa, którą musiałem załatwić. Przez większość czasu muszę tylko się uśmiechać i mówić, że to świetnie, kiedy Emma opowiada, co wymyśliły na ślub. Parker powiedziała, że mam się zająć miesiącem miodowym, po czym dała mi namiary na, jak mówi, najlepsze biuro podróży. Mają pełny pakiet na Bora–Bora, a Emma zawsze chciała tam pojechać, bo to egzotyczne i romantyczne miejsce. Więc chyba tam właśnie pojedziemy.

Zaintrygowany Del przyglądał się Jackowi znad szklanki z wodą.

– Chcesz jechać na Bora–Bora?

– Wiesz, że chcę. Kiedy tylko obejrzałem folder, pomyślałem, hej, to właśnie to. Twoja siostra jest trochę przerażająca, Del.

– Potrafi być.

– Carter dostał pakiet do Toskanii, razem z płytami „Naucz się włoskiego” dla obojga.

Del musiał się roześmiać.

– Najwidoczniej to już zostało załatwione. –Najwidoczniej. No, muszę lecieć. Przed wyjściem z biura dostałem mejl. Emma ma nastrój na gotowanie.

– Zapłacę za piwo.

– Dzięki.

– Jack? Ten tryb „żenię się”? Do twarzy ci z nim.

–I dobrze się z nim czuję. Kto by pomyślał? Do zobaczenia.

Jackowi było do twarzy nie tylko z ożenkiem, pomyślał Del. Także z całym nowym życiem z Emmą tworzonym na fundamencie, na którym – co teraz Del widział wyraźnie – Jack budował. Dom i rodzina, wspólna kolacja pod koniec długiego dnia. Będą potrzebowali więcej miejsca w ślicznym domku dla gości. Znając Jacka, na pewno coś wymyśli.

Posiadłość zmieniała się w coś w rodzaju komuny. Del zastanowił się nad tym i uznał, że taki obrót spraw ucieszyłby i rozbawił jego rodziców.

– Pana stolik jest gotowy, panie Brown. –*Maitre d'* podszedł do baru. – Zechce pan usiąść czy wolałby pan poczekać tutaj na towarzyszkę?

Del spojrział na zegarek. Laurel się spóźniała – albo Mac, która miała ją podwieźć w drodze na sesję.

– Zaraz powinna przyjechać. Usiądę przy stoliku.

Postanowił od razu zamówić butelkę wina i ledwie zdążył dokonać wyboru, kiedy usłyszał swoje imię.

– Witaj, nieznajomy.

– Deborah. – Wstał, żeby się przywitać i wymienić przyjacielski pocałunek ze starą znajomą. – Świetnie wyglądasz. Jak się masz?

– Fantastycznie. – Odrzuciła grzywę rudych włosów. – Dopiero wróciłam po dwumiesięcznym pobycie w Hiszpanii – w tym ostatnie dwa tygodnie spędziłam w Barcelonie.

– Interesy czy przyjemności?

– Jedno i drugie, mnóstwo jednego i drugiego. Umówiłam się z matką i siostrą na małą aktualizację danych. Jestem za wcześnie, jak zwykle, a one jak zawsze się spóźniają.

– Usiądź i poczekaj ze mną.

– Z wielką chęcią, Delaney. – Obdarzyła go promiennym uśmiechem, kiedy wysunął krzesło. – Nie widziałam cię... od kiedy? Chyba od wiosennego balu. Co porabiałeś?

– Nic tak interesującego jak Barcelona. – Kelner od win przyniósł butelkę do akceptacji, Del zerknął na etykietę i skinął głową.

– No dobrze, opowiedz mi, co się dzieje. Kto co robi i z kim to robi? Jakie są najnowsze plotki?

Del uśmiechnął się, próbując wina, którego mu nalano.

– Chyba musisz zapytać matkę i siostrę. Jest idealne – powiedział do kelnera i wskazał na kieliszek stojący przed Deborah.

– Jesteś zbyt dyskretny. Zawsze byłeś. – Wypiła łyk wina.

– I wciąż masz doskonały gust w kwestii win. No dalej, puść farbę. Słyszałam plotki, że Jack Cooke się zaręczył. Potwierdź albo zaprzecz.

– To mogę potwierdzić. Jack i Emmaline Grant ustalili datę ślubu na przyszłą wiosnę.

– Z Emmą? Naprawdę? Cóż, wypijmy za nich. – Uniosła kieliszek. –
Chociaż wiele samotnych kobiet przywdzieje żałobę. Najwidoczniej zupełnie
wypadłam z obiegu. Nawet nie wiedziałam, że są parą.

– To potoczyło się dosyć szybko.

– Cieszę się. Czy nie czujesz się dziwnie? Emma jest dla ciebie prawie
jak siostra, a Jack to twój najlepszy przyjaciel.

– Miałem taki moment czy dwa – przyznał Del. – Ale dobrze im razem.
Opowiedz mi o Barcelonie. Nigdy tam nie byłem.

– Musisz tam pojechać. Te plaże, jedzenie, wino. Romanse. –
Uśmiechnęła się. – Powietrze jest nimi przesycone.

Kiedy weszła Laurel, śmiali się pochyleni ku sobie. Zamarła w miejscu,
jak gdyby natrafiła na szklaną ścianę – i stała po niewłaściwej stronie.

Del wyglądał na tak rozluźnionego, pomyślała. Nie, oni wyglądali na
rozluźnionych, i pięknych – oboje. Gdyby Mac z nią przyszła, mogłaby zrobić
zdjęcie, uchwycić tę chwilę, obraz dwojga pięknych ludzi pijących wino i
śmiejących się w blasku świec.

Każdy by pomyślał, że są parą, idealnie dopasowaną, nadającą na
dokładnie tych samych falach.

– Cześć, Laurel.

– Cześć, Maxie. – Laurel zdobyła się na uśmiech do kelnerki, która
przystanąła obok niej. – Duży ruch?

– Nawet nie pytaj. – Maxie przewróciła oczami. – Nie wiedziałam, że
przyjdiesz. Znajdziemy ci stół.

– Właściwie to jestem z kimś umówiona.

– Och, okej. Nie pokazuj się Juliowi. – Puściła oko, mówiąc o kucharzu.
– W taki wieczór będzie chciał zaciągnąć cię z powrotem do kuchni. Brakuje nam ciebie.

– Dzięki.

– Muszę lecieć. Pogadamy później.

Laurel skinęła głową, po czym umknęła do toalety, żeby dać sobie chwilę. Głupie, powiedziała do siebie, to głupie, że traci równowagę, ponieważ Del pije wino z dawną przyjaciółką. Głupio, że poczuła się w jakiś sposób gorsza, ponieważ kilka lat temu krzątałyby się w kuchni, zamiast siedzieć przy stoliku. Tworzyłyby cudowne desery dla par takich jak Delaney Brown i Deborah Manning.

– Nic w tym złego – mruknęła i patrząc spode łba na swoje odbicie w lustrze, wyjęła błyszczak. Była dumna z pracy, która tu wykonywała – i z pieniędzy, które zarobiła, żeby pomóc rozkręcić „Przysięgi”. Była dumna ze swojego talentu i z tego, że dzięki owemu talentowi miała własną firmę, zarabiała na życie i tworzyła coś, co uszczęśliwiała innych.

Sama troszczyła się o siebie, szła własną drogą i, Boże, nic nie było dla niej ważniejsze.

Ale bolała ją – Laurel nic nie mogła na to poradzić – świadomość, że zawsze w pewnym sensie będzie po złej stronie szklanej ściany.

– To nieważne. – Schowała błyszczak i wzięła głęboki oddech. – To po prostu nie ma znaczenia.

Pewność siebie była jak błyszczak. Trzeba ją tylko pokazać światu.

Wyszła z łazienki, skręciła w stronę sali restauracyjnej i ruszyła do stolika.

Poczuła się o wiele lepiej, kiedy zobaczyła, jak oczy Dela rozbłysły na jej widok. Wstał i wyciągnął do niej dłoń, a Deborah się odwróciła.

Laurel zobaczyła, jak tamta stara się dopasować twarz do imienia. W końcu Deborah i ona nie obracały się w tych samych kręgach.

– Laurel, pamiętasz Deborah Manning, prawda?

– Pewnie. Cześć, Deborah.

– Laurel. Miło cię znowu widzieć. Del właśnie mi powiedział o Emmie i Jacku. Pewnie masz w planach wystrzałowy tort.

– Mam kilka pomysłów.

– Bardzo chciałabym je poznać. Planowanie wesela to doskonała zabawa. Możesz usiąść z nami? Del, będzie nam potrzebny jeszcze jeden kieliszek.

Trzeba jej przyznać, że błyskawicznie połapała się w sytuacji i jej nieskazitelna skóra rudzielca zapłonęła.

– Jestem idiotką. – Roześmiała się, wstając. – Del czekał na ciebie. Był taki miły i dotrzymał mi towarzystwa.

– Nie ma sprawy. – Popatrzcie, jaka jestem dojrzała, pomyślała Laurel. – Zostań, proszę, dokończ wino. Przyniesiemy jeszcze jedno krzesło.

– Nie, nie. Czekam na matkę i siostrę. Wyjdę stąd i do nich zadzwonię, sprawdzę, czy mnie nie wystawiły do wiatru. Dzięki za wino, Del.

– Miło cię było spotkać, Deborah.

– Ciebie też. Udanej kolacji.

Odeszła, ale Laurel zdążyła jeszcze dostrzec na jej twarzy wyraz zakłopotania i ciekawości.

– Spóźniłam się – powiedziała wesoło. – Tylko i wyłącznie z winy Mac.

– Warto było czekać. – Del odsunął dla niej krzesło. – Pięknie wyglądasz.

– To samo pomyślałam o tobie.

Z niewymuszoną sprawnością, z której słynęła restauracja, kelner zabrał kieliszek Deborah, postawił nowy i nalał Laurel wina. Wypiła łyk, skinęła głową.

– Bardzo dobre.

Wzięła kartę, ale jej nie otworzyła.

– Cześć, Ben – przywitała się z kelnerem.

– Cześć, Laurel. Słyszałem, że przyszedłeś.

– Co macie dziś dobrego?

– Czerwona dorada z dzikim jabłkiem, zapiekana w białym winie, serwowana z ryżem jaśminowym i szparagami.

– Biorę. I mała sałatka na przystawkę.

– Ja też się bawię – powiedział Del. – Co macie jeszcze smacznego?

– Może panu smakować polędwiczka wieprzowa z sosem miodowo-imbrowym. Podajemy ją z pieczonymi ziemniakami i bukietem warzyw.

– Brzmi idealnie. I też poproszę sałatkę.

– Doskonały wybór.

Ledwie zdążył odejść, a już następny kelner postawił na stole chleb oliwkowy – wizytówkę restauracji – i sos do maczania.

– Wiesz, tu zawsze jest dobra obsługa – zauważył Del. – Ale przy tobie są wprost rewelacyjni.

– Lubimy dbać o swoich. – Laurel skubnęła trochę chleba.

– Zapomniałem, że tu pracowałaś. A raczej nie myślałem o tym, kiedy zaproponowałem to miejsce. Musimy zjeść deser, żebyś mogła sprawdzić, jak się sprawuje twój następca.

– Chyba teraz to już następca mojego następcy.

– Ciężko zadowolić się gorszym, kiedy miało się to, co najlepsze. Tęsknisz za tym? Za pracą w zespole, energią, kontrolowanym chaosem.

– Nie zawsze takim kontrolowanym. I raczej nie. Lubię mieć swoją przestrzeń, a godziny pracy w restauracji są mordercze.

– A czy teraz masz tyle wolnego czasu?

– No cóż, ale to mój czas, a to duża różnica. Aha, wygląda na to, że przyszły matka i siostra Deborah. – Uniosła kieliszek w stronę pobliskiego stolika, a Del odwrócił się, żeby popatrzeć na trzy siadające kobiety.

– Pewnie wcale się nie spóźniły albo niewiele. Deborah zwykle przychodzi przed czasem.

– Pewnie tak. – Swobodna, radosna, dojrzała, pogratulowała sobie Laurel. – Chodziłeś z nią.

– Krótko i dawno temu. Zanim wyszła za męża.

– Mam nadzieję, że nie spotykałeś się z nią, kiedy była mężatką. A po rozwodzie?

Del potrząsnął głową.

– Reprezentowałem ją w sądzie. Żadnych randek z klientkami ani z byłymi klientkami po rozwodzie. To fatalny pomysł.

– A Penny Whistledown? – Laurel wycelowała w niego palec. – Pamiętam, że prowadziłeś jej rozwód i chodziłeś z nią kilka lat później.

– Stąd wiem, że to fatalny pomysł.

– Była taka natarczywa. Jeśli nie mogła złapać cię w domu lub w biurze, dzwoniła do nas i wypytywała Parker, gdzie jesteś. – Laurel wypięła kolejny łyk wina. – To, panie mecenasie, był z pana strony poważny błąd w osądzie.

– Jestem winny zarzutów. Ale ty też popełniłaś kilka pomyłek.
– Uch–uch. Trzymam się z daleka od natarczywych mężczyzn.
– I zdarzył ci się błąd w osądzie. Drake, nie, Deke jakiś–tam. Ile on miał tatuaży?

– Chyba osiem. Może dziewięć. Ale on się nie liczy. Miałam szesnaście lat i liczyłam, że wkurzę rodziców.

– Mnie wkurzał.

Laurel uniosła brwi.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Łaził za nami prawie przez całe lato, w tej podartej koszulce bez rękawów i motocyklowych butach. Nosił kolczyk i moim zdaniem ćwiczył w lustrze ten swój ironiczny uśmiezek.

– Pamiętasz go lepiej niż ja.

Zamilkła, kiedy Ben przyniósł sałatki i dolewał obojgu wina.

– Wiemy zbyt dużo o swoich byłych. To może być niebezpieczne.

– Nie będę ci wypominał twoich, jeśli ty nie będziesz mi wypominała moich.

– Sprawiedliwy i rozsądny układ – uznała. – Wiesz, ludzie się zastanawiają, co my razem robimy, co nas łączy.

– Jacy ludzie?

– Ci, którzy tu dzisiaj są. Którzy cię znają. – Skinęła lekko głową w stronę stolika Deborah. Trzy siedzące tam kobiety udawały, że o nich nie rozmawiają. – I ci, którzy znają mnie.

– Czy to ci przeszkadza?

– Nie. Nie bardzo. Może trochę. – Laurel wzruszyła ramionami i zajęła się sałatką. – To dosyć naturalne, zwłaszcza że jedno z nas jest Brownem z Brownów z Connecticut.

– Powiedziałbym, że to dosyć naturalne, ponieważ siedzę z najpiękniejszą kobietą w lokalu.

–Dobrze. Bardzo dobrze. Sztampowy komplement z właściwego powodu.

Del położył rękę na jej dłoni.

– Wiem, na kogo patrzę.

Rozbrojona odwróciła dłoń i splotła palce z jego palcami.

– Dzięki.

A niech się zastanawiają, pomyślała. Niech gadają. W tej chwili miała to, czego zawsze pragnęła.

Jedli, próbując nawzajem swoich dań, sącząc dobre wino i rozmawiając o tym, co przyszło im do głowy. Zawsze potrafili ze sobą rozmawiać, pomyślała Laurel, o wszystkim i o niczym. Okazało się, że potrafi otoczyć tym szklanym murem ich oboje, zostawiając innych ludzi po drugiej stronie, i smakować tę chwilę tak samo jak posiłek.

Ben postawił na stole trzy małe suflety.

– Z wyrazami szacunku od Charlesa, głównego cukiernika. Usłyszał, że jesteś u nas, i chciał przygotować dla ciebie coś specjalnego. Trochę się denerwuje – dodał, pochylając się i zniżając głos.

– Naprawdę?

– Wysoko ustawiłaś poprzeczkę, Laurel. Gdybyś wolała coś innego...

– Nie, suflety wyglądają świetnie. Są piękne. – Najpierw spróbowała czekoladowego z bitą śmietaną. Zamknęła oczy i uśmiechnęła się. – Fenomenalny. Spróbuj – zaproponowała Delowi, a sama przysunęła sobie waniliowy. – Naprawdę cudowne.

– Charles bardzo chciałby podejść i cię poznać.

– A może ja pójde do kuchni? Kiedy skończymy deser.

– Uszczęśliwisz go. Dzięki, Laurel.

Gdy Ben odszedł, spróbowała ostatniego sufletu.

– Mmm, cytrynowy jest wyśmienity. Idealne proporcje słodczy i kwaśnego smaku.

– Brown z Brownów z Connecticut. Tak wcześniej powiedziałaś. – Del jadł suflet razem z Laurel. – Ale ty jesteś Deserową Królową.

– Deserowa Królowa. – Laurel roześmiała się głośno. – Podoba mi się. Może zrobię sobie taki szyld. Boże, jutro będę musiała ćwiczyć na siłowni jak wariatka, ale nie chcę go urazić. – Wzięła kolejny kęs. – Słuchaj, pójde do kuchni, tylko na kilka minut.

– Idę z tobą.

– Jesteś pewien?

– Za nic bym sobie tego nie odmówił – powiedział Del, wstał i wziął ją za rękę.

– Teraz już powinno być w miarę spokojnie. Najgorętsza pora kolacji dawno minęła. Ale niczego nie dotykaj. Julio potrafi się zachowywać jak szalenciec. Jeśli zagrozi, że wypatroszy cię jak pstrąga, nie bierz tego do siebie.

– Znam Julia. Rozmawialiśmy kilka razy, kiedy podchodził do mojego stolika.

Laurel zerknęła na Dela.

– W takim razie nie znasz Julia. Pchnęła drzwi kuchni.

Uspokoilo się, powiedziała. Najwidoczniej tutaj obowiązywała inna definicja słowa „spokój”. Del miał wrażenie, że obecni tu ludzie poruszali się we wszystkich kierunkach jednocześnie, a hałas – uniesione głosy, brzęk naczyń, szum wentylatorów, szczęknięcie noży, syk grilla – był po prostu ogłuszający.

W powietrzu gęstym od gorąca i pośpiechu unosiła się para.

Przy gigantycznej kuchni stał Julio w fartuchu oraz niskim czepcu kucharskim i przeklinał bez wytchnienia w kilku językach.

– Nie mogą się zdecydować? Potrzebują więcej czasu? – Wybuchnął potokiem rynsztokowej hiszpańszczyzny, która rozniosła się we wrzącym powietrzu. – Nie chcą grzybów, tylko dodatkową marchewkę. Dupki! Gdzie jest mój pieprzony talerz, do jasnej cholery?!

– Nic się nie zmieniło – powiedziała Laurel na tyle głośno, żeby kucharz ją usłyszał.

Mały, kościsty człowieczek z krzaczastymi brwiami i załzawionymi, brązowymi oczami odwrócił się ku nim.

– Z tobą nie rozmawiam.

– Nie przyszedł tu do ciebie. – Odwróciła się do młodszego mężczyzny, który ozdabiał sosem malinowym talerz z kawałkiem ciasta czekoladowego.

– Ty musisz być Charles.

– Z nim też nie rozmawiasz, dopóki tego nie skończy. Myślisz, że to jakiś klub towarzyski?

Charles przewrócił oczami. Miał przystojną twarz koloru świeżo zmielonej kawy.

– Proszę. To zajmie tylko minutkę.

Dodał do deseru kilka jagód i otoczył ciasto cienkimi ciasteczkami. Jak gdyby na tajemny sygnał kelnerka porwała desery i wybiegła przez drzwi.

– Tak bardzo się cieszę, że panią poznałem. Tak bardzo.

– Twoje suflety były cudowne. Zwłaszcza cytrynowy. Dziękuję.

Twarz mężczyzny rozjaśniła się, jak gdyby Laurel przekreśliła włącznik światła, pomyślał Del.

– Smakował pani? Kiedy usłyszałem, że nas pani odwiedziła, chciałem przygotować dla pani coś wyjątkowego. Cytrynowy. Smakował pani cytrynowy?

– Cytrynowy najbardziej. Gęsty i odświeżający jednocześnie.

– Jeszcze go nie podajemy. To nowość. Dopiero nad nim pracuję.

– Myślę, że doszedłeś już do perfekcji. Pewnie nie zechciałbyś podzielić się ze mną przepisem?

– Pani... – Zabrakło mu tchu. – Pani chce mój przepis? Zapiszę go. Natychmiast. Zapiszę go dla pani, panno McBane.

– Laurel.

– Laurel.

Del mógłby przysiąc, że w jego ustach jej imię zabrzmiało jak modlitwa. Charles pośpieszył po przepis, a Laurel odwróciła się do Dela.

– Zaraz wracam.

Kiedy odeszła z Charlesem, Del włożył ręce w kieszenie i rozejrzał się dookoła. Julio pił łapczywie wodę z butelki, przyglądając mu się uważnie.

– Połudwiczki wieprzowe.

– Tak jest. Były doskonałe.

– Dzięki panie Brown. – Julio przyjął komplement, po czym przeniósł wzrok na Laurel, a potem z powrotem na Dela.

– Hmm.

Zakręcił butelkę i podszedł szybko do Laurel, która rozmawiała z Charlesem.

– Wciąż jestem na ciebie wściekły.

Wzruszyła ramionami.

– Opuściłaś moją kuchnię.

– Po bardzo długim okresie wymówienia i przychodziłam w wolnym czasie, żeby pomóc w wyszkoleniu mojego następcy.

– Następcy. – Julio zaklął i przeciął ręką powietrze. –Do niczego. Płakał.

– Niektórzy z nich płaczą, kiedy ich dręczysz.

– Nie potrzebuję beksów w swojej kuchni.

– Twoje szczęście, że masz Charlesa. A jeszcze większe, jeśli zostanie i wytrzyma twoje humory.

– Daje sobie radę. Nie płacze. Nie pyskuje.

– Daj mu trochę czasu. Przyniosę ci ten przepis, Charles. Myślę, że to uczciwa wymiana. – Schowała kartkę do torebki.

– Dziękuję, że przyszłaś do kuchni. To dla mnie bardzo wiele znaczy.

– Do zobaczenia. – Uścisnęła mu dłoń i odwróciła się do Julia. – Dorada była fantastyczna. – Pocałowała go w policzek. – Ty łajdaku.

Roześmiał się równie donośnie, jak przedtem przeklinał.

– Może ci wybaczę.

– Może ci na to pozwolę. Dobranoc.

Kiedy wychodzili, Del przesunął dłonią po jej plecach. –To było bardzo miłe, co zrobiłaś, dla jednego i drugiego.

– Potrafię być miła.

– Jesteś jak cytrynowy suflet, Laurel, z idealnymi proporcjami słodczy i kwaśnego smaku. – Uniósł jej dłoń do pocałunku, a Laurel puściła do niego oko.

– Komuś się poszczęści dziś wieczorem.

– Miałem taką nadzieję.

TTLRR

ROZDZIAŁ 14

Poruszając się najciszej, jak to było możliwe, Laurel zakradła się do łazienki, żeby włożyć sportowy stanik i spodnie do jazdy na rowerze. Kiedy Del u niej nocował, musi pamiętać, by przygotowywać sobie ubranie na siłownię dzień wcześniej.

Tak zrobiłaby Parker, pomyślała, wkładając spodnie.

Podpięła włosy, wciągnęła skarpetki i postanowiła nieść buty w rękę. Uchyliła drzwi i jęknęła. Del siedział na łóżku oświetlony nocną lampką.

– Czy ty masz słuch jak nietoperz? Byłam cicho.

– Dosyc. Trening? Dobry pomysł. Znajdę jakieś ciuchy i przyjdę do ciebie.

Skoro Del i tak już nie spał, Laurel włożyła buty.

– Następnym razem możesz zostawić u mnie trochę rzeczy.

Uśmiechnął się lekko.

– Niektórzy członkowie naszego plemienia są wrażliwi, jeśli chodzi o tę kwestię.

– Ja nie.

– Dobrze. Ja też nie. To ułatwia życie. – Zerknął na zegarek i się wykrzywił. – Na ogół.

– Możesz wracać do łóżka. Nie będę ci miała tego za złe ani nie pomyślę, że jesteś mięczakiem. Ani tchórzem. Ani leniem.

Del popatrzył na nią zmrużonymi oczami.

– Spotkamy się na siłowni.

– Dobrze.

Wyszła z myślą, że to doskonały początek dnia. Przekomarzenie z Delem, godzinka w siłowni, a potem gorący prysznic, gorąca kawa i solidna praca.

W sumie to był cholernie idealny początek dnia.

Na siłowni Parker już ćwiczyła na cross-trainerze, oglądając CNN.

– Dzień dobry – zawołała.

– Dzień dobry. Wyglądasz obrzydliwie rześko.

– Czuję się przebrzydłe rześko. – Laurel wzięła matę ze stojaka i rozwinęła ją na podłodze, żeby się porozciągać. – Del zaraz przyjdzie poćwiczyć.

– Co wyjaśnia tę obrzydliwą rześkość. Jak kolacja?

– Dobrze. Naprawdę dobrze. Tylko że...

–Co?

Laurel spojrzała na drzwi.

– Nie. wiem, jak szybko przyjdzie. Później. – Rozciągając się, przyglądała się koszulce i rybaczkom Parker. Czekoladowe spodenki i kolorowy top wyglądały jednocześnie na wygodne i kobiece. – Chyba powinnam sobie kupić nowe ciuchy do ćwiczeń. Moje już są strasznie złachane. – Podeszła do drugiego cross-trainera. – Długo tu jesteś?

– Pół godziny.

– Muszę cię dogonić.

– Nie sędzę. Zaraz zrobię pięć kilometrów i przechodzę do pilatesu.

– Ja też zrobię pięć i przejdę na jogę. Może sześć. Wczoraj wieczorem jadłam suflet.

– Wart dodatkowego kilometra?

–I jeszcze trochę. W Willows mają doskonałego cukiernika.

– Charlesa Bakera.

– Czy ty wiesz absolutnie wszystko?

– Tak – potwierdziła Parker z satysfakcją. – I zrobiłam swoje pięć.

Wytarła maszynę, wyłączyła wiadomości i nastawiła muzykę.

– Witam panie. – Del, w prastarych szortach i wyblakłej koszulce, wziął dwie butelki wody – jedną dla siebie, drugą dla Laurel – po czym podszedł do cross-trainera, który zwolniła Parker.

– Dzięki – powiedziała Laurel, kiedy wstawił butelkę w uchwyt.

– Musisz się nawadniać. Ile zrobiła?

– Parker? Pięć. Ja zamierzam zrobić sześć.

Del usiadł i zaprogramował trening.

– Ja zrobię osiem, ale nie będę ci miał za złe sześciu. Ani nie pomyślę, że jesteś mięczakiem.

– Osiem? – Skinęła głową. – Wchodzę w to.

Współzawodnictwo, pomyślała Parker, kładąc się na macie do serii brzusków. Cóż, nie winiła tamtych dwojga za to. Sama lubiła współzawodnictwo – i już żałowała, że nie zrobiła kilku kilometrów więcej tylko dlatego, że oni podjęli wyzwanie.

Tak dobrze razem wyglądali. Czy zdawali sobie z tego sprawę? Nie chodziło tylko o wygląd zewnętrzny, rozmyślała, wykonując nożyce nogami. Ale o sposób, w jaki się poruszali, porozumiewali ze sobą.

Chciała, żeby było im ze sobą dobrze. Tak bardzo pragnęła, żeby im się udało, że niemal sprawiało jej to fizyczny ból.

Oczywiście pragnęła, żeby udało się też Emmie i Mac, ale tu chodziło o coś więcej. To był jej brat i jej siostra, pod każdym względem oprócz krwi. Dwoje najważniejszych ludzi w jej życiu i tak bardzo chciała, żeby byli szczęśliwi. A ich wspólne szczęście byłoby darem dla niej niemal tak samo jak dla nich.

Parker święcie wierzyła, że każda osoba i każde serce mają swój odpowiednik, drugą połowę. Tę jedyną właściwą. Zawsze w to wierzyła i sądziła, że właśnie dzięki owej niezachwianej wierze była tak dobra w swojej pracy.

– Jeden za mną! – ogłosiła Laurel.
– Zaczęłaś wcześniej.
– Nie mój problem.
– Świetnie. – Parker patrzyła, jak Del przyśpiesza. –Koniec z cackaniem się.

Potrząsając głową, rozpoczęła kolejną serię przysiadów. Skończyli trzeci kilometr, na którym Del przejął prowadzenie, kiedy do siłowni weszła niechętnie Mac.

– Tutaj jest. – Wyszczrzyła zęby w stronę atlasa. – Mój wróg. – Popatrzyła spode łba na Parker, która kończyła trening kilkoma pozycjami jogi.
– Już skończyłaś, prawda? Widzę to po tym zadowolonym uśmiešku.

Parker złożyła dłonie jak do modlitwy.

– Moja twarz odzwierciedla pełne skupienia wyciszenie ducha i ciała.
– Wypchaj się, Parks. Hej, nie patrz teraz, ale tu jest mężczyzna.
– Robią zawody na osiem kilometrów.

– Jezu, dlaczego? Dlaczego ktokolwiek miałby chcieć pompować na tych potworach przez osiem kilometrów? A w ogóle, co sądzisz? – Obróciła się, żeby pokazać sportową koszulkę i krótkie spodnie do jogi. – Złamałam się i kupiłam sobie kilka sportowo–seksownych ciuszków. W ramach inspiracji.

– Ładne i wygodne. Bardzo dobrze. – Parker stanęła na rękach, a Mac wyciągnęła szyję.

– Myślisz, że skoro mam już odpowiedni strój, też mogę tak zrobić?

– Będę cię asekurować, jeśli chcesz spróbować.

– Nie, lepiej nie. Jeszcze zrobię sobie krzywdę, a mam zawołać Cartera na basen, kiedy skończę tortury, które sama sobie wyznaczyłam. Widziałaś, jak Carter pływa?

– Mmm. – Stojąc na głowie, Parker wykonała szpagat, po czym usiadła. – Chyba kiedyś zerknęłam, wychodząc na taras. Nie, żebym się gapiła.

– Jest wart gapienia. W kąpielówkach wygląda przesłodko. I rzecz w tym, że gdy tylko wejdzie do wody, Profesor Fajtłapa zamienia się w Mistra Gracji. – Mac ustawiła maszynę i rozpoczęła serię na bicepsy. – Dlaczego tak się dzieje?

– Może dlatego, że w wodzie nie ma żadnych twardych powierzchni, na które można wpaść lub o które można się potknąć.

– Hmm, może masz rację. W każdym razie, jak skończę się tu katować, idziemy z Carterem popływać. Pływanie to cywilizowane ćwiczenie. Chyba jedyne. A skoro już mówimy o słodkich widokach – dodała, ścisząc głos i wskazując podbródkiem na cross–trainery. – Oni są słodcy.

Parker skinęła głową, zarzuciła ręcznik na szyję i zaczęła pić łąpczywie wodę z butelki.

– Dokładnie o tym samym pomyślałam. – Spojrzała na zegarek. – Wiesz, mam akurat tyle czasu, żeby trochę popływać, zanim zacznę pracę. Konsultacja o dziesiątej, pełny skład.

– Pamiętam.

– W takim razie do zobaczenia. Och, Mac, twoja ramiona wyglądają zabójczo.

– Naprawdę? – Twarz Mac zajaśniała radością i nadzieją. – Nie mówisz tak tylko dlatego, że mnie kochasz, a ja cierpię?

– Zabójczo – powtórzyła Parker i poszła po kostium kąpielowy.

– Zabójczo – szepnęła Mac i przeszła na tricepsy.

– Siódmy kilometr. – Del wypił potężny haust wody. – Och, spójrz, nie nadążasz.

– Oszczędzam się na wielki finał. – Laurel otarła pot z twarzy. Nie ma mowy, żeby go dogoniła, ale przynajmniej może sprawić, żeby się pomęczył.

Zerknęła na Dela. Pot przemoczył mu koszulkę ciemną plamą w kształcie litery V. Na ten widok Laurel poczuła, jak narasta w niej pożądanie. Wykorzystała je, by wzmóc wysiłek.

Włosy mu pociemniały na skroniach, wilgoć poskręcała kosmyki w seksowne loki. Ramiona mu lśniły, mięśnie grały.

Jego skóra miałaby słony smak, pomyślała. Ślizgałaby się pod dłońmi. Ta energia, siła i wytrzymałość byłyby na niej, pod nią, wokół niej. W niej.

Jej oddech przyśpieszył, nie tylko z wysiłku, kiedy rozpoczęła siódmy kilometr.

Del spojrział na nią i Laurel dostrzegła w jego oczach to samo, co czuła. Tętniące, pierwotne pożądanie. Jej puls łomotał wraz z muzyką, skóra szumiała wraz z maszynami.

- Zaraz cię dopadnę – zwróciła się do Dela.
- Nie masz tyle siły, żeby mnie wziąć.
- Mam mnóstwo siły – odparła bez tchu.
- Jesteś wykończona.
- Ty też. Potrafię kończyć z rozmachem. A ty?
- Sama zobacz.

Po drugiej stronie sali Mac przewróciła oczami i uznając, że są sytuacje, w których nie powinna uczestniczyć nawet najlepsza przyjaciółka, wymknęła się z siłowni.

Czego ani Laurel, ani Del nie zauważyli.

Del zwolnił, tylko odrobinę, i Laurel zrozumiała, że zawody się skończyły, za to rozpoczął się seksualny taniec – gorący i prymitywny.

Skończą go razem.

- Pokaż mi ten wielki finał.
- Na pewno tego chcesz?
- Tak, chcę tego.

– W takim razie proszę bardzo. – Przyśpieszyła jeszcze bardziej, mocniej, aż poczuła z podnieceniem i zdumieniem, jak rośnie w niej ciemna rozkosz. Kiedy Del znowu zrównał z nią krok, usłyszała własny jęk. Zamknęła oczy i pozwoliła, by to ją ogarnęło, zawładnęło nią, to rozżarzone, wszechobecne pożądanie, bolesne wyczekiwanie.

Skończyli razem.

Oddychając szybko i nieregularnie, otworzyła oczy i spojrzała na Dela. Gardło płonęło jej pragnieniem, którego nie mogła ugasić woda. Zeszła z maszyny na chwiejnych nogach.

– Daruję sobie jogę – powiedziała.

– Cholernie dobry pomysł. – Wsunął palce za jej stanik i przyciągnął ją do siebie.

Jego usta zapłonęły na jej wargach niczym gorączka, wypalając rozsądek, budząc szaleństwo. Jego pożądanie i głód były równie głębokie i gwałtowne jak jej i wywoływały dreszcze. Przeszyła ją kolejna błyskawica żaru tak potężna, że Laurel zdziwiła się, jak oboje mogą to znieść.

– Musimy się pośpieszyć. Musimy się śpieszyć. – Laurel oderwała się od niego, walcząc o łyk powietrza. Przez jedną, naładowaną elektrycznością chwilę tylko wpatrywali się w siebie nawzajem. – Złap mnie! – Pobiegnęła do drzwi i usłyszała własny zdyszany śmiech, kiedy pędziła do swojego pokoju.

Del ją złapał i przesunął przez drzwi. Laurel ze śmiechem obróciła się, pchnęła Dela na drzwi, żeby je zamknąć, i łapczywie przyłgnęła ustami do jego warg.

– Boże. Och, Boże – wydusiła, ściągając mu T-shirt, odrzucając go na bok. Przesunęła dłońmi po piersi Dela. – Jesteś cały spocony i śliski i... – Teraz dotknęła językiem jego skóry. – Słony. To doprowadza mnie do szaleństwa. Szybko – zażądała, ściągając szorty.

– Nie tak szybko. – Obrócił ją i oparł plecami o drzwi. Ściągnął jej stanik, cisnął go przez ramię i ujął jej piersi w dłonie.

Jej głowa opadła do tyłu, gdy gładził palcami sutki.

– Nie mogę – jęknęła.

– Możesz. Wyścig jeszcze się nie skończył. Nie masz pojęcia, co ze mną robisz. Sam nie wiem, co ze mną robisz. Ale chcę więcej. Chcę ciebie. Chcę więcej ciebie.

Objęła jego twarz dłońmi, żeby na powrót przyciągnąć jego usta do swoich.

– Możesz mieć wszystko, czego chcesz. Wszystko. Tylko nie przestawaj mnie dotykać. Nie przestawaj.

Nie potrafiłby przestać. Jak mógłby utrzymać ręce i usta z dala od tego jędrnego, zwartego ciała? Od tej miękkiej, gorącej skóry. Laurel przytuliła się do niego, szepcząc z ustami przy jego wargach, ponaglając go, by zrobił to, czego chciał, wziął, czego pragnął.

Nigdy żadna kobieta nie podniecała go w ten sposób, nie do tego stopnia, że czuł tylko pulsującą, łomoczącą pod skórą krew. „Pożądanie” było zbyt prostym, zbyt łagodnym określeniem tego, co w nim wrzało. „Namiętność” zbyt łatwym.

Uniósł ręce Laurel nad głowę i przyszpilił do drzwi, smakując jej usta, szyję, po czym zsunął się w dół jej ciała, spragniony. Ale głód ciągle wzrastał.

Spodnie do jazdy na rowerze przylegały do niej niczym druga skóra, rzeźbiąc biodra i uda. Zsunął je pośpiesznie i teraz to jego dłonie ją rzeźbiły i nie było już żadnej bariery między tym wilgotnym żarem a jego ustami, językiem.

Przeszył ją orgazm oślepiający zmysły, mącący wzrok. Chciała zacisnąć nogi, ale Del przytrzymał ją jeszcze mocniej.

Zrobił to, co chciał. Wziął, czego pragnął.

Laurel nie mogła złapać oddechu w powodzi rozkoszy, nie mogła utrzymać równowagi w gęstej, parnej ciemności. Mogła tylko odczuwać szaloną lawinę doznań, po której jej ciało napięło się w oczekiwaniu na kolejny atak.

Del znowu uniósł jej ramiona nad głowę. I patrząc Laurel prosto w oczy, wszedł w nią.

Znowu doszła na szczyt, w długim, oszałamiającym akcie utraty kontroli. Kiedy drżała, on zagłębiał się w niej, aż jej rozkosz znowu zaczęła wznosić się na szczyt.

Jej ręce wysunęły się z jego dłoni; chwyciła go za ramiona, czując, jak on także traci kontrolę. Patrzyła, jak na nią patrzy, kiedy rozpoczęli sprint, odnaleźli tempo, zrównali krok.

I razem skończyli.

Opadli na podłogę zbyt zaspokojeni, żeby się ruszyć. Po chwili Laurel odzyskała świadomość i westchnęła.

– Będziemy bogaci.

–Huh?

– Zapomnij. Ty już jesteś bogaty. Ja będę bogata, a ty jeszcze bogatszy.

– W porządku.

– Mówię serio. Właśnie odkryliśmy niezawodną motywację do ćwiczeń fizycznych. Gorący, dziki seks. Będziemy bogaci jak Bill Gates. Napiszemy książkę. Wydamy DVD i nakręcimy reklamy telewizyjne. Najpierw Ameryka, a potem cały świat będzie sprawny fizycznie i seksualnie zaspokojony. I będą nam za to dziękować.

– Czy DVD i reklamy będą zawierały demonstracje gorącego, dzikiego seksu?

– Jedyne wersje „tylko dla dorosłych”. I możemy zastosować zamglone, przyćmione światło i odpowiedni kąt kamery, żeby miały klasę.

– Kotku, jedną z zalet gorącego, dzikiego seksu jest to, że nie ma klasy.

– W celach poznawczych będzie miał. Nie robimy pornosów. Pomyśl o tych milionach, kochany. – Przekręciła się na brzuch, żeby widzieć twarz Dela.

– Milionach otłuszczonych ludzi, którzy będą czytać naszą książkę, oglądać nasze DVD i pomyślą: jasna dupa, czy ja też mogę przeżyć coś takiego, jeśli zacznę ćwiczyć? Musimy zbudować Motywacyjny Fitness Klub McBane–Brown, w którym zapewnimy członkom bezpieczeństwo i czystość. Podpiszemy umowy na franczyzy. Będą płacić, Del. O tak, będą za to płacić grube pieniądze.

– Dlaczego twoje nazwisko jest pierwsze w nazwie klubu?

– Mój pomysł.

– To prawda, ale nie wpadłabyś na niego, gdybym przed chwilą nie zabrał cię do raju i z powrotem.

– Dokąd ja również zabrałam ciebie.

– Masz rację. Chodź tutaj. – Przyciągnął ją bliżej, żeby mogła się położyć na jego piersi. – Twoje nazwisko może być pierwsze.

– Dobrze. To mamy ustalone. Oczywiście będziemy musieli nakręcić oddzielne DVD dla każdego poziomu. Tak jak „joga dla początkujących” i tak dalej. Początkujący, średnio–zaawansowani i zaawansowani. Nie chcemy, żeby ktokolwiek zrobił sobie krzywdę.

– Zacznę przygotowywać dokumenty.

– Zaczynij. Boże, osiem kilometrów i gorący, dziki seks. Powinnam być wyczerpana, a czuję się, jakbym mogła zacząć od nowa, a potem... O cholera.

–Co?

– Godzina! Osiem kilometrów i GDS zajmują więcej czasu niż pięć kilometrów i joga. Muszę biec pod prysznic.

– Ja też.

Uszczypnęła go lekko w ramię.

– To musi być tylko prysznic. Jestem spóźniona.

– Laurel, każdy mężczyzna ma swój limit. Ja chyba osiągnąłem swój na ten poranek.

Laurel wstała i odgarnęła włosy.

– Mięczak – powiedziała i uciekła pod prysznic.

Zanim Laurel skończyła poranne wypieki, nadrobiła wcześniejsze spóźnienie. Włączyła DVD z „W pogoni za cieniem”^{*} i przy akompaniamencie głosów Nicka i Nory układała na talerzyku ciastka na spotkanie o dziesiątej.

Powietrze pachniało kusząco cukrem, mocną kawą i radosnymi stokrotkami Emmy.

Laurel sięgnęła do tyłu, żeby rozwiązać fartuch, kiedy do kuchni weszła Parker.

– Och, już skończyłaś. Przyszłam, żeby ci pomóc.

– Masz pięć wolnych minut? To do ciebie niepodobne.

– Klienci dzwonili i przesunęli spotkanie na dziesiątą trzydzieści.

** Tytuł oryginalny „The Thin Man”, amerykański film z 1934 r., w którym Nick Charles, detektyw w stanie spoczynku, oraz jego bogata żona Nora poszukują mordercy wynalazcy.*

Laurel zamknęła oczy.

– Pracowałam jak szalona, żeby zdążyć. Mogłaś mi powiedzieć.

– Dopiero przed chwilą dzwoniли... no dobrze, dwadzieścia minut temu.

Ale w ten sposób nikt się nie spóźni.

– Nikomu nie powiedziałaś.

– Cudowna bluzka – powiedziała Parker radośnie. –I jaka szkoda, że prawie całą zakrywa żakiet.

– Ten numer działa tylko na zaafetowanych klientów.

– Laurel, wzruszając ramionami, sięgnęła po marynarkę. –Ale ta bluzka rzeczywiście jest świetna.

– Nie spóźniłyśmy się! – Mac i Emma wbiegły razem.

– Nie, ale klienci się spóźnią – poinformowała je Laurel.

– Podstępna Brown zachowała tę informację dla siebie.

– Tylko przez dwadzieścia minut.

– Raany. Nie wiem, czy mam być zła, czy czuć ulgę. Potrzebuję kopa. –

Mac otworzyła lodówkę i wyjęła dietetyczną pepsi. – A zatem... – Otworzyła puszkę i pijąc, przyglądała się Laurel. – Założę się, że czujesz się zrelaksowana i rozluźniona.

– Czuję się dobrze. Dlaczego?

– Och, założę się, że o wiele, wiele lepiej niż dobrze. Założę się, że po tym treningu czujesz się tak, że mogłabyś zwisnąć z żyrandola i zaśpiewać na cały głos „Deszczową piosenkę”. Poczekał, daj mi zrobić cudzysłów przy słowie „trening”. – Odstawiła puszkę i pomachała palcami w powietrzu.

– A co, zamontowałaś w moim pokoju ukrytą kamerę?

– Nie mogłabym być tak bezczelna, chyba że pierwsza bym na to wpadła. Poza tym, komu potrzebna ukryta kamera? Wy dwoje wysyłaście tak silne wibracje seksualne, że musiałam wyjść, zanim mnie dosięgły, zostałabym z wami na mały trójkącik.

– Serio? – zapytała Parker, przeciągając sylaby.

– No może z tym trójkątem przesadziłam. Laurel nie jest w moim typie. Poleciałabym na ciebie, gorąca lasko. –Mrugnęła lubieżnie do Parker.

– Myślałam, że to ja jestem w twoim typie – zaprotestowała Emma.

– Tak czy inaczej, ci dwoje byli na tych piekielnych chodzikach, a wokół nich unosiła się para. Potem zaczęli używać szyfru treningowego do rozmowy o seksie.

– Nieprawda.

– Och, złamałam wasz szyfr. – Mac wyciągnęła palec. – „Dopadnę cię”, „potrafię kończyć z rozmachem”. Na samą myśl robi mi się gorąco.

– Jesteś erotomanką – oświadczyła Laurel.

– Jestem zaręczoną erotomanką i nie zapominaj o tym. Ale powinnam wam podziękować, ponieważ po pływaniu wyładowałam moje niespodziewane napięcie seksualne na Carterze. I on też wam dziękuje.

– Zawsze do usług.

– To wszystko bardzo interesujące i naprawdę mówię szczerze, ale... – Parker popukała w zegarek. – Musimy przygotować salon.

–Poczekaj. – Emma wyciągnęła rękę jak policjant na skrzyżowaniu. – Tylko jedno pytanie, bo muszę przynieść kwiaty z furgonetki. Naprawdę po treningu miałaś siłę na seks?

– Przeczytaj książkę. Obejrzyj reklamy.

– Jaką książkę? – dopytywała się Emma, a Laurel zaczęła wynosić ciastka. – Jakie reklamy?

– Kwiaty – przypomniała jej Parker i wzięła zestaw do kawy.

– Do diabła. Nie mówcie o niczym ważnym, póki nie wrócę. Właściwie musisz mi pomóc z tymi kwiatami.

–Ale ja chcę...

Emma tylko parsknęła i wycelowała w Mac palec.

– Dobrze, dobrze.

W salonie Parker i Laurel nakrywały stół.

– Czy już jest później?

– Później niż kiedy? – odpowiedziała pytaniem Laurel.

– Później niż wcześniej, kiedy powiedziałaś „później”.

– Tak, jest później. – Laurel układała serwetki. – Ilu klientów?

– Panna młoda, MPM, OPM, pan młody, siostra MPM. Pięcioro.

– Racja. Ojciec młodego jest wdowcem. Nie będzie go.

– Wyjechał z miasta. Nie musisz mi mówić. W porządku. Oczywiście, to nie będzie w porządku, ale mówię tak, ponieważ jesteś moją przyjaciółką i nie chcę, żebyś czuła się źle.

– Jesteś taka sprytna. – Laurel musiała się roześmiać. – Nie chodzi o to, że nie chcę ci powiedzieć. Po prostu teraz wydaje mi się to głupie. Zwłaszcza po gorącym, dzikim seksie.

– To był gorący, dziki seks? – chciała wiedzieć Emma, wchodząc z pudełkiem pełnym lilii. – Co to był za trening? Ile trwał? Opowiedz dokładnie. Parker, rób notatki.

– Osiem kilometrów na cross-trainerze.

– Och, Boże. – Emma, wzdychając ciężko, zaczęła wyjmować i rozstawiać wazony. – Zapomnij. Po ośmiu kilometrach na czymkolwiek padłabym jak mucha i Jack musiałby uprawić dziki, gorący seks z kimś innym. A to by mnie tylko wkurzyło. Muszą być jakieś łatwiejsze sposoby na DGS.

– Zastanawiam się – zaczęła Parker – czy to możliwe, czy jest choć trochę prawdopodobne, że w tej chwili mamy małą obsesję na temat seksu?

– To jej wina. – Mac pomagała Emmie z kwiatami. – Zrozumiałabyś, gdybyś była w siłowni wśród tych wszystkich seksualnych wibracji unoszących się dookoła.

– Nie mówimy o seksie – powiedziała Laurel.

– A kiedy przestałyśmy? – zdziwiła się Emma.

– Zanim przyszłyście. Mówimy o czymś innym.

– I bardzo dobrze, bo nie zamierzam robić ośmiu kilometrów na żadnej maszynie. A o czym innym?

– O wczorajszej kolacji. A raczej o tym, co się działo przed kolacją. Spóźniłam się. To twoja wina. – Wskazała na Mac.

– Co? Nic nie mogłam na to poradzić. Sesja się przeciągnęła i nie mogłam znaleźć butów. Tych, których bezwzględnie potrzebowałam. Poza tym, prawie się nie spóźniłaś. Może dziesięć albo piętnaście minut.

– Wystarczająco dużo, żeby Deborah Manning przysiadła się do Dela na kieliszek wina.

– Myślałam, że Deborah Manning jest w Hiszpanii.

– A więc jednak nie wiesz wszystkiego. – Laurel uśmiechnęła się do Parker cierpko. – Najwidoczniej nie jest w Hiszpanii, skoro popijała wino z Delem.

– On nie jest zainteresowany Deborah.

– Kiedyś był.

– Całe lata temu i spotkali się tylko kilka razy.

– Wiem. – Laurel uniosła dłonie, zanim Parker zdążyła się odezwać. –

Wiem, i między innymi dlatego tak głupio się czuję. Nie byłam zazdrosna, nie jestem zazdrosna o nią, nie w ten sposób. Gdybym była, czułabym się jeszcze bardziej idiotycznie, ponieważ widziałam bardzo wyraźnie, że Del nie był nią w ten sposób zainteresowany. I nie sądzę, żeby ona była nim.

– W takim razie w czym problem? – zapytała Emma.

– Chodzi o to... kiedy weszłam i zobaczyłam ich, jak piją razem wino, śmieją się... wyglądali na tak dobrze dopasowanych.

– Nieprawda. – Parker potrząsnęła głową.

– Nie widziałas ich. Wyglądali pięknie i elegancko, idealna para.

– Nie. Pięknie i elegancko, w porządku. Ale nie idealna para. Wyglądają razem atrakcyjnie, ponieważ z całą pewnością oboje są atrakcyjni. To nie to samo, co pasować do siebie.

– To głębokie. To naprawdę głębokie – pochwaliła ją Mac. – I wiem dokładnie, co masz na myśli. Czasami fotografuję pary i myślę, że to piękne ujęcie, że świetnie razem wyglądają, ale wiem, że nie wyglądają na dopasowanych. Nie mogę tego zmienić ani poprawić, ponieważ nie pasują do siebie i już.

– No właśnie.

– No dobrze, wyglądali pięknie. Zostańmy przy tym. I przez minutę czułam się od nich odgradzona. To głupie. – Laurel odgarnęła włosy. – Jakbym patrzyła przez szklaną ścianę, ja byłam po jednej stronie, a oni po drugiej.

– To zniewaga dla całej waszej trójki. – Emma przestała układać kwiaty i szturchnęła Laurel w ramię. – Na którą żadne z was nie zasługuje. Deborah jest bardzo miła.

– Jaka Deborah?

– Nie znasz jej – powiedziała Emma do Mac. – Ale to naprawdę bardzo miła kobieta.

– Nie powiedziałam, że nie jest miła. Ja też tak naprawdę jej nie znam. Mówię tylko, że nie sądzę, żeby kiedykolwiek pracowała jako kelnerka albo pociła się jak ruda mysz w restauracyjnej kuchni.

– To odwrócony snobizm – odparła Parker. Laurel się roześmiała.

– Oczywiście. Mówiłam, że czuję się z tym głupio. I już mi przeszło. Wiem, że to mój problem i wcale mi się to nie podoba. Ale w tamtej chwili tak właśnie czułam. Tak jak wtedy, kiedy ona zdała sobie sprawę, że Del umówił się na kolację ze mną, że jesteśmy razem i przez chwilę miała wypisane na twarzy „co do kur...”, zanim szybko się opanowała. Była bardzo miła – powiedziała do Emmy. – To nie jej wina, że tak się poczułam, co jest jeszcze gorsze. Po prostu dopadło mnie to wrażenie. Czasami tak mam. Potem zjedliśmy cudowną kolację. Było naprawdę wspaniale. I dlatego gdzieś w głębi czułam się jeszcze bardziej głupio. Nienawidzę czuć się jak idiotka.

– Dobrze. – Parker skinęła głową. – Bo kiedy czegoś nienawidzisz, przestajesz to robić.

– Pracuję nad tym.

– A potem... To pewnie klienci – powiedziała Parker na dźwięk dzwonka u drzwi.

– Cholera. Straciłam poczucie czasu. Emma, pozbądź się tych pudeł. Laurel, jesteś w kuchennych butach.

– Do diabła. Zaraz wracam. – Wybiegła z salonu, a za nią Emma z pustymi pudełkami.

Parker obciągnęła zakiet kostiumu.

– Niewiele mówiłaś.

– Ponieważ ja też kiedyś byłam za szklaną ścianą – odpowiedziała Mac. – I wiem, jak Laurel się czuła. Potrzeba trochę czasu i wysiłku, żeby rozbić szkło, ale jej się uda.

– Nie chcę, żeby między nami znalazły się jakiegokolwiek ściany.

– Nigdy między nami, Parks. Nie między nami czterema. Między Laurel i Delem jest inaczej, ale ona to pokona.

– Dobrze. Powiedz mi, jeśli zauważysz, że ona znowu się tak czuje.

– Obiecuję.

– No dobrze – powtórzyła Parker. – Zaczynamy. – Wybiegła, żeby otworzyć drzwi.

ROZDZIAŁ 15

Kilka dni później Laurel z dużą przyjemnością rozpoczęła konsultację z siostrą Cartera i jej narzeczonym. Sherry Maguire była pełna entuzjazmu, jak pełen bąbelków był szampan, który schłodziła Laurel, i równie rozkoszna.

Od pierwszego spotkania – w dniu, w którym Carter zastąpił Nicka i po raz pierwszy po latach spotkał Mac – kluczowym słowem dla jesiennego ślubu była „zabawa”.

– Jestem taka przejęta. – Sherry aż tańczyła w fotelu. –Wszystko tak gładko idzie. Nie wiem, co bym zrobiła bez Parker. Bez was wszystkich. Pewnie doprowadziłabym Nicka do szaleństwa.

–Hmm... – mruknął Nick i uśmiechnął się szeroko do narzeczonej. – Jeszcze większego?

Sherry też się roześmiała i pacnęła go w ramię.

– Nie mówię o ślubie częściej niż sto razy dziennie. Och, moja mama kupiła suknię. Jest taka śliczna! Buczałam na widok każdej nudnej garsonki w stylu matki panny młodej, którą mierzyła, aż w końcu się poddała. – Sherry znowu wybuchnęła tym swoim zaraźliwym śmiechem. – Jest czerwona. I mówię o prawdziwej, jaskrawej czerwieni, z błyszczącymi ramiączkami i rozkloszowaną spódnicą, która będzie cudownie wyglądała na parkiecie. Ponieważ, kotku, moja mama umie tańczyć. Jutro jadę z mamą Nicka poszukać sukni dla niej. I ona też na pewno nie poprzestanie na wtapiam-się-w-tłum garsonce dla matrony. Nie mogę się doczekać, żeby ją przekonać do mojego pomysłu. Oczarowana Laurel potrząsnęła głową.

– A niektóre panny młode martwią się, że ktoś je przyćmi.

Sherry skwitowała tę uwagę machnięciem dłoni.

– Wszyscy na naszym ślubie będą wyglądali wspaniale, a ja tylko muszę zadbać, żebym była najwspanialsza.

– Nie ma możliwości, żeby było inaczej.

Sherry odwróciła się do Nicka.

– I ktoś się dziwi, że za nim szaleję?

– Absolutnie nikt. Może kieliszek szampana? – zaproponowała Laurel.

– Nie mogę, ale dziękuję – powiedział Nick. – Wieczorem idę do pracy.

– Pogotowie nie przepada za lekarzami po szampanie. – Sherry aż podskoczyła na fotelu z radości. – Za to ja nie pracuję ani nie prowadzę, bo Nick podrzuci mnie do domu w drodze do szpitala.

Laurel naląła jej kieliszek.

– Kawy? – spytała Nicka.

– Bardzo chętnie.

Laurel naląła kawę, po czym usiadła wygodnie.

– Muszę wam powiedzieć, że praca z wami dwojgiem i waszymi rodzinami jest dla nas wszystkich wspaniałą zabawą. I jestem przekonana, że wszyscy tak samo nie możemy się doczekać wrzeźnia.

– W takim razie naprawdę nie możecie się doczekać. A potem macie następny ślub Maguire'ów w grudniu. – Sherry znów podskoczyła z radości. – Carter się żeni! On i Mac są... Cóż, są po prostu dla siebie stworzeni, prawda?

– Znam Mac całe życie i mogę szczerze powiedzieć, że nigdy nie była szczęśliwsza. Kochałabym go tylko za to, ale sam fakt, że jest Carterem, wystarcza.

– On naprawdę jest najlepszy z nas wszystkich. – Oczy Sherry wypełniły się łzami, więc szybko zamruwała. – Rany, jeden łyk szampana i już się rozklejam.

– W takim razie porozmawiajmy o torcie. – Laurel założyła włosy za uszy i naląła sobie herbaty. – Przygotowałam dla was do spróbowania różne próbki. Ciasta, nadzienia, lukru. Patrząc na waszą listę gości, polecałabym pięć piętér różnej wielkości. Możemy każde zrobić z innego ciasta i nadzienia lub zrobić cały tort o jednym smaku. To zależy tylko od was.

–I teraz będę okropna, ponieważ ja nigdy nie potrafię podjąć decyzji. Zanim skończymy – ostrzegła – już nie będziesz tak wyczekiwała września.

– Nie sądzę. Może pokażę wam projekt, który przygotowałam? Jeżeli wam się nie spodoba, będziemy szukać dalej, aż znajdziemy tort, który będzie dla was idealny.

Laurel nie robiła nowych projektów dla wszystkich klientów, ale teraz Sherry była członkiem rodziny. Otworzyła szkicownik i podała przyszłej pannie młodej.

– Och kurczę. – Sherry wpatrywała się w rysunek, znowu zamruwała. – Warstwy... piętra... nie są okrągłe. Są... jak to się nazywa?

– Sześciokątne – podpowiedział Nick. – Super.

– Przypominają pudełka! Takie fikuśne pudełka na kapelusze z tymi wszystkimi kwiatami pomiędzy, w różnych kolorach. Jak suknie druchen. Nie całe białe i oficjalne. Myślałam, że zrobisz biały, elegancki tort, który byłby piękny, ale nie byłby...

– Zabawny? – dokończyła Laurel.

– Tak! Tak. Ten jest zabawny i piękny. Wyjątkowy, piękny i zabawny. Zaprojektowałam go specjalnie dla nas?

– Tylko jeżeli wam się podoba.

– Jest cudowny. Jest cudowny, prawda? – zapytała Sherry Nicka.

– Jest świetny. I rany, to naprawdę jest o wiele łatwiejsze, niż się spodziewałem.

– Pokryty jest plastyczną masą cukrową. Na początku myślałam, że może to zbyt oficjalne, ale kiedy wpadłam na pomysł, żeby zabarwić każde piętro na inny kolor, tak żeby pasowały do kolorów druhen, poczułam, że jest w waszym stylu.

Sherry promieniała, wpatrując się w szkic, a Laurel poczuła radość i ulgę.

Nick miał rację. To było naprawdę dużo prostsze, niż się spodziewali.

– Kwiaty dodadzą jeszcze więcej kolorów, więc tort będzie jaskrawy, radosny i ani odrobinę sztywny. Emma będzie pracowała ze mną, więc dopasujemy kwiaty na torcie i stole do bukietów i aranżacji. Zaproponowałam złote ozdoby, ale mogę to zmienić, jeśli wolicie inny kolor. Podoba mi się sposób, w jaki złoto wydobywa barwy, i myślałam o złotym obrusie na stół do tortu. Ale...

– Przestań! – Sherry wyrzuciła rękę w górę. – Nie każ mi więcej wybierać, ten jest cudowny. Wszystko mi się w nim podoba. Jest idealny. Trafiłaś w dziesiątkę. Spójrz na nasz fantastyczny tort! – Sherry stuknęła kieliszkiem w filiżankę Nicka.

– No dobrze, proszę, odwróćcie wzrok, ponieważ teraz zachowam się nieprofesjonalnie. – Laurel, uśmiechając się szeroko, uniosła ręce do góry. – Hurra!

Sherry znowu roześmiała się serdecznie.

– Kurczę, naprawdę angażujesz się w swoją pracę.

– To prawda. Ale muszę się wam przyznać, że naprawdę chciałam, żeby spodobał się wam ten projekt także ze względu na siebie. Nie mogę się doczekać, kiedy go zrobię. Och rety. – Zatarła ręce. – No dobrze, już. Znowu jestem profesjonalistką.

– Naprawdę cię lubię – powiedziała niespodziewanie Sherry. – To znaczy chcę powiedzieć, że nie znam cię tak dobrze jak Emmy czy Parker, a odkąd Carter jest z Mac, ją też poznałam już całkiem dobrze. Ale im lepiej cię poznaję, tym bardziej cię lubię.

– Dzięki. – Laurel uśmiechnęła się do niej. –I absolutnie nawzajem. A teraz spróbujcie ciasta.

– Ta część najbardziej mi się spodoba – powiedział Nick i sięgnął po kawałek.

Wybór smaku tortu trwał dużo dłużej i wymagał o wiele więcej dyskusji i namysłu niż wygląd zewnętrzny. Laurel sterowała narzeczonymi tylko odrobinę i w końcu wybrali zestaw równie cudowny jak projekt.

– Skąd będziemy wiedzieli, które jest które? – spytała Sherry, gdy już szli do drzwi. – Na przykład które piętro jest jabłkowe z nadzieniem karmelowym, a które mocca z morelą?

– Zajmę się tym, a kelnerzy serwujący tort będą wszystko wyjaśniać. Ale jeśli tylko zechcecie coś zmienić, dajcie mi znać.

– Nie mów tego – ostrzegł Nick i Sherry się roześmiała.

– On ma rację. Nie podoba mi się to, ale niestety ma rację. Lepiej, żebym myślała, że wszystko już zostało wyryte w kamieniu. Poczekaj, aż mama i tata

spróbują tych pyszności. – Potrząsnęła pudełkiem, które dała im Laurel. – Dziękuję, Laurel, za tyle starań. – Schwyciła ją w objęcia i mocno uścisnęła. – Powinniśmy pobiec szybko i przywitać się z Carterem i Mac.

– Chyba nie ma ich w domu. – Laurel spojrzała na zegarek. – Mac ma sesję na mieście i miała podrzucić Cartera do Coffe Talk na spotkanie z kolegą. Chyba z Bobem?

– Och, cóż. Następnym razem.

Laurel wyszła przed dom, żeby pomachać im na pożegnanie. Pomyślała, że to była jedna z bardziej satysfakcjonujących konsultacji. Nie dość, że cieszyła się na myśl o pracy nad tym tortem, to jeszcze uszczęśliwiła parę przyszłych małżonków – którzy i tak uszczęśliwiali siebie nawzajem, pomyślała, patrząc, jak całują się, biegnąc do samochodu.

Doskonale zgrani, uznała, pomimo że rytm Sherry był często oślepiająco szybki, a Nicka raczej stonowany i łagodny. Uzupełniali się nawzajem, rozumieli się i – co najlepsze – naprawdę cieszyli sobą nawzajem.

Miłość jest cudowna, pomyślała, ale zgranie? To dopiero wróżyło szczęśliwą przyszłość.

Laurel zastanawiała się, czy ona i Del byli zgrani. Może trudno to ocenić, będąc partnerką w tańcu. Rozumieli się i na pewno cieszyli swoim towarzystwem, ale czy potrafili znaleźć sposób, żeby pogodzić odmienne rytmy?

– Spóźniłam się. – Parker wybiegła akurat w chwili, gdy samochód Nicka zniknął za zakrętem. – Do diabła. Utknęłam na telefonie i...

– Niemożliwe! Nie do wiary!

– Och, zamknij się. Piątkowa panna młoda właśnie się dowiedziała, że brzuch nie boli jej ze zdenerwowania i to nie zatrucie żołądkowe.

– Jest w ciąży.

– Tak. Trochę spanikowana, trochę podekscytowana i lekko oszołomiona. Planowali powiększyć rodzinę w ciągu roku, ale stało się to bliżej początku niż końca zakładanego przedziału czasowego.

– Jak on się z tym czuje? – zapytała Laurel, wiedząc, że panna młoda na pewno wszystko Parker opowiedziała.

– W pierwszej chwili go zamurowało, ale teraz jest podekscytowany. I bardzo troskliwy, kiedy ona się zмага z porannymi nudnościami.

– To dużo mówi o facecie, jeśli trwa przy tobie, kiedy rzygasz.

– On dostaje złotą gwiazdę. Powiedziała rodzicom, a on swoim, ale nikomu więcej. Pytała mnie o radę, czy ma powiedzieć głównej drużynie i drużbie albo jeszcze komuś. I tak dalej. W każdym razie miałam nadzieję, że zdążę się zobaczyć z Nickiem i Sherry. Jak poszło?

– Nie mogłoby być lepiej. To jedna z tych chwil, w których nie wyobrażasz sobie, że mogłabyś robić coś innego. Albo jak ktokolwiek może. Właściwie powinnyśmy pójść do domu, nalać sobie szampana z butelki, którą otworzyłam dla Sherry, i wypić toast za to, że jesteśmy tak cholernie dobre.

– Chciałabym, ale mam spotkanie w Greenwich, więc zostaw dla mnie kieliszek. Wrócę za kilka godzin.

– Dobrze. Ja na dzisiaj skończyłam. Może pójdę popływać, a potem napiję się szampana.

– Mówisz tak, żebym ci zazdrościła. Udało ci się. Zazdroszczę.

– Kolejny sukces dzisiejszego dnia.

– Jesteś wredna.

Rozbawiona Laurel patrzyła, jak Parker idzie do samochodu, ubrana w śliczny żółty letni kostium i różowe szpilki.

Zastanawiała się, czy Emma też już skończyła. Mogłyby razem popływać, a potem wypić przy basenie kieliszek szampana, zanim Jack wróci z pracy. Laurel miała stanowczo zbyt dobry humor, żeby być sama.

Spojrzała na swoje szpilki – przeznaczone na konsultacje – i pomyślała o spacerze do domku gościnnego. Mogłaby po prostu zadzwonić, ale jeśli Emma jeszcze nie skończyła, łatwiej ją będzie przekonać osobiście. Laurel postanowiła zmienić buty, pójść do Emmy i skusić ją chłodną wodą w basenie i szampanem.

Wróciła do domu, włożyła kuchenne klapki i wyszła tylnymi drzwiami.

Gorący, letni wieczór aż błagał o pływanie. Laurel słyszała brzęczenie pszczoł uwijających się w ogrodzie, chłonęła zapach ściętej rano trawy, kwiatów drzemiących w upale. Wszystko wydawało się takie rozleniwione i rozgrzane.

Jutro o tej porze będą przygotowywały się do próby przed piątkowym ślubem. A potem już długo nie będzie miała czasu na takie leniwe chwile.

Dlatego teraz będzie się nimi rozkoszować. Błękitami i zielenią lata, jego zapachami i dźwiękami, i uczuciem, że to będzie trwało wiecznie. Może powinna zadzwonić do Dela, zapytać, czy miałby ochotę wpaść. Mogliby wszyscy razem zjeść coś na świeżym powietrzu, urządzić grilla i siedzieć na dworze, ciesząc się letnim wieczorem i towarzystwem przyjaciół.

Później będą się kochać z Delem, a przez otwarte drzwi balkonowe będzie wpadać parne powietrze. Laurel jeszcze zdążyłaby upiec tartę z truskawkami.

Coraz bardziej przekonując się do tego planu, obeszła dom. Najpierw jej oczom ukazało się studio Mac – i mały sportowy samochód zaparkowany przed wejściem. A sekundę później zobaczyła seksowną blondynkę, zamierzającą właśnie otworzyć drzwi, których Mac nigdy nie zamykała.

– Linda! – zawołała Laurel ostro i poczuła satysfakcję, gdy kobieta podskoczyła. Linda, ubrana w zwiewną letnią sukienkę i sandały na niebotycznych obcasach, obróciła się gwałtownie.

Przelotny wyraz poczucia winy na jej twarzy sprawił Laurel jeszcze większą przyjemność.

– Laurel. Śmiertelnie mnie przestraszyłaś. – Linda potrząsnęła złotymi włosami, tak że idealnie obramowały jej niewątpliwie śliczną twarz.

Szkoda, że wewnątrz nie dorównuje opakowaniu, pomyślała Laurel, podchodząc do niej szybkim krokiem.

– Przyjechałam z Nowego Jorku na spotkanie z przyjaciółmi i wpadłam przy okazji do Mac. Minęły całe wieki.

Miała delikatną, lśniąco opalenizną – zyskaną zapewne na jakiejś włoskiej plaży lub jachcie nowego męża – i idealny makijaż, co powiedziało Laurel, że poświęciła trochę czasu, żeby zatrzymać się i go poprawić, zanim „wpadła”.

– Mac nie ma w domu.

– Och, cóż, w takim razie tylko przywitam się z Carterem. – Machnęła dłonią w wyćwiczony sposób, tak że słońce rozpałiło ogromne diamenty na

obrączce i pierścionku zaręczynowym. – Zobaczą, co porabia mój przyszły zięć.

– Jest z Mac. Nie masz do kogo wpadać, Linda. Powinnaś wrócić do Nowego Jorku.

– Mam trochę wolnego czasu. Ależ ty wyglądasz... profesjonalnie. – Matka Mac zmierzyła szybkim spojrzeniem Laurel od stóp do głów. – Interesujące buty.

– Parker powiedziała ci bardzo wyraźnie, że nie jesteś tu mile widziana.

– Powiedziała tak w przypiływie złości. – Linda wzruszyła ramionami, ale w jej oczach zapłonął gniew. – To dom mojej córki.

– To prawda, ale kiedy ostatni raz w nim byłaś, kazała ci się wynosić. Nie słyszałam, żeby zmieniła zdanie na ten temat. Wiem, że Parker nie zmieniła.

Linda pociągnęła nosem.

– Poczekam w środku.

– Spróbuj otworzyć te drzwi, Linda, a kopnę cię w tyłek. Obiecuję.

– A kim ty, do diabła, myślisz, że jesteś? Jesteś nikim. Naprawdę uważasz, że możesz tu stać w tym kostiumie z wyprzedaży i paskudnych butach i mi grozić?

– Chyba właśnie to zrobiłam.

– Mieszkasz tu tylko dlatego, że Parker czuła się zobowiązana zapewnić ci dach nad głową. Nie masz absolutnie żadnego prawa mi rozkazywać.

– Prawo nie będzie miało dużo do gadania, kiedy będziesz się zbierała z ziemi. Wracaj do Nowego Jorku i swojego najnowszego męża. Powiem Mac, że tu byłaś. Da ci znać, jeśli będzie chciała cię zobaczyć.

– Zawsze byłaś zimna i pełna nienawiści, nawet jako dziecko.

– W porządku.

– Nic dziwnego, przy tej twojej zarozumiałej matce. Udawała, że jest lepsza niż wszyscy, nawet kiedy twój ojciec próbował wykołować skarbówkę i pieprzył każdą kobietę, która nie była jego żoną. – Linda uśmiechnęła się. – Przynajmniej on miał w sobie trochę żaru.

– Myślisz, że obchodzi mnie, że ty i mój ojciec uprawialiście seks w jakimś obskurnym motelowym pokoju? – Ale obchodziło, pomyślała Laurel, czując, jak ściska się jej żołądek. Obchodziło.

– W apartamencie w Palace – odpaliła Linda. – Zanim zamrozili mu konta, oczywiście.

– Obskurny to obskurny, nieważne w jakim miejscu. Nic dla mnie nie znaczysz, Linda. Nigdy nie znaczyłaś. Tolerowałyśmy cię ze względu na Mac. Teraz już nie musimy. A zatem, mam odprowadzić cię do samochodu czy wolałabyś tam dojść, nie utykając?

– Myślisz, że skoro udało cię się zaciągnąć do łóżka Delaneya Browna, to jesteś jedną z nich? – Teraz Linda roześmiała się, wesoły trel w letnim powietrzu. – Och, słyszałam o tobie. Całe mnóstwo, bo ludzie uwielbiają gadać.

– Boże, musisz już być naprawdę znudzona nową zdobyczą, skoro spędzasz czas na rozmowach o moim życiu seksualnym.

– Twoim? – Oczy Lindy rozszerzyły się, pełne kpiny i politowania. – Ty nikogo nie obchodzisz. Wszyscy interesują się Brownem, zwłaszcza kiedy zabawia się z pomocą domową. Właściwie to podziwiam cię za tę próbę. My, które nie mamy nazwiska ani pieniędzy, musimy chwytać się każdego sposobu, żeby je zdobyć.

– Doprawdy? – zapytała Laurel lodowatym tonem.

– Ale taki mężczyzna jak Del? Oczywiście, będzie z tobą sypiał. Mężczyzna prześpi się z każdą kobietą, która umie grać w tę grę – tego powinnaś była się nauczyć od swojego ojca. Ale jeśli myślisz, że z tobą zostanie albo się z tobą ożeni, to jesteś żalosna. Brown nie ożeni się z kobietą spoza swojej klasy, kotku. A ty? Ty nie masz absolutnie żadnej klasy.

– Cóż, to pod tym względem możemy zostać siostrami, tylko że... a zresztą. – Kolana Laurel drżały. Musiała zacisnąć nogi, żeby stać prosto. – Poproszę cię po raz ostatni, żebyś odjechała, a potem cię zmuszę. Więc naprawdę mam nadzieję, że mnie nie posłuchasz.

– Nie ma tu niczego, co by mnie interesowało. – Linda, potrząsając głową, pomaszerowała do samochodu i wsunęła się za kierownicę. – Ludzie się z ciebie śmieją. – Przekręciła kluczyki, włączyła silnik. – A będą śmiali się jeszcze bardziej, kiedy z tobą skończy. – Nacisnęła gaz i wystrzeliła do przodu z fruującymi wokół głowy blond włosami.

Laurel nie miała już ochoty ani na pływanie, ani na szampana. Nie chciała spędzić wieczoru z przyjaciółmi. Stała w miejscu, patrząc, jak Linda skręca na drogę i mknie swoim szpanerskim autem.

Bolała ją głowa, było jej niedobrze. Położy się i to prześpi. To, co powiedziała ta kobieta, nie miało absolutnie żadnego znaczenia.

Do diabła z nią!

Zdała sobie sprawę, że zaraz zacznie skakać, więc próbując się opanować, ruszyła w stronę domu. Nie uszła nawet dziesięciu kroków, kiedy zatrzymała ją Emma. Laurel zacisnęła mocno powieki i starała się oddychać regularnie w nadziei, że nie widać wzbierających łez.

– Boże, jak gorąco! Cudownie. – Emma rozłożyła ramiona. – Lato to mój przyjaciel. Myślałam, że już nigdy nie skończę i nie wyjdę na... Co się stało? – Jej uśmiech zgasł, gdy tylko spojrzała na twarz przyjaciółki. Przyspieszyła kroku i wzięła Laurel za rękę. – O co chodzi?

– O nic. Boli mnie głowa. Właśnie idę wziąć jakiś proszek, chcę się położyć, dopóki mi nie przejdzie.

– Och. – Emma przyglądała się jej z oczami pełnymi troski. – Znam tę minę. To nie tylko ból głowy. Jesteś zdenerwowana.

– Jestem zdenerwowana, bo boli mnie głowa. Emma przysunęła się i objęła Laurel w pasie.

– W takim razie odprowadzę cię do domu i będę zamęczać tak długo, aż mi powiesz, dlaczego boli cię głowa.

– Na litość boską, Emma, wszyscy miewają bóle głowy. Dlatego wymyślono tabletki przeciwbólowe. Idź krzątać się wokół swoich kwiatów, a mnie zostaw w spokoju. To wkurzające.

– Akurat cię posłucham. – Ignorując wybuch Laurel, Emma nie cofnęła ramienia i zrównała krok z przyjaciółką. – Pokłóciłaś się z Delem?

– Nie. I moje nastroje, bóle, dni, noce, całe moje życie nie kręci się jedynie wokół Delaneya Browna.

– W takim razie ktoś lub coś innego. Równie dobrze możesz mi powiedzieć. Wiesz, że nie dam ci spokoju, dopóki mi nie powiesz. Nie zmuszaj mnie, żebym cię wkurzyła, bo i tak to z ciebie wyciągnę.

Laurel niemal się roześmiała, ale zamiast tego westchnęła głęboko. Kiedy Emma wiedziała, że ktoś z przyjaciół cierpi, potrafiła się przyssać jak pijawka.

– Wpadłam na Straszliwą Lindę, to wszystko. Po takim spotkaniu każdego rozbolełaby głowa.

– Była tutaj? – Emma zatrzymała się i popatrzyła w stronę studia Mac. – Mac i Cartera nie ma w domu, prawda?

– Prawda. Kiedy zauważyłam Lindę, nie wyglądała, jakby ich nieobecność miała ją powstrzymać przed wejściem do środka.

– Nie powstrzymałaby. Naprawdę miała czelność tu przyjeżdżać, po tym jak Parker powiedziała jej prosto w twarz, że ma zakaz wstępu? Czy Parker...?

– Parker jest na spotkaniu.

– Och, czyli byłaś sama. Szkoda, że nie wyszłam wcześniej, poznałaby prawdziwy gniew Emmaline.

Który potrafił być przerażający, pomyślała Laurel, choćby dlatego, że był niezwykle rzadkim zjawiskiem. –Pozbyłam się jej.

– Tak, ale bardzo się przy tym zdenerwowałaś. Usiądziesz sobie w cieniu na tarasie, a ja przyniosę ci aspirynę i coś zimnego do picia. Potem opowiesz mi dokładnie, co zaszło.

Laurel mogłaby protestować, ale było to nie tylko bezcelowe, ale jeszcze nadałoby całej sprawie dużo większą wagę, niż na to zasługiwała. Albo powinna zasługiwać.

– Chcę na słońce.

– W porządku, usiądziesz na słońcu. Cholera, czy ci budowlańcy jeszcze tu są?

– Nie, skończyli jakiś czas temu.

– To dobrze, będzie cicho. Nie doceniałam, jak dobrze Mac i Carter radzili sobie, mieszkając na terenie budowy, dopóki tamci nie zaczęli robót u mnie i w twojej sieni. Dawnej sieni. Proszę, siadaj.

Laurel spełniła polecenie, a Emma pospieszyła do domu. Podczas gdy przyjaciółka zajmowała się aspiryną i napojami, Laurel miała chwilę, żeby się uspokoić. Powtarzała sobie, że musi pamiętać, z kim rozmawiała, że Linda uwielbia siał zamęt i jest w tym wyjątkowo dobra, jeśli ktoś popsuje jej szyki.

Ale to nic nie pomogło.

Siedziała pogrążona w niewesołych myślach, dopóki Emma nie wyszła z tacą z mrożoną herbatą i ciastkami.

– Uszczupliłam twoje zapasy. Ta sytuacja wymaga ciastek. – Podła Laurel buteleczkę z aspiryną. – Weź dwie i opowiadaj.

– Miałam naprawdę udaną konsultację. Z Sherry i Nickiem.

– Są tacy słodcy.

–I tak cholernie szczęśliwi. Wprawili mnie w doskonały nastrój. Właśnie szłam do ciebie, żeby cię namówić na pływanie i kieliszek szampana, kiedy pod drzwiami Mac zobaczyłam Lindę.

–I to by było na tyle, jeśli chodzi o doskonały nastrój –i mojego szampana.

– Dokładnie. Zaczęła tak jak zwykle. Szeroki uśmiech, chodząca niewinność. Wpadła tylko na chwilę, skoro już przyjechała spotkać się z przyjaciółmi. – Laurel wzięła ciastko i pogryzała je, kontynuując opowieść.

– Powiedziałaś jej, że kopniesz ją w tyłek? – przerwała Emma z podziwem. – Och, jaka szkoda, że mnie tam nie było. Naprawdę. A co ona odpowiedziała?

– Mówiąc w skrócie, że nie mam w tym domu nic do gadania i że mieszkam tutaj tylko dzięki łaskawości Parker...

– Co za bzdury.

– Nie pominęła moich rodziców. Jestem okrutna i zimna jak moja matka, i dlatego mój ojciec dziwkarz z nią spał –i z wieloma innymi.

– Och, kotku!

– Domyślałam się, że pewnie miał romans z Lindą – jak każdy niewierny mąż w hrabstwie – ale...

– To boli – szepnęła Emma.

– Nie wiem. Nie wiem, czy to boli. Chyba tylko czuję się wkurzona i rozczarowana. Co w zaistniałych okolicznościach też jest głupie.

– Ale to Linda.

– Tak. – Nie ma nic cenniejszego niż przyjaciółka, która doskonale cię rozumie. – Zignorowałam ją. Nie było mowy, żeby mnie sprowokowała. Więc odpłaciłam jej pięknym za nadobne i znowu kazałam się wynosić.

–I bardzo dobrze.

– Wtedy zaatakowała mnie Delem.

– Co to znaczy?

– Jak to wszyscy mówią o mnie i Delu i śmieją się ze mnie. I że on nigdy nie będzie traktował poważnie kogoś takiego jak ja. Nie należę do jego klasy – klasy Brownów.

– Podła suka. – Emma zacisnęła pięści. – Chciałabym jej przyłożyć. Nie zamierzasz mi powiedzieć, że kupiłaś choć słowo, bo jeśli tak, to będę musiała przyłożyć tobie.

– Teraz dopiero się boję. – Laurel znowu westchnęła. – Nie chodzi o to, czy kupiłam czy nie, Emma. Wiem, jaka jest Linda, i znam jej sposób myślenia. I wiem, że nawet gdyby tak nie myślała, powiedziałaaby to, żeby mi dokopać. Ale faktem jest... Faktem jest, że on jest Delaneyem Brownem, więc ludzie mówią, spekulują i niektórzy prawdopodobnie mają dobry ubaw. – I co z tego?

– Wiem, i sama to sobie powtarzam. – Nienawidziła tego, nienawidziła że znowu poczuła piekące łzy, które tym razem wypełniły jej oczy i spłynęły na policzki. – Przez większość czasu tak właśnie myślę, „i co z tego”, ale chwilami...

– Obrażasz zarówno siebie, jak i Dela.

– Może. Nigdy nie rozmawialiśmy o tym, czy nasz związek to coś poważnego i czy chcemy, żeby trwał dłużej. Skupiamy się tylko na chwili obecnej. I przez większość czasu mi z tym dobrze, ponieważ ta chwila jest naprawdę wspaniała. Ale czasami...

– Myślisz, że Del jest z tobą tylko dlatego, że jesteś pod ręką?

– Nie. – Laurel niecierpliwym ruchem otarła łzy. – Oczywiście, że tak nie myślę.

– Uważasz, że dla niego to tylko seks?

– Nie.

– Albo że pomyślał choć przez sekundę, że twoje nazwisko nie ma tej patyny, co jego?

Laurel potrząsnęła głową.

– Emma, wiem, kiedy jestem idiotką, ale czasami nawet ta świadomość nie powstrzymuje człowieka przed idiotycznym zachowaniem. Wolałabym nie

mieć tego słabego punktu i, Bóg mi świadkiem, wolałabym nie pozwolić, by Linda wbiła mu ostrze w sam jego środek. Ale pozwoliłam, bo on jest.

– Wszystkie mamy słabe punkty. – Emma przykryła dłoń Laurel swoją. – Zwłaszcza kiedy kogoś kochamy. Dlatego potrzebujemy przyjaciółek.

– Doprowadziła mnie do łez. Taki ze mnie mięczak. Poszłabym do pokoju i ryczała jak bóbr, gdybyś mnie nie zatrzymała. Kiedy pomyślę, jaka zła byłam na Mac, gdy pozwalała, żeby Linda dręczyła ją psychicznie. – Laurel odetchnęła głośno.

– Ta kobieta to trucizna.

– Masz rację. Cóż, przynajmniej wykopałam ją stąd.

– Następnym razem moja kolej. Ty, Parker i Mac miałyście już swoje pięć minut. Ja też chcę.

– Tak będzie sprawiedliwie. Dzięki, Emma.

– Lepiej się czujesz?

– Tak, lepiej.

– No to chodźmy popływać.

– Okej. – Laurel skinęła dziarsko głową. – Utopmy to moje uzalanie się nad sobą.

Później Laurel, już spokojniejsza, usiadła w swoim gabinecie. Jej papierom przydałoby się trochę uwagi i skoro miała wolną chwilę, równie dobrze mogła zająć się nimi teraz.

Z Bon Jovi w tle zajęła się porządkowaniem dokumentów, fakturami, rachunkami, po czym zaczęła przeglądać internetowe strony dostawców.

Potrzebowała torebek na ciastka, pudełek na torty, może trochę folii do ozdób. Papier do pieczenia, papierowe serwetki. Po zamówieniu tego, co

niezbędne, zaczęła przeglądać narzędzia i akcesoria, które tak naprawdę nie były jej potrzebne – ale których użycie mogłoby stanowić niezłą zabawę.

Uznała, że budżet „Lukru Przysiąg” może udźwignąć kilka nowych zabawek. Poza tym przydałby się jej nowy nóż do wycinania ornamentów, czekoladowe foremki i Boże, naprawdę chciała mieć tę podwójną, strunową krajalnicę do ciast.

Praktyczna strona Laurel kazała jej zastanowić się chwilę i rozważyć cenę. Ale kiedy budowlańcy skończą ten nowy magazyn, będzie miała miejsce na większą krajalnicę. To by był naprawdę praktyczny zakup. Mogłaby wykrawać dwa razy więcej kruchych ciasteczek, czekoladek, marcepana niż teraz. I miałyby aż cztery ramki.

A krajalnicę, którą miała teraz i kupiła używaną, mogłaby wystawić na aukcji internetowej.

Do diabła z tym. Zaslugiwała na nową krajalnicę. Ale nawet klikając „dodaj do koszyka”, podskoczyła w poczuciu winy, słysząc, jak Mac woła jej imię.

– Boże, nie podkradaj się do mnie, kiedy wydaję pieniądze, chociaż nie powinnam.

– Na co? Och. – Mac wzruszyła ramionami na widok strony z akcesoriami dla cukierników. – Narzędzia, wszyscy ich potrzebujemy. Słuchaj, Laurel...

– Emma ci powiedziała. – Laurel głośno wypuściła powietrze. – Lepiej by było dla ciebie, gdybyś nie przyszła tu przeproszać za Lindę.

– Ale wolno mi czuć się źle. – Mac wbiła ręce w kieszenie. – Najpierw chciałam zadzwonić i zrobić jej awanturę, ale w ten sposób pokazałabym, że

się nią przejmuję. A ona pragnie być ważna, prawie tak samo jak mieć pieniądze. Dlatego zamierzam ją ignorować, bo w ten sposób nic nie dostanie. Co ją wkurzy. Bardzo.

– Dobrze.

– Tak, ale skoro zamierzam ją zignorować, musi mi być przykro – i musisz mi pozwolić, żebym ci to powiedziała.

– W porządku, niech ci będzie przykro. – Laurel wbiła wzrok w zegarek i policzyła do dziesięciu. – Już, koniec.

– Okej. Wiesz, czego bym chciała? Chciałabym nie musieć zapraszać jej na ślub. Ale chyba muszę.

– Damy sobie radę.

– Na pewno. Może nastąpi cud i Linda zachowa się przyzwoicie. Wiem – dodała Mac ze śmiechem, gdy Laurel uniosła wzrok do sufitu. – Ale jako panna młoda mam prawo pofantazjować.

– Ona nigdy nie zrozumie ciebie ani nas. Jej strata.

– To prawda. – Mac nachyliła się i pocałowała przyjaciółkę w czubek głowy. – Do zobaczenia później.

Jeżeli Laurel czuła jeszcze jakieś okruchy żalu nad sobą, wizyta Mac zmiotła je do ostatka.

Koniec sprawy, pomyślała i kupiła sobie nowiutką podwójną krajalnicę strunową.

ROZDZIAŁ 16

Laurel nie była pewna, skąd wziął się ów impuls, ale wiedzona nim poszła do kancelarii Dela. Pomimo że rzadko tam bywała, zarówno z przyczyn biznesowych, jak i prywatnych, dobrze znała wystrój wnętrza.

Frontowe drzwi dostojnego, starego domu otwierały się – jak w jej opinii powinny – na eleganckie foyer, które przechodziło w ładną recepcję, pełną roślin w rdzawych donicach, starych, stylowych stolików i wygodnych foteli. Całość była utrzymana w stonowanych barwach ocieplonych światłem wpadającym przez wysokie okna.

Gabinety z grubymi, starymi, doskonale odrestaurowanymi drzwiami zapewniały klientom prywatność, a spłowiałe przez lata dywany podkreślały głębokie tony parkietu z szerokich desek.

Wiedziała, że Del cenił to zestawienie dystynkcji z ciepłą gościnnością.

Weszła ze skwarne go upału prosto w chłód, gdzie Annie, z którą chodziła do szkoły, królowała za biurkiem z komputerem.

Annie uniosła wzrok i jej profesjonalny uśmiech stał się ciepły i przyjacielski.

– Laurel, cześć! Jak się masz? Nie widziałam cię od miesiący.

– Trzymali mnie przykutą do piekarnika. Hej, obciąłaś włosy. Ślicznie wyglądasz.

Annie potrząsnęła głową.

– Stylowo?

– Oczywiście.

–A najlepsze jest to, że poranne czesanie zajmuje mi tylko dwie minuty.

– A poza tym jak się masz?

– Doskonale. Powinnyśmy umówić się na drinka, wymienić plotki.

– Bardzo chętnie. Przyniosłam coś dla Dela. – Laurel uniosła pudełko na torty.

– Jeżeli to choć odrobinę przypomina tort, który upiekłaś dla Dary, to właśnie utylam dwa kilo, tylko patrząc na to pudełko. Del ma klienta. Zaraz...

– Nie przeszkadzaj mu – przerwała jej Laurel. – Zostawię to u ciebie.

– Nie wiem, czy możesz mi zaufać.

Laurel ze śmiechem położyła pudełko na biurku.

– Wystarczy dla wszystkich. Musiałam przyjechać do miasta i chciałam to podzucić, zanim...

– Poczekaj chwilkę – powiedziała Annie, bo zadzwonił telefon. – Dzień dobry, Brown i Spółka.

Kiedy rozmawiała przez telefon, Laurel przechadzała się, oglądając obrazy na ścianach. Wiedziała, że to oryginały pędzla lokalnych artystów. Brownowie zawsze hojnie wspierali miejscową sztukę.

Zdała sobie sprawę, że nigdy się nie zastanawiała, jak Del rozpoczął własną praktykę. Po śmierci rodziców, przypomniała sobie teraz, i krótko zanim założyły „Przysięgi”. Musiały być jednymi z jego pierwszych klientów.

Ona pracowała wtedy w Willows, starając się nie popaść w długi, a „Przysięgi” organizowały pierwsze wesela. Była zbyt zajęta i za bardzo zmęczona, żeby myśleć o tym, jak Del musi żonglować, żeby poradzić sobie z własną kiełkującą praktyką, zarządzaniem posiadłością rodziców i obsługą prawną „Przysiąg”.

One wszystkie miały się jak szalone, snując plany, podpisując umowy, robiąc próby, pracując dorywczo, żeby związać koniec z końcem. Ale Del nigdy nie wyglądał, jakby się śpieszył, prawda?

Opanowanie Brownów. I ta wrodzona pewność, że uda im się wszystko, co zaplanują.

Wszyscy razem pograżyli się w żałobie. To był bardzo trudny okres, ale żałoba i problemy jeszcze bardziej związały ich ze sobą, scementowały ich przyjaźń.

Laurel wprowadziła się do Parker i nigdy tak naprawdę nie oglądała się za siebie. A Del zawsze przy nich był, zajmował się szczegółami, które tylko obok niej przelatywały. Rozumiała to, ale czy kiedykolwiek wystarczająco ceniła?

Popatrzyła na parę, która weszła do kancelarii. Oboje trzymali się za ręce i wyglądali na szczęśliwych. Laurel zdała sobie sprawę, że ich zna.

– Cassie? – Wiosną robiła dla nich Panięską Wstęgę. – Cześć. I... – Cholera, jak pan młody miał na imię?

– Laurel? Cześć! – Cassie wyciągnęła rękę. – Cudownie cię widzieć. Zack i ja pokazywaliśmy niedawno przyjaciołom zdjęcia ze ślubu i mówiliśmy, jak bardzo nie możemy się doczekać wesela Fran i Michaela za kilka miesięcy u was. Bardzo jestem ciekawa, co dla nich wymyślisz.

Gdyby Laurel była Parker, pamiętałaby dokładnie, kim są Fran i Michael i każdy szczegół ślubu sprzed kilku miesięcy. Ale ponieważ nie była Parker, tylko się uśmiechnęła.

– Mam nadzieję, że będą równie szczęśliwi jak wy.

– Nie wiem, czy im się uda, bo my fruujemy.

– Właśnie kupujemy nasz pierwszy dom – powiedział Zack.

– Gratuluję.

– To cudowne i przerażające i och, Dara. Wszyscy są punktualnie.

Laurel domyśliła się, że Annie dała znać Darze, i odwróciła się, żeby się przywitać.

– Och, wciąż wspominam tamten tort. – Dara ze śmiechem uściskała Laurel. – Był śliczny i taki pyszny.

– Jak dzieciątko?

– Cudowne. Mam kilka setek zdjęć, które mogę ci pokazać, jeśli nie uciekniesz wystarczająco szybko.

– Ja bym chciała obejrzeć zdjęcia – powiedziała Cassie. – Uwielbiam dzieci – dodała, patrząc tęsknie na Zacka.

– Najpierw dom, potem dziecko.

– Przy pierwszej części mogę pomóc. Zapraszam do biura. – Dara puściła oko do Laurel i poprowadziła klientów do siebie.

Laurel usłyszała, że na biurku Annie znowu dzwoni telefon – mieli spory ruch – i postanowiła wymknąć się po cichu. Gdy tylko o tym pomyślała, usłyszała głos Dela.

– Proszę spróbować się nie martwić. Postępowała pani słusznie, a ja zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby jak najszybciej rozwiązać ten problem.

– Jestem taka wdzięczna, panie Brown. Nie wiem, co bym bez pana zrobiła. To wszystko jest takie... – Głos kobiety się załamał.

Laurel cofnęła się, ale dostrzegła jeszcze Dela, jak objął ramieniem swoją klientkę, usiłującą powstrzymać łzy.

– Przepraszam. Myślałam, że już wypłakałam wszystko u pana w gabinecie.

– Proszę nie przeproszać. Niech pani jedzie do domu i spróbuje o tym nie myśleć.

Pogłaskał ją po ramieniu. Laurel widziała ten gest pocieszenia i wsparcia – albo sama go czuła – niezliczoną ilość razy.

– Proszę skoncentrować się na rodzinie, Carolyn, a resztę zostawić mnie. Zadzwoń wkrótce. Obiecuję.

– Dobrze. I dziękuję, jeszcze raz dziękuję za wszystko.

– Tylko proszę pamiętać, co pani mówiłem. – Odprowadzając klientkę do drzwi, zauważył Laurel i na jego twarzy odbiło się zaskoczenie, ale zaraz znowu skupił uwagę na kobiecie. Wyszeptał coś, od czego tamta znowu zaczęła mrugać powiekami, powstrzymując łzy, po czym skinęła głową i wyszła.

– Cześć – powiedział do Laurel.

– Przeszkadam. Przepraszam. Wpadłam tylko, żeby coś ci zostawić, a potem do Dary przyszli klienci, których znam, więc...

– Zack i Cassie Reinquist. Urządziłyście im ślub.

– Boże, wy z Parker macie komputery zamiast mózgów. To przerażające. W każdym razie już znikam, żebyś mógł...

– Chodź do mojego gabinetu. Mam kilka minut do następnego spotkania. Co mi przyniosłaś?

– Pójdę po to. – Wróciła do recepcji po pudełko.

– Przepraszam – szepnęła Annie, odsuwając słuchawkę od ust. – Urwanie głowy.

Laurel pokazała gestem, że nic się nie stało, i zabrała pudełko.

– Przyniosłaś mi tort?

– Nie. – Poszła za Delem do gabinetu, zalanego światłem spływającym z wysokich okien. Stało tu jeszcze więcej lśniących antyków, a wśród nich królowało biurko – o którym wiedziała, że należało do ojca Dela, a wcześniej do ojca jego ojca.

Laurel postawiła pudełko i zdjęła pokrywkę.

– Przyniosłam ci babeczki.

– Przyniosłaś mi babeczki. – Wyraźnie zmieszany, popatrzył na tuzin babeczek oblanych kolorowym lukrem. – Ładnie wyglądają.

– Są radosne.

Przyjrzała mu się uważnie. Znała dobrze jego twarz.

– Wyglądasz, jakby przydało ci się trochę radości.

– Naprawdę? Cóż. – Pochylił się, żeby ją pocałować, ale wyraźnie myślał o czymś innym. – To mi sprawia radość. Co powiesz na kawę do babeczek?

Laurel nie zamierzała zostać, jej grafik i tak był napięty do granic możliwości, ale och, Del naprawdę wyglądał, jakby potrzebował pocieszenia.

– Chętnie. Twoja klientka wyglądała na mocno zdenerwowaną – powiedziała, podchodząc do ekspresu do kawy ustawionego na komodzie Hepplewhite. – Pewnie nie możesz o tym mówić.

– Bez szczegółów. Niedawno, po długiej i ciężkiej chorobie zmarła jej matka.

– Przykro mi.

– Ona była jej główną opiekunką, a ponieważ stan matki coraz bardziej się pogarszał – a dla obu było bardzo ważne, żeby chora umarła w domu – ona wzięła bezpłatny urlop w pracy i cały czas poświęciła matce.

– To wymaga ogromnej miłości i oddania.

– To prawda. Ona ma brata w Kalifornii, który przyjechał kilka razy i trochę pomógł. Ma też siostrę w Oyster Bay, która najwidoczniej była zbyt zajęta, żeby przyjeżdżać częściej niż kilka razy w miesiącu, albo i rzadziej.

– Nie każdy ma tyle miłości i oddania.

– Nie, nie każdy – mruknął. – Matka była oczywiście ubezpieczona, ale ubezpieczenie nie pokryło wszystkich wydatków. Resztę moja klientka płaciła z własnej kieszeni, dopóki nie usłyszała o tym jej matka i nie uparła się, żeby upoważnić córkę do korzystania ze swojego osobistego konta.

– Co wymaga miłości i zaufania.

– Tak. – Uśmiechnął się lekko. – To prawda.

– Wygląda na to, że chociaż miały straszne przejścia, łączyło je coś wyjątkowego. Twoją klientkę i jej matkę.

– Tak, masz rację. Bezpłatny urlop był ogromnym obciążeniem finansowym, ale moja klientka z rodziną jakoś sobie radzili. Jej mąż i dzieci pomagali, jak tylko mogli. Wyobrażasz sobie, jakie to musi być uczucie opiekować się umierającym rodzicem, który pod koniec jest przykuty do łóżka, nie panuje nad fizjologią, wymaga specjalnego jedzenia i nieustannej opieki?

Laurel zdała sobie sprawę, że Del jest nie tylko smutny, ale i zły.

– Mogę sobie tylko wyobrazić. To musi być potworne obciążenie psychiczne i emocjonalne.

– Dwa lata, z czego ostatnie pół roku dwadzieścia cztery godziny na dobę. Kapała ją, przebierała, karmiła, prała, zajmowała się jej finansami, sprzątała dom, siedziała przy niej, czytała jej. Matka zmieniła testament i zapisała córce dom z wyposażeniem – poza kilkoma wyjątkami – i większą część posiadłości. Teraz, po jej śmierci, kiedy moja klientka z bratem z Kalifornii zorganizowali i opłacili pogrzeb, siostra chce obalić testament. Oskarża moją klientkę o nadmierne wywieranie wpływu na matkę dla własnej korzyści. Jest wściekła i w prywatnej rozmowie oskarżyła moją klientkę o kradzież pieniędzy, biżuterii, sprzętów domowych i nastawianie umierającej matki przeciwko niej.

Kiedy Laurel milczała, Del odstawił filiżankę.

– Na początku moja klientka zamierzała po prostu oddać siostrze wszystko, czego tamta chciała. Po tym wszystkim, co przeszła, nie sądziła, że da sobie radę z jakimkolwiek innym stresem. Ale mąż i brat jej na to nie pozwolili.

–I przyszli do ciebie.

– Siostra wynajęła prawnika, który pasuje do niej jak cholerna rękawiczka. Zamierzam skopać im tyłki.

– Stawiam na ciebie.

– Siostra miała swoją szansę. Wiedziała, że matka umiera, że zostało jej mało czasu. Ale nie przyjechała, żeby pobyć z matką, pożegnać się, powiedzieć to wszystko, na powiedzenie czego – jak większość ludzi sądzi – ma się nieskończoną ilość czasu. Teraz chce swoją część i jest gotowa zrujnować wszelkie relacje z rodzeństwem, jakiekolwiek by one były. Dołożyć

jeszcze siostrze zmartwień. A dlaczego? Dla pieniędzy. Nie rozumiem jak...
Przepraszam.

– Nie przepraszaj. Właśnie pomyślałam, że nigdy nie zastanawiałam się głębiej nad twoją pracą. Sądziłam, że po prostu robisz te prawnicze rzeczy.

Del zdobył się na uśmiech.

– Bo robię. To właśnie są prawnicze rzeczy.

– Nie, chodzi mi o te prawnicze rzeczy, które wkurzają resztę świata.

Podpisz to, wypełnij tamto – a to i tamto jest tak skomplikowane i napisane tak nedorzecznym językiem, że nikt nic z tego nie rozumie.

– My, prawnicy, lubimy nasze „pod rygorem”.

– Z czy bez głupiego „pod rygorem”, chodzi o ludzi. Twoja klientka wciąż będzie pogrążona w żalu, ale nie będzie się już tak denerwowała, bo wie, że za nią stoisz. To, co robisz, ma ogromne znaczenie, a ja nigdy o tym nie pomyślałam.

Laurel uniosła dłoń i dotknęła jego twarzy.

– Zjedz babeczkę.

Del ugryzł ciastko, zapewne żeby jej sprawić przyjemność. I tym razem uśmiech dotarł także do jego oczu.

– Jest dobra. Radosna. Ta sprawa załazła mi nawet za skórę. Chyba nie rozumiałem, jak bardzo, dopóki się przed tobą nie wygadałem.

– Właśnie nad tym pracowałeś wczoraj wieczorem?

– Głównie.

– I dlatego jesteś dziś zmęczony. Prawie nigdy nie wyglądasz na zmęczonego. Mogłabym wpaść do ciebie wieczorem, coś ci ugotować.

– A nie masz dziś próby, a jutro wesela?

– Dziś mogę coś poprzestawiać, a jutro jest jutro.

– Powiniennem częściej wyglądać na zmęczonego. A może ja przyjadę do ciebie? Przez ostatnich kilka dni bez przerwy siedziałem tutaj albo w domu. Zmiana otoczenia dobrze by mi zrobiła. Tak jak bycie z tobą. Stęskniłem się za tobą.

Serce Laurel stopniało, kiedy objął ją i pocałował tak, że teraz na pewno nie myślał o niczym innym. Gdy oparł policzek na czubku głowy Laurel, zadzwonił telefon.

– Następny klient – mruknął Del.

– Znikam. Podziel się babeczkami.

– Może.

– Jeśli zjesz cały tuzin, rozchorujesz się – i będziesz stanowczo zbyt pełny, żeby zmieścić kolację. Chociaż pamiętaj, że jestem lepszym cukiernikiem niż kucharzem.

– Mogę przynieść pizzę! – zawołał i usłyszał, jak roześmiała się, idąc do drzwi.

Spędził jeszcze chwilę przy kawie i babeczkach, rozmyślając o Laurel. Nie zamierzał opowiadać jej tego wszystkiego o klientce i jej sytuacji. Naprawdę nie zdawał sobie sprawy, jaki był zły. A klientka nie płaciła mu za złość, tylko za ochronę swoich interesów.

A raczej zapłaci mu wtedy, kiedy on skopie tyłek prawnikowi jej siostry. Zrzekł się zaliczki. Stać go było na to i po prostu nie mógł wziąć pieniędzy od kobiety, która znajdowała się w takiej sytuacji.

Ale najważniejsze, że nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo pomaga wygadanie się przed kimś, kto go wysłuchał i rozumiał, dlaczego ta sprawa tak bardzo go poruszyła.

Laurel nie musiał nic tłumaczyć. Ona po prostu wiedziała.

Dar nie do przecenienia.

I było coś w tym, jak dotknęła jego twarzy – prosty, pełen zrozumienia gest, od którego coś w nim drgnęło. Nie był pewien, co to takiego, ani co to znaczy, że obecnie za każdym razem, gdy patrzył na Laurel, dostrzegał coś nowego, coś innego.

Jak można znać kogoś całe życie i wciąż odkrywać coś nowego?

Będzie musiał o tym pomyśleć. Postawił pudełko z radosnymi ciastkami obok ekspresu i wyszedł na spotkanie kolejnego klienta.

Powinna była pozwolić, żeby przyniósł pizzę, pomyślała Laurel, miotając się po głównej kuchni. Musiała jeszcze dokończyć u siebie torty i desery, a poziom hałasu sięgnął dziś zenitu.

Przecież nie da rady przygotować tam kolacji.

– Mogę ugotować za ciebie – zaproponowała pani Grady.

– Ale to by było oszustwo. Słyszę to, czego pani nie mówi.

– Słyszysz to, co sama myślisz, podczas gdy ja mówię, że to byłoby oszustwo tylko wtedy, gdybyś udawała, że to ty zrobiłaś tę kolację.

Laurel przystanęła na chwilę, z całego serca pragnąc pójść tą drogą. Mogłaby po prostu powiedzieć Delowi, że gotowała pani G., ponieważ ona była zbyt zajęta. Nie przeszkadzałoby mu to, ale...

– Powiedziałam, że przygotuję kolację. Poza tym pani wychodzi dziś z przyjaciółkami. – Pomyślała chwilę. – A zatem, sałatka wiosenna z

balsamicznym sosem winegret, makaron z owocami morza i chleb. Dosyć proste, prawda?

– Dosyć. A ty jesteś tym strasznie przejęta. I wizytą Dela.

– To jedzenie. Wiem, jak się zachowuję, ale nic na to nie poradzę. Musi być idealne i dotyczy to także prezencji. – Odruchowo poprawiła spinę. – Wie pani, pani G., jeśli kiedykolwiek będę miała dzieci, będę spędzała dwadzieścia minut nad ozdobieniem kanapek z masłem orzechowym i galaretką. Wszystkie moje dzieci będą wymagały terapii.

– Myślę, że poradzisz sobie i na tym polu.

– Nigdy tak naprawdę o tym nie myślałam. To znaczy, o dzieciach. – Laurel wyjęła sałatę, pomidory i marchewki, które zamierzała obrać, umyć, wysuszyć i schłodzić. – Zawsze było tyle do zrobienia na już, że nie zastanawiałam się nad przyszłością.

– A teraz się zastanawiasz? – Pani G. zaczęła osuszać sałatę.

– Przychodzą mi do głowy takie myśli. Może to tyka mój zegar biologiczny.

– A może jesteś zakochana.

– Może. Ale to dwoje ludzi musi się kochać, żeby można było myśleć o przyszłości. Spotkałam dziś taką parę, która brała u nas ślub zeszłej wiosny. – Szykując sałatkę, wyjrzała przez okno na zielenie i błękity lata. – Przyszli do kancelarii Dela załatwić jakieś sprawy związane z pierwszym domem. Dara się tym zajmowała i pojawił się temat dziecka. Panna młoda – żona – rozmarzyła się na myśl o dziecku, a on powiedział: „najpierw dom, potem dziecko...” czy coś w tym stylu. Co jest bardzo rozsądne.

– Dzieci nie zawsze pojawiają się w rozsądnym momencie.

– Tak, jutrzejsza panna młoda właśnie się o tym przekonała. Ale chciałam powiedzieć, że rozsądnie jest planować kolejne kroki, stawiać je w logicznej kolejności. Być cierpliwym.

– A tobie już się kończy cierpliwość. – Pani Grady pogłaskała Laurel po plecach.

– Czasami, trochę. Nie potrzebuję tego całego zamieszania, szczegółów, ozdóbek. W sumie tego wszystkiego, co my tu robimy. Emma owszem, Parker też będzie potrzebowała i Bóg świadkiem, że Mac też to wciągnęło.

– To prawda i myślę, że bardzo ją to zaskoczyło.

– Ale ja nie potrzebuję. Niepotrzebny mi pierścionek ani dokument, ani cudowna biała suknia. To nie małżeństwo jest ważne, tylko obietnica. Świadomość, że ktoś chce, żebym stanowiła część jego życia. Ktoś mnie kocha, jestem dla niego tą jedyną. To wszystko.

– A jak myślisz, z kim Del wolałby spędzić dzisiejszy wieczór zamiast z tobą?

Laurel wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Wiem, że z radością spędzi ten wieczór ze mną. To mi wystarczy. – W jej kuchni zadzwonił minutnik. – Cholera. Muszę wracać do siebie. Proszę nic nie gotować.

– Tylko ci pomogę i nic więcej. Skończę myć warzywa i wysuszę. To nie będzie oszukiwanie.

– Ma pani rację. Dziękuję.

Laurel pobiegła do swojej kuchni, a pani Grady zastanawiała się, dlaczego ta dziewczyna nie bierze pod uwagę, że Del też może chcieć wszystkiego.

– Miłość – mruknęła nad zlewem. – Nikt zakochany nie wie, jak, u diabła, się z nią obchodzić.

Oczywiście ten jeden, jedyny raz, kiedy Laurel zależało, żeby próba poszła gładko, zrobił się cyrk. Panna młoda szlochała – hormony, prawdopodobnie – matka pana młodego była oszołomiona upałem, a drużba zamroczony po zbyt hucznym przedpróbnym świętowaniu. Do tego dziewczynka od kwiatów i chłopiec od obrączek – rodzeństwo – postanowili pokazać całemu światu, jak bardzo się nienawidzą.

Tak więc dwoje dzieci biegało z wrzaskiem dookoła, panna młoda szlochała w ramionach matki, a ledwie żywa matka pana młodego wachlowała się w cieniu – w tych warunkach Laurel nie mogła wymknąć się tak, jak planowała.

Parker starała się zapanować nad sytuacją – wszystkie się starały – ale Parker wydawała się obecna we wszystkich miejscach naraz. Poila MPM wodą, drużbę mrożoną kawą, zaganiała dzieci i odwracała uwagę zmartwionego pana młodego.

Główna druhna – a zarazem matka walczącego rodzeństwa – robiła, co w jej mocy, żeby przywrócić porządek, ale, pomyślała Laurel, podając mrożoną herbatę, dzieciaki miały przewagę liczebną.

– Gdzie jest ojciec? – zapytała szeptem Emmę.

– W podróży służbowej. Opóźnienie samolotu. Już jedzie. Wezmę dziewczynkę do siebie, spróbuję ją zająć robieniem bukietu. Może mogłabyś zająć się chłopcem...

– Carter jest nauczycielem. Niech on się nim zajmie.

– Ma pełne ręce roboty z „wcale–nie–jestem–pijany” drużbą. Myślę, że głównej druhnie przydałaby się mała przerwa, i pomogłaby uspokoić pannę młodą. Mac i Parker mogą zająć się resztą.

– No dobrze. – Zostawiając Emmie rozmowę z matką, Laurel ustawiła na stole dzbanek i szklanki, po czym podeszła do chłopca.

– Chodź ze mną.

– Dlaczego?

– Bo tak.

Najwidoczniej zaakceptował taką odpowiedź, chociaż buntowniczo zmarszczył brwi. Potruchtął za Laurel, posyłając młodszej siostrze spojrzenie obiecujące zemstę.

– Nie chcę wkładać smokingu.

– Ja też nie.

Chłopiec parsknął szyderczo.

– Dziewczyny nie noszą smokingów.

– Mogą, jeśli chcą. – Laurel przyjrzała mu się uważniej. Mógł mieć z pięć lat, oceniła, i był nawet miły. Albo byłby, gdyby nie był zmęczony, zły i nadąsany. – Ale jutro wszyscy mężczyźni w orszaku weselnym będą je mieli. Poczekaj, może ty nie jesteś wystarczająco duży, żeby włożyć smoking?

– Oczywiście, że jestem! – zawołał głęboko urażony. – Mam pięć lat.

– Uff. Co za ulga – powiedziała, prowadząc go nad staw. – Ponieważ to by naprawdę skomplikowało sytuację, gdybyśmy do jutra musieli znaleźć kogoś innego, żeby podawał obrączki. Nie mogą się pobrać bez obrączek.

– Dlaczego?

– Po prostu nie mogą. Więc byłoby nam naprawdę trudno, gdybyśmy musieli znaleźć kogoś innego. Masz naprawdę ważne zadanie.

– Ważniejsze niż Tissy?

Laurel domyśliła się, że Tissy to jego młodsza siostra.

– Jej zadanie też jest bardzo ważne. Ona ma zadanie dla dziewczynek, a ty dla chłopców. Ona nie może włożyć smokingu.

– Nawet gdyby chciała?

– Nie, nawet wtedy. Zobacz – powiedziała, wskazując na wodne lilie. Jedna z nich służyła za tratwę grubej, zielonej żabie.

Kiedy Del przyjechał, zobaczył Laurel przy stawie, pod opadającymi gałęziami wierzby, trzymającą za rękę chłopca o niemal tak jasnych i słonecznych włosach jak jej.

Poczuł dreszcz i ucisk w żołądku. Widywał ją wcześniej z dziećmi, na weselach zwykle kręciło się kilkoro. Ale... Było coś dziwnego, rozmarzonego w obrazku, jaki tworzyli tam, nad brzegiem stawu, zbyt daleko, żeby Del widział wyraźnie ich twarze. Tylko te malowane słońcem włosy i złączone dłonie.

Ruszyli z powrotem; chłopiec patrzył w górę na Laurel, a ona w dół na niego.

– Cześć, Del.

Oderwał się od tego zaskakującego widoku i odwrócił do Cartera.

– Hej. Jak idzie?

– Teraz już dobrze. Dziesięć minut temu było piekło. Zaraz zaczynamy.

Jeszcze raz.

– Jedna z tych prób.

– O tak. Laurel chyba... o, tam jest.

Laurel przystanęła przy kobiecie z dziewczynką na biodrze, zamieniła z tamtą kilka słów, roześmiała się. Pochyliła się do chłopca i szepnęła mu coś do ucha. Mały uśmiechnął się tak szeroko, jakby właśnie obiecała mu dożywotnią dostawę ciastek.

Del podszedł do niej.

– Nowy przyjaciel?

– Chyba tak. Mamy opóźnienie.

– Słyszałem.

– Parker panuje nad sytuacją – powiedziała dokładnie w chwili, gdy przyjaciółka zawołała wszystkich na swoje miejsca.

Del z Carterem usunęli się z drogi. Parker wykrzykiwała instrukcje, a pozostałe trzy kobiety prowadziły i podpowiadały.

Wszystko zaczęło iść gładko jak po maśle, pomyślał Del, każdy się uśmiechał. Zobaczył, jak chłopiec, maszerując do pergoli, wymienił z Laurel szybki uśmiech.

Chwilę później dała znak Delowi i zniknęła w domu.

ROZDZIAŁ 17

Znalazł ją w dużej kuchni, zwijała się jak w ukropie.

– Jestem trochę spóźniona – zaczęła. – Nie mam tak idealnego rozkładu zajęć jak Parker, ale...

Zatrzymał ją, zagrządzając jej drogę, i przyciągnął na długi, uwodzicielski pocałunek. Odsunął się, dopiero gdy poczuł, że Laurel się rozluźnia.

– Cześć.

– Cześć. Czy ja coś mówiłam, zanim rozplynęły się moje komórki mózgowe?

– Coś o rozkładach.

– O tak. No dobrze. Mam w lodówce Sauvignon Blanc. Może otworzysz i wypijemy trochę, zanim kolacja będzie gotowa?

– Lubię, kiedy moim głównym obowiązkiem jest otwieranie wina. Jaki był problem na próbie?

– Raczej jakiego nie było. – Popatrzyła na niego przez ramię tymi błękitnymi oczami. – Panna młoda dowiedziała się w tym tygodniu, że jest w ciąży.

–Oho.

– Dobrze sobie z tym radzą. Udało im się zamienić nieoczekiwaną wiadomość w miłą niespodziankę zamiast w problem.

– Dobrze dla wszystkich zainteresowanych.

– Tak, ale dołożyło im stresu, a ona jest bardzo uczuciowa i zmęczona. Płakała, dwoje dzieci usiłowało się nawzajem zamordować, matka pana młodego się wkurzyła i prawie zasłała z gorąca. Pewnie dlatego, że się

wkurzyła. Dodaj do tego družbę, który trochę za wcześnie zaczął świętować. Po prostu kolejny dzień pracy.

Laurel wstawiła wodę na makaron, nalała oliwę z oliwek na patelnię, po czym wzięła składniki do sałatki, które przygotowała pani Grady.

– Dobrze, że część naszykowałam wcześniej, bo miałam nadzieję, że uda mi się wymknąć z próby, ale nie było szans. Dzięki – dodała, gdy podał jej kieliszek.

Wypiła łyk i zaczęła obierać i kroić czosnek.

– Powinienem czuć się winny, że gotujesz po całym dniu pracy. Mam coś pokroić? Jestem doświadczonym krajaczem.

– Nie, wszystko pod kontrolą.

Del zadowolony, że może nic nie robić, patrzył, jak Laurel wsypuje na patelnię czosnek i czerwoną paprykę.

– To coś nowego.

– Hmm?

– Patrzeć, jak gotujesz. To znaczy, taki posiłek.

– Och, robię to od czasu do czasu. Nauczyłam się trochę od pani Grady, a trochę, pracując w restauracjach. To interesująca odmiana. Kiedy mi wychodzi.

– Zawsze w kuchni wyglądasz jak generał. To miał być komplement – dodał, kiedy Laurel popatrzyła na niego ze zmarszczonymi brwiami.

– Chyba tak, o ile nie stawiasz mnie w tym samym szeregu co Julia.

– W zupełnie innym szeregu. W innym szeregu, w innym kraju.

Dodała do oliwy trochę masła, wyjęła krewetki.

– Dobrze. Często nie mam ochoty na towarzystwo w kuchni, ale rzadko rzucam nożami. – Wrzuciła krewetki na oliwę, a makaron do gotującej się wody.

– Czy ty tak po prostu pamiętasz, kiedy i w jakiej kolejności trzeba co wrzucić?

– Czasami. Dać ci lekcję?

– Absolutnie nie. Prawdziwi mężczyźni grillują.

Roześmiała się i z łyżką w jednej i widelcem w drugiej dłoni mieszała jednocześnie na patelni i w garnku.

– Podaj mi, proszę, wino.

– Cóż za zachłanność! – Ale podał jej butelkę.

Laurel odłożyła widelec i wlała duży kieliszek wina do krewetek, a Del aż się skrzywił.

– To naprawdę dobre wino.

– A zatem to również naprawdę dobre wino do krewetek.

– Bez wątpienia. – Jej dłonie, pomyślał, były takie szybkie, tak zręczne.

Czy kiedykolwiek wcześniej to zauważył?

– Co jemy?

– Na główne danie? Pastę z owocami morza. – Wypiła łyk wina. – Sałatkę wiosenną, ziołowy chleb do maczania. Waniliowy *crème brûlée* na deser.

Del postawił kieliszek i wpatrzył się w nią – jego Laurel, z upiętymi włosami jak zawsze, gdy pracowała, z szybkimi, zręcznymi dłońmi.

– Żartujesz.

– Wiem, że masz słabość do *crème brûlée*. – Wzruszyła niedbale ramionami, a kuchnię wypełnił apetyczny zapach.

– Skoro już gotuję, równie dobrze mogę przygotować coś, co lubisz.

Del zdał sobie sprawę, że powinien był przynieść jej kwiaty albo wino, albo... coś. I zdał sobie sprawę, że nie przyszło mu to do głowy, ponieważ był przyzwyczajony, że tu przychodzi i spotyka ją w tym domu.

Następnym razem nie zapomni.

Kiedy jedzenie zaczęło bulgotać, Laurel zmniejszyła gaz i przykryła patelnię. Spróbowała makaronu, uznała, że jest gotowy, i go odcedziła.

Wyjęła z lodówki miseczkę oliwek.

– Żebyś nie umarł z głodu – powiedziała i zajęła się sałatką.

– Powiedziałem wcześniej, że w kuchni wyglądasz jak generał.

–Uhm.

– Ale nie wspomniałem, że wyglądasz wtedy po prostu oszalamiająco.

Laurel podniosła wzrok i zamrugała, tak wyraźnie zaskoczona, że Del jeszcze bardziej pożałował, że nie pomyślał o kwiatkach.

– Już wiesz, że dostaniesz *crème brûlée* – powiedziała.

– Jesteś piękna. Zawsze byłaś piękna. – Czy nigdy jej tego nie mówił, nie w taki sposób? – Gotowanie rozświetla twoją urodę, tak jak reflektor oświetla tancerzy, a sport atletę. Chyba nigdy dotychczas tego nie dostrzegłem, bo przyzwyczaiłem się do twojego widoku w kuchni. Jakbym uważał to za coś oczywistego. Muszę uważać, żeby nie traktować cię w ten sposób.

– Nie musimy uważać w swoim towarzystwie.

– A ja myślę, że tak. Nawet bardziej, bo tak bardzo jesteśmy do siebie przyzwyczajeni.

Może „troszczyć się” byłoby lepszym określeniem, pomyślał. Czy nie to właśnie teraz robiła? Troszczyła się o niego, przygotowując jedzenie, które najbardziej lubił, ponieważ miał ciężki dzień. Ta nowość między nimi to nie tylko randki i seks.

Nie wiedział, nie mógł wiedzieć, dokąd zmierzają, ale mógł zacząć zwracać większą uwagę na to, w jaki sposób tam dotrą.

– Mam nakryć stół? – zapytał.

– Już gotowy. – Była trochę zmieszana, co sprawiło mu ogromną przyjemność. – W jadalni. Pomyślałam, że skoro...

– To miłe. Parker?

– Zrobiła to, co każda dobra przyjaciółka i zniknęła.

– Bardzo uprzejmie z jej strony.

Laurel zajrzała na patelnię, dodała więcej masła, trochę przegrzebków i skropiła wszystko obficie cytryną.

– Pachnie niesamowicie.

– Całkiem nieźle. – Dosypała świeże zioła, sól i pieprz, a potem zamieszała wszystko. – Niech się jeszcze kilka minut poddusi, a potem odstoi. Łatwizna.

– Nie z mojego punktu widzenia.

– Ja pewnie nie umiałabym napisać pozwu. Chyba oboje wybraliśmy zawody dające poczucie pewności. – Mieszając sałatkę, popatrzyła Delowi w oczy. – Ludzie zawsze będą musieli jeść i zawsze będą potrzebowali prawników.

– Czy tego chcą czy nie.

Laurel się roześmiała.

– Ja tego nie powiedziałam. – Wyjęła zapalniczkę z szuflady. – Do świeczek – wyjaśniła. – Możesz zabrać sałatkę i od razu je zapalić.

Zaniósł miskę do jadalni i zobaczył, że Parker zadała sobie sporo trudu. Pewnie nie myślała o tym w ten sposób, uznał, patrząc na eleganckie talerze, świece w wąskich lichtarzach, wesołe tulipany w niebieskim wazonie. Kobiety w jego życiu miały talent i zamiłowanie do upiększania życia, dostrzegania maleńkich szczegółów, które składały się w idealny obraz.

Był szczęściarzem.

Wielkim szczęściarzem, pomyślał kilka minut później, kiedy siedzieli przy sałatce, ciepłym pieczywie i winie.

– Kiedy pojedziemy do Southampton... – Przerwał, bo Laurel jęknęła. – Co się stało?

– Przepraszam, zawsze na myśl o wakacjach mam mały orgazm.

– Naprawdę? – Rozbawiony patrzył, jak błyszczą jej oczy. – Będę częściej o nich wspominał. W każdym razie, jak już tam będziemy, zamierzam zrobić ci na grillu zabójczy stek. W ogóle chciałbym, żeby mężczyźni przygotowali prawdziwy posiłek – sami faceci. A wy będziecie tylko siedziały i jadły.

– Wchodzę w to. Mam w biurze kalendarz, w którym skreślam dni do wakacji. Jak pod koniec roku szkolnego, kiedy byłam dzieckiem. I czuję się tak samo. Jak dzieciak przed wakacjami.

– Większość dzieci nie miewa orgazmów na myśl o wakacjach. Przynajmniej tak wynika z mojego doświadczenia.

– W takim razie lubiłeś szkołę bardziej niż ja. – Del się roześmiał, a Laurel wypła łyk wina. – Dużo bardziej lubię moją pracę, niż lubiłam szkołę, a

naprawdę jestem gotowa wszystko porzucić na kilka tygodni. Chcę jeszcze spać po wschodzie słońca, wyciągnąć się z książką, nie myśląc, że tak naprawdę powinnam robić coś innego. Żadnych kostiumów, obcasów, spotkań. A ty?

– Co do ostatniej części – tak samo, poza obcasami. Jedyne decyzje, jakie będę musiał podejmować, to czy wypić piwo, czy się zdrzemnąć. Będzie świetnie.

– Drzemka. – Laurel westchnęła i zamknęła oczy.

– Kolejny orgazm?

– Nie, tylko leciutki dreszcz. Nie mogę się doczekać. Byłyśmy wszystkie takie zaskoczone – i szczęśliwe – kiedy Parker nam powiedziała, że kupiliście ten dom. Czy jest cudowny?

– Mnie się podoba. Parker uwierzyła mi na słowo, ponieważ widziała go tylko na zdjęciach. To dobra inwestycja, zwłaszcza w obecnej sytuacji ekonomicznej. Wynegocjowaliśmy dobrą cenę.

– Teraz przemawia przez ciebie prawnik. Czy jest cudowny?

– W sypialniach słyszeć ocean i widać go ze wszystkich okien wychodzących na plażę. Jest też staw i cudowna atmosfera odosobnienia.

– Dobrze, dosyć. Nie zniosę więcej. – Laurel zadrżała, po czym się podniosła, żeby sprzątnąć talerze. – Zaraz wracam.

– Mogę...

– Nie, ja się tym zajmę. Ja tu dowodzę, pamiętasz? Del dołał jej wina i usiadł, a Laurel wróciła z głównym daniem. Ozdobiła makaron łydkami rozmarynu i bazylii.

– Laurel, to wygląda naprawdę wspaniale.

– Nigdy nie można przecenić wartości prezencji. – Postawiła talerz przed nim, a potem przed sobą.

– Kurczę – powiedział po pierwszym kęsie. – To świetne. I teraz już nie mogę czuć się winny. Może tylko troszkę, skoro Parker straci taki posiłek.

– Zostawiłam jej porcję w kuchni. Zejdzie po nią.

– Poczucie winy zażegnane. – Połknął kolejny kęs. – Oczywiście teraz, kiedy już raz mi to ugotowałaś, częściej będę chciał to jeść.

– Może dojdziemy do porozumienia, jeśli od czasu do czasu urządzisz grilla.

– Umowa stoi.

– Wiesz, prawie do ciebie zadzwoniłam wczoraj wieczorem. Byłam w nastroju na posiłek na świeżym powietrzu, a potem miałam starcie z Lindą i...

– Jakie starcie?

– Och, Parker poszła na spotkanie, a ja skończyłam pracę i szłam do Emmy, żeby namówić ją na pływanie. Pod drzwiami Mac zobaczyłam Lindę. Już prawie weszła do środka, pomimo że nikogo nie było w domu. Wkurzyłam się.

Del ze złością zmrużył oczy.

– Parker zabroniła jej tu przychodzić.

– Tak, a Linda zawsze słucha. W każdym razie, wyrzuciłam ją, ale po niemiłej scenie.

– Po jakiej scenie? – Zobaczył, że Laurel chce coś powiedzieć, jednak tylko wzruszyła ramionami.

– Scenie w stylu Lindy. Wygrałam, to najważniejsze.

– Co ona ci powiedziała?

– Że nie mam prawa jej stąd wyrzucać i tak dalej. Zawsze mnie zadziwia, jak ktoś taki mógł mieć jakikolwiek udział w stworzeniu takiej istoty jak Mac. Nie wiem, czy Linda kiedykolwiek zrozumie, że Mac już nigdy więcej nie rzuci wszystkiego na jej rozkaz.

Nie zmieniła tematu, pomyślał Del, ale lekko przesunęła środek ciężkości. Przykrył dłoń Laurel swoją.

– Zdenerwowała cię.

– No pewnie, przecież jest Linda. Denerwuje ludzi samym swoim istnieniem. Hej, czy możemy zdobyć zakaz zbliżania się? Na podstawie faktu, że jest jak wrzód na tyłku?

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

– Po co? Wygoniłam ją.

– Ale najpierw cię zdenerwowała.

– Del, gdybym dzwoniła do ciebie za każdym razem, kiedy ktoś mnie zdenerwuje, nie odklejalibyśmy się od słuchawek. Zniknęła, a ja poszłam z Emmą popływać. Ale zepsuła mój nastrój na grilla. Nie pozwólmy, żeby zepsuła także ten posiłek.

– Nie potrafiłaby. Ale chcę wiedzieć, jeśli znowu się pojawi.

– Dobrze.

– Nie, obiecaj mi. Zajmę się nią, jeśli tu wróci, ale muszę o tym wiedzieć.

– Nie ma sprawy. Obiecuję. Naprawdę nie możesz zdobyć zakazu zbliżania, dlatego że jest jak wrzód na tyłku?

– Są inne sposoby na poradzenie sobie z Lindą. Mac wcześniej nie chciała ich wykorzystać, ale teraz wszystko się zmieniło.

– Mam pytanie do prawnika. Gdyby Linda wtargnęła na cudzy teren, a ja skopałabym jej tyłek, czy mogłaby oskarżyć mnie o napaść?

Del wyszczerzył zęby w uśmiechu, ponieważ Laurel wyraźnie chciała go rozbawić.

– Śliska sprawa. Ale wyciągnąłbym cię z tego.

– Dobrze wiedzieć, bo następnym razem mogę nie być taka uprzejma. A teraz dużo bardziej radosne nowiny. Spotkałam się z Sherry Maguire i jej narzeczoną na degustacji i pokazałam im projekt. Świetnie się bawiliśmy.

Przez resztę kolacji rozmawiali o zwykłych sprawach i wspólnych znajomych. Jednak w głębi duszy Del cały czas się zastanawiał, co takiego powiedziała lub zrobiła Linda, żeby aż tak zdenerwować Laurel.

Po kolacji postanowili pójść na spacer – kiedy już przestali się śmiać z wiadomości, którą Parker zostawiła w kuchni:

Wyrazy uznania dla kucharza.

W ramach zapłaty za posiłek pozmywam naczynia.

Więc tego nie róbcie.

P.

Lato wydłużyło dni i spacerowali po ogrodzie w miękkim, ciepłym świetle. Ciężki, lepki upał zelżał i teraz przyjemne ciepło ogrzewało kwiaty, wydobywając ich zapach.

Gwiazdy mrugały do nich, gdy Laurel poprowadziła Dela nad staw, żeby pokazać mu żabę. Kiedy ukucnął, chcąc się lepiej przyjrzeć, Laurel potrząsnęła głową.

– Jesteś równie podekscytowany i zafascynowany jak Kent, chłopiec z orszaku weselnego.

– Mężczyzna nigdy nie jest za stary na dobrą żabę. Jest olbrzymia. Pewnie mógłbym ją złapać i cię postraszyć, jak kiedyś.

– Mógłbyś spróbować, ale teraz jestem szybsza. Poza tym zwykle doganiałeś Emmę.

– Była najbardziej dziewczynska z was wszystkich i najgłośniej pisała. To były piękne dni. – Del przysiadł na piętach, popatrzył dookoła na zieleń, chłodne cienie. – Lubiłem przychodzić nad staw latem, o zmierzchu, tak jak teraz. Rozmyślać albo po prostu posiedzieć tu z psem, patrzeć, jak w domu zapalają się światła. Widzisz, tam jest pokój Parker. W każdym razie teraz, kiedyś był tam. Wskazał inne okna.

– Pamiętam. Spędziłam w tamtym pokoju mnóstwo szczęśliwych chwil. – Laurel usiadła obok niego. – Teraz mamy tam apartament panny młodej, więc wciąż mnóstwo szczęścia i kobiecości. Twój pokój wciąż jest ten sam. Pamiętam, jak przeprowadziłeś się na trzecie piętro, żeby mieć trochę prywatności.

– Osłupiałem, kiedy rodzice się zgodzili. Zaufali mi. I wtedy, oczywiście, już musiałem się tam przeprowadzić, pomimo że byłem trochę przerażony. Musiałem przekupywać psa, żeby tam ze mną spał. Brakuje mi tamtego psa.

– Tak. – Oparła głowę na jego ramieniu. – To był świetny pies.

– To prawda. Czasami myślę, żeby wziąć psa, ale potem uprzytamniam sobie, jak rzadko bywam w domu. To by po prostu było nie fair.

– Dwa psy.

Pochylił głowę, żeby spojrzeć Laurel w twarz.

– Dwa?

– Dotrzymywałyby sobie towarzystwa podczas twojej nieobecności. Kumplowałyby się, bawiły razem i obgadywały cię za twoimi plecami.

Delowi spodobał się ten pomysł.

– Niezła myśl.

Obrócił się, objął ją w tali ramieniem i pocałował w usta.

– Kiedy byłem starszy, czasami przyprowadzałem tu dziewczyny na pieszczoty.

– Wiem. Szpiegowaliśmy cię.

– Nieprawda.

– Oczywiście, że prawda. – Parsknęła śmiechem, bo Del wyglądał jednocześnie na zdziwionego i szczerze zakłopotanego. – W celach rozrywkowych i edukacyjnych. Miałyśmy jakieś pojęcie, czego się spodziewać, kiedy przyjdzie nasza kolej.

– Jezu.

– Z Sereną Willcott dotarłeś do drugiej bazy.

– Dobra, wystarczy. Zamykam Aleję Wspomnień.

– Już wtedy miałeś dobrą taktykę. Założę się, że ze mną też byś tu mógł dotrzeć do drugiej bazy. – Wzięła go za rękę, przesunęła nią w górę po swoim ciele i lekko przycisnęła do piersi. – Widzisz? Wciąż znasz te chwytły.

– Nauczyłem się kilku nowych od czasów Sereny Willcott.

– Czyżby? Może je na mnie wypróbujesz?

Pochylił się, musnął ustami wargi Laurel i delikatnie skubał je zębami, jednocześnie dotykając opuszkami palców jej twarzy.

– No dobrze, w porządku, to niezła sztuczka.

– Jeśli ci się podoba, to może spróbuję tego. – Przesunął palec w dół aż do górnego guzika bluzki, odpiął. – Nie za szybko – mruzczał z ustami przy jej wargach – i nie za wolno. – Rozpiął drugi guzik, potem trzeci, muskając delikatnie dłonią obnażoną skórę.

– Tak, chyba udoskonaliłeś warsztat. – Serce Laurel już bilo jak oszalałe. Jęknęła z rozkoszy, gdy jego usta sunęły po jej szyi. Del nagle sięgnął do tyłu i rozpiął jej stanik.

– Dobra robota – szepnęła. – Powinniśmy przenieść się do domu.

– Nie. – Wciąż całując, ułożył ją na plecach. – Zrobimy to tutaj.

– Ale...

– Nie sędzę, żeby teraz szpiegowały nas cztery małe dziewczynki. I pragnę cię. Chcę wziąć cię tutaj, nad wodą, pod gwiazdami, na trawie.

Wsunął język pod poluzowany stanik i polizał jej sutki, aż poczuła dreszcze.

Del sprawiał, że stawała się słaba. Że chciała taka być, chciała oddać się jemu i temu, co w niej wzbudzał. Ciepła trawa, ciepłe powietrze, łagodne muśnięcie jego rąk i ust sprawiały, że nie pragnęła absolutnie niczego poza tym, co miała tu i teraz. Dlatego oddała się chwili i jemu i wydawało jej się, że gwiazdy eksplodują na niebie.

Jej zapach, uwodzicielski jak letnia noc, kusił. Jej smak, któremu nie potrafił się oprzeć, pobudzał. Jego dłonie badały, uwodziły i dawały rozkosz, kiedy noc gęstniała wokoło, otulając ich jak płaszcz. W szumie letniego wieczoru sowa rozpoczęła swą monotonną pieśń.

Blask księżyca tańczył na powierzchni stawu i na ciele Laurel, kiedy Del ją rozbierał.

Chciała usiąść, żeby rozpiąć mu koszulę, ale przycisnęła ją do ziemi.

– Jeszcze nie, jeszcze nie. – Zmierzył ją wzrokiem, w którym lśnił tak wyraźny głód, że Laurel znowu poczuła, jak ciarki przechodzą jej po kręgosłupie. – Nie potrafisz sobie wyobrazić, jak teraz wyglądasz. Nie możesz tego wiedzieć.

Pragnął, łaknął jej dotyku, smaku. Cała ona, cała jego. Laurel dała się ponieść pożądaniu, a jej okrzyki i jęki tylko wzmagaly jego podniecenie. Wbiła mu paznokcie w skórę, wygięła ciało w łuk, a on robił z nią, co chciał.

Nagle gwiazdy eksplodowały, oślepiając ją. W powodzi doznań nie mogła złapać tchu. Czuła się grzesznie, cudownie, kiedy tak leżała prawie zupełnie bezbronna, naga, półprzytomna z rozkoszy. Jego koszula musnęła jej piersi i Laurel znowu jęknęła.

Rozpaczliwie pragnęła poczuć ciało Dela na swoim, a świadomość, że on był ubrany, a ona kompletnie naga, wznosiła pożądanie ku szczytom.

– Teraz. Wejź we mnie. Och, Boże! Del.

Złapała go za koszulę, rozpięła mu spodnie, aż wreszcie był rozebrany.

Uniosła się, dosiadła go i wzięła.

Zalała ją niewyobrażalna rozkosz i zatopiła się w niej cała. Del położył dłonie na jej piersiach, po czym zsunął je i chwycił ją za ręce.

Sztorm przybierał na sile, dziki, nieokiełznany, gdy razem żeglowali ku rozkosznemu spełnieniu.

Laurel zamierzała tylko trochę sprowokować, pokusić Dela – w ramach preludium do dalszego ciągu, którego spodziewała się w sypialni. Teraz leżała naga, wyczerpana i bez tchu nad stawem, w którym rechotała z aprobatą gruba żaba.

Właśnie skończyli uprawiać z Delem dziki seks w miejscu, gdzie często bawili się jako dzieci.

Nie była do końca pewna, czy to dziwne, czy cudowne.

– Druga baza? – Przesunął palcami w dół po jej plecach, pośladkach i z powrotem w górę. – Kotku, to był wielki finał.

Musiała się roześmiać, trochę chrapliwie, ale musiała.

– Dobry Boże, jesteśmy nadzy i cali się lepimy. A gdyby Carter i Mac albo Emma z Jackiem postanowili przejść się nad staw?

– Nie postanowili.

– Ale gdyby?

– Nie postanowili – powtórzył głosem równie leniwym jak dłoń, którą nadal ją głaskał. – Poza tym usłyszeliby twoje seksowne jęki, zanim podeszliby na tyle blisko, żeby cokolwiek zobaczyć – a wtedy, wzdychając z zazdrości, taktownie wybrałby inną drogę.

– Nie wydaję seksownych jęków.

– Ależ tak, i to mnóstwo. Odgłosy pierwsza klasa, jak z pornosa. Mogłabyś zrobić karierę.

– Ja na pewno nie...

Przetoczył się na nią, pochylił i odnalazł ustami jej pierś. Laurel nie mogła powstrzymać westchnienia i jęku.

– Słyszałaś? To nie byłem ja.

Ponieważ teraz już tylko ją przytulił, szybko odzyskała oddech.

– No dobrze, cóż, warto wiedzieć, że jeśli „Przysięgi” splajtują, mogą zarabiać na życie, jęcząc do pornosów.

– Byłabyś prawdziwą gwiazdą.

– Może powinieneś mnie zakneblować. – Del spojrział na nią z szerokim uśmiechem i Laurel poczuła, jak znowu zalewa ją fala gorąca. – Nie. Chyba jednak nie.

– Warto pamiętać o tej możliwości. – Przesunął się lekko, żeby nie leżeć na niej całym ciężarem. – Gdybyśmy mieli namiot, moglibyśmy tu zostać na całą noc.

Laurel parsknęła na samą myśl.

– Kiedy ostatni raz spałeś pod namiotem?

– Chyba jak miałem dwanaście lat.

– Tak, to nie w twoim stylu. Ani w moim. Musimy się ubrać i wracać do domu.

– Jesteśmy nadzy i cali się kleimy. Ale na to drugie mogę coś poradzić. – Objął ją mocno i przeturlał się wraz z nią.

Wciąż oszołomiona Laurel za późno zrozumiała, co chciał zrobić.

– Nie, Del! Nie możesz...

Wpadli do chłodnego stawu spleceni w uścisku. Laurel połknęła trochę wody, kopiała i wiła się, żeby ją wypluć. Kiedy w końcu wynurzyła się na powierzchnię, Del śmiał się jak szalony.

– Cholera! Cholera! Ty wariacie! Tu są żaby. I ryby. Ryby! – Pisnęła, kiedy coś otarło się o jej nogę. Ruszyła w stronę brzegu, ale Del ją złapał.

– Jest cudownie.

– Ryby. – Usiłowała go odepchnąć. – Żaby.

– Ty i ja. Pływam nago w stawie z Laurel McBane. A ona jest cała śliska. No właśnie – powiedział, wsuwając dłoń między jej nogi.

– Del. – Trzymała się go kurczowo, nie mogąc złapać tchu. – Utoniemy.

– Sprawdźmy.

Nie utonęli, ale Laurel z trudem wydzwignęła się na brzeg. Upadła na trawę, gwałtownie chwytając powietrze.

– Nigdy, nigdy nie widziałyśmy czegoś takiego przez lornetkę.

Del uniósł się gwałtownie.

– Miałyście lornetkę?

– Oczywiście. Nie mogłyśmy podejść wystarczająco blisko, żeby cokolwiek zobaczyć. Ale żaba? Ona nie potrzebuje lornetki i widziała stanowczo za dużo.

– Będzie trzymała paszczę na kłódkę, jeśli chce zachować udka.

Laurel odwróciła głowę i spojrzała Delowi w oczy.

– Teraz jesteśmy nadzy i mokrzy.

– Ale szczęśliwi.

Uśmiechnęła się i skinęła głową.

– Nie mogę się z tobą nie zgodzić. Tylko jak dostaniemy się do domu?

– Jestem Brownem. Mam plan.

W końcu Laurel włożyła jego koszulę, Del spodnie, a resztę ubrań zwinęli w kulkę. Wkradli się do domu bocznymi drzwiami, usiłując powstrzymać śmiech, i popędzili do jej pokoju.

– Chyba nam się udało – powiedziała Laurel, rzucając na podłogę mokre rzeczy. – Teraz jest mi zimno. Muszę wziąć gorący prysznic.

– Tak, przyda ci się. Wyglądasz jak ktoś, kto właśnie uprawiał seks w stawie.

Objął ją, żeby ją rozgrzać w drodze do łazienki.

– Del? Przypomnij mi, żebym zrobiła dodatkowy trening, kiedy następnym razem zaproszę cię na kolację.

Laurel spała jak zabita i na dźwięk budzika poderwała się oszołomiona i zdezorientowana.

– Nie, to musi być pomyłka. Jeszcze nie może być rano.

– Otworzyła jedno oko, zerknęła na wyświetlacz – i zrezygnowanym ruchem wyłączyła budzik.

Leżący obok Del mruknął coś i znowu ją przytulił.

– Muszę wstać. Zostań w łóżku, pośpij sobie jeszcze.

– Dobry pomysł. – Przewrócił się na drugi bok. Laurel popatrzyła na niego spode łba, po czym wstała, żeby znaleźć ubranie.

W kuchni na dole zaparzyła kawę i pijąc pierwszy kubek, sprawdziła rozkład dnia. Równie dobrze mógłby być napisany po grecku.

Żeby przegnać z głowy sen, naląła sobie drugi kubek gorącej czarnej kawy, dosypała dużą łyżkę cukru i wzięła z puszki muffinkę. Wyszła z tym wszystkim na dwór, na chłodne powietrze. To była jej ulubiona pora dnia.

Zaraz przed świtem, na sekundę zanim światło pokonało szarość. Zanim cokolwiek lub ktokolwiek poruszył się na świecie – w jej ulubionym miejscu na świecie – ten świat należał do niej.

Może była zmęczona, może wiele by dała za jeszcze kilka godzin snu, ale nic nie mogło pobić tego widoku, ciszy wczesnego poranka.

Skubała muffinkę, popijając kawę, i czuła, jak jej mózg zaczyna pracować, podczas gdy niebo na wschodzie stawało się jasnorożowe.

Patrzyła na horyzont i połacie zieleni, przesuwała wzrokiem po ogrodach, tarasach, pergoli, którą już niedługo zaczniesz dekorować Emma ze swoimi pomocnikami.

I zobaczyła leciutki błysk wody w stawie oraz delikatny cień pochylającej się nad nim wierzby.

Pomyślała o wczorajszym wieczorze i Delu, śpiącym w jej łóżku. Uśmiechnęła się.

Czekał ją cudowny dzień.

TWLR

ROZDZIAŁ 18

Wakacje. Laurel już czuła ich zapach, niemal mogła go dotknąć. Zaczyna się, jeśli ta cholerna impreza kiedykolwiek się skończy.

Przyjęcia w niedzielne popołudnie zwykle bywały skromniejsze. Eleganckie czy swobodne, dokładnie zaplanowane czy puszczane na żywioł, wesela czy przyjęcia rocznicowe organizowane w niedziele zwykle ograniczały się do brunchu lub eleganckiego podwieczorku i na ogół kończyły wystarczająco wcześnie, żeby goście zdążyli jeszcze wrócić do domu i obejrzeć mecz albo film.

Ale nie dzisiejsze. Nie ostatnie przyjęcie przed cudownymi, upojnymi wakacjami. O szesnastej w niedzielne popołudnie sala balowa drżała w posadach, a szampan lał się strumieniami. Państwo młodzi – oboje po raz drugi w tych rolach, tuż po czterdziestce, płąsali do starych kawałków puszczanych przez DJ-a niczym nastolatki na balu maturalnym.

– Dlaczego nie chcą iść do domu, żeby uprawiać seks? – spytała Laurel szeptem Emmę.

– Są razem od trzech lat, z czego ponad rok mieszkają razem. Pewnie mogą uprawiać seks, kiedy tylko chcą.

– Ale to seks ślubny i mogą go uprawiać tylko dzisiaj. O północy ten statek odpłynie. Powinni go pragnąć. Może powinniśmy o tym wspomnieć.

Emma poklepała ją po ramieniu.

– Kusząca propozycja, naprawdę, ale musimy wytrzymać do siedemnastej. – Zerknęła na zegarek.

– Masz na palcu plaster z Dzwoneczkiem?

– Słodki, prawda? Niemal wynagrodził mi to, że przez cały dzień śniłam na jawie o wakacjach i naprawdę głęboko się zacięłam. W każdym razie, według mojego zegarka jeszcze czterdzieści dziewięć minut. A potem dwa tygodnie wolnego, Laurel. Czternaście dni na plaży!

– Na samą myśl pieką mnie oczy. Ale nawet jeśli zacznę płakać, ludzie pomyślą, że się wzruszyłam ślubem. – Musiała się powstrzymać, żeby nie przestępować niecierpliwie z nogi na nogę. – Wszyscy jesteśmy spakowani. – Spojrzała na Emmę zmrużonymi oczami.

– Ja też jestem spakowana.

– To w porządku. A zatem za czterdzieści dziewięć minut załadujemy samochody. Chyba musimy zarezerwować na to dwadzieścia minut ze względu na cały ekwipunek plażowy i kłótnie. To daje sześćdziesiąt dziewięć minut. Kolejne dziesięć, żeby Parker dwa razy sprawdziła swoje listy. Siedemdziesiąt dziewięć minut i wyruszamy. Wakacje zaczynają się w chwili, kiedy wyjeżdżasz na drogę.

– To prawda. – Emma uśmiechnęła się do kilku gości zmierzających do baru. – Już siedemdziesiąt osiem. A dwie godziny później pijemy na plaży zmrożoną margaritę. Del przygotowuje margarity wcześniej, prawda?

– Tak. Pewnie już leży z piwem na plaży, ale usiłuję go za to nie znienawidzić. Zresztą to mi nie przeszkadza, ponieważ za sto dziewięćdziesiąt osiem minut, plus minus, my też tam będziemy. Cholera, musimy się przebrać, więc jeszcze ze dwadzieścia minut. Dwieście osiemnaście...

– Siedemnaście – poprawiła ją Emma. – Nie, żebyśmy gapiły się na zegarek czy coś w tym stylu.

– Będziemy sączyć margarity, a największym zmartwieniem stanie się menu na kolację. – Laurel uszczypnęła w ramię Parker, która do nich podeszła. –Au.

– Upewniam się tylko, że żadna z nas nie śni na jawie. Zaczęłyśmy odliczanie. Dwieście siedemnaście minut do margarity na plaży.

– Dwieście siedemdziesiąt siedem. Właśnie poprosili o dodatkową godzinę.

Wielkie, brązowe oczy Emmy zrobiły się smutne jak u głodnego szczeniaka.

– Och, Parker.

– Wiem. Wiem. Ale to ich wesele i ich pieniądze, więc nie możemy odmówić.

– Mogłybyśmy odebrać anonimowy telefon o bombie. To tylko taka sugestia – powiedziała Laurel, gdy Parker obrzuciła ją ciężkim spojrzeniem. – Zaczę przenieść prezenty do limuzyny. Czas mi szybciej minie. Jeśli będę wam potrzebna, dzwońcie.

Przynajmniej znalazła sobie jakieś zajęcie, doglądała personelu, przenosiła pudła. Potem zajrzała do apartamentów pana i panny młodej, żeby sprawdzić, czy zostały posprzątane, i zeszła do kuchni po pudełka na resztę tortów i deserów.

– Dwieście dwadzieścia dziewięć minut – powiedziała sama do siebie.

Punkt szósta Laurel stała z przyjaciółkami, Jackiem i Carterem, machając na pożegnanie nowożeńcom i maruderom.

– Idźcie sobie – mamrotała pod nosem. – Pa, pa. No jedźcie już.

– Ktoś z nich może umieć czytać z ust – ostrzegł ją Jack.

– Nie obchodzi mnie to. – Ale złapała go za ramię i stanęła za jego plecami. – Idźcie do domu. Sio. No dobrze, to już ostatni. Dlaczego jeszcze tam stoją i rozmawiają?

Mieli całe godziny na rozmowy. Tak, tak, buzi, buzi i won na litość boską.

– Wsiadają do samochodów – powiedziała za jej plecami Mac. – To się dzieje naprawdę. Ruszają, cofają. I odjeżdżają, odjeżdżają!!! – Ścisnęła Laurel za ramiona. – Już prawie są na drodze, już prawie, niemal... Tak!

– Wakacje! – wrzasnęła Laurel. – Wszyscy natychmiast po swoje rzeczy. – Wpadła do domu i popędziła po schodach.

Po kwadransie, ubrana w rybaczkę, koszulkę na ramiączkach, w słomkowym kapeluszu i sandałach na gołych stopach, zniosła torby po schodach. Po czym popatrzyła ze zmarszczonymi brwiami na Parker.

– Jak mogłaś być szybsza ode mnie? Jakim cudem? Byłam szybka jak wiatr. Jak gwałtowne tornado tempa i wydajności.

– Jestem kobietą o wielu talentach. Przyprawdę samochód.

Kiedy się pakowały, pani Grady wyszła przed dom i położyła na siedzeniu termoizolowaną torbę.

– Zapasy na drogę – powiedziała. – Zimna woda, trochę owoców i sera, krakersy.

– Jest pani cudowna. – Laurel odwróciła się, żeby ją uściskać. – Proszę zmienić zdanie i jechać z nami.

– Nigdy w życiu. Dwa tygodnie spokoju w domu doskonale mi zrobią. – Objęła Laurel i popatrzyła na Parker. – Czyż obie nie wyglądacie na urlopowiczki? Jesteście śliczne jak z obrazka.

– Plażowe dziewczyny z Southampton. – Parker wykonała elegancki obrót. – Będziemy za panią tęsknić.

– Nie będziecie. – Pani Grady uśmiechnęła się, gdy Parker pocałowała ją w policzek. – Ale po powrocie ucieszycie się na mój widok. – Wysunęła podbródek w stronę Mac i Cartera, którzy zaparkowali za samochodem Parker. – Zadbaj, żeby nie zapomniała użyć najmocniejszego filtra – powiedziała do Cartera. – Nasz rudzielec smaży się jak jajko.

– Jesteśmy zaopatrzeni.

Podala mu torbę.

– Jedzenie na drogę.

– Dzięki.

– Oczywiście Emma znowu ostatnia. – Parker spojrzała na zegarek. – Carter, będziesz jechał w środku konwoju, żebyś nie opóźniał tempa.

– Tak jest, kapitanie.

– Wprowadziłeś adres do GPS-a?

– Oczywiście. Jesteśmy gotowi. – Mac poprawiła daszek bejsbolówki. – W stu procentach.

– Droga zajmie nam jakieś dwie godziny i dziesięć minut... – zaczęła Parker. Laurel przestała jej słuchać i wpatrywała się w domek Emmy, jakby samą siłą woli mogła zmusić przyjaciółkę, żeby się pośpieszyła.

– Udało się! Idzie. Do widzenia, pani G. Proszę przyjechać, jeśli poczuje się pani samotna.

– Nie sądzę.

– Żadnych dzikich imprez. – Parker z poważną miną położyła ręce na ramionach gospodyni. –I żadnym chłopcom nie wolno zostawać na noc. Żadnych narkotyków. Ani alkoholu.

– To niewiele mi zostaje, co? – Pani Grady ze śmiechem po raz ostatni ją uściskała, szepcząc jej do ucha: – Nie bądź taką grzeczną dziewczynką. Zabaw się trochę.

– Zabawa jest pierwszym punktem na mojej liście.

Laurel wsiadła do samochodu, a pani Grady, podawszy ostatnią torbę z jedzeniem Emmie, wymieniła z nią i Jackiem pożegnalne uściski. Kiedy Parker w końcu wsunęła się za kierownicę, Laurel uderzyła rękami o uda i klasnęła w dłonie z radości.

– Nareszcie.

– Tak, moja droga przyjaciółko, nareszcie. – Parker włączyła silnik i ustawiła GPS. – Dajemy czadu.

Laurel wrzasnęła „hurra” i ruszyły z podjazdu.

– Już czuję piasek w butach i słoną bryzę we włosach. Pewnie umierasz z ciekawości. Twój własny dom, a jeszcze go nie widziałaś.

– Półwłasny. Widziałam mnóstwo zdjęć pośrednika, a także te, które zrobił Del.

– Nie potrafię uwierzyć, że umeblowałaś ten dom przez telefon i internet.

– Nie było innego sposobu. Nie miałam czasu, żeby tam pojechać. To doskonały sposób robienia zakupów, zwłaszcza że ta nieruchomość jest głównie inwestycją. Większość wyposażenia kupiliśmy razem z domem, bo poprzedni właściciele nie chcieli nic zabierać. Ale zostało jeszcze mnóstwo

drobiazgów do dopracowania. Będę się doskonale bawiła, sprawdzając, czego jeszcze brakuje albo co trzeba poprawić.

– Co chcesz zrobić, gdy tylko obudzisz się jutro rano?

– Pójść na siłownię, a potem na spacer po plaży z ogromnym kubkiem kawy w ręku. Albo może daruję sobie siłownię i pobiegam po plaży. Bieganie. Na. Plaży.

– Bez palmtopa?

– Nie wiem, czy posunę się aż tak daleko. Mogłabym mieć objawy odstawienia. A ty? Co zrobisz z samego rana?

– Nie wiem i właśnie w tym tkwi piękno. Nie mam pojęcia, co chcę ani co zdecyduję się robić. Mac zacznie pstrykać zdjęcia. Emma wyciągnie się na plaży i będzie się wpatrywała w ocean, mrużąc z zadowolenia. A ty, przyznaj się, zaraz po treningu i spacerze sprawdzisz nowe wiadomości na laptopie i telefonie. Albo po bieganiu.

Parker wzruszyła ramionami.

– Prawdopodobnie, ale potem też zamierzam się wpatrywać w ocean i mrużyć.

–I zacząć spisywać listę rzeczy, które chcesz dokupić lub zmienić.

– Każdy odpoczywa na swój sposób.

– To prawda. I z góry dziękuję.

– Za co?

– Za dwa tygodnie na plaży w Southampton. Tak, jesteśmy współniczkami i przyjaciółkami, ale mogłaś uznać, że chcesz spędzić trochę czasu sama.

– A co ja bym bez was robiła?

– Na to pytanie nigdy nie będziemy musiały odpowiedzieć. – Laurel otworzyła torebkę i wyjęła dwie butelki wody. Odkręciła obie, postawiła jedną w stojaku i trąciła drugą w toaście. – Za nas. Plażowe dziewczyny z Southampton!

– Tak jest.

– Muzyczka?

– Koniecznie.

Laurel włączyła radio.

Krajobraz się zmienił, kiedy minęły Nowy Jork i ruszyły w poprzek wąskiej wyspy. Laurel opuściła szybę i wychyliła nieco głowę przez okno na zewnątrz.

– Chyba czuję wodę.

– Ponad połowa drogi za nami. – Parker ugryzła plasterek jabłka. – Powinnaś zadzwonić do Dela, uprzedzić go, o której przyjedziemy.

– Dobry pomysł, bo kiedy w końcu tam dotrzemy, będę umierała z głodu i wyschnę bez margarity. Mam mu powiedzieć, żeby odpalił grilla? Jest tam grill?

– Del jest współwłaścicielem tego domu, Laurel.

– Oczywiście, że jest grill. Burgery, kurczak czy stek?

– Wiesz co, to pierwszy wieczór wakacji. Ogromny, tłusty stek.

– Złożę zamówienie. – Wzięła telefon i wybrała numer Dela.

– Cześć. Gdzie jesteście?

Spojrzała na ekran GPS-a, podała mu lokalizację.

– Utknęliście w korku?

–Nie, w pracy. Wyprawiłyśmy tak huczne wesele, że młoda para poprosiła o dodatkową godzinę. Ale mamy dobry czas. Parker kazała Carterowi jechać między nami i Jackiem, żeby się nie włókł. Chciałybyśmy złożyć zamówienie na mnóstwo mrożonych margarit i wielkie, tłuste steki.

– Z radością was obsłużymy. Hej, posłuchaj.

Przez chwilę słyszała szum.

– To ocean! Parker, posłuchaj. – Przystawiła telefon do ucha przyjaciółki.

– To nasz ocean. Jesteś na plaży? – zapytała, gdy Del znowu się odezwał.

– Właśnie zszedłem.

– Baw się, ale nie za dobrze, dopóki nie przyjedziemy.

– Spróbuję się uspokoić. Och, hej, nie wiesz, czy Mal dał radę się wyrwać?

– Nie wiem. Przyjeżdża dzisiaj?

– Nie był pewien. Zadzwoń do niego. Do zobaczenia wkrótce.

– Nie mogę się doczekać. – Zamknęła aparat. – Być może Mal przyjedzie dziś wieczorem.

– Cudownie.

– On jest w porządku, Parker.

– Nie powiedziałam, że nie jest. Po prostu jeszcze się nie przyzwyczaiałam do zmiany dynamiki w naszej grupie.

– Poza tym ma to spojrzenie, które mówi: „Co ty na to, siostrze?”.

– Tak! – Parker wycelowała w Laurel palec. – Dokładnie. Nie podoba mi się to. Seksualny bufon.

– Tak, ale przynajmniej jest uczciwy. Pamiętasz tego gościa, z którym umówiłaś się kilka razy? Geoffrey – pisany po brytyjsku – potentat winny czy coś w tym stylu.

– Miał udziały w kilku winiarniach.

– I mówił biegle po francusku i po włosku, znał się na kinie w odróżnieniu od filmów, jeździł na nartach w San Moritz. Okazał się kompletnym gburem, totalnym seksistowskim dupkiem, pod całą tą politurą i dobrym wychowaniem.

– Boże, to prawda. – Na samo wspomnienie Parker potrzaskała głową i westchnęła. – Zwykle ich wyczuwam, ale ten przemknął przed samym radarem. Popatrz!

Laurel odwróciła głowę i dostrzegła pierwszy błysk oceanu.

– Jest – szepnęła. – Naprawdę. Jesteśmy takimi cholernymi szczęściarami, Parker.

Powtórzyła to w myślach i aż jęknęła z podziwu, kiedy zobaczyła dom. – To ten?

– Mhm–hmm.

– To jest wasz domek na plaży? To rezydencja, Parker.

– Jest spory, ale nas też niemało.

– Jest cudowny. Wygląda, jakby stał tu od zawsze, idealnie pasuje do tego miejsca, a wciąż jest jakby nowy i lśniący.

– Naprawdę cudowny – zgodziła się Parker. – Miałam nadzieję, że taki będzie, że nie tylko wygląda tak na zdjęciach. I taki odosobniony. Och, spójrz na ten piasek i wodę, na staw i w ogóle!

Razem oglądały linie dachu, długi szereg okien, czarujące tarasy, figlarne wieżyczki.

Kiedy Parker skręciła w prywatny podjazd, Laurel zauważyła kort tenisowy i basen.

W takich chwilach przypominała sobie, że Del i Parker są nie tylko zamożni, ale naprawdę bogaci.

– Jest cudownie położony – powiedziała. – Z każdego pokoju widać wodę – w oceanie lub w basenie.

– Część posiadłości należy do rezerwatu. Del i ja chcieliśmy pomóc go zachować, ochronić.

– Nie mogę się doczekać, aż zobaczę resztę. – Nie skończyła jeszcze mówić, kiedy Del wyszedł na frontowy taras i zaczął iść po schodach. Natychmiast zapomniała o wszystkim innym.

Wyglądał na tak rozluźnionego – w spodniach khaki, koszulce, z bosymi stopami. Ciemne okulary nie zdołały ukryć radości na jego twarzy.

Laurel wysiadła pierwsza i Del, idąc ku niej, wyciągnął rękę.

– Jesteście – powiedział i pocałował ją lekko na powitanie.

– Niezła plażowa chatka.

– Też tak myślę.

Parker wysiadła, przyjrzała się uważnie domowi, a potem odwróciła i popatrzyła dookoła.

– Dobra robota.

Del uniósł ramię, więc przytuliła się do niego i przez chwilę stali we trójkę owiewani morską bryzą, spoglądając na dom przed nimi.

– Moim zdaniem ujdzie – orzekł Del.

Zjawili się pozostali; zapanował zgiełk i ruch, zabrzmiały okrzyki aprobaty i zaciekawienia, gdy zaczęli rozładowywać samochody i wyjmować bagaże oraz prowiant.

Laurel poddała się urokowi chwili – słońce i przestrzeń, lśniące drewno, miękkie kolory. Za każdym oknem rozciągała się woda i piasek, czysta przestrzeń, miejsce zapraszające do odpoczynku lub ścieżka kusząca do przechadzki.

Wysokie sufity, otwarte przejścia z pokoju do pokoju podkreślały lekkość i prostą elegancję umeblowania. Wnętrza, pomyślała Laurel, w których czułbyś się dobrze, zarówno odpoczywając w fotelu, jak i sącząc szampana w wytwornym stroju.

Brownowie po prostu to potrafili.

Na widok szerokich blatów kuchennych w kolorze słomy przeszedł ją dreszcz radości. Za wytłaczanymi, szklanymi drzwiami szafek stały kolorowe naczynia i lśniły kieliszki. Otworzyła szuflady i mruknęła z aprobatą na widok mnóstwa garnków i patelni. Przez wysokie, półokrągłe okno przy zlewozmywaku można było obserwować plażę i huczące fale.

Wyjmując zapasy, usłyszała okrzyk Jacka:

– Automatyczny bilard!

Co oznaczało, że w domu musiał być pokój gier, ale Laurel była bardziej zainteresowana kuchnią, przestronną jadalnią i bliskością tarasu wymarzonego na posiłki na dworze.

Del podał jej zmrożoną margaritę.

– Zgodnie z obietnicą.

– Och rety. – Wypiła pierwszy, lodowaty łyk. – Ogłaszam oficjalny początek wakacji.

– Wybrałem nam sypialnię. Chcesz zobaczyć?

– Oczywiście. Del, ten dom jest... to o wiele więcej, niż sobie wyobrażałam.

– W dobry sposób?

– W sposób, który zwala z nóg.

Zaglądała do pokoi, które mijali. Zobaczyła przeszklone pomieszczenie, które uznała za pokój dzienny, salon, łazienki. Potem ruszyli na górę po drewnianych schodach, na drugie piętro, weszli do sypialni z przeszkloną ścianą z widokiem na ocean. Natychmiast wyobraziła sobie, jak wyleguje się na żelaznym łóżku z wysokimi słupkami, w wykrochmalonej, białej pościeli. W otwartych drzwiach tarasu trzepotały zwiewne firanki.

– Jest pięknie. Po prostu pięknie. I posłuchaj. – Zamknęła oczy i wsłuchiwała się w cichy szum oceanu.

– Zobacz tam.

Del wskazał ręką i Laurel poszła do łazienki.

– No dobrze. – Położyła mu dłoń na rękę i poklepała go kilka razy. – Chyba tutaj zamieszkać. Być może już nigdy nie opuszczę tego miejsca.

Na kafelkach koloru złotego piasku przed kolejną szklaną ścianą królowała wielka wanna. Za szybą widać było prysznic z licznymi pokrętłami i sitkami oraz marmurową ławeczkę.

– Prysznic parowy – powiedział Del, a Laurel niemal pisnęła.

Umywalki były wielkimi misami w kształcie muszli. Na ścianie przed wanną znajdował się mały gazowy kominek, a przy nim płaski telewizor, i

teraz Laurel zobaczyła siebie, jak leniuchuje już nie w łóżku, ale w kąpielni z pianą.

W lustrzanych szafkach odbijały się kafelki posadzki, blask armatury, szerokie blaty, ładne akwarele wiszące na ścianach.

– Ta łazienka jest większa niż moje pierwsze mieszkanie.

Nagle wbiegła Mac, machając rękami. Oczy miała szeroko otwarte.

– Łazienka, łazienka. Jest... rany, spójrzcie na tę. Nieważne. Łazienka! – powtórzyła i wybiegła tak samo szybko, jak wbiegła.

– Chyba trafiłeś w dziesiątkę – uznała Laurel.

Po godzinie grill dymił, a cała grupa zebrała się na tarasie. Albo prawie cała, zauważyła Laurel, rozglądając się dookoła.

– Gdzie Parker?

– Wybrała się na samotny spacer. – Emma westchnęła i wypła łyk mętnego drinka. – Robi notatki.

– Ja bym tu absolutnie nic nie zmieniała. – Mac, w ogromnych okularach przeciwsłonecznych i kapeluszu z szerokim rondem, pomachała palcami bosych stóp. – Zupełnie nic. Nie ruszyłabym się z tego domu przez następne dwa tygodnie, ale tu jest tyle innych niewiarygodnych miejsc, gdzie mogłabym się lenić.

– Musimy obejrzeć plażę. – Jack pocałował Emmę w rękę.

– Koniecznie.

– To doskonały teren, żeby obserwować ptaki – powiedział Carter. – Widziałem już burzyka żółtodziobego i... – Zamilkł, rumieniąc się lekko. – Przynudzam.

– Lubię ptaki. – Emma poklepała go po dłoni. – Zaraz pomogę ci przy kolacji, Del.

– Ja to zrobię. – Laurel wstała. – W ten sposób następnym razem będzie gotowała kolejna para. Przygotuję coś do steków.

Poza tym chciała pobawić się w kuchni. Kiedy mieszała pokrojone młode ziemniaki z masłem, koperkiem i czosnkiem, do kuchni weszła Parker.

– Pomóc ci?

– Nie, dzięki. Del zajął się drożdżami na jakiś targ. Bardzo mądrze z jego strony.

– On jest bardzo mądry. – Parker wciąż rozglądała się dookoła. – Już się zakochałam w tym miejscu.

– Boże, ja też. Co za widoki, powietrze, dźwięki. A sam dom jest niesamowity! Co tu zmienisz?

– Niewiele. Raczej poprawię, niż zmienię. – Podeszła do okna, przez które bryza przynosiła głosy i śmiech pozostałych. – Jaki miły dźwięk. Założę się, że nawet zimą jest tu pięknie.

– Czytasz w moich myślach. Właśnie pomyślałam, że zimą zawsze mamy trochę spokojniejszy okres, ten tydzień po świętach.

– Też mi przyszło to do głowy. Del wygląda na szczęśliwego. Między innymi dzięki tobie.

Laurel znieruchomiała z ręką w górze.

– Tak myślisz?

– Tak. Stoję i patrzę, jak on tam pilnuje grilla, a ty gotujesz tutaj. To miłe.

– Parker obejrzała się przez ramię. – To mi sprawia radość, Laurel, tak samo jak dźwięk głosów dobiegających z zewnątrz.

– Czuję to samo.

– Dobrze. Zwłaszcza dla kogoś, kto kocha was oboje. – Odwróciła się od okna. – Jemy w domu czy na zewnątrz?

– W taki wieczór? Oczywiście, że na zewnątrz.

Później spacerowali po plaży i brodzili przy brzegu, obserwując odległe światła statków. Zrobiło się chłodno i Laurel pomyślała o długiej kąpieli w blasku ognia płonącego na kominku.

Ale wyzwanie zostało rzucone, pokój gier wabił. Cisza zmieniła się w kakofonię brzęków i gwizdków.

Jack i Del stanęli do zawodów wyglądających na mecz w bilard na śmierć i życie, więc Laurel postanowiła się wykąpać. Zostawiła zawodników, poszła do łazienki i długo odpoczywała w gorącej kąpieli. Kiedy wkładała koszulę, żeby wyjść na taras, zdała sobie sprawę, że od kilku godzin nie patrzyła na zegarek.

To dopiero prawdziwe wakacje.

– Zastanawiałem się, gdzie się podziałaś. Spojrzała przez ramię na Dela.

– Muszę solidnie poćwiczyć, zanim uda mi się pokonać ciebie albo Jacka.

Wzięłam niewiarygodnie cudowną kąpiel w blasku kominka, z widokiem na ocean. Czuję się jak bohaterka własnej powieści.

– Gdybym wiedział, wykapałbym się z tobą i napisalibyśmy scenę miłosną. – Objął Laurel, a ona oparła mu głowę na ramieniu. – Udany dzień?

– Najlepszy. To miejsce, te widoki, powietrze, przyjaciele.

– Kiedy tylko zobaczyłem ten dom, wiedziałem, że tego właśnie nam potrzeba.

Nie mnie potrzeba, zauważyła. Dla Dela zawsze liczyli się „my”.

– Nigdy nie pytałam Parker, ale zawsze się zastanawiałam, dlaczego sprzedaliście dom w East Hampton?

– Za nic nie moglibyśmy sprzedać domu w Greenwich, ale tamten... Oboje wiedzieliśmy, że już nigdy nie będziemy mogli się nim cieszyć. Wspomnienia o mamie i tacie w domu są... ważne i przynoszą pewną pociechę. Ale dom na plaży? Po prostu nie mogliśmy tam już więcej jeździć. Ten jest nowy i stworzymy w nim nowe wspomnienia.

– Musieliście poczekać, żeby go kupić. Potrzebowaliście najpierw trochę czasu i dystansu.

– Chyba tak. To odpowiednie miejsce i wydaje mi się, że odpowiedni czas.

– Parker już go kocha. Wiem, że to dla ciebie ważne. Powiedziała mi, ale widziałam to, nawet gdyby nic nie mówiła. Wszyscy pokochaliśmy ten dom. Dlatego dzięki, że znalazłeś odpowiednie miejsce w odpowiednim czasie.

– Proszę bardzo. – Pocałował ją w szyję. – Cudownie pachniesz – wymruczał.

– I cudownie się czuję. – Uśmiechnęła się, gdy pogłaskał ją po plecach. – Widzisz? – Uniosła twarz i musnęła ustami jego wargi. – Myślę, że powinniśmy napisać tę scenę miłosną.

– Dobry pomysł. – Porwał ją na ręce. – Myślę, że powinniśmy tak rozpocząć wakacje.

– Doskonała propozycja.

* * *

Może istniało bardziej idealne miejsce w bardziej idealnym czasie, lecz Laurel nie potrafiłaby sobie go wyobrazić. Jej uparty, wewnętrzny zegar

obudził ją przed świtem, ale zwinęła się z powrotem w kłębek z cudowną myślą, że nie musi wstawać, tylko może zostać tam, gdzie jest, przytulona do Dela, słuchając serenady oceanu.

Zapadała w lekki sen i budziła się i nawet to było cudowne. Tak jak wschód słońca, który zaróżowił wodę na wschodzie. Gdy stanęła na tarasie, a przejrzyste firanki trzepotały jej za plecami, pomyślała, że niebo rozsnuwa swoje róże i złoto tylko dla niej.

Zainspirowana widokiem, włożyła koszulkę i szorty i zbiegła zewnętrznymi schodami na dół. Parker była już na plaży, także w koszulce i szortach, z brązowymi włosami związanymi w długi ogon pod stylową czapkę.

– Też już wstałaś.

– O tak.

Laurel uniosła dłonie.

– Co jest z nami nie tak?

– Absolutnie nic. Cała reszta przesypia wakacje, a my wyciskamy z nich każdą kroplę.

– Masz rację. Ta plaża błaga o przebieżkę, o której wcześniej rozmawialiśmy.

– Dokładnie to samo sobie pomyślałam.

Rozgrzały się na ścieżce, po czym w spokojnym tempie ruszyły po piasku. Nie musiały rozmawiać, po prostu zrównały krok i biegły wzdłuż brzegu i spienionych fal.

Ptaki przysiadają lub brodziły w wodzie. Carter pewnie by wiedział, co to za gatunek, pomyślała Laurel, ale jej wystarczył ich widok, kiedy wzbijały się, nawoływały, nurkowały, a wschodzące słońce lśniło na falach.

Zawróciły i pobiegly w tym samym tempie, aż ich oczom znowu ukazał się dom. Laurel zwolniła i dotknęła ramienia przyjaciółki.

– Tylko na niego popatrz. To tam biegniemy.

– Nie złość się na mnie, ale właśnie myślałam, że to cudowne miejsce na wesela na plaży.

– Chyba będę musiała cię skrzywdzić.

– Nic na to nie poradzę. To jest fantastyczne miejsce.

– Ile telefonów odebrałaś, odkąd tu przyjechaliśmy?

– Tylko dwa. No dobrze, trzy, ale w samych błahych sprawach. A teraz pobeगाłam po plaży o wschodzie słońca i marzę o kawie. Właściwie... ostatnia ją parzy.

Popędziła do przodu. Laurel była szybka, ale wiedziała, że to ona będzie robić kawę. Parker biegała jak polujący gepard.

Wpadła na taras, pochyliła się, opierając dłonie na kolanach, i próbowała złapać oddech.

– I tak miałam zamiar zaparzyć kawę.

– Mhm.

– Nienawidzę cię za to, że nie masz nawet zadyszki, ale i tak zrobię kawę i omlety z białek.

– Naprawdę?

– Mam taki nastrój.

Pozostali zeszli w końcu na dół, prawdopodobnie zwabieni zapachem kawy i cichą muzyką, która nastawiła Parker.

Del oparł się o blat i przeczesał palcami potargane włosy.

– Dlaczego nie leżysz ze mną w łóżku?

– Ponieważ przebiegłam już pięć kilometrów po plaży i wypłam pierwszą kawę. – Podała mu kubek. – I zaraz zjem śniadanie, którym możesz się poczęstować, ponieważ jestem w dobrym nastroju.

Del napił się kawy.

– W porządku – powiedział, wyszedł na taras i opadł na fotel.

Emma przerwała krojenie owoców i przewróciła oczami, wyraźnie mówiąc: „mężczyźni”.

– Dziś ujdzie mu to na sucho, ponieważ mam doskonały humor. – Laurel przerwała pracę, słysząc warkot motoru. Podeszła do okna. – A któż to może być?

Parker postawiła na stole ogrodowym dzbanek z sokiem i zobaczyła Malcolma Kavanaugha, który zdejmował kask. Potrząsnął włosami i zsiadł z motocykla.

– Ładny domek tu macie – zawołał do Dela i wszedł po schodach, posyłając Parker szeroki uśmiech. – Jak leci, Długonoga? Wygląda na to, że przyjechałem w sam raz na śniadanie.

Wtopił się w grupę, pomyślała Laurel. Parker mogła go uważać za irytującego, ale Mal świetnie się dopasował. Kilka godzin później wyznaczyli swoje miejsce na plaży składanymi krzesłami, kocami, parasolami i lodówkami turystycznymi. Powietrze pachniało oceanem i olejkiem do opalania.

Laurel prawie zdrzemnęła się nad książką, kiedy Del porwał ją z fotela.

– Co? Przestań.

– Pora na kąpiel.

– Gdybym chciała się wykapać, poszłabym do basenu. Przestań!

– Nie możesz przyjechać nad morze i się nie zamoczyć.

– Wbiegł prosto w fale, z Laurel przerzuconą przez ramię, po czym wrzucił ją do wody.

Wykrztusiła krótkie przekleństwo i wstrzymała oddech.

Zimna woda zamknęła się nad jej głową i Laurel czuła, jak piasek wciska się w każde zagłębienie ciała, gdy usiłowała wynurzyć się na powierzchnię. Zamrugała, żeby usunąć z oczu słoną wodę, i zobaczyła Dela, który z szerokim uśmiechem stał po pas w oceanie.

– Do cholery, Del, woda jest lodowata.

– Odświeżająca – poprawił ją i zanurkował pod nadchodzącą falę. Laurel oczywiście jej nie widziała, więc zalała ją woda. Tracąc oddech i zbierając jeszcze więcej piasku, znowu usiłowała się wynurzyć, gdy Del objął ją w pasie.

– Czasami bywasz wredny, Brown.

– Przecież jesteś w wodzie, prawda?

– Na ocean lubię patrzeć, a pływać wolę w basenie.

– Oceanu nie mamy w domu. Idzie następna.

Przynajmniej tym razem Laurel była przygotowana, popłynęła z falą – i z satysfakcją wepchnęła Dela pod wodę. Ale zaraz wynurzył się ze śmiechem. Ponieważ już i tak była mokra, zapiaszczona i cała w soli, popłynęła w poprzek fali. Jej skóra i mięśnie zaczęły się rozgrzewać i musiała przyznać, że Del miał rację.

W domu nie było oceanu.

Znowu zanurkowała, dla czystej przyjemności. I znowu poczuła jego ramię w pasie.

– Wypląnęłaś za daleko.

– Jesteś upierdliwy – powiedziała.

– Może. – Objął ją tak, że razem unosili się na powierzchni. Czuła, jak Del mocno pracuje nogami, żeby podплыnęli do brzegu. A do diabła, pomyślała, i rozluźniając się w jego objęciach, pozwoliła mu się męczyć.

Patrzyła na przyjaciół, brzeg i wodę, słuchała dźwięków głosów, fal, muzyki.

– Sama mogłabym wrócić – powiedziała. – Tak jak sama mogłam wskoczyć do wody, gdybym chciała.

– Tak, ale wtedy ja nie mógłbym zrobić tego. – Uniósł ją i pocałował w usta, a woda kołysała ich oboje.

I Laurel znowu musiała przyznać, że miał rację.

ROZDZIAŁ 19

Laurel chciała coś upiec. Może to przez delikatny stukot deszczu o szyby, deszczu, który zamienił plażę w perłową akwarelę – albo po prostu nudziło jej się po kilku dniach nierobienia w kuchni niczego, poza parzeniem kawy i prażeniem popcornu.

Przypuszczała, że tak samo czuje się Parker, która wymykała się codziennie na kilka godzin, żeby posiedzieć przed laptopem, czy Mac ze swoim aparatem. A czyż Emma nie wytropiła w okolicy kwiaciarni, w której kupiła całe naręczą kwiatów do dekoracji domu?

Po kilku dniach odsypiania, lenistwa, długich spacerów i nocnych gier chciała po prostu włożyć dłonie w mękę.

Spenetrowała już zapasy i zobaczyła, że Del znał ją na tyle, żeby kupić podstawowe produkty. Dostrzegła też z pewnym zaskoczeniem, że zwrócił uwagę na to, co miała w spiżarni w Greenwich, i kupił także produkty potrzebne do bardziej skomplikowanych wypieków.

Ale nie wiedział wszystkiego, a ona miała nastrój na placek z owocami.

Zrobiła w myślach listę, wiedząc, że wszystko zależy od tego, co znajdzie na targu, i zostawiła wiadomość dla Parker:

Pojechałam na targ. Pożyczyłam Twój samochód.

L.

Wzięła kluczyki i torebkę i wyruszyła na spotkanie przygodzie.

Na siłowni Parker kończyła trening aerobowy, obserwując deszcz. Nie sprawdziła jak codziennie wiadomości – w końcu miała wakacje. Cokolwiek działo się na świecie, będzie musiało poczekać, aż ona wróci do domu.

Z wyjątkiem jej panien młodych. Ale naprawdę nie było tak źle. Kilka telefonów, parę problemów i zmartwień, z którymi poradziła sobie na odległość.

W sumie czuła satysfakcję na myśl, że nawet w Southampton może wykonywać swoją pracę.

Uśmiechnęła się na widok Mac. Przyjaciółka miała na sobie jasnoniebieską kurtkę przeciwdeszczową, ognistorude włosy przykryła czapką.

Mogły oddalić się od domu, pomyślała Parker, ale nie potrafiły zmienić tego, kim były.

Popatrzyła jeszcze przez chwilę w okno, po czym zmieniła muzykę na nieco spokojniejszą.

To było takie cudowne, móc spędzić w siłowni tyle czasu, ile chciała, nie spoglądać na zegarek, nie skracać treningu tylko po to, żeby zdążyć na spotkanie czy do innych obowiązków.

Postanowiła poćwiczyć przy drążku i zaczęła od *plié*.

Kiedy wszedł Mal, stała ze stopą na drążku i nosem przy kolanie.

– Jesteś giętka – zauważył i uniósł brwi, bo Parker wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. – Będzie ci przeszkadzało, jeśli sobie poćwiczę?

– Nie, oczywiście, że nie. – Irytowało ją, że zbyt często czuła się w jego towarzystwie sztywna i niezgrabna, dlatego celowo postarała się być miła. – Proszę bardzo. Możesz zmienić muzykę, jeśli chcesz. To mi nie przeszkadza. – Absolutnie jej nie przeszkadzało.

Mal tylko wzruszył ramionami i podszedł do ciężarków ułożonych przy ławce.

– Nie wiedziałem, że jeszcze ktoś wstał, dopóki nie usłyszałem muzyki.
– Mac już poszła z aparatem na plażę. – Nie było żadnego powodu, dla którego miałyby zachowywać się nieuprzejmie.

– W deszczu?

– Wygląda na to, że nie potrafimy się powstrzymać. – Odwróciła się do niego z uśmiechem, głównie dlatego, że inaczej zapewne gapiłby się na jej tyłek.

– Co się komu podoba. Widziałem kilka jej zdjęć. Powinniście parę tu powiesić.

Parker zaskoczyła ta uwaga, ponieważ sama już o tym myślała.

– Tak, powinniśmy. A zatem... ile wyciskasz?

– Około siedemdziesięciu. Ty masz niezłe ramiona – powiedział, obrzucając ją jednym z tych swoich długich spojrzeń. – A ty ile?

– Pięćdziesiąt, pięćdziesiąt pięć, jeśli mam dobry nastrój.

– Nieźle.

Rozciągając się, obserwowała go kątem oka. Nie można było zaprzeczyć, facet miał ramiona. Mięśnie przeżyły mu się, kiedy podnosił i opuszczał sztangę. Wysoko na prawym, lśniącym bicepsie widniał tatuaż w kształcie celtyckiego węzła oznaczającego wejście w wiek męski.

Parker sprawdziła ten znak w Internecie jedynie z ciekawości.

Szanowała mężczyzn, którzy dbali o formę. Ponieważ widziała Mała rozebranego na plaży – nie żeby zwracała na niego jakąś szczególną uwagę – wiedziała, że on dba.

Przeszła do przysiadów, a on do brzusków. Dodała trochę pilatesu, Mal przeszedł na motylka. Nie był nachalny i niemal zapomniała o jego obecności. Zakończyła trening kilkoma minutami jogi, chcąc jeszcze trochę się porozciągać.

Odwróciła się, żeby wziąć butelkę wody, i niemal na niego wpadła.

– Przepraszam.

– Nie szkodzi. Jesteś niezłe umięśniona, panno Brown.

– Wysportowana – poprawiła go. – Mięśnie zostawiam panu, panie Kavanaugh.

Wyjął z lodówki dwie butelki wody i podał jej jedną. Nagle ruszył do przodu, oparł Parker plecami o lodówkę, położył dłonie na jej biodrach i pocałował w usta.

Potem przekonywała samą siebie, że to przez zaskoczenie pozwoliła, by ten moment trwał zbyt długo, by zalała ją powolna, uwodzicielska fala żaru. Odepchnęła Mała o pół kroku, próbując złapać oddech.

– Poczekaj chwilę. Poczekaj.

– Okej.

Wpatrywała się w niego z oburzeniem, ale wydawało się, że jej ciężkie spojrzenie, które większość ludzi ścierało na proch, na nim nie zrobiło żadnego wrażenia. Jednak nie zbliżył się już do niej, tylko patrzył tymi swoimi bystrymi, zielonymi oczami.

– Słuchaj, jeżeli myślisz sobie, że... że ponieważ wszyscy są w parach, a my...

– Nie. To przez ciebie. Czwarty lipca. Naprawdę dobrze to pamiętam.

– To było... nic nie było.

– Podobało mi się. Ale nie, nie myślę sobie. Po prostu podobają mi się twoje usta i pomyślałem, że sprawdzę, czy pamięć mnie nie zawodzi. I nie zawiodła.

– Skoro już to ustaliliśmy. – Odepchnęła go na bok i wymaszerowała z siłowni.

Śmiejąc się wesoło, Mal poszedł zmienić muzykę. On wolał ćwiczyć przy gitarze i bębnach.

Wspominając bardzo ciepło lokalny targ, Laurel wyjmowała torby z samochodu. Może troszeczkę przesadziła, ale nie widziała w tym nic złego, skoro zakupy sprawiły jej radość. Miała wszystko, żeby upiec placki, chleb, ciasto kawowe – i cokolwiek jeszcze przyjdzie jej do głowy.

– Chyba się rozjaśnia.

Odwróciła się do Mac, która wracała z plaży w kurtce lśniącej od deszczu.

– O tak, właśnie widzę.

– Nie, naprawdę. Widzisz? Popatrz tam. – Mac wskazała na niebo na wschodzie. – Małe skrawki błękitu. Optymistyczne.

– I mokre.

– Zrobiłam kilka fantastycznych zdjęć. – Wzięła jedną z siatek. – Dramatycznych, sennych, nastrojowych. Rety, ale to ciężkie. Co kupiłaś?

– Różne rzeczy.

Mac zajrzała do torby i uśmiechnęła się do Laurel przymilnie.

– Będiesz piec. Po prostu nie można oddzielić Betty od Cocker*.

–I kto to mówi, skoro ty nie oddzieliłaś Annie od Leibovitz*.

** Betty Cocker – fikcyjna postać stworzona na potrzeby reklamowe producenta artykułów żywnościowych, pod której nazwiskiem zaczęto wydawać w latach 30. XX w. bardzo popularne książki kucharskie.*

*** Annie Leibovitz – słynna amerykańska fotografka.*

– Emma coś wspominała o założeniu ogrodu na plaży. Trawa lampasowa i... coś tam jeszcze. To wcale nie oznacza, że chcemy być pracoholiczkami.

– Oczywiście, że nie. Po prostu jesteśmy produktywne.

– To brzmi dużo lepiej – zgodziła się Mac, gdy wносиły torby po schodach. – Wspaniale się bawię i już nie mogę się doczekać, żeby obejrzeć zdjęcia. Nagrałam też film. Ciekawe, co musiałabym zrobić, żeby namówić Parker i Dela na ciemnię.

– Parker uważa, że to doskonałe miejsce na wesela na plaży.

Mac w zadumie wydeła wargi.

– To chyba trochę przesada. Chociaż, cholera, naprawdę jest idealne.

– Nie zachęcaj jej – ostrzegła Laurel i uniosła rękę z torbami, żeby otworzyć drzwi.

Zanim zdążyła to zrobić, otworzył je Del.

– Tu jesteś. – Wziął po torbie od każdej z nich. –Potrzebowaliśmy czegoś?

– Ja potrzebowałam.

Postawił torby na blacie i pochylił się, żeby ją pocałować.

– Dzień dobry. Hej, Makadamia, jesteś cała mokra.

– Przejaśnia się – upierała się Mac. – Napiję się kawy. Widziałeś Cartera?

– Przez chwilę. Miał taką grubą książkę. – Del rozstawił szeroko kciuk i palec wskazujący.

– Więc się nie nudził. – Mac naląa sobie kawy i zasalutowała im na pożegnanie.

– Brakowało mi ciebie w łóżku dziś rano – powiedział Del do Laurel. – Obudziłem się, usłyszałem szum deszczu i fal i pomyślałem, że jestem w idealnym miejscu. Ale nie było ciebie, więc przestało być takie idealne.

– Wyruszyłam z misją.

– Właśnie widzę. – Otworzył torbę i wyjął kilka cytryn. – Lemoniada?

– Placek z bezą cytrynową i drugi z wiśniami. Chcę też upiec chleb, może jeszcze ciasto kawowe. Deszczowe poranki są doskonałe do pieczenia.

– Kurczę, nasze myśli błądzą w różnych kierunkach w deszczowe poranki.

Laurel roześmiała się, wypakowując zakupy.

– Gdybyś obudził się wcześniej, mielibyśmy i jedno, i drugie. Nie, ja rozpakuję. Wiem, gdzie chcę co postawić.

Del wzruszył ramionami i odsunął się.

– W takim razie chyba pójdę na siłownię, zwłaszcza skoro czekają mnie słodkości. Jeśli masz rachunek albo pamiętasz, ile wydałaś, to oddam ci pieniądze. Laurel się zatrzymała.

– Dlaczego?

– Nie powinnaś płacić za nasze jedzenie – powiedział ze spokojem, wyjmując z lodówki butelkę napoju energetyzującego.

– A ty powinienes? – Nie potrafiła opanować fali gorąca, która pełzła w górę po kręgosłupie.

– Cóż, to jest...

– Twój dom? – dokończyła.

– Tak. Ale chciałem powiedzieć, że to bardziej... sprawiedliwe, skoro ty wykonujesz całą pracę.

– Wczoraj wieczorem nikt nie wykonał żadnej pracy, kiedy poszliśmy na kolację, a ty zapłaciłeś rachunek.

– To było po prostu... W czym problem? Następnym razem zapłaci ktoś inny.

– Myślisz, że zależy mi na twoich pieniądzach? Że jestem z tobą, ponieważ płacisz rachunki i masz taki dom?

Del opuścił butelkę.

– Jezus, Laurel, a skąd ci to przyszło do głowy?

– Nie chcę, żebyś zwracał mi pieniądze. Nie chcę, żebyś się mną opiekował, a „sprawiedliwie” możesz sobie włożyć w nos, bo nigdy tak nie będzie. Mogę płacić na swój własny sposób i mogę kupić sobie potrzebne cholerne składniki, jeśli chcę upiec placek.

– W porządku. Jestem trochę zdziwiony, czemu tak cię wkurza propozycja oddania pieniędzy za cytryny, ale skoro tak jest, to wycofuję ofertę.

– Nic nie rozumiesz – mruknęła, słysząc w głowie szydercze określenie Lindy: „pomoc domowa”. – No cóż, dlaczego miałbyś rozumieć?

– Więc czemu mi nie wytłumaczysz?

Potrząsnęła głową.

– Będę piekła. Pieczenie sprawia mi radość. – Wzięła pilota i włączyła muzykę. – Idź na trening.

– Taki mam zamiar. – Ale najpierw odstawił butelkę, ujął twarz Laurel w dłoń i popatrzył jej w oczy. – Chcę, żebyś była szczęśliwa – powiedział. Pocałował ją, zabrał butelkę i wyszedł.

– Byłam – szepnęła. – I znowu będę. – Zaczęła z determinacją rozkładać zakupy i szykować potrzebne składniki.

Mał wszedł, kiedy siekała margarynę z mąką.

– Uwielbiam patrzeć na kobietę, która w kuchni wie, co robi.

– Zawsze do usług.

Podszedł do ekspresu, uznał, że kawa już wystygła, i wylał resztkę do zlewu.

– Zaparzę świeżą. Napijesz się?

– Nie, na dziś mam dosyć kawy.

– A zatem, co jest w menu?

– Placki. – Usłyszała rozdrażnienie w swoim głosie i spróbowała złagodzić ton. – Cytrynowa beza i wiśniowy.

– Mam słabość do dobrego placka z wiśniami. – Mał włączył ekspres i podszedł do blatu. – Dodajesz prawdziwej cytryny?

– Nie było już mango. – Zerknęła na Mała, dolewając wody z lodem. – A co miałabym dodać?

– Widziałaś takie małe pudełko ze zdjęciem placka? Laurel rozluźniła się na tyle, żeby się roześmiać.

– Nie w mojej kuchni, przyjacielu. Sok i skórka z prawdziwych cytryn.

– No proszę, proszę. – Nalał sobie kawy i zajrzał do szafki. – O, markizy.

Będzie ci przeszkadzało, jeśli popatrzę?

Zdziwiona Laurel przerwała pracę.

– Chcesz patrzeć, jak piekę placki?

– Lubię się przyglądać, jak coś powstaje. Ale oczywiście zniknę, jeśli ci przeszkadzam.

– Tylko niczego nie dotykaj.

– Umowa stoi. – Usiadł na wysokim stołku po drugiej stronie blatu.

– Umiesz gotować?

Mal otworzył paczkę markiz.

– Kiedy pierwszy raz wyjechałem do LA, miałem do wyboru: albo nauczyć się pichcić, albo umrzeć z głodu. Nauczyłem się. Umiem zrobić cholernie dobry czerwony sos. Może zrobię go dziś wieczorem, zwłaszcza jeśli nadal będzie padało.

– Mac twierdzi, że się przejaśnia.

Mal popatrzył na uporczywy, równy deszcz.

– Uch–huh.

– To samo powiedziałam. – Laurel wzięła wałek – solidny, marmurowy, który, jak wiedziała, Del kupił specjalnie z myślą o niej. I poczuła się głupio, że tak na niego naskoczyła.

Westchnęła, posypując stolnicę mąką.

– Trudno być bogatym.

Podniosła wzrok.

– Słucham?

– A jeszcze trudniej być biednym – ciągnął Mal tym samym niezobowiązującym tonem. – Byłem i taki, i taki,

I wiem, że bieda jest cięższa. Ale bogactwo niesie ze sobą pewien bagaż. Dobrze sobie radziłem w LA. Miałem stałą pracę, wyrobiłem sobie markę i

spadłem na miękką poduszkę, kiedy zrobiłem sobie krzywdę na planie. Przystałem pracować, ale za poniesione straty dostałem sporą kasę.

– Jak bardzo ucierpiałeś?

– Złamałem kilka kości, których nie złamałem wcześniej, i jeszcze parę innych, które już były połamane. – Wzruszył ramionami i wbił zęby w ciastko.
– Chodzi mi o to, że przynajmniej według moich standardów tarzałem się w forsie. Mnóstwo innych ludzi myślało tak samo i że oni też mogą się potarzać. Myszy wylazły z dziur w poszukiwaniu smacznego kawałka sera, a potem zrobiły się wredne, kiedy się nie dzieliłeś albo dawałeś za mało – ich zdaniem. Wyrobiłem sobie zupełnie nowe poglądy na temat tego, kto i co cię cieszy w życiu, a kto i co nie.

– Tak, pewnie tak.

– Del zawsze tarzał się w forsie, więc dla niego to trochę inna sytuacja.

Laurel przestała wałkować.

– Podśluchiwałeś?

– Przechodziłem i słyszałem końcówkę. Nie zatkałem uszu i nie zacząłem gwizdać. Ale może cię nie obchodzi moje zdanie.

– A dlaczego miałoby obchodzić?

Jej lodowaty ton zdawał się nie robić na nim żadnego wrażenia.

– Ponieważ ja to rozumiem. Wiem, jak to jest, kiedy czujesz potrzebę, żeby wszystkim udowodnić, że potrafisz sam sobie poradzić. Nie pochodzę z takiej rodziny jak twoja, ale moja niewiele się różni. Moja matka lubi mówić – dodał. – A ja jej słucham. Dlatego wiem to i owo.

Laurel wzruszyła ramionami.

– To żadna tajemnica.

– Ale trochę wkurzające, że ta stara historia wciąż jest pożywką dla plotek, zwłaszcza że tak naprawdę nie dotyczy ciebie, tylko twoich rodziców.

– W takim razie coś za coś, chyba powinnam ci powiedzieć, że wiem, że straciłeś ojca, a twoja matka wróciła tutaj, żeby pracować u twojego wuja. I że nie najlepiej na tym wyszedłeś.

– Wuj to kawał łobuza. Zawsze nim był. – Mał wziął kawę i machnął kubkiem w stronę ciasta. – Jak ty to robisz? Że ten placek jest niemal idealnie okrągły?

– Praktyka.

– Tak, prawie wszystko jej wymaga. – Patrzył w milczeniu, jak Laurel zwija krążek, układa w pierwszej blasze, wygładza. – Szacunek. W każdym razie, moim zdaniem...

– Jeśli mam wysłuchać twojego zdania, to możesz się na coś przydać i wydrylować wiśnie.

– Jak?

Podala mu spinkę do włosów, a sama wzięła drugą.

– W ten sposób.

Wbiła spinkę w owoc od dołu, a pestka wyskoczyła górą.

W zielonych oczach Mala zapłonęła ciekawość.

– To genialne! Daj mi spróbować.

Wydrylował wiśnię z dużo większą łatwością, niż Laurel się spodziewała, popchnęła więc w jego stronę dwie miski.

– Tu pestki, a tu owoce.

– Kapuję. – Zabrał się do pracy. – Del nie myśli o pieniądzach tak, jak większość z nas. Nie da się nikomu doić, to pewne jak cholera. Jest hojny z

natury – i tak został wychowany, jeśli to, co słyszałem o jego rodzicach, chociaż w połowie jest prawdą.

– Byli cudownymi ludźmi. Naprawdę.

– Chodzą takie pogłoski. – Laurel była pod wrażeniem, jak szybko i sprawnie radził sobie z wiśniami. – Potrafi współczuć i jest sprawiedliwy. Nie pozwala sobą manipulować, ale wierzy, że pieniądze służą nie tylko jego wygodzie i przyjemności, ale są też po to, żeby budować, pozostawić ślad, zmieniać życie. Cholernie równy z niego gość.

– To prawda.

–I nie jest dupkiem, co naprawdę się liczy. Hej, chyba się tu nie rozbeczysz, co? – zapytał z lękiem.

– Nie. Nie beczę tak łatwo.

– Dobrze. Co chciałem powiedzieć, no więc on kupuje ten dom – a raczej kupują go razem z Długonogą.

– Naprawdę zamierzasz nazywać Parker Długonogą? –Bardzo trafne określenie. To inwestycja, pewnie.

I miejsce do odpoczynku. Ale on – oni – otwierają ten dom dla przyjaciół. Przecież mogliby powiedzieć: „No dobra, mamy wakacje, do zobaczenia za dwa tygodnie”. A nie zrobili tego.

– To prawda. – W oczach Laurel Mal właśnie urósł o kilka centymetrów. Tak wiele rozumiał i doceniał.

–I teraz mamy chałupę pełną ludzi. Czuję się trochę głupio, że się wkręcam, ale to moja sprawa. Dla Dela sytuacja wygląda tak: mamy ten dom, więc go wykorzystajmy. Żadnego obciążenia, żadnych zobowiązań.

– Masz rację. Cholera.

Popatrzył jej w oczy z takim zrozumieniem, że naprawdę prawie się rozbeczała.

– Jednak on nie rozumie, że przywozimy własne obciążenia i zobowiązania. Bo ich nie czuje ani nie widzi. Gdyby było inaczej...

– Byłby zły albo urażony – dokończyła.

– Tak. Tylko że czasami dziewczyna chce zapłacić za cytryny, więc Del musi poradzić sobie z irytacją i urazą.

Laurel zrobiła drugi krążek, włożyła do formy.

– Powinam potrafić mu to wytłumaczyć. To moje zadanie.

– Chyba tak.

– A już zaczynałam cię lubić – powiedziała, ale się uśmiechnęła.

Kiedy Emma weszła do kuchni, Laurel pokazywała Malowi, jak się robi prawdziwe bezy.

– Turniej w pokoju gier, za godzinę.

– Poker? – zapytał Mal z ożywieniem.

– Jest brany pod uwagę. Jack i Del przygotowują jakiś dekatlon i poker ma być jednym z elementów. Kłóć się na temat punktacji. Ooch, placki.

– Muszę je skończyć, potem upiekę chleb, a Mal zrobi czerwony sos.

– Gotujesz?

– Wolę grać w pokera – odparł.

– Och, cóż, ja bym mogła...

– O nie. – Laurel wycelowała w niego palec. – Zawarliśmy umowę.

– Dobrze. Ale turniej się nie zacznie, dopóki nie skończę. I nie zmywam naczyń – oświadczył Mal.

– Zgoda. Potrzebujemy dziewięćdziesięciu minut – powiedziała Laurel do Emmy. – Jeśli reszta graczy chce jeść, to na nas poczekają.

Przywiozła ze sobą minutnik, który teraz nastawiła na czas potrzebny do wyrośnięcia chleba. Jej placki stygły na stojakach, sos Mała wrzał na kuchence na małym ogniu.

Zawarli cholernie dobry układ na deszczowy dzień.

Kiedy Laurel weszła do pokoju gier, zdała sobie sprawę, że Del i Jack przygotowali swoją wersję placka z cytrynami.

Poustawiali stanowiska, nawet je ponumerowali. Stół do pokera, konsole, mata do konkurencji tanecznych, znieawidzone piłkarzyki.

Laurel była do niczego w piłkarzyki.

Przez ostatnią godzinę wszyscy wchodzili do kuchni, a potem wychodzili, wynosząc przekąski i napoje. Na barze stały miski chipsów, sosy salsa, sery, owoce, krakersy.

Panowie przygotowali tablicę na punktację, wypisali imiona.

– To wygląda naprawdę poważnie.

– Zawody nie są dla mięczaków – powiedział Del. – Parker próbowała zabronić palenia cygar przy pokerze, ale została przegłosowana. Słyszałem, że Mal przygotowuje kolację.

– Tak. Mamy wszystko pod kontrolą, ale będziemy musieli wyskoczyć kilka razy, żeby zajrzeć do garnków.

– W porządku.

Tak, Del jest w porządku, pomyślała Laurel. Hojny z natury, tak jak powiedział Mal. Zadał dziś sobie sporo trudu –oczywiście również dla siebie, ale także po to, żeby wszyscy wokół dobrze się bawili.

Kiwnęła do niego palcem i wzięła go na bok, podczas gdy Mac kłóciła się z Jackiem o wybór gier wideo.

– Nie zamierzam przeproszać za treść, tylko za formę.

– W porządku.

– Nie chcę, żeby którekolwiek z nas kiedykolwiek uważało, że musisz sięgać po portfel.

Na twarzy Dela odmalowała się frustracja.

– Ja tak nie uważam. Ty też nie. To nie...

– W takim razie tylko to się liczy. – Uniosła się na palce i pocałowała go w usta. – Zapomnijmy o tym. I tak będziesz miał dosyć zmartwień, kiedy skopię ci tyłek w turnieju.

– Nie masz szans. Nagroda w Pierwszym Corocznym Plażowym Turnieju Brownów już należy do mnie.

– Jest nagroda?

– Oczywiście. Jack z Parker ją zrobili.

Laurel popatrzyła za jego palcem. Na półce nad kominkiem stał kawałek drewna, zapewne wyrzuconego przez ocean, może pochodzący ze statku, z muszelkami przyczepionymi w kształcie prymitywnego bikini. „Głowę” zdobiły wyschnięte wodorosty, pod nimi namalowali twarz z wyszczerzonymi zębami.

Laurel wybuchnęła śmiechem i podeszła, żeby obejrzeć dzieło z bliska.

Tak lepiej, pomyślał Del. Odsunęła na bok to, co ją gryzło. Tyle że to wcale nie oznaczało, że owo coś nie ukryło się w kącie i nie czeka, aby znowu ugryźć.

Miał czas, by się nad tym zastanowić, i chyba się domyślał, co to mogło być – i skąd mogło się wziąć.

Wierzył też, że wie, gdzie znaleźć odpowiedź.

Zerknął na Emmę królującą za barem.

Tylko musi jeszcze trochę poczekać i odpowiednio podejść do sprawy.

– Ogłaszam rozpoczęcie turnieju – zawołał Jack i uniósł kapelusz. –
Chodźcie losować numery do pierwszej rundy.

Laurel naprawdę była do niczego w piłkarzyki. Jej porażka okazała się druzgocząca, nawet Carter ją pokonał. To dopiero upokorzenie.

Jednak była zabójcza w bilardzie i dzięki szczęściu i umiejętnościom wyprzedziła w tej grze nawet Jacka i Dela. Ku ich rozgoryczeniu.

Co sprawiło jej ogromną satysfakcję.

Czuła, że da sobie radę w pokera, ale teraz Mal i Parker walczyli jak lwy na macie tanecznej. Laurel będzie musiała mieć same asy, żeby zyskać choćby cień szansy na nagrodę.

Sączyła wino, gdy Parker i Mal trafili podwójne A na koniec drugiej z trzech rund.

Cholera, chyba już po niej.

Pewnie nie fair było myśleć, że Mal nadawał równowagę sytuacji – ale tak było. Parker oczywiście potrafiłaby znaleźć sobie mężczyznę, gdyby go potrzebowała, ale jego obecność stanowiła miły akcent.

Poza tym naprawdę dobrze razem wyglądali.

Naprawdę.

I może powinna przerzucić się na wodę, jeśli zamierzała choćby zbliżyć się do nagrody.

Laurel wzruszyła ramionami, wypła łyk wina i przygotowała się na swoją kolej przy konsoli.

Przed ostatnią rundą, po pobiciu na głowę Jacka na macie, zajmowała piąte miejsce ex equo z Mac.

– Cholerna mata – mruknął Jack. – Zrujnowała mi punktację.

– Jesteś czwarty. – Emma dźgnęła go w brzuch. – A ja na szarym końcu. Coś jest nie tak z tym bilardem. I mój dżojstik do konsoli był popsuty. – Wyjęła mu cygaro z dłoni. – Na szczęście – powiedziała i zaciągnęła się. – Fuj, nie jest tego warte.

Po czterdziestu minutach pokera Laurel trzymała w dłoni śliczny wachlarzyk czerwonych serc. Miała ogromne szanse na wygraną i wyeliminowanie Emmy, Mac i prawdopodobnie Cartera.

Wokół stołu podniósł się gwar, gdy wszyscy po kolei mówili „pas”. Aż doszło do Cartera.

Zastanawiał się, rozważał – bez końca, zdaniem Laurel. Po czym sprawdził.

– Kolor na asie. – Rozłożyła karty.

– Bardzo ładny – pochwalił Del.

– Och. – Carter poprawił okulary ze współczującą miną. – Full. Damy na siódemkach. Przykro mi.

– Hurra!

Laurel popatrzyła spode łba na uradowaną Mac.

– Przepraszam, muszę mu kibicować. Bierzemy ślub.

– Może pójdziesz sprawdzić sos – zasugerował Mal.

– Tak, chyba tak. – Laurel wstała od stołu. – To przez te głupie piłkarzyki.

Nie śpieszyła się, mieszając sos, po czym wyszła na werandę.

Przepowiednie Mac w końcu się sprawdziły. Przejaśniło się. Może trwało to cały dzień, ale niebo znowu jaśniało błękitem. Później wyjdzie księżyc i gwiazdy. Cudowna noc na spacer po plaży.

Wróciła do pokoju gier i zastała Emmę nalewającą sobie dietetyczną colę.

– Odpadłaś?

– Tak.

– Hura, nie będę ostatnia.

– Mogłabym cię za to znienawidzić, ale okażę wspaniałomyślność. Jack zgrał się do ostatniego żetonu. Dzisiaj nasza miłość nie uniosła nas na skrzydłach szczęścia, ale, kurczę, zabawa była przednia. Ups, idzie mój mężczyzna. Chyba muszę mu złożyć wyrazy współczucia.

Eliminacje zajęły kolejne pół godziny, liczenie punktów następnych kilkanaście minut.

W końcu Del odwrócił się od tablicy i sięgnął po nagrodę.

– Panie i panowie, mamy remis. Parker Brown i Malcolm Kavanaugh zdobyli po sto trzydzieści cztery punkty.

Mal wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Wygląda na to, że dzielimy łup, Długonoga.

– Moglibyśmy zrobić dogrywkę, ale jestem za bardzo zmęczona. – Parker wyciągnęła dłoń. – Dzielimy.

ROZDZIAŁ 20

Wreszcie Del znalazł okazję, by porozmawiać z Emmą na osobności. zaproponował jej, żeby pojechali razem do szkółki leśnej i wybrali rośliny, które chciałyby zasadzić w ogrodzie.

Emma podeszła do pomysłu z takim entuzjazmem, że poczuł się odrobinę winny. Postanowił, że jej to wynagrodzi, pozwalając wybrać, co tylko zechce, nawet jeśli potem będzie musiał zatrudnić firmę do pielęgnacji ogrodu.

Emma rozwiązała jego obawy, gdy tylko wsiadła do samochodu.

– Najważniejsze, żeby nie wymagały dużo pracy – zaczęła tłumaczyć. – Z radością posadziłabym morze kolorów, ale tu nie mieszkasz. Nie ma więc sensu robić nie wiadomo czego, a potem zatrudniać ludzi do pielęgnacji, skoro będziesz tu przyjeżdżał tylko kilka razy w roku.

– Racja. – Wszystko, czego zechce, powtórzył w myślach Del. Wszystko.

– Poza tym musimy wybrać rośliny i trawy odpowiednie na plażę, takie, które będą wyglądały naturalnie. Ale będzie zabawa!

– No pewnie.

– Będzie. – Roześmiała się i dała mu przyjacielskiego kuksańca. – Nie dość, że będę świetnie się bawić, to jeszcze mogę choć trochę się zrewanżować za wakacje. To takie piękne miejsce, Del. Wszyscy jesteśmy tu tacy szczęśliwi.

– Zrewanżować? Daj spokój, Emma.

– Chcę zrobić coś, żeby ci pokazać, że to doceniam. Nie zabierzesz mi tego, więc nawet o tym nie myśl. Rany, ależ cudowny dzień. Nie mogę się doczekać, aż zacznę sadić.

- Miło jest się oderwać od obowiązków, zrelaksować. Każdemu z nas to służy.
- Nie mogę się z tobą nie zgodzić.
- Odstresować się. Wszyscy się stresujemy. Nie tylko w pracy, ale i poza nią. Dla Laurel spotkanie oko w oko z Lindą było bardzo stresujące.
- Och, powiedziała ci o tym. Nie byłam pewna, czy to zrobi. – Emma odchyliła się na oparciu, a na jej twarzy odmalowała się złość.
- Dobrze się złożyło, że złapała Lindę, zanim tamta wpakowała się prosto do Mac i Cartera, ale nie podoba mi się to, że musiała sama stawić jej czoło.
- Poradziła sobie i wyrzuciła Lindę na zbity pysk. Ale wiem, o co chodzi. Nie miała żadnego wsparcia, kiedy Linda ją napadła. Laurel była taka roztrzęsiona. Ta baba doskonale wie, gdzie wbić nóż.
- To, co mówi Linda, nie ma absolutnie żadnego znaczenia.
- Nie, ale słowa potrafią ranić, a ona dokładnie wie, co powiedzieć, żeby zaboląło. Ona jest... sępem, o, właśnie i zawsze atakuje najłabszy punkt. Naprawdę nie oszczędziła Laurel. Najpierw jej ojciec, potem ty. Cios po ciosie.
- Rodzice stanowią słaby punkt wielu ludzi. Laurel może być dumna z tego, co osiągnęła, pod wieloma względami wbrew swoim rodzicom.
- W zupełności się z tobą zgadzam, ale nam było łatwiej, bo nie musieliśmy radzić sobie z żadnym „wbrew”. Zawsze mieliśmy miłość i wsparcie rodziców. A wiadomość, że ojciec był na tyle słaby – albo po prostu miał tak ekstremalnie fatalny gust – żeby wdać się w romans z Lindą, jest trudna do przełknięcia. I kiedy Laurel usiłowała to przełknąć, Linda zaczęła jej opowiadać, jak to wszyscy gadają i śmieją się z niej z powodu ciebie, z jej złudzeń, że kiedykolwiek mógłbyś traktować poważnie kogoś takiego jak ona.

Ta suka śmiała powiedzieć Laurel, że wszyscy wiedzą, że chodzi jej o pieniądze i pozycję Brownów, bo wystarczy popatrzeć, skąd ona pochodzi.

Emma ucichła na chwilę, wprost kipiąc gniewem, a Del powtarzał sobie w myślach to, co usłyszał.

–I to wszystko złożyło się w wielki, paskudny obraz –ciągnęła Emma – na którym Laurel wyszła na żalospną naciągaczkę, a ty na szubrawca, który bzyka przyjaciółkę siostry tylko dlatego, że może. A ponieważ Linda myśli dokładnie w ten sposób, wbiła jej nóż z przekonaniem o własnej nieomylności. Doprowadziła Laurel do łez, a ją trzeba niemal pobić, żeby się rozplakała. Gdyby Linda jeszcze tam była, kiedy przyszedłam, tobym... och, cholera, cholera, Laurel nic ci o tym nie powiedziała!

– Powiedziała mi o Lindzie i że ją wygoniła. Ale pominęła kilka istotnych kwestii.

– Do diabła z tym, do diabła! Podpuściłeś mnie, żeby ci powiedziała resztę.

– Możliwe, ale czy nie miałem prawa wiedzieć?

– Może i miałeś, tylko że ja nie miałam prawa ci powiedzieć. Wrobiłeś mnie, żeby zdradziła przyjaciółkę.

– Nikogo nie zdradziłaś. – Del zaparkował przed szkółką i odwrócił się do Emmy. – Słuchaj, jak mogę naprawić coś, o czym nie wiem?

– Gdyby Laurel chciała, żebyś to naprawił...

– Laurel wkurza się na samą myśl, że miałbym cokolwiek naprawić. Ale zostawmy to na chwilę. Linda stanowi problem, i to dla nas wszystkich. Jednak akurat w tym konkretnym wypadku napadła na Laurel. Zraniła ją. Czy nie zamierzałaś powiedzieć, że gdybyś mogła, sama dałabyś jej szkołę?

–Tak, ale...

– Myślisz, że jestem z Laurel tylko dlatego, że mogę? Że sypiam z nią, bo jest pod ręką?

– Nie, oczywiście, że nie.

– Ale ona w głębi duszy tak myśli.

– Nie ja powinnam odpowiadać na to pytanie i nie mnie powinienes zadać.

– No dobrze, przeformułuję pytanie.

Emma zsunęła okulary i popatrzyła na niego z furją.

– Nie wyjeżdżaj do mnie z tym prawniczym bełkotem, Del. W tej chwili jestem na ciebie wściekła.

–Musiałem to wiedzieć. Laurel nic mi nie powiedziała. Po części z dumy, a po części, moim zdaniem, dlatego, że w to wierzy. I może to moja wina, a przynajmniej w pewnym stopniu. Domyśliłem się wczoraj, potrzebowalem tylko potwierdzenia.

– No to je masz. – Już miała otworzyć drzwi, gdy Del położył dłoń jej na ramieniu.

– Emma Jeżeli nie wiem, jeśli nic z tym nie robię, krzywdzę Laurel. A nie chcę jej skrzywdzić.

– Powinienes był zapytać ją wprost.

– Nie powiedziałaaby mi. Wiesz, że by nie powiedziała, chyba że przyparłbym ją do muru. Teraz będę mógł to zrobić. Cholera, uraziłem ją wczoraj, proponując zwrot pieniędzy za kilka zakupów, ponieważ nic nie rozumiałem. Tu nie chodzi o Linde, chociaż już dawno zamierzałem się nią zająć i zrobię to. Tu chodzi o mnie i Laurel.

– W tej kwestii masz rację. – Emma westchnęła ciężko. – Tylko że postawiłeś mnie w cholernie niezręcznej sytuacji, Del.

– Przepraszam, ale zamierzam ją jeszcze pogorszyć, prosząc cię, żebyś nic nie mówiła Laurel. Dopiero jak z nią porozmawiam. Jeżeli Laurel nie wierzy do końca w to, co nas łączy, nigdy nam się nie uda. Nigdy. I jeżeli ja choć po części jestem za to odpowiedzialny, muszę to naprawić. Dlatego proszę cię: daj mi szansę, żebym mógł to zrobić.

– Boże, dobry jesteś. Jak mam odmówić takiej prośbie?

– Mówię szczerze. Laurel i ja musimy zdjąć nasze zbroje i sprawdzić, co jest pod spodem. Chcę, żebyś dała mi szansę to zrobić.

– Kocham was oboje i chcę, żebyście byli szczęśliwi. Dlatego, uwierz mi, Del, lepiej, żebyś to dobrze rozegrał. Jak coś spieprzysz albo pozwolisz, żeby ona to spieprzyła, całą winą obarczę ciebie.

– To uczciwe. Nadal będziesz na mnie zła?

– Dam ci znać, jak z nią porozmawiasz.

– Emma. – Pochylił się i pocałował ją w policzek.

– Och. – Wypuściła głośno oddech. – Chodźmy kupić te rośliny.

Del bardzo się starał zachować cierpliwość, gdy Emma bez końca oglądała i wybierała. Kiedy tylko spróbował pomyśleć, żeby się pośpieszyła, spoglądała na niego wzrokiem zimnym jak stal.

Wreszcie załadowali do samochodu wszystko, co mogli, i umówili się na dostawę reszty – ogromnej reszty.

– Zabierz ją na plażę – poradziła Emma w drodze powrotnej. – Z dala od nas wszystkich. Nie próbuj z nią o tym rozmawiać w domu. Zbyt wiele

potencjalnych zakłóceń. Jeśli ktoś wam przeszkodzi, Laurel przegrupuje siły i zrobi unik.

– Cenna uwaga. Dzięki.

– Nie dziękuj mi. Może nie robię tego dla ciebie. Może robię to tylko i wyłącznie dla niej.

– Tak czy inaczej.

– Idźcie na długi spacer i wierz mi, jeśli Laurel wróci z niego nieszczęśliwa, skopię ci tyłek. Albo powiem Jackowi, żeby to zrobił.

– Nie jestem pewien, czy on potrafiłby skopać mi tyłek. Ale ty byś mogła.

– Miej to na uwadze i nie spieprz tego. – Zamilkła na chwilę. – Kochasz ją?

– Oczywiście.

Emma odwróciła się do niego gwałtownie.

– Co za głupia odpowiedź. Naprawdę kretyńska. Powinnam jednak skopać ci tyłek.

– Dlaczego?

– Nie. – Potrząsnęła głową i wbiła wzrok w drogę przed nimi. – Żadnych więcej wskazówek. Musisz poradzić sobie sam. Ja usunę się z drogi. Natychmiast zajmę się roślinami, żeby zejść wam z drogi. To najlepsze, co mogę dla was obojga zrobić. – Przygryzła wargę. – Ale nie odpowiadaj „oczywiście”, ty idioto.

– Dobrze.

Kiedy zaparkował przed domem, Emma dotrzymała słowa. Wypakowała narzędzia, które kupili, i od razu zabrała się do roboty.

Jednak plan, by wyciągnąć Laurel na długi spacer, musiał poczekać.

– Laurel pojechała z Parker na zakupy – poinformował Dela Jack. – Parker chciała kupić kilka rzeczy do domu. Miała listę. I mówiły coś o kolczykach. Mac pływa w basenie, Carter czyta na plaży, a Mal dokądś poszedł. I ja też się tam wybieram.

– Mówiły, kiedy wrócą? Laurel i Parker?

– Koles, one pojechały na zakupy. Mogę wrócić za godzinę, trzy lub za cztery dni.

– Racja.

– Jakiś problem?

– Nie. Nie. Tylko byłem ciekaw. Jack włożył ciemne okulary.

– Plaża?

– Tak, zaraz przyjdę.

– Chyba najpierw sprawdzę, czy Emma nie potrzebuje pomocy. W ogóle, dzięki.

– Poczekaj, aż przywiozą resztę. Na większość tych roślin nawet nie mamy miejsca.

– Świetnie.

Kiedy nie wróciły po godzinie, Del poczuł pierwsze ukłucie irytacji. Chodził tam i z powrotem po tarasie, odtwarzając w głowie różne możliwe scenariusze, tak jak to robił przed rozprawą w sądzie.

Słyszał przyplływające i odpływające głosy Emmy, Jacka, Cartera, Mac, Mala. Widział ich na plaży, w wodzie, na spacerze. Kiedy usłyszał, że towarzystwo weszło do domu –pewnie na lunch – poszedł popływać w samotności, by dalej rozmyślać.

Popołudnie mijało i zastanawiał się, czy nie zadzwonić do Laurel na komórkę. Już miał wziąć telefon do ręki, kiedy w końcu zobaczył na podjeździe samochód Parker.

Zszedł na dół, kiedy obie wyjmowały naręcza toreb, chichocząc jak małe dziewczynki z łapkami w puszcze pełnej ciastek.

Del nie miał żadnego usprawiedliwienia, ale diabelnie go to irytowało.

– Och, Emma, to wygląda cudownie! – zawołała Parker.

– To prawda, a jeszcze daleko do końca.

– Zrób sobie przerwę i chodź, zobacz, co kupiliśmy. Fantastycznie się bawiliśmy. Hej! – Laurel przystanęła i posłała Delowi szeroki uśmiech. – Akurat w porę, żeby pomóc nam to wszystko wnieść. I Boże, już najwyższy czas włączyć blender, po zakupach mamy straszną ochotę na plażowe margarity.

– Zaczynałem się martwić. – Usłyszał swój głos i prawie się skrzywił.

– Och, nie zrzedź, tatusiu. Weź. – Wręczyła mu torby. – Em, znalazliśmy precudowny sklep z upominkami. Musimy tam wrócić!

– A coś tam jeszcze zostało? – Mal podszedł, żeby też wziąć kilka toreb.

– Chyba odwiedziłyśmy każdy sklep w promieniu dwudziestu pięciu kilometrów, ale nie dałyśmy rady kupić wszystkiego. Nie bądź taki zde gustowany – powiedziała Laurel ze śmiechem do Dela. – Mam coś dla ciebie.

Nie mając innego wyboru, zaniósł torby do domu. I cofnął się o krok, kiedy kobiety rzuciły się, by pokazać swoje łupy.

– Może przejdziemy się po plaży? – zaproponował Laurel.

– Żartujesz? Przeszliśmy z milion kilometrów. Muszę się napić margarity. Kto zarządza blenderem? – zawołała.

– Zajmę się tym. – Mał poszedł do kuchni.

Del spojrzał na Emmę, szukając choć odrobiny pomocy, ale tylko wzruszyła ramionami i wróciła do podziwiania zakupów.

Odpląca pięknym za nadobne, pomyślał.

– Proszę. – Laurel podała mu pudełko. – Na pamiątkę. Ponieważ nie mógł ich pobić, starał się uspokoić.

– Wietrzny dzwonek – wyjaśniła, gdy otworzył pudełko. – Ze szkiełek z plaży. – Pogładziła palcem jeden z wypolerowanych, kolorowych odłamków. – Pomyślałam, że może zechcesz go powiesić w domu, żeby ci przypominał miłe chwile.

– Jest świetny. – Del poruszył szkiełkiem, a kilka innych zatańczyło z brzękiem. – Naprawdę. Dzięki.

– Kupiłam sobie mniejszy do salonu. Nie mogłam się oprzeć.

Pili margaritę i rozmawiali o kolacji. Del w żaden sposób nie mógł namówić Laurel na spacer. Cierpliwości, upominał sam siebie. Wytrwał w tym postanowieniu aż do zachodu słońca.

– Spacer. Plaża. Ty i ja. – Złapał Laurel za rękę i pociągnął do drzwi.

–Ale mieliśmy...

–Później.

– Despota – mruknęła, ale splótła palce z jego palcami. –I Boże, czyż nie jest cudownie? Popatrz na niebo. Chyba jestem winna plaży tę wizytę, skoro prawie cały dzień spędziłam na zakupach. – Musnęła palcami nowiutkie kolczyki. – Ale teraz mam tyle ślicznych rzeczy, które kiedyś przypomną mi o

tych dwóch tygodniach. Kiedy zimą będę siedziała zakopana w śniegu, rozejrzę się dookoła i pomyślę: hej, lato wróci.

– Chcę, żebyś była szczęśliwa.

– W tej chwili twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. Jestem szczęśliwa.

– Muszę z tobą porozmawiać, o coś cię zapytać.

– Pewnie. – Odwróciła się i szła tyłem, patrząc na dom. – Emma miała rację co do tych roślin i traw.

– Laurel, chciałbym, żebyś się skupiła.

Stanęła.

– W porządku. Co się stało?

– Nie jestem do końca pewien. Ty musisz mi powiedzieć.

– W takim razie nic się nie stało.

– Laurel. – Ujął jej dłonie. – Nie powiedziałaś mi, że Linda nagadała ci głupot o mnie. O nas. – Poczul, jak jej dłonie sztywnieją.

– Powiedziałam ci, że poradziłam sobie z Lindą. Emma nie miała żadnego prawa...

– To nie jej wina. Wyciągnąłem z niej całą tę sprawę. Myślała, że wszystko mi opowiedziałaś. I powinnaś była. A co więcej, Laurel, co więcej, powinnaś była mi powiedzieć o swoich obawach, że część z tego, co mówiła Linda, może być prawdą. Jeżeli zrobiłem albo powiedziałem cokolwiek, co sprawiło, że pomyślałaś w ten sposób...

– Nic nie zrobiłeś ani nie powiedziałeś. Zapomnijmy o tym.

– Nie. – Zacieśnił uścisk, bo chciała wyrwać dłonie. – Zraniła cię i ja też, choć nie bezpośrednio. Nie mogę zapomnieć o tym, że zrobiłem ci przykrość.

– Zapomnij o tym, Del. Wybaczone. Nie chcę rozmawiać o Lindzie.

– Nie rozmawiamy o Lindzie. Rozmawiamy o tobie i o mnie. Do cholery, Laurel, czy nie potrafisz być ze mną szczerą? Czy nie możemy być szczerzy wobec siebie nawzajem?

– Jestem. Powiedziałałam, że nic się nie stało.

– Nieprawda. To nieprawda, skoro tak się zezłościłaś tylko dlatego, że zaproponowałam ci zwrot pieniędzy za kilka zakupów. Albo że zapłacę ci za tort, który upiekłaś.

– A ja powiedziałam, jasno i wyraźnie, że nie musisz wyciągać portfela. Nie pozwolę, żebyś mi płacił...

– Laurel – przerwał jej absolutnie spokojnym tonem – nigdy nie miałem takiego zamiaru. Nigdy. I ty powinnaś o tym wiedzieć. Powiedziałaś, że powinniśmy stać na równorzędnych pozycjach, ale nigdy tak się nie stanie, jeśli nie będziesz mi mówiła, czego pragniesz, czego potrzebujesz, co czujesz.

– A dlaczego tego nie wiesz?

– Ponieważ mi nie mówisz.

– Nie mówię? Jak możesz patrzeć na mnie, dotykać mnie, być ze mną przez cały ten czas i nie wiedzieć?

Odwróciła się gwałtownie plecami, po czym znowu na niego spojrzała.

– Dobrze, dobrze, jestem odpowiedzialna za własne uczucia i najwyraźniej głupio robię, czekając i czekając w nadziei, że może zrozumiesz. Chcesz, żebym ci powiedziała, to ci powiem. Równorzędne pozycje? Nigdy nie będziemy na równych pozycjach, ponieważ tobie na mnie zależy, a ja jestem beznadziejnie zakochana. Zawsze byłam w tobie tylko beznadziejnie zakochana, chociaż nigdy tego nie widziałeś.

–Poczekaj...

– Nie, chcesz szczerości? Proszę bardzo. Jesteś tym jednym jedynym. Zawsze byłeś. Nic, absolutnie nic, co kiedykolwiek zrobiłam, tego nie zmieniło. Przeprowadziłam się do Nowego Jorku, ciężko pracowałam, żeby stanąć na nogi, zostałam kimś i mogę być z siebie dumna. Ale to wciąż we mnie tkwi. Del jest tym jednym jedynym i cokolwiek zrobię, cokolwiek osiągnę, zawsze będzie mi go brakowało. Próbowałam, starałam się poczuć coś prawdziwego i ważnego do innych mężczyzn. Okazało się, że to tylko tymczasowe zastępstwa albo porażki. Ponieważ żaden z nich nie był tobą.

Gwałtownym ruchem odgarnęła z twarzy włosy, które wiatr wciskał jej w oczy.

– Nie potrafiłam uzbroić się przeciw temu ani zwalczyć rozsądkiem, nieważne, jak bardzo to uczucie mnie dręczyło, upokarzało albo doprowadzało do szału. Radziłam sobie z nim, a potem je przemieniłam, Del.

– Masz rację. – Wyciągnął dłoń, żeby otrzeć łzy, tak rzadkie w oczach Laurel, z jej policzków. – Posłuchaj...

– Jeszcze nie skończyłam. Sytuacja się zmieniła, ale ty wciąż się starasz, i zawsze chcesz o wszystko się troszczyć. O mnie. Nie chcę, żebyś czuł się za mnie odpowiedzialny. Nie chcę być twoim zobowiązaniem. Twoim zwierzakiem. Nie pozwolę na to.

– Na litość boską, nie myślę o tobie w ten sposób. Nie czuję w ten sposób. Kocham cię.

– Tak, kochasz mnie. Wszystkie nas kochasz i kiedy wasi rodzice zmarli, musiałeś stanąć na pierwszej linii frontu. Wiem o tym, Del, rozumiem, a nawet czuję to, przez co przeszedłeś i co musiałeś wziąć na swoje barki. Będąc z tobą, rozumiem więcej i więcej czuję.

– Nie o to chodzi.

– Pod niektórymi względami zawsze o to chodzi. Jednak teraz, z nami, jest inaczej. A raczej powinno być. Jest mi dobrze w tej sytuacji – a właściwie było. Czy nie powiedziałam ci przed chwilą, że jestem szczęśliwa? Czego potrzebuję i czego chcę? Jeżeli muszę ci mówić, jeżeli muszę spisać jakąś cholerną listę, to na pewno nie tego potrzebuję i chcę. Nie proszę cię o deklaracje. Nie proszę o obietnice. Mogę żyć chwilą i być szczęśliwa. Ale mam prawo czuć się zraniona i zła, kiedy ktoś taki jak Linda dotknie mnie do żywego. I mam prawo zachować to dla siebie, dopóki rana się nie zablizni. Nie potrzebuję, żebyś ty się tym zajmował. Nie potrzebuję ani nie chcę, żebyś sprawił, że wszystko będzie dobrze. Nie potrzebuję, żebyś mnie indagował w sprawie moich uczuć, kiedy ja nigdy nie pytałam o twoje.

– Nie – szepnął. – Nie pytałaś. Ale dlaczego?

– Bo może nie chcę usłyszeć odpowiedzi. Nie, nie chcę jej słyszeć – rzuciła, zanim Del zdążył się odezwać. – Nie chcę usłyszeć, co masz do powiedzenia po tym, kiedy otworzyłam przed tobą serce i czuję się jak idiotka. Nie możesz tego ode mnie oczekiwać. Muszę iść na spacer. Muszę wziąć się w garść. Musisz mi na to pozwolić. Musisz mnie teraz zostawić.

Del patrzył za nią, gdy ruszyła biegiem po plaży. Mógłby za nią pobiec, pomyślał. Mógłby ją dogonić i zmusić, żeby go wysłuchała. Ale gdyby to teraz zrobił, i tak by go nie usłyszała.

Pozwolił jej odejść.

Zdał sobie sprawę, że Laurel potrzebuje czegoś więcej niż tylko słów. I on chciał dać jej więcej. Otworzyła przed nim serce i jednocześnie pokazała mu, bardzo jasno, co sam nosił w swoim.

Laurel biegła, a potem szła, usiłując się uspokoić. Prawda była taka, że ta chwila musiała nadejść wcześniej czy później. Laurel nie mogła wiecznie zwlekać. Żadne z nich nie mogło ani nie chciałoby. Lepiej, że to się wydarzyło wcześniej niż później.

Jeżeli to koniec związku z Delem, poradzi sobie. Umiała leczyć swoje rany, akceptować blizny.

Del pozostanie dla niej miły, co będzie potworne. Ale poradzą sobie z tą sytuacją. Jakoś.

Poszła do swojego pokoju zewnętrznymi schodami, w nadziei że uda jej się zniknąć aż do następnego ranka.

Ale przyjaciółki już na nią czekały. Emma wstała.

–Przepraszam. Przepraszam, że mu powiedziałam o Lindzie.

– To nie twoja wina i nie ma żadnego znaczenia.

– Jest i ma. Przepraszam.

– To moja matka odpaliła tę bombę – powiedziała Mac. – Przepraszam.

– On jest moim bratem. – Parker wyciągnęła dłoń. –Przepraszam.

– Cóż, w takim razie wszystkim nam jest przykro. – Laurel usiadła na łóżku. – To niczyja wina, naprawdę. Po prostu tak jest. Ale chyba odpuszczę sobie gry i zabawy dziś wieczorem. Możecie wymyślić jakąś wymówkę, prawda? Ból głowy, zmęczenie zakupami, jedna margarita za dużo.

– Oczywiście, ale... – Mac zamilkła, popatrzyła na Parker i Emmę.

– Co? Co znowu?

– Del wyjechał. – Parker usiadła obok przyjaciółki.

– Wyjechał? Jak to wyjechał?

– Powiedział, że wróci rano. Że musi pilnie się czymś zająć. Miało to wyglądać, że chodzi o pracę, ale...

– Nikt tego nie kupił. – Laurel ukryła twarz w dłoniach. – Świetnie. Po prostu świetnie. Powiedziałam mu, żeby odszedł. A odkąd to on mnie słucha? Teraz wszystko spieprzone. To ja powinnam była wyjechać. Na litość boską, to jego dom.

– Wróci. – Emma podeszła i pogłaskała ją po plecach. – Pewnie chciał ci tylko dać trochę swobody. Pogodźcie się, skarbie.

– Nie chodzi o pogodzenie. To, co powiedziałam...

– Wszyscy mówią okropne rzeczy, kiedy są źli albo nieszczęśliwi – pocieszała ją Mac.

– Powiedziałam mu, że go kocham, że zawsze go kochałam. Że nigdy nie było nikogo innego. Otworzyłam przed nim serce i rzuciłam w niego wszystkim, co było w środku.

– A co on powiedział? – zapytała Parker.

– Mniej więcej wtedy powiedziałam mu, że nie chcę go słuchać i żeby sobie poszedł. I odeszłam. No dobrze, uciekłam.

– Nie pobiegł za tobą? – Emma prychnęła. – Kretyn.

– Nie, naprawdę nie. On zna mnie wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że mówiłam serio. Nie spodziewałam się, że naprawdę wyjedzie. Możesz znać kogoś całe życie, a ten ktoś kiedyś cię zaskoczy. Postarajmy się, żeby to wszystkiego nie zepsuło. Chyba dosłownie bym się rozchorowała, gdyby tak się stało. Chcę tylko położyć się do łóżka.

– Zostaniemy z tobą – zaproponowała Emma.

– Nie, naprawdę. Idę do łóżka i możecie wszystkie oddać mi przysługę, idąc na dół i udając, że wszystko w porządku, sytuacja opanowana. Naprawdę byłabym wam wdzięczna.

– Dobrze – powiedziała Parker, zanim Emma zdążyła zaprotestować. – Jeżeli będziesz potrzebowała towarzystwa albo czegokolwiek, zapukaj tylko do moich drzwi.

– Wiem. Nic mi nie będzie, a rano poczuję się lepiej.

– Jeżeli nie i będziesz chciała wrócić do domu, wrócimy razem. – Parker objęła ją mocno.

– Albo wykopimy facetów i zostaniemy same – powiedziała Mac.

– Najlepsze przyjaciółki na świecie. Nic mi nie będzie.

Kiedy wyszły, Laurel została tam, gdzie siedziała, ale wiedząc, że któraś z przyjaciółek zajrzy do niej w ciągu godziny, zmusiła się, żeby wstać i przygotować do spania.

Miała swoje lato, tłumaczyła sobie. Nikt nigdy nie będzie mógł jej tego odebrać. Przez jeden sezon miała miłość swojego życia. Nie każdy może tak powiedzieć.

Przeżyje. I nawet jeśli już nie będą kochankami, na zawsze pozostaną rodziną i dlatego na pewno znajdą sposób, żeby na nowo przerzucić most przez tę przepaść.

Leżała w ciemności i cierpiała. Bolało i bolało. Próbowwała się pocieszyć, że czas leczy rany. A potem ukryła twarz w poduszce i zaczęła szlochać, bo wcale w to nie wierzyła.

Bryza od oceanu muskała jej policzek niczym pocałunek. Była słodka i miękka. Laurel westchnęła, chcąc się zanurzyć we śnie, w odrętwieniu, które przynosił.

– Obudź się!

Uniosła powieki i spojrzała prosto w oczy Dela.

–Co?

– Obudź się, wstawaj. Chodź ze mną.

– Co? – Odepchnęła go, próbując pozbierać myśli. Pokój tonął w przyćmionym srebrze przedświt. – Co ty robisz? Dokąd pojechałeś? Dlaczego wróciłeś?

– Wstawaj.

Próbowała złapać koldrę, którą ściągnął, ale Del był szybszy.

– Zostawiłeś swoich przyjaciół. Odszedłeś, kiedy...

– Och, zamknij się. Ja wysłuchałem ciebie, teraz ty wysłuchasz mnie.

Idziemy.

– Dokąd?

– Na plażę, żeby to dokończyć.

– Nie idę z tobą na plażę. Odegraliśmy swoją scenę, to już skończone.

– Jesteś upartą kobietą, Laurel. Możesz pójść sama albo zaciągnę cię siłą na tę cholerną plażę. Jeżeli zapytasz mnie dlaczego, przysięgam, że zacznę cię ciągnąć.

– Muszę się ubrać.

Popatrzył na jej koszulkę i bokserki.

– Nie jesteś naga. Nie przeciągaj struny, McBane. W ogóle nie spałem tej nocy i mam za sobą długą podróż. Nie jestem w nastroju.

– Ty nie jesteś w nastroju! Czyż to nie nowina? – Laurel postawiła stopy na podłodze. – W porządku, idziemy na plażę, skoro to dla ciebie takie ważne.

Odepchnęła jego palce, gdy próbował wziąć ją za rękę.

– Ja również nie miałam najbardziej udanej nocy i nie wypiałam jeszcze kawy. To ty nie przeciągaj struny.

Ruszyła chwiejnie ku schodom, a potem zeszła na dół.

– Równie dobrze możesz się uspokoić – poradził. – Nie ma sensu się wkurzać.

– Ja widzę sens.

– Jak zwykle. Szczęście, że ja mam bardziej zrównoważony charakter.

– Akurat. Kto komu groził wywleczeniem z łóżka w środku nocy?

– Już prawie świta. W sumie to idealna pora. Podoba mi się. Wstaje nowy dzień i tak dalej. – U stóp schodów Del zrzucił buty. – Wczoraj wieczorem zaszedł niewiele dalej. Geograficznie. Myślę, że pod innymi względami stać nas na więcej. To na początek.

Obrócił ją, przyciągnął do siebie i pocałował, gorąco, namiętnie. Laurel była jednak niczym murowana, niewzruszona ściana. Puścił ją, bo nagle zeszywniała.

– Przestań – powiedziała cicho.

– Musisz na mnie popatrzeć i mnie wysłuchać, Laurel, słuchaj mnie. – Złapał ją delikatnie za ramiona. – Może masz rację i ja nie widzę, ale do diabła, ty nie słyszysz. Dlatego ja patrzę i chcę zobaczyć. A ty słuchasz i słyszysz.

– Dobrze. Dobrze. Nie ma sensu, żebyśmy się z tego powodu złościли. Po prostu...

– Nie możesz słuchać, jeśli się nie zamkniesz.

– Jeszcze raz spróbuj mi powiedzieć, żebym się zamknęła – zagroziła mu z wyzywającą miną.

Ale Del po prostu zakrył jej usta dłonią.

– Zamierzam to naprawić. Naprawianie zepsutych rzeczy – to właśnie robię, taki jestem. Jeśli mnie kochasz, będziesz musiała się z tym pogodzić.

Opuścił dłoń.

– Możemy się pokłócić, nie mam z tym problemu.

– Powodzenia.

– Ale nie mogę znieść świadomości, że zraniłem cię, bo byłem z jednej strony nieuważny, a z drugiej zbyt troskliwy. To chyba główna cecha Brownów, potrzeba zachowania równowagi.

– Jestem odpowiedzialna...

– Za swoje własne uczucia, tak, tak, tak. Nie wiem, czy ty zawsze byłaś tą jedyną. Przyzwyczailem się do patrzenia na ciebie i myślenia o tobie w inny sposób. Dlatego po prostu nie wiem.

– Rozumiem to, Del. Naprawdę. Ja...

– Bądź cicho i słuchaj. Zmieniłaś to, co było między nami. Zrobiłaś krok, a ja nie widziałem, co się dzieje. Nie mogę tego żałować, skoro tak bardzo jestem ci za to wdzięczny. Nie wiem, czy zawsze byłaś tą jedyną – powtórzył.

– Ale wiem, że jesteś tą jedyną teraz, i wiem, że będziesz nią jutro, w następnym miesiącu, roku. I że będziesz tą jedyną przez resztę mojego życia.

–Co?

– Słyszałaś mnie. Prościej? To ty.

Popatrzyła na niego, na tę twarz, którą tak dobrze znała. I już widziała. I w tej chwili jej serce po prostu uleciało do nieba.

– Kochałem cię przez całe twoje życie i to było proste. Nie wiem, nie umiem powiedzieć, od jak dawna jestem w tobie zakochany, ale wiem, że to dużo trudniejsze. Ale jest też cudowne i prawdziwe i nie chcę, żeby było proste. Chcę cię.

– Myślę... – Roześmiała się cicho. – Nie mogę myśleć.

– Dobrze. Nie myśl. Tylko słuchaj. Słuchaj i przestań, chociaż raz, uważać, że wiesz, co ja myślę lub czuję. Sądziłem, że będzie rozsądnie postępować powoli, dać nam obojgu czas na przyzwyczajenie się do tego, co się między nami wydarzyło. Co wydarzyło się mnie.

Ujął jej dłoń i przycisnął do serca.

– Myślałem, że musisz się przyzwyczaić, więc w tej kwestii miałaś rację. Nie widziałem. A powinienem był. Ale ty też nie widziałaś. Nie widziałaś, jak bardzo cię kocham, jak bardzo pragnę, jak bardzo potrzebuję. Jeśli będę chciał mieć jakiegoś zwierzaka, kupię te dwa psy, a siostrę już mam. Nie myślę o tobie w ten sposób i jestem pewien jak diabli, że nie chcę, abyś ty w ten sposób myślała o mnie. Tu jesteśmy kwita. Na równych pozycjach, Laurel, tam właśnie stoimy.

– Naprawdę tak myślisz?

– Od jak dawna mnie znasz?

Zamrugła, bo oczy zaszyły jej mgłą.

– Bardzo, bardzo długo.

– W takim razie wiesz, że tak myślę.

– Tak bardzo cię kocham. Mówiłam sobie, że o tobie o zapomnę, i to było takie wierutne kłamstwo. Nigdy bym nie zapomniała.

– Jeszcze nie skończyłem. – Del sięgnął do kieszeni i patrzył, jak oczy Laurel stają się ogromne na widok pudełeczka. – Należał do mojej matki.

–Wiem. Ja... O Boże, Del!

– Wyjąłem go z sejfku kilka tygodni temu.

– Tygodni... – wykrztusiła.

– Po tamtej nocy nad stawem. Już wtedy wszystko się zmieniło, ale po tamtej nocy – a tak naprawdę po tamtym dniu, kiedy przyszedł do mnie do biura, wiedziałem, gdzie jesteśmy – a raczej, dokąd chcę, żebyśmy doszli. Kazałem go dla ciebie zmniejszyć. To było zapewne trochę apodyktyczne, ale musisz z tym żyć.

– Del. – Laurel nie mogła złapać tchu. – Nie możesz... Pierścionek twojej matki... Parker...

– Obudziłem ją, zanim zbudziłem ciebie. Cieszy się z tego. Kazała ci powiedzieć, żebyś nie była głupia. Nasi rodzice cię kochali.

– Och, do diabła. – Strumień łez zalał jej policzki. – Nie chcę płakać, ale nic nie mogę na to poradzić.

– Jesteś jedyną kobietą, którą kiedykolwiek chciałem poprosić, żeby go włożyła i nosiła. Właśnie pojechałem do Greenwich i z powrotem, żeby ci go przywieźć. Chcę ci go dać, ponieważ jesteś tą jedną jedyną. Wyjdź za mnie, Laurel.

– Nie będę głupia. Pocałuj mnie jeszcze raz, po raz pierwszy, odkąd nie chcę cię nie kochać.

Czuła morską bryzę na skórze, na włosach, gdy ich usta się spotkały, a jego serce było mocnym, miarowym rytmem tuż obok jej. I usłyszała gwizdy i wiwaty.

Odwróciła głowę, przytulając policzek do jego policzka, i zobaczyła małą grupkę zebraną na tarasie domu.

– Parker wszystkich obudziła.

– Cóż, u nas zawsze rodzina była świadkiem najważniejszych wydarzeń.

– Del się odsunął. – Gotowa?

– Tak. Jestem absolutnie i zupełnie gotowa.

Pierścionek, który włożył jej na palec, zalśnił w pierwszych promieniach słońca, a niebo na wschodzie rozkwitło niczym róża. Oto chwila, którą musi zapamiętać na zawsze, pomyślała Laurel, po czym przypieczętowała ją pocałunkiem.

– To właściwy czas – powiedziała. – I idealne miejsce. Powtórz mi jeszcze raz, że jestem tą jedną jedyną.

– Jesteś tą jedną jedyną, Laurel. – Del ujął jej twarz w dłoń. – Jedyną.

Jedyną, pomyślała, o świcie nowego dnia. I jedyną przez wszystkie dni, które nadejdą.

Ze splecionymi dłońmi ruszyli po schodach, żeby dzielić szczęśliwe chwile z rodziną.